

A black and white photograph of Eileen Chang. She is wearing a floral qipao and has her hand near her face. The image is the background for the book cover.

NOWY KANON

EILEEN
CHANG
GORZKIE
SPOTKANIE

Z POSŁOWIEM
SONGA YILANGA

Wydawnictwo
ab
two

N O W Y K A N O N

EILEEN

CHANG

GORZKIE

SPOTKANIE

Z POSŁOWIEM

SONGA YILANGA

PRZEŁOŻYŁA

KATARZYNA KULPA

W
yde
a
two
b

Tytuł oryginału: *Xiaotuanyuan*

Copyright © by Roland Soong and Elaine Soong through
Crown Publishing Company Ltd.

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo
W.A.B. , 2011

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo
W.A.B. , 2011

Przedmowa: Copyright © Roland Soong Wydanie I
Warszawa 2011

Wydanie I

Warszawa 2011

Przekład: Katarzyna Kulpa

Redaktor serii: Karolina Iwaszkiewicz

Redakcja: Agnieszka Rabińska

Korekta: Katarzyna Pawłowska, Małgorzata Kuśnierz

Redakcja techniczna: Anna Hegman

Projekt i logo serii: Sylwia Grządźka i Jacek Szewczyk
Opracowanie graficzne okładki i stron tytułowych: Jacek
Szewczyk Fotografia wykorzystana na I stronie okładki:

© Dominic Song / Flickr / Getty Images / Flash Press
Media Fotografia autorki: © Roland Soong and Elaine Soong

Wydawnictwo W.A.B.

02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5

tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11

wab@wab.com.pl

www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-331-3

Konwersja do formatu EPUB: Virtualo Sp. z o.o.

virtualo.eu

Spis treści

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[Polskie](#)

[Przypisy](#)

1

Poseępny nastrój poranka przed najważniejszym egzaminem można porównać tylko do tego, co czuje żołnierz o świcie w dniu decydującej bitwy. W filmie *Spartakus* jest scena, w której wojska powstańców obserwują ustawiające się w szyku bojowym oddziały rzymskie. Oto najbardziej złowroga chwila w całej wojnie, gdy wszystko jest oczekiwaniem.

Kiedy Julia zbliżała się do trzydziestki, zapisała w notatniku: „Słyszę szum deszczu, jakbym mieszkała w pobliżu strumienia. Chciałabym, żeby zawsze padał deszcz, bym mogła myśleć, że to z tego powodu się nie zjawiasz”.

W noc swoich trzydziestych urodzin patrzyła na księżycowy blask, padający na łóżko. Cienie betonowych tralek balustrady na tarasie przypominały przewrócone kamienne stele skąpane w błękitnym świetle. Księżyc świecił już tysiące lat, a jej własne trzydzieści przygniatało serce niemal grobowym ciężarem.

Powtarzała sobie, że starość ma co najmniej jedną zaletę: nie trzeba już zdawać egzaminów. Mimo to ciągle wracały do niej w snach, a sny o egzaminach semestralnych zawsze były koszmarami.

Budziki już dawno zadzwoniły. Spłuczki w toaletach szumiały raz bliżej, raz dalej. Bibi i jej koleżanka z grupy przepytowały się nawzajem, siedząc na poduszkach po dwóch stronach drewnianej ścianki oddzielającej ich pokoje. Kiedy Bibi zadawała pytania, jej głos brzmiał swobodnie i naturalnie, lecz gdy przychodziło do odpowiadania, na przykład wyliczania nazw kości, stawał się słaby i niepewny,

aż żal było słuchać. Dziewczyna powtarzała semestr na medycynie.

Julia umyła się i wróciła do swojego pokoju. Wychodząc, zapomniała zgasić światło – niedużą lampkę o wygiętej nóżce stojącą na parapecie. Mleczny klosz w kształcie kuli odbijał się w szaroniebieskiej powierzchni porannego morza. Nie wiadomo czemu Julię ogarnął złowróżbny niepokój. Drgnęła jak ukłuta szpilką i natychmiast podeszła, by zgasić lampę. Jej matka była entuzjastką szkoły – w tamtych czasach zdarzało się, że kobiety w średnim wieku szły do podstawówek. Zgłębiła dokładnie tutejszy regulamin, wedle którego w bursie należało mieć własną lampkę biurkową, kupiła więc taką za trzy juany w hongkońskim domu towarowym The Sincere & Co i przyniosła jej, starannie zapakowaną w karton, żeby się nie stłukła. W czasie wojny nie dało się wyjechać za granicę – pozostawał tylko Hongkong, kurs dolara hongkońskiego był jak trzy do jednego, ale Julia i tak uważała, że to bezsensowny wydatek. Zresztą sporo pieniędzy poszło w błoto. Najwięcej kosztował ten rok korepetycji. Nauka do egzaminów wstępnych do Oksfordu, Cambridge i Londynu musiała być zabójczo droga.

- Zejdę już – rzekła do Bibi, otwierając żaluzjowe drzwi przypominające wejście do saloonu, jak w westernach.

- Kiedy poszłaś wczoraj spać?

- Wcześniej – odparła.

Dzięki temu miała przynajmniej jasny umysł.

Bibi szukała czegoś ręką w śpiworze. Jej rodzina bywała w Hongkongu i wiedziała, że panuje tu subtropikalny upał, mimo to przysłali jej śpiwór, bo matka martwiła się, że przez sen będzie się rozkopywała i zmarznie. Bibi wyciągnęła z

głębi śpiwora latarkę, jeszcze zapaloną.

- Czytasz w śpiworze? - Julia zdziwiła się, bo w bursie nie było przymusu gaszenia świateł na noc.

- Nie, zimno mi. To zamiast termoforu. Złamania karku! - zaśmiała się, zgasła latarkę i powiesiła ją na poręczy wezglowia łóżka. - Przygotowana?

- Nawet nie mam pełnych notatek. - Julia pokręciła głową.

- To prawda czy tylko takie gadanie?

- Prawda. - Julia zauważyła lękliwy uśmiech na twarzy Bibi i czym prędzej dodała lekko: - Zawsze jakoś zdam.

Bibi jednak wiedziała, że Julii nie chodziło tylko o to, by zdać.

- Pójdę już.

Zeszła po schodach, niosąc pióro, flakonik z atramentem i zeszyt. W tej szkole, do której przyjmowano dzieci bogatych przemysłowców, takich jak „Król Gumy”, ona jedna nie miała wiecznego pióra i wszędzie chodziła z kałamarzem, co bardzo rzucało się w oczy.

Zakonnice prowadzące bursę były właśnie na mszy. Salę zebrań podzielono w tym celu na pół i utworzono kaplicę. Na schodach słyhać było chóralne mamrotanie po łacinie. Monotonny głos sprawiał, że słuchacza ogarniał spokój. Był jak płytka woda, gładka niczym kałuża oleju. Julii zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania, lecz gdy fala ta zalała jej serce, mdłości zatrzymały się wewnątrz i poczuła się jeszcze gorzej. Od strony drzwi małej kuchni dochodził mocny aromat - kakao przyrządzane przez zakonnice było już gotowe. Przyspieszyła kroku i zbiegła po wąskich betonowych schodach do jadalni w suterenie.

W środku było tak tłoczno, że od progu ogarnął ją lęk. Przy kilku stołach z imitacji różowego marmuru, udających średniowieczne stoły klasztorne, siedziało tyle osób, że trudno było się wcisnąć. Miejscowe uczennice mogły nie mieszkać w bursie i przychodzić tylko na zajęcia, ale część z nich wolała to miejsce od rodzinnych domów – panował tu spokój i dobre warunki do nauki. W domach był rwetes, każda miała po kilka „matek” o tym samym zakresie domowej władzy, pozostających ze sobą w siostrzanej komitywie – wszystkie rodziny hongkońskich biznesmenów tak wyglądały. Mieszkanki internatu co prawda bywały u rodzin częściej niż tylko w weekendy, ale dzisiaj zjawily się tu wszystkie – wystrojone, szczebioczące. Jak mawiał pan Andrews: „Kilkoro dziewcząt z Guandongu robi więcej hałasu niż parę tuzinów uczennic z Północy”.

Julia podskoczyła jak oparzona.

– Już po mnie! Już po mnie! – Sally wierciła się na krześle, a jej loki podskakiwały razem z nią, zebrane najmodniejszą plastikową opaską w szerokie złote pasy. Miała na sobie bladoróżową sukienkę *qipao* z nadrukiem przedstawiającym błękitnego szczeniaka ze spadochronem. Była dość postawna i piersiasta, ale naiwna jak dziecko. – Już po mnie! A ty, Elisabeth? Ja dziś przepadnę z kretesem!

– Już po mnie, po mnie! – zawtórowały jej dwie studentki pierwszego roku, Chinki z wysp Penang Pulau, ze zmarszczonymi brwiami. Jedna obracała w palcach złoty krzyżyk zawieszony na szyi, druga beładnie machała rękoma, ale żadna z nich nie dorównywała mocą okrzyków tej hongkońskiej dziewczynie – brzmiały tak nieprzekonująco, że nikt nie uwierzyłby, że naprawdę odchodzą od zmysłów.

– Emma, poopowiadaj mi o 1848 roku, podobno Andrews

lubi pytać o 1848! – zażądała Sally. Julia znowu zadrżała.

Suterena w rzeczywistości była parterem. W wilgotnym klimacie kamienne fundamenty wyżej położonych domostw budowano wyjątkowo wysokie, jakby każde z nich stało na sztucznym pagórku. Mimo to na parterach nie mieszkało – służyły za garaże i warsztaty. Tutejszy przebudowano i zamieniono w jadalnię. Przez szeroko otwarte drzwi widać było ocean. Julia postawiła kałamarz na pustym stole, wybrała miejsce z widokiem na fale. Gdy naje się do syta, będzie miała więcej siły na pisanie. Każdy dostawał po jednym niebieskim zeszyte w miękkich okładkach, ona jednak zawsze prosiła o dodatkowe dwa – jej ręka zapisywała je, pracując nieprzerwanie, aż do otarcia skóry na małym palcu. Jeśli chodzi o angielski, mogłaby z łatwością nauczyć się na pamięć całego *Raju utraczonego* Milтона – w dziedzinie zapamiętywania Chińczycy nie mieli sobie równych. Obcokrajowcy jednak nie przepadali za nauką pamięciową – uważali, że uczenie się książek na pamięć powinno mieć jakieś uzasadnienie. Musiała przekonać profesora do postawienia jej oceny, jakiej jeszcze dotąd nie postawił. Będzie jej naprawdę przykro, jeśli się nie uda.

O czym będzie pisała na dzisiejszym egzaminie?

Skazaniec spożył już ostatni posiłek. Powlecze się teraz związany na miejsce egzekucji, w ten słoneczny poranek, a tłumy będą mu się przyglądały.

Audrey jadła, pochylając się nad trzymaną na kolanach książką. Była szanghajką, a tutaj posługiwano się tylko angielskim i kantońskim. Chińczycy z kontynentu unikali więc mówienia po mandaryńsku czy szanghajsku w obecności innych, co sprawiało wrażenie, jakby wiecznie coś ukrywali albo brakowało im dobrych manier.

Julia wiedziała tylko, że Audrey ma na nazwisko Sun, ale nie znała jej chińskiego imienia¹.

Audrey podniosła głowę i zauważyła ją.

- A gdzie Bibi? - spytała.

- Kiedy wychodziłam, szykowałam się do wstania.

- Dzisiaj nie będziemy na nikogo czekać - oświadczyła Audrey ostro. Miała skośne oczy w trójkątnej twarzy o regularnych rysach, wysokie skronie i starannie uczesane rozpuszczone włosy.

- Kierowca już jest? - zapytał ktoś.

Żwawo weszła Ruby, zawahała się, po czym zajęła jedno z miejsc. Wszyscy wiedzieli, że unika siedzenia przy jednym stole z Jenny. Obie pochodziły z kontynentu i nie rozmawiały ze sobą. Julia znała tylko ich angielskie imiona. Ruby miała krótko ostrzyżone włosy, twarz jak księżyc w pełni i różową cerę. Nosiła okulary w złotych oprawkach. Była wysoka, tęga i ubierała się najczęściej w jasnoblękitną sukienkę. Jenny pochodziła z Północnego Zachodu. Czesła się w dwa warkocze, a śniady odcień skóry na jej owalnej, subtelnej twarzy przywodził na myśl burzę piaskową. Też ubierała się na niebiesko, a po kilku miesiącach kupiła sobie niebieski płaszcz w białe i czerwone groszki. Nosiła go także w pomieszczeniach i nie zdejmowała, nawet siadając do stołu. „W tym płaszczu wyglądam jak prawdziwa studentka Uniwersytetu Wiktorii - żartowała. - A bez niego już nie!” Wkrótce okrycie nabrało silnego zapachu czosnku - czuło się go nawet wtedy, gdy płaszcz wisiał na wieszaku. Pochodzenie owego zapachu było dla wszystkich tajemnicą. Zakonnice, mimo że serwowały potrawy wiejskiej kuchni francuskiej, których wiele osób nie znosiło, czosnku nie używały, a Jenny

nigdy sama nie kupowała sobie jedzenia.

Mimo że była skąpa, prenumerowała gazetę, bo w internacie była tylko anglojęzyczna „South China Morning Post”. Ruby też prenumerowała jakiś dziennik i od razu po powrocie z zajęć zaczynała go wertować. Kiedy Jenny czytała, uderzała ręką w stół, czasem nawet wchodziła na krzesło i podskakiwała. Pewnego razu zaczęła bić się po kolanach i śmiać na cały głos - nie sposób było stwierdzić, czy to reakcja na utratę, czy też odzyskanie jakiegoś obszaru, w każdym razie nazwy miejscowości sugerowały, że chodzi o walki w Hunanie. Gesty i ton głosu Jenny kojarzyły się ze starszymi panami. Często powtarzała, że ojciec chciał wysłać ją w jakieś spokojne miejsce, by mogła skupić się na nauce. Zapewne wywierał na nią spory wpływ.

Pewnego razu po zajęciach Julia i Bibi czekały w jadalni na obiad, bo nie chciało im się wchodzić na górę. Zakonnica z Guangdongu imieniem Teresa właśnie prasowała ubrania na desce. Bibi włożyła na głowę kapturek od czajnika, niby napoleoński pieróg, i wskazując ręką matkę Teresę, odśpiewała fragment arii Gilberta i Sullivana: „Refrain, audacious tar, your suit from pressing!”. Mogło to znaczyć zarówno: „Powstrzymaj, zuchwały marynarzu, swoje zalotne zapędy”, jak i: „Powstrzymaj się, hardy żeglarzu, przed prasowaniem ubrania”. Bibi próbowała namówić zakonnicę, żeby zostawiła prasowanie i poszła na górę włączyć piecyk gazowy nad wanną, by zagrzać wodę do kąpieli. „Bibciu, Bibciu!” - mitygowała ją Teresa. Zdrobniałego imienia używała tylko wobec niej i jeszcze jednej dziewczyny, Marii, która trafiła tu z sierocińca i którą nazywała „Marynią”. Zakonnica ochryłym, ściszym głosem prosiła Bibi, żeby spytała Ruby i Adelę, czy nie dałyby jej czegoś do

prasowania. Dorabiała sobie w ten sposób parę groszy, które wydawała na święte obrazki; kupiła też kawałek materiału, by uszyć pelerynę dla figury Najświętszej Marii Panny. Teresa była wysoka i szczupła, miała żółtą cerę i nosiła okulary w czarnych oprawkach.

Bibi raz powiedziała Julii, że Teresa nazbierała już mnóstwo obrazków.

- Takiej to dobrze - klarowała jej po cichu. - Wie, że ktoś zawsze o nią zadba, o nic nie musi się martwić. Wcale nie jest łatwo dostać się do zakonu, trzeba wnieść posag. One tak jakby wychodzą za mąż za Jezusa.

Teresa dalej namawiała Bibi, żeby wypytała Ruby, w końcu jednak udała się do matki Henrietty po klucze do łazienki. Bibi poszła za nią na górę. Julia czytała książkę i w pewnej chwili przypadkiem zerknęła na gazetę przeglądaną przez Jenny. Ta uśmiechnęła się i podała jej stronę. Julia trochę się zawstydziała.

- Nie czytam gazet, tylko programy kin - rzuciła ze sztuczną pewnością siebie.

Jenny uśmiechnęła się w milczeniu. W ciszy zabrzmiało dochodzące z piętra wołanie po francusku: „Matko Henrietto!”.

Jadalnia była przestronna i słabo oświetlona. Na stole piętrzyły się stosy gazet. Jenny myszkowała w jednym z nich, w końcu wyciągnęła nie to, czego szukała. Rzuciła okiem na zadrukowany papier.

- To gazeta zdrajców narodu! - krzyknęła nagle i zaczęła drzeć strony dziennika. Ruby wstała i sięgnęła przez stół, wyciągając solidne ramiona, aż rękawy niebieskiej sukienki zsunęły jej się do łokci. Kształt piersi dziewczyny rysował się

pod ubraniem, mimo że było dość luźne. Każda z nich chciała wyrwać drugiej gazetę, ale Ruby się spóźniła – papier był już rozdarty na pół. Julia nie zdążyła zareagować – siedziała bezczynnie z boku. Wszystko wydarzyło się zbyt szybko, w mgnieniu oka, a wypowiedziane słowa dały się słyszeć dopiero po chwili, niczym grzmot rozbrzmiewający po błyskawicy.

- Nie wolno ci szkalować ruchu na rzecz pokoju! - głos Ruby brzmiał zaskakująco szorstko, po męsku. Nieźle mówiła po mandaryńsku, ale akcent zdradzał, że pochodzi z innej prowincji. Rzadko się odzywała, a posługujący się obcymi dialektami z reguły mówili bardzo cicho.

- Gazeta zdrajców narodu! Stek bzdur!

- To moja gazeta, jak śmiesz ją drzeć?

Jenny zmarszczyła gniewnie brwi i kontynuowała dzieło zniszczenia. W końcu grubszy papier stawiał zbyt duży opór i Ruby udało się wyrwać koleżance połowę gazety. Jenny darła więc to, co zostało jej w ręku. Ruby zamierzyła się, jakby chciała ją uderzyć. Zawahała się jednak, aż w końcu złapała swoją gazetę i wyszła z jadalni. Julia opowiedziała Bibi o całym zajściu, a ta puściła nowinę dalej – w końcu usłyszała ją Audrey, która powiedziała, że Ruby jest siostrzenicą Wanga Jingweia². Wszystko stało się jasne. Tu, w Hongkongu, siostrzenica Wanga Jingweia nie była tak ważna, jak bratanice hongkońskiego bogacza He Donga, których w szkole było aż dwie, ale Audrey była szanghajką i patrzyła na to inaczej. Ruby często wpadała do niej w odwiedziny. Pewnego dnia Julia, przechodząc obok pokoju Audrey, zauważyła Ruby siłującą się na łóżku z Sally. Ruby miała w sobie coś z mężczyzny, lubiła się bić.

Pokoje w bursie były oddzielone drewnianymi ściankami i tylko co trzeci miał okno - reszta była ciemna. Audrey mieszkała w pokoju bez okna, dlatego często trzymała drzwi uchylone, by wpuścić do środka więcej światła i świeżego powietrza. Gdy przechodziła nocą korytarzem, Julia widywała, jak Audrey czyta książkę, trzymając stale w dłoni okrągłą ludzką czaszkę, niczym futbolista, który nie daje sobie odebrać piłki, i mamrocząc coś pod nosem. Siedziała ze związanymi włosami, ubrana w szafirowy atłasowy szlafrok, a za jej plecami stał prawdziwy ludzki szkielet. Wyglądała jak czarownica.

Jenny często odwiedzał pewien znajomy z rodzinnych stron: odziany w garnitur w zachodnim stylu, szczupły i drobny, nosił okulary w czarnych oprawkach. W jego twarzy było coś, co sprawiało, że miało się ochotę natychmiast odwrócić wzrok, jakby w odruchu uprzejmości, która nakazuje nie przyglądać się zbyt natarczywie osobie kalekiej. Jenny mówiła, że to przyjaciel jej ojca. Pewnego dnia, po jego odwiedzinach, matka Henrietta zaczęła ją żartobliwie:

- O, Jenny, twój pan Wei już poszedł?

Jenny, idąc w górę po schodach, odwróciła się ze śmiechem:

- Matko, „mój” pan Wei jest już dawno żonaty!

Matka Henrietta jednak zawsze mówiła o nim „ten pan Wei od Jenny”. Był jeszcze „pan Li od Audrey” - Audrey już prawie zaręczyła się z kolegą z roku.

Jenny mieszkała u rodziny pana Weia przez kilka tygodni i przez ten czas przychodziła tylko na zajęcia. Mówiła, że tu, w Hongkongu, mieszkają jego oboje rodzice, którzy bardzo ją polubili, karmią ją domowym jedzeniem i wprost

rozpieszczają. Nie było jasne, czy ich synowa w ogóle nie wyjechała z Chin, czy też już może wróciła. W jakiś czas potem Jenny zamieszkała tam na dłużej – w bursie miała dobre stosunki i nikt się na to nie oburzał. Po miesiącu, lekko zawstydzona, przyznała:

- Chyba za bardzo przytyłam od tego domowego jedzenia...

- Widać, że ważne są dla niej kontakty z krajanami – zauważyła Bibi.

Północny Zachód był faktycznie odległym rejonem, ale podtekst był też taki, że Jenny pochodzi z małej miejscowości.

- Jest zupełnie jak bohaterka powieści Zhanga Henshuia – skomentowała Julia. - Te warkocze, błękitne *qipao*...

Bibi, która wychowała się w kontynentalnych Chinach, znała chińskie kino i widziała wiele lokalnych oper, skinęła z uśmiechem głową.

Pomieszkiwanie „bohaterki Zhanga” u rodziny pana Weia wydawało się jednak nieco niestosowne, w dodatku jego wygląd – kto wie, może ten człowiek miał nieczne zamiary? Zakonnice nie bardzo wiedziały, co myśleć o tej sprawie. Tymczasem matka Henrietta dalej nazywała go „panem Weiem od Jenny”. Hongkończycy generalnie traktowali przybyszy z Północy jak obcokrajowców, w dodatku innej wiary – za dużo różnic, by warto było zwracać na nich większą uwagę. Co więcej, w grę wchodziła tu przecież wielopokoleniowa przyjaźń między rodami. Poza tym, mieszkając poza bursą, Jenny pozwalała zakonnicom zaoszczędzić na jedzeniu – z tego samego powodu mile widziane były kilkudniowe powroty do domu innych studentek. Tylko Julia nie wyjeżdżała z bursy nawet na wakacje, żeby nie wydawać na bilety. W zeszłym roku matka

Łucja powiedziała, że bursa nie może pozostać otwarta tylko dla niej jednej, ale że zabierze Julię ze sobą do klasztoru. Dając dwie lekcje angielskiego w przyklasztornej szkole podstawowej, będzie mogła zarobić na mieszkanie i wyżywienie. Rzecz jasna, zawdzięczała tę możliwość dobrym wynikom w nauce, ale i tak było to duże wyróżnienie.

Pewnego popołudnia, jeszcze przed przenosinami do klasztoru, matka Henrietta zawołała Julię z dołu:

- Julio! Przyszedł gość do ciebie!

Henrietta, oparta o żelazną balustradę przed jadalnią, rozmawiała z jakąś kobietą. Była to matka Julii. Julia ruszyła ku niej z uśmiechem, witając ją półgłosem: „Druga Stryjenko!”. Na szczęście zakonnica nie zrozumiała tego słowa, inaczej pomyślałaby, że to jakieś dziwactwo. Ponieważ starszy brat ojca Julii nie miał dzieci, zgodnie z przyjętym zwyczajem umownie adoptował córkę młodszego, dlatego Julia nazywała własnych rodziców Drugim Stryjem (młodszym bratem ojca) i Drugą Stryjenką (żoną młodszego brata ojca). Od zawsze było to dla niej zupełnie naturalne, nawet jej młodszy brat ją w tym naśladował. Ona z kolei, wzorując się na nim, na swojego prawdziwego stryja i jego żonę mówiła „Starszy Stryju” i „Starsza Stryjenko”, nie zaś: mamó, tato.

Matka Henrietta wiedziała, że matka Julii jest rozwiedziona, ale ponieważ Kościół katolicki nie uznaje rozwodów, nie nazywała jej ani panią Sheng, ani panną Bian – po prostu nijak jej nie nazywała.

Była druga, może trzecia po południu. Ku zaskoczeniu Julii, w blasku słońca matka wydawała się mizerna. Może to za sprawą zmiany fryzury? Wysoko zaczesane włosy, z tyłu

podwinięte do środka, nadawały jej bardzo szczupły wygląd. Zapewne dlatego, że wybierała się z wizytą do bursy, ubrała się skromniej niż zwykle: jasnozielona lniana bluzka, szerokie spodnie z białego płótna. Niczym pilna, uboga studentka. Matka Henrietta zresztą też wyglądała blado.

Gdy matka odwiedzała Julię w szkole, zawsze sprawiała wrażenie niezwykle zadowolonej z siebie. Nawet do dyrektorki, panny Chen, która miała przydomek „automobil” – z powodu klockowatej figury, bez zaznaczonej szyi, i grubych okularów, przypominających reflektory, na bladej twarzy – uśmiechała się i szczebiotała. Wyśmiewała Julię, wiecznie roztargnioną, i przedrzeźniała ją, jak ze ściśniętym gardłem mówi: „Zapomniałam...”. Ojciec zjawił się tylko raz – było to wtedy, gdy Julia uczyła się w szkole dla dziewcząt pani Liu. Ponieważ nie chodziła wcześniej do szkoły, matka posłała ją do placówki prowadzonej przez trójkę znajomych – matkę i dwie córki. Oprócz nich uczyło tam jeszcze tylko dwóch nauczycieli – pan Lao i pan Lu. W dniu wizyty ojca wypadła akurat lekcja gimnastyki – kilkanaścioro dziewcząt różnego wzrostu ćwiczyło na dziedzińcu szkoły. Pan Lu nawet nie zmienił stroju – miał na sobie zwykłą żółtą prążkowaną tunikę – tylko gwizdek na czarnej jedwabnej wstążce zwisał mu na piersi. Cesał się na pazia, rzadka grzywka spadała na pociągłą przystojną twarz tego niewysokiego mężczyzny. Trzymając gwizdek w dłoni, pokrzykiwał, by nadać tempo:

- Lew nog, praw nog, lew nog, praw nog!

Szanghajczycy są znani z szybkiej mowy – „lewa, prawa, lewa, prawa” w ich wykonaniu tak właśnie brzmi.

Ojciec Julii miał na głowie biały hełm, taki, jakie noszą Anglicy w tropikach, a na nosie okulary w sześciokątnych oprawkach. Postawny, ubrany w jasnoszarą jedwabną tunikę,

stał na uboczu i z uśmiechem zerkał w stronę dziewcząt. Był trochę za blisko i czuł się nieco skrępowany. Po skończonej lekcji nauczyciel nawet nie podszedł, by zamienić z nim kilka uprzejmych słów. Kiedy Julia wracała do domu, ojciec wypytywał ją o różne sprawy, popalając opium na szezlongu. Kilka razy spytał żartobliwie, czy pan Lu jest już żonaty, czy jeszcze nie.

Matka odwiedzała ją zawsze w towarzystwie Trzeciej Ciotki. Ciotka nie była urodziwa, ale za to modnie się ubierała. Bibi twierdziła, że matka Julii także nie grzeszy urodą, ale Julia jeszcze nigdy nie słyszała, by przyjaciółka o jakiegokolwiek kobiecie mówiła, że jest ładna. „Takich typów, jak twoja matka, w Hongkongu jest na pęczki” – mawiała. Faktycznie, jak na Hongkong, matka Julii wyglądała raczej pospolicie – wtapiała się w tłum Guandongczyków i ludzi mieszanej krwi. Matka Henrietta była tak zwaną Makanką, czyli kobietą z Makao – w jej żyłach płynęła portugalska krew. Miała duże czarne oczy, długie rzęsy. Poruszała się wolno, a gdy osiągnęła wiek średni, utyła. Z powodu panujących tu uprzedzeń rasowych w hierarchii bursy zajmowała dopiero trzecie miejsce.

Henrietta ruszyła przodem. W czasie wakacji jadalnia świeciła pustkami, przez co wydawała się mniejsza. Julii było bardzo szkoda, że nikogo nie ma i że nikt w związku z tym nie zobaczy jej matki.

- Chodźmy na górę się rozejrzeć – zaproponowała zakonnica, ale nie weszła razem z nimi na piętro, zapewne po to, by matka i córka mogły porozmawiać swobodnie.

Julia nie spytała matki, od kiedy jest w Hongkongu. Zapewne minęło już kilka dni, a pytanie mogło oznaczać pretensję, że jej wcześniej nie zawiadomiła.

- Przyjechałyśmy razem z panią Xiang Ba - rzekła Rachel, jej matka. - Zgadałyśmy się przy kartach, że może by tak pojechać. Nancy też jest z nami. Pani Xiang Ba chciała wybrać się na wycieczkę...

Wszyscy powiedzieli: no to jedźmy razem, a ja na to: Niech będzie! - uśmiechnęła się bezradnie.

Julia nie spytała, dokąd się wybierają - Hongkong bez wątpienia stanowił tylko etap podróży. Pani Xiang Ba pewnie rzeczywiście przyjechała tu, by przyjemnie spędzić czas, Nancy z mężem być może wybierają się do Chongqing³. Wielu ludzi chciało wyjechać. Wcześniej, zanim jeszcze Szanghaj stał się samotną wyspą, Rachel już narzekała: „Tkwię tutaj i nigdzie nie mogę się ruszyć!”. Przedtem Julia była jej kulą u nogi, ale teraz, gdy już mogła się od niej uwolnić, w Europie wybuchła wojna - dokąd więc się wybierała?

Gdyby córka spytała ją o cel podróży, pewnie i tak by go nie zdradziła. Jej towarzysze wszak wcale nie musieli go znać - a gdyby Julia się dowiedziała, mogłaby wygadać się przez nieuwagę.

Na górze Rachel tylko zerknęła przez drzwi do jej pokoju.

- No dobrze, mam jeszcze coś do załatwienia. Chciałam tylko przy okazji zajrzeć do waszej bursy.

O Trzecią Ciotkę Julia też nie pytała.

Matka Henrietta odprowadziła je do wyjścia.

Wyasfaltowana dróżka opadała, zmierzając w stronę szosy okalającej wzgórze. Po obu jej stronach wznosiły się kremowe betonowe balustrady, o kolumnach zwieńczonych niebieskimi donicami z ceramiki. Czerwone kwiaty słońce

spaliło na czarne kulki, prześwietlone jego blaskiem morze także wydawało się wyblakłe, niczym stary przepocony ręcznik z niebieskiej ramii.

- Okay, no to wpadnij do nas jutro, będziesz umiała dojechać autobusem? - spytała Rachel po angielsku.

- Gdzie pani mieszka? - zainteresowała się nagle matka Henrietta, jakby coś jej się przypomniało.

- W hotelu Repulse Bay - odparła kobieta z wahaniem.

- Ach, to świetne miejsce - zauważyła zakonnica jakby od niechcienia.

Nie dały po sobie niczego poznać, ale Julia poczuła się zakłopotana. Jej matka mieszka w najdroższym hotelu w mieście, podczas gdy ona udaje biedaczkę i naciąga klasztor na darmowe mieszkanie przez całe lato.

Szły dalej we trójkę.

- Czym pani przyjechała? - zmieniła temat matka Henrietta.

- Znajomy podwiózł mnie samochodem - odparła Rachel cicho i pospiesznie, patrząc w inną stronę, jakby chciała odwrócić uwagę od pytania. Słyszając to, matka Henrietta zatrzymała się.

Julia nie miała ochoty wracać z zakonnica, przewidując, że ta nawet się do niej nie odezwie, w dodatku wydawało się stosowne, żeby odprowadziła matkę jeszcze kawałek, podążyły więc dalej we dwie. Wkrótce ich oczom ukazała się szosa. Po tej stronie drogi nie było widać samochodów, po przeciwnej za to stał jeden nieduży wóz. Rzecz jasna, mógł należeć do kogoś mieszkającego naprzeciwko. Julia się zatrzymała.

Mogła stać tu dłużej, patrząc, jak postać matki znika w oddali, ale to sugerowałoby, że czeka, aż otworzą się drzwi samochodu – o ile to właśnie ten, który widać naprzeciwko – by zobaczyć, kim jest człowiek, który zaprosi matkę do środka. Gdyby zaś ruszyła od razu na górę, istniało niebezpieczeństwo, że dogoni matkę Henriette. Z kolei ociągając się, mogła sprawić, że zakonnica pomyśli, że Julia umyślnie jej unika. Na szczęście matka Henrietta już dawno znikła.

Od tamtej pory prawie codziennie bywała w hotelu Repulse Bay. Pewnego dnia, gdy zeszła do jadalni na śniadanie, stół nakryty był tylko dla niej, a obok sztuców leżała paczka, która przyszła pocztą. Julia nie ucieszyła się zbyt. Kto by jej cokolwiek przysyłał? Chyba że to jeszcze jeden słownik. Pakunek nawet przypominał kształtem jeden z tych wąskich niedużych tomików, ale był trochę za długi. Wzięła go do ręki. Żółtawy papier od spodu był naddarty i odsłaniał kawałek zniszczonego banknotu. Julia drgnęła.

– To do ciebie, prawda? Czeka na twój podpis – powiedziała matka Teresa po kantońsku. Julii udało się zrozumieć te dwa proste zdania.

W drzwiach ukazał się niski staruszek. Julia nigdy nie widziała tak obdartego listonosza. W Hongkongu nie nosili oni ani zwyczajowych zielonych, ani żadnych innych mundurów, listonosza można było rozpoznać tylko po dużej szarej pocztowej torbie na ramieniu. Ten Guangdongczyk miał w sobie jednak tę szczególną elegancję, charakterystyczną dla staruszków z dawnych chińskich obrazów. Długie, opadające na boki czarne wąsy na pociągłej twarzy, niski wzrost, długie włosy, zwłaszcza brwi – prawdziwy długowieczny starzec. Podszedł i wręczył jej kwit

do podpisu, pewnym siebie gestem podał ołówek, z którego niewiele już zostało, a jego uśmiech mówił: „Ech, gdyby nie ja...”.

Kiedy odszedł, a Julia została sama, zebrała się w sobie i zerwała sznurek. W środku był gruby plik banknotów i list. Spojrzała najpierw na podpis – Andrews. Nadawca pisał, iż wiadomo mu, że ona, miss Sheng, nie otrzymała stypendium, o które się ubiegała, prosi więc, by pozwoliła mu przekazać sobie tę niedużą sumę. Jeżeli w przyszłym roku utrzyma wyniki w nauce na tym samym poziomie, z pewnością otrzyma pełną refundację kosztów nauki.

Było to osiemset dolarów hongkońskich, w sporej części w zniszczonych, pięciodolarowych i jednodolarowych banknotach. Nie wypisał czeku, z obawy przed ewentualnymi plotkami. Ta przesyłka była jej licencją na przetrwanie. Nie mogła się doczekać, kiedy pokaże ją matce.

Na szczęście zaprosiła ją na dzisiaj – gdyby nie to, musiałaby wytrzymać jeszcze jeden lub dwa dni, a jak tu tyle czasu powstrzymywać takie emocje? Przez telefon nie da się swobodnie rozmawiać. Podekscytowana, niemal pofrunęła do autobusu, jej serce trzepotało radośnie jak kolorowa chorągiewka na przodzie wozu. Dotarwszy do hotelu, najpierw opowiedziała wszystko Rachel, a potem pokazała jej list. Paczuszka, zapakowana starannie z powrotem, leżała na stole. Przypominała żółte mydło do prania. Wpłacić te pieniądze do banku oznaczałoby rozstać się z nimi – wypłacane banknoty nie byłyby już tymi samymi banknotami. Dla Julii były to najdroższe pieniądze na świecie.

Rachel przeczytała list z wielką uwagą.

- Nie godzi się tak przyjmować cudzych pieniędzy -

powiedziała z zakłopotanym uśmiechem. - Trzeba mu je zwrócić.

- Ale pan Andrews wcale nie jest taki! - zdenerwowała się Julia. - Jeśli je oddam, pogniewa się, pomyśli o mnie, że coś źle zrozumiałam - wyjąkała. - Spotykam go tylko na wykładach. Nawet nie widać, żeby za mną przepadał.

Rachel milczała.

- Na razie niech tu zostaną, porozmawiamy innym razem - mruknęła po dłuższej chwili.

Julia poskładała list z powrotem, włożyła do koperty i wsunęła do torebki, niepewna, czy nie wzbudziła tym podejrzeń, że jest zakochana w Andrewsie. „Mydło do prania” zostało na stoliku i bardzo rzucało się w oczy. Julia, przechodząc obok, starała się nie zatrzymywać na nim wzroku.

Przedtem nie wyobrażała sobie, jak wytrzyma dwa dni bez podzielenia się dobrą wiadomością. Teraz, po powrocie do bursy, przez kolejne dwa dni nie mogła znaleźć sobie miejsca. Dopóki nie pojawi się w hotelu, pieniądze przynajmniej tam będą - Rachel sama przecież nie napisze do Andrews'a i nie zwróci mu ich. Z kolei zwlekać i nie napisać z podziękowaniem trochę nie wypada - na pewno nadawca niepokoi się, czy przesyłka nie zginęła, zwłaszcza tak prowizorycznie zapakowana.

Wiedziała, że nie może poruszyć tematu tak od razu po przyjściu. W czasie popołudniowej herbatki zjawiała się Nancy. Miała śniadą twarz - jej skóra świetnie przyjmowała słońce. Opaliła się zapewne na plaży. Tak dobra opalenizna rzadko się zdarza, choć widuje się rykszarzy o identycznie opalonych ramionach, w kolorze starego złota. Z uszminkowanymi

wargami, ubrana w supermodny zachodni strój, mimo płaskiej twarzy i wątlej postury sprawiała niezwykle barwne wrażenie.

- Ach, Julia! - przywitała ją ze zwykłą serdecznością.

Przyszła pokazać Rachel wełniany sweter, który kupiła dla doktora Yanga. Ponieważ był tani, wzięła jeszcze jeden, na handel.

- Zdaje się, że wczoraj sporo przegrałaś, moja droga? - spytała.

- Wczoraj tylko do pana Bi los się uśmiechał - odparła Rachel wymijająco. - O której wróciliście?

- Wcześniej, dopiero dochodziła druga. Chodźmy jeszcze popatrzeć, mówię, a Zha Li na to, że jest zmęczony. Ale, ale, podobno przegrałaś osiemset dolarów? - dopytywała się Nancy z zaciekawieniem.

Julia z początku nie słuchała zbyt uważnie, ale była trochę zaskoczona, że Rachel jakby ucisza Nancy, starając się zmienić temat.

Wspomniana liczba utkwiała jej w myślach, lecz nie wywołała żadnych skojarzeń. Po wyjściu Nancy Rachel nadal nie poruszała tematu zwracania pieniędzy Andrewsowi. I dobrze - Julia czuła, że szczęśliwie przeszła próbę. Dopiero w powrotnym autobusie rozjaśniło jej się w głowie.

Osiemset dolarów, ni mniej, ni więcej. Bóg, jeśli istnieje, jest bożkiem ślepego losu. Ironia losu, gorzki śmiech... Coś się skończyło. To nie Julia tak postanowiła - po prostu poczuła, że to już - że znalazła się u kresu bardzo długiej drogi.

Potem, w Szanghaju, napisała pewne opowiadanie. Rodzina

jej wuja ze strony matki domyśliła się, że to o nich, obrazili się i przestali się do niej odzywać.

- Kiedy Druga Stryjenka wróci, będzie się gniewała - powiedziała wtedy Trzecia Ciotka.

- Teraz już zupełnie nie przejmuję się opiniami Stryjenki - odparła Julia.

Opowiedziała ciotce Trudy, czyli Trzeciej Ciotce, całą tę historię z ośmioma setkami.

- Od tamtej pory, nie wiem czemu, jakoś mi nie zależy - powtórzyła, wtrącając angielskie słówko.

- Jednak trzeba przyznać, że wydała na ciebie sporo - zauważyła Trudy po chwili milczenia. Julia domyśliła się, że Trudy zrozumiała, że Julii chodzi o tamte pieniądze.

- Bez względu na wszystko, cała sumę zamierzam Stryjence zwrócić - odrzekła.

Trudy znowu zamilkła.

- Jak powiedziała pani Xiang Ba, ciągłe kłótnie nie są dobre - rzekła w końcu.

Julia zdumiała się i zawstydzila jednocześnie. Naprawdę nie rozumiała - czyżby pani Xiang Ba odniosła takie wrażenie w Szanghaju, czy może w Hongkongu, gdzie mieszkały w jednym hotelu i często się widywały, a może wcześniej? W Hongkongu przecież jej stosunki z matką układały się świetnie, niczym w drugim miesiącu miodowym - pierwszy był wtedy, gdy była jeszcze mała, a Rachel po raz pierwszy wróciła do kraju. W Hongkongu odzyskała status „młodego gościa” - regularnie o czwartej-piątej zjawiała się u matki na herbatce.

W czasie jej pierwszych odwiedzin Rachel miała na sobie

żółty półprzejrysty peniuar, a kiedy boy hotelowy zapukał do drzwi, cofnęła się i objęła dłońmi szyję, przyciskając ręce do piersi. Julia była zaskoczona – nigdy nie widziała matki zachowującej się tak nienaturalnie. Nigdy też nie widywała jej w nieodpowiednim stroju. Tak jakby chudości i osłabieniu towarzyszyła utrata nienaganych wcześniej manier. Kiedy boy wnosił herbatę i ciasteczka, schowała się w łazience.

Ze srebrnego wysokiego imbryka matka nalała herbatę do dwóch filiżanek.

- Chciałabym, żeby twoja przyjaciółka Bibi wpadła na herbatę. Jak tylko zadzwoni, umówimy się.

Miało to być wtedy, gdy Bibi wróci z wakacji.

- To zaradna dziewczyna, może ci się przydać. Ale nie pozwól, by tobą rządziła, to nie byłoby właściwe – trzy ostatnie słowa matka wypowiedziała cicho, układając wąskie wargi w dzióbek.

Julia domyśliła się, że matka ma na myśli miłość lesbijską. Zdarzało jej się słyszeć, jak matka z Trzecią Ciotką rozmawiały o takich dziewczętach, które łączą się w pary, i że jedna z nich czasem pozostaje pod całkowitym wpływem drugiej.

Wuj często żartował, że jej matka i Trzecia Ciotka są lesbijkami.

Oczywiście, gdy chodziło o nią, wszystko zawsze musiało być piękne i wzniosłe, lecz gdy jej matka mówiła o innych, skupiała się zawsze tylko na tym, co najgorsze.

Kiedy Julia opowiadała Bibi o matce, ta stwierdziła, że być może to wszystko przez menopauzę, choć przecież Rachel nie była jeszcze w tym wieku. Czytając później opowiadania D.H.

Lawrence'a *The Lovely Lady*, Julia od razu pomyślała o matce. Bohaterka tej książki, mimo że miała już sześćdziesiąt siedem lat i nie znała bynajmniej sekretu eliksiru młodości, trzymała się doskonale – zasługa pięknie wykształconych kości twarzy. Miała syna, kawalera, tęgiego mężczyznę w średnim wieku, który w jej obecności zawsze zachowywał się sztywno – „już w łonie matki musiał być człowiekiem nieśmiałym”. Ta postać kojarzyła się Julii z nią samą. Trochę za stara na brzydkie kaczątko, w dodatku brzydkie kaczątka nie bywają tak wysokie – a brzydkie czapelki są po prostu brzydkie i nie ma w nich niczego nadzwyczajnego.

Pewnego dnia samochód należący do bursy zabrał po drodze do miasta niejaką Angie, dziewczynę mieszanej krwi, która nie mieszkała w bursie. Angie usiadła na siedzeniu obok Julii. Sally powiedziała później:

– Angie mówiła mi, że jesteś bardzo ładna. Nie zgodziłam się, ale pomyślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.

Julia domyślała się, że Sally wie o jej kompleksach i dlatego uznała, że powinna jej powiedzieć. Angie odznaczała się dość specyficzną urodą – być może zobaczyła w Julii coś, czego nie dostrzegali inni? Miała sylwetkę Chinki, niewysoka, o płaskiej okrągłej twarzy, lecz jej skóra była blada jak papier, jasna nawet jak na białą rasę. Do tego kruczoczarne brwi, duże błękitne oczy i pełne usta, umalowane lśniąco jaskrawoczerwoną szminką, co sprawiało niepokojące wrażenie. Mimo to, być może z powodu wpływu zachodnich filmów, zaliczała się do najbardziej podziwianych dziewcząt w szkole. Sally nie wiedziała, czy Angie mówiła też Bibi, Bibi milczała, Julia również nie podejmowała tematu. Później zauważyła, że Angie stale sprawia wrażenie trochę zawstydzonej.

Bibi nigdy nie mówiła o nikim, że jest ładny albo brzydki. Ale za każdym razem, kiedy Julia wypowiadała zdanie w rodzaju: „Podoba mi się imię Katinka”, odpowiadała: „Znałam pewną dziewczynę o imieniu Katinka...”. Z dalszej opowieści zawsze wynikało, że była to bardzo brzydka dziewczyna, przez co jej imię źle się Bibi kojarzy. „Podoba mi się imię Nara” - rzekła Julia pewnego razu. „Znałam kiedyś dziewczynę imieniem Nara” - odparła Bibi, co miało wystarczyć za wyjaśnienie, dlaczego żywi do tego imienia niechęć.

Julia odkryła, że w anglosaskich powieściach dużo jest postaci przypominających jej matkę. Na przykład Florence, matka w książce Noëla Cowarda *Vortex*, czy też matka z powieści Thomasa Henry’ego Huxleya.

- Czy ona rzeczywiście. ma kontakty intymne? - spytała Bibi.

- Nie, po prostu lubi być adorowana - odparła Julia.

Bibi natychmiast straciła zainteresowanie tematem.

Po herbatce Rachel poszła zrobić makijaż i ubrać się. Przyszła pani Xiang Ba. Julia nazywała ją Starszą Siostrą Ba - mimo młodego wieku należała do starszej generacji. Dwa lata temu Rachel natknęła się na nią, gdy wyszła pograć w madżonga, a ona od razu zaczęła doszukiwać się pokrewieństwa między nimi. Xiang Ba była rzeczywiście spokrewniona z rodziną Sheng, ale już od dawna się z nimi nie kontaktowała. Gdy się okazało, że też jest rozwódką, natychmiast się zaprzyjaźniły i Xiang Ba po kilku dniach złożyła Rachel wizytę, długo opowiadała o przebiegu swojego rozvodu oraz wyznała szczerze zamiar kolejnego zamążpójścia. Była w bardzo złej sytuacji finansowej, miała

siedemnastoletniego syna.

Kiedy Xiang Ba wyszła, Rachel w łazience na cały głos zawołała: „Trudy!”. Julia, odkąd zaczęła z nimi mieszkać, wiedziała już, że między matką a Trzecią Ciotką się popsulo, ale ten okrzyk dobiegający późną nocą z łazienki miał w sobie tyle samo uczucia, co dawniej. Julia już spała i była kompletnie zaskoczona.

- Myślę, że jak też jesteś rozwiedziona, to jesteś taka sama
- powiedziała Trudy oburzonym tonem.

- Aha.

Zabrzmiał wstydlivy śmiech, w którym było słycać serdeczność.

- W tej rodzinie Gong to dopiero się dzieje!

- Zwłaszcza ci młodzi panowie... Podobno tam się nie wchodzi do cudzych pokojów. W dowolnym pokoju, jeśli tylko nikogo nie ma w pobliżu, można trafić na. W biały dzień!

Jako Czwarta Żona w rodzinie Gong, w czasach gdy modne były upudrowane twarze i długie nosy, pani Xiang Ba uchodziła za piękność i wielką elegantkę. Obecnie była przykości, miała podwójny podbródek i nosiła fryzurę w stylu Waszyngtona.

Nie widziały się z Julią od roku, teraz jednak tylko przywitała się z nią i od razu zwróciła do Rachel:

- Przyszłam tylko zapytać, czy wpadniemy dziś do restauracji - rzuciła pospiesznie, jakby nie chciała zakłócać im rozmowy.

- Zostań z nami chwilę, Julia niedługo wychodzi.

- Nie, nie, pójdę już. Co dziś porabiasz, zjesz z nami

kolację, czy się z kimś umówiłaś? – spytała ochryple, patrząc spod opadających powiek, ze zniecierpliwioną miną.

Rachel zastanowiła się chwilę.

– Zobaczymy. Tak czy owak, spotkajmy się w restauracji albo w barze, pomyślimy potem.

– W porządku – odparła Xiang Ba oschle. – No to idę. Do zobaczenia.

Pani Xiang Ba mówiła w ten sposób od czasu do czasu – nauczyła się tego od drugich i trzecich żon w swojej rodzinie. Taka zagniewana kokieteria była manierą kobiet z domów uciech, które w ten sposób manipulowały ludźmi. Tym razem nieco przesadziła – czy tylko dlatego, że z trudem udało jej się przyjechać na wycieczkę do Hongkongu, inni mieli obowiązek jej towarzyszyć?

Julia wciąż nie pytała Rachel, ile czasu ma zamiar spędzić w Hongkongu. Minęło kilka tygodni i nadal nie było mowy o wyjeździe, sytuacja stawała się już trochę dziwna.

Gdy Julia wychodziła, Rachel zeszła razem z nią po schodach. Na parterze hotelu, w pasażu w kształcie litery „T”, krytym szklanym dachem, mieściły się sklepiki z ubraniami i antykami. Rachel zatrzymała się przed jedną z witryn.

– Ach! – powiedziała na widok wychodzących pani Xiang Ba i pana Bi.

A więc ambasador Bi także był w Hongkongu. Pewnie przyjechał razem z nimi.

– Dzień dobry panu.

– Witaj, Julio.

- My też oglądamy wystawy - powiedziała z uśmiechem pani Xiang Ba. - Sprzedają tu same luksusy, istne tygrysie mięso.

- Nie warto tu nic kupować - odparła Rachel.

Chwila ciszy.

- Dokąd się wybieracie? - zmieniła temat pani Xiang Ba.

- Ach, donikąd - rzuciła Rachel od niechcienia. - Tak sobie, idziemy się przejść.

Para zamieniła szeptem kilka słów, po czym pani Xiang Ba wyciągnęła rękę i poprawiła ambasadorowi krawat.

Był sześćdziesięcio-, może siedemdziesięcioletnim mężczyzną, trzymał się prosto. Z powodu łysiny jego czoło zdawało się wyjątkowo wysokie. Nosił okulary w szylkretowej oprawie, a jego przypominająca muszlę kraba twarz była pozbawiona uśmiechu.

Na widok tego intymnego gestu Julia oniemiała. Skupiając się na zachowaniu kamiennej twarzy, zerknęła na matkę. Rachel także udała, że niczego nie widzi - przyglądała się nadal wystawie sklepowej. Jej twarz odbijała się w przydymionej szybie - obraz był wyraźny i żywy. W tej chwili wyglądała naprawdę pięknie - gdy się popatrzyło uważnie, dało się dostrzec czułą łagodność w jej oczach.

Julia niejasno zdała sobie sprawę, że wcześniejsze zniecierpliwienie pani Xiang Ba było udawane. Rachel, umawiając się z kimś innym i zostawiając Nancy z mężem oraz ją i ambasadora samym sobie, nie może mieć teraz do niej pretensji o zagarnięcie pana Bi.

- A więc spotkajmy się w barze - zaproponowała pani Xiang Ba.

Wszyscy skinęli sobie głowami z uśmiechem i rozeszli się.

Julia już chciała powiedzieć: „No to wracam”, gdy Rachel zaproponowała:

- Przejdźmy się trochę, tutejszy ogród jest uroczy.

Ku zaskoczeniu córki, matka rzeczywiście chciała pospacerować.

Ogród przywodził na myśl francuski styl pałacowy. Alejki wyłożone imitacją białego marmuru obsadzono ostrokrzewami przyciętymi w butelkowate kształty, tu i ówdzie pięknie rozkwitwały róże. Dziwnie było tak iść z matką ramię w ramię. Być może Rachel też poczuła niezwykłość tej chwili, bo nagle zaczęła wspominać wydarzenia z dalekiej przeszłości, całkiem jak wtedy, kiedy Julia miała osiem czy dziewięć lat i po każdym obiedzie wysłuchiwała matczynych pouczeń i opowieści.

- Tak sobie rozmyślałam o dawnych czasach. to dopiero było! Gdy twój dziadek, a mój ojciec, został wydelegowany do Yunnanu, miał dwadzieścia cztery lata. Umarł tam na junańską malarię. Gdy do domu przyszło zawiadomienie, Babka, Pierwsza Konkubina i Druga Konkubina siedziały na stołkach i haftowały. Babka zemdląła i przewróciła się razem ze stołkiem. Spośród nich trzech tylko Druga była w ciąży. - (Rachel nazywała swoją matkę Drugą Konkubiną.) - Nie wierzyli jej. Żeby podzielić majątek bezpotomnego, trzeba by zbadać tę ciążę, ale kto by na to pozwolił? Wybuchła straszna awantura, chcieli podłożyć ogień i wykurzyć kobiety z domu. A niektórzy byli żołnierzami z armii hunkańskiej, towarzyszami broni dziadka. Kiedy nadszedł czas, otoczyli dom, pilnowali wszystkich wejść, sprawdzali każdego, kto wchodził i wychodził, nawet na dachu ktoś siedział i obserwował.

Urodziła się dziewczynka. Ale Szwagierka Ling wymknęła się z domu z koszem, kupiła męskie niemowlę od jakiegoś uciekiniera z Shandongu i przyniosła je w koszu, niby że urodziły się bliźnięta. Szwagierka o mało nie umarła ze strachu, gdyby choć pisnęła, przechodząc przez bramę, pewnie by ją złapali i pobili na śmierć. Kiedy Babka umierała, jej ostatnią wolą było, żeby Szwagierkę Ling dobrze traktować i dbać o nią przez całe życie. Twój wuj dobrze się sprawił pod tym względem i zawsze był dla niej miły.

Po tej opowieści Julia miała mętlik w głowie. Milczała chwilę, po czym spytała:

- Czy wuj wie?
- Nie wie. - Rachel pokręciła głową.

Julia przypomniała sobie różne wcześniejsze rozmowy. Na przykład, gdy pewnego razu Trzecia Ciotka powiedziała, że bliźniaków o różnej płci rodzi się bardzo mało, Julia spytała:

- A Druga Stryjenka i Wuj?

Po dłuższej chwili milczenia Ciotka odparła:

- No tak! - I zaśmiała się.

Na spostrzeżenie Julii, że Rachel i jej młodszy brat są bardzo podobni do siebie, ciotka znowu odpowiedziała śmiechem.

- Nie są bliźniaczo podobni. Zresztą mówi się, że bliźniaki różnej płci to nie są prawdziwe bliźniaki.

Innym razem Ciotka powiedziała:

- Upodobnili się do siebie, ponieważ oboje pili mleko Drugiej Konkubiny.

Julia domyśliła się później, że Trzecia Ciotka sugerowała jej

to wówczas, żeby się do niej zbliżyć, poprzez zdradzenie sekretu. Zresztą Julia miała już wtedy osiemnaście lat i potrafiłaby przecież dochować tajemnicy.

Pamiętała Szwagierkę Ling z domu swojego wuja. Już niemłoda, od czasu do czasu gościła w domu seniora rodu. Ubrana w czarne wdzianko i spodnie, niezwykle schludna, o jasnej okrągłej twarzy, po której nie sposób było odgadnąć wieku. Julia doszła do wniosku, że kiedyś musiała być naprawdę piękną kobietą. Pewnie flirtowała z tymi groźnymi wojakami trzymającymi wartę przy bramie, bo inaczej jak pozwoliliby jej wejść z koszem, nie przeszukując go?

Julia była wyraźnie zafascynowana tą historią.

-Tylko żebyś potem nie poszła sądzić się z wujem o majątek! - rzuciła niespodzianie Rachel.

Julia spojrzała na nią, unosząc brwi ze zdumienia.

- Ja? Sądzić się z wujem?

- A kto wie, może pewnego dnia będziesz naprawdę bez pieniędzy i wtedy sobie przypomnisz? Wy, Shengowie, własnych braci i siostry ciągalibyście po sądach.

Julia wyobraziła sobie, jak to pewnego dnia, po znalezieniu się na dnie, postanawia wyciągnąć na światło dzienne te wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat, już teraz przypominające legendę o porwanym za młodu następcy tronu, i wydrzeć wujowi resztkę rodzinnego dziedzictwa.

W milczeniu doszły do zakrętu i zawróciły.

- Nie mogę się pogodzić z tym, że sprawiłam Stryjence tyle kłopotu, a tu jeszcze nie wiadomo, co zrobię w przyszłości. Stryjenka zmarnowała tyle lat, co za szkoda - rzekła Julia w końcu.

- Nie lubię, jak mówisz w ten sposób - odparła Rachel po chwili.

„Nie lubię cię” - zadźwięczało niewyraźnie w uszach Julii.

- Chyba po prostu jestem człowiekiem z innej sfery. Jestem ponad tym wszystkim. Ale moje życie już się skończyło. Wszystko sobie przemyślałam: tę odrobinę pieniędzy, która mi jeszcze pozostała, przeznaczę na twoje utrzymanie - przy ostatnim zdaniu ściszyła głos, tak że stał się ledwie słyszalny - a ja poszukam sobie jakiejś przystani.

Matka nie powiedziała nic więcej, ale Julia domyśliła się, że miała na myśli któregoś z mężczyzn, którzy kochali się w niej w ostatnich latach. Na przykład Lloyda, tego brytyjskiego handlowca. Młodszy od niej, wysoki, miał rumianą twarz, wydłużony podbródek i niebieskie oczy o opadających kącikach. Kiedy mówił, końcówki zdań zagłuszał chichotem, przez co nie zawsze dało się go zrozumieć - sprawiał trochę głupawe wrażenie. Pewnego razu zaprosił Rachel i Trudy na zawody water polo. Zabrali ze sobą także Julię. Ławki wokół basenu YMCA były pełne widzów. Pamiętała dobrze ten letni poranek, nieprzyjemną woń wody z basenu, falbaniastą bluzkę matki z błękitnego szyfonu, jej podekscytowany śmiech.

Kiedy Rachel wspomniała o szukaniu dla siebie przystani, Julia oczyma wyobraźni zobaczyła mroczny przedpokój, w nim staroświecką czarną półkę na kapelusze, z lustrem wpasowanym między dwa skrzydła, pod nią - stojak na parasole. Zupełnie jak w którymś z domów jej lat dzieciennych, kiedy była „młodym gościem” swojej matki. Stojąc w tym przedpokoju, czuła się trochę niepewnie, ale wciąż miała właściwe dzieciństwu poczucie bezpieczeństwa. Zawsze mogła na powrót stać się „młodym gościem”.

Matkę prześladowało to, czego najbardziej nienawidziła – konieczność bycia od kogoś zależną. Julia starała się nie pokazać po sobie zadowolenia. Ale spokojnie przyjąć tę wiadomość też nie wydawało się właściwe – tak bez przyznania, że matka się poświęciła.

Zapadł zmierzch.

– No dobrze, wracaj już, jutro nie przyjeżdżaj, zadzwonię do ciebie – powiedziała Rachel.

Przy kolejnej wizycie córki, gdy siedziała przed lustrem i malowała się, po raz pierwszy wspomniała o Trudy.

– Od Trzeciej Ciotki przyszedł list. Kiedy wyjechałam, znalazła sobie towarzystwo. Tak jakbym wcześniej jej przeszkadzała. Ech! – Zaśmiała się nerwowo.

Ich stosunki ostatnio pogorszyły się na tyle, że mieszkały razem tylko dla oszczędności, pomyślała Julia. A ta jeszcze chciałyby, żeby ciotka tęskniła za nią, gdy wyjeżdża, i ma jej za złe.

Julia nie pytała, kim jest tajemniczy towarzysz.

Po przyjeździe matki do Hongkongu sama dostała list od Trzeciej Ciotki – nie wyglądało na to, że kogoś ma, ale ton jej listu był radosny jak dawniej. Cytowała słowa Russella: „Pesymista mówi, że szklanka jest do połowy pusta, a optymista, że do połowy pełna. A ja teraz cieszę się tą pełną połową swojego życia”. Julii nie podobała się ta uwaga i w odpowiedzi nie odniosła się do niej. W jej umyśle Druga Stryjenka i Trzecia Ciotka na zawsze pozostały takie, jak wtedy, gdy jako mała dziewczynka przyglądała się, jak przebierają się razem na tańce. Rachel miała jasnoróżową krótką sukienkę, całą w lśniących frędzlach, Trudy – długą czarną spódnicę ozdobioną w pasie aksamitną niebieską

różą. Ciotka była seksowna i miała piękną jasną cerę, choć jej subtelny nos był trochę garbaty, a górna szczęka nieco zbyt wysunięta; nosiła też okulary. W oczach dziecka obydwie nie były już młode. Zachód słońca jest nieskończenie piękny, a młodzi powinni patrzeć nań jak na największy skarb, samemu jednak trzymając się z daleka, nie spiesząc się do dorosłości – tak Julia rozumiała szacunek dla starszych. Rachel od małego powtarzała jej, że młodzi mają długie życie przed sobą, lecz teraz taka myśl wydawała się czymś w rodzaju ucieczki, oznaczała odkładanie wszystkiego na później.

Wydawało się, że w czasie tej wizyty matka postanowiła już przestać kontrolować i korygować jej każdy ruch. Pewnego dnia późnym popołudniem przebrała się w kostium kąpielowy i zaproponowała, żeby razem z nią „poszła na plażę się rozejrzeć”. Chciała jej pokazać wielki świat? Julia przeczuwała, że matka już straciła co do niej wszelkie nadzieje i że to akt desperacji.

Kiedy tak szły ramię w ramię, kątem oka widziała piersi rysujące się pod jej białym kostiumem, o zbyt sterczących, sztucznie wyglądających sutkach. Na starych fotografiach z plaż południowej Francji miała na sobie tyle ubrań: długie luźne spodnie, adamaszkowe sandały w kolorze papuziej zieleni, zakrywające podbicie – kiedyś krępowała stopy. Czy kiedykolwiek wchodziła do wody? Julia starała się nie patrzeć na białe płaskie buty na gumowej podeszwie, które matka miała teraz na nogach. Kiedy kobieta, która bandażowała stopy, ma szczupłe nogi, buty jeszcze bardziej wyglądają na za duże. Te, rzecz jasna, w środku musiały być czymś wypchane.

Na plażę pokrytą czerwonym piaskiem szło się krętą ścieżką przez niewielki zagajnik. W morzu pluskała się

rodzina z dziećmi, inni grali w siatkówkę plażową – sami Guangdongczycy i Makańczycy. Tylko Julia miała na sobie sukienkę *qipao*, przez co bardzo rzucała się w oczy, a na dodatek ciemne okulary – Trudy jeszcze przed wyjazdem do Hongkongu namówiła ją, by je nosiła. W okularach czuła się, jakby całe jej ciało obciążnięto rękawiczką, dodatkową warstwą, która oddzielała ją nawet od światła.

- Zobacz! – Rachel szturchała koniuszkiem stopy leżącą na piasku rozgwiadę.

Ciało stworzenia zdobiły wypukłe kropki i czarne żyłki – wzór przypominał inkrustowane srebrne bransolety z Azji Południowowschodniej. Te srebrzyste wyrostki skórne budziły jednak dreszcz.

- Pływając, trzeba uważać na meduzy – dodała. – Kiedy ich dotkniesz, boli jak ukłucie igłą.

- Wiem – odparła Julia. – Widziałam je, kiedy płynęłam statkiem.

Pamiętała stada meduz dryfujących w pobliżu burty, wyglądały jak żółtawa mgła.

Po co zostawiono tu taką wielką pustą przestrzeń? – zastanawiała się. Gdyby wybudowano choć kilka doków czy czegoś w tym rodzaju, byłby chociaż jakiś pożytek. Kiedy po przyjeździe wysiadła z autobusu, poszła asfaltową ścieżką przez zagajnik japońskich jaśminowców. Całą ziemię wokół pokrywała warstwa liści. O zmierzchu grały świerszcze, a kwiaty mocno pachniały. Podekscytowana zauważyła wśród gąszczy butelkowate tralki marmurowej balustrady. Całkiem jak u wybrzeży południowej Francji, pomyślała. Jednak gdy tylko spotkała się z matką, z niewiadomej przyczyny wszystko wokół zbladło, straciło smak.

- Posiedźmy sobie tutaj - zdecydowała Rachel i przycupnęła na białym głazie na skraju zagajnika. Komary kąsały zajadle. Nie wypadało oganiać się w miejscu publicznym, ale w końcu złapała się za łydkę.

- Mnóstwo tu komarów - zauważyła Julia.

- To nie komary, to muszki piaskowe. Są dużo mniejsze.

- Słyszałam, że ich ukąszenia okropnie swędzą. Trzeba było włożyć skarpetki.

Skarpetki na plażę? Julia starała się powstrzymać od łapania owadów.

Z fal nagle wynurzył się jakiś człowiek. Jego postać odbijała się w powierzchni wody, która miała szaroniebieską barwę wieczoru. Na pierwszy rzut oka wyglądał dziwacznie - górna połowa ciała przypominała białego konia, z odrobiną czarnego włosia między brwiami. Niektóre białe konie mają na czole kępkę czarnej sierści, co wygląda nieco nieprzyzwoicie, zapewne przez skojarzenie z włosami łonowymi. Mężczyzna pomachał im ręką i krzyknął coś na powitanie. Rachel wstała.

- Idź już - poleciała Julii.

Julia podniosła się i mruknęła potwierdzająco, ale odchodziła z ociąganiem. Patrzyła, jak Rachel stąpa chwiejnie w nasiąkających wodą, za dużych tenisówkach. Ten, który stoi w wodzie i czeka na nią, to zapewne jakiś młody Anglik.

Czy to właśnie on podwiózł ją wtedy do bursy?

Julia ruszyła z powrotem przez zagajnik. Zapewne matka, zanim schroni się w swojej „przystani”, postanowiła skorzystać z okazji i zabawić się jeszcze przez kilka dni, ostatni raz - dlatego nie odjeżdża. Szkoda, że zwlekała tak

długo, aż się zestarzała, posmutniała. Nie wiadomo, czy mężczyzna, który na nią czeka, nie będzie zawiedziony na jej widok.

Wróciwszy do bursy, Julia wcisnęła dzwonek przy bramie. Ponieważ dom stał na wzniesieniu, światło jakiegoś reflektora od strony morza niespodzianie padło na żółty pawilonik z parą pękatych filarów. Julia stała niczym w małej świątynce, od stóp do głów skąpana w niebieskawej mgle. Odwróciła twarz, na której widniał zaskoczony uśmiech, i patrzyła nieruchomo w stronę półwyspu Kowloon na przeciwległym brzegu. Póki padał na nią promień, nie poruszyła się nawet odrobinę. Co oni sobie myślą, co chcą tu wypatrzeć? Głupcy - dziwiła się. W końcu światło zgasło, reflektor przesunął się gdzieś dalej. Nocne niebo przecinały szarawe, jak namalowane kredą pasy, podobne do Drogi Mlecznej. To bieging równolegle, to krzyżowały się ze sobą, krążąc leniwie.

Po dłuższej chwili zakonnica otworzyła drzwi. W korytarzu panował półmrok. Julia czuła się jak po obejrzeniu dobrego, poruszającego filmu, albo jakby wróciła do domu z lat dziecinnych, gdzie wszystko zmałało, skurczyło się, zestarzało. Przepelniała ją radość.

Innym razem, gdy zjawiała się w Repulse Bay, Rachel znowu zabrała ją na spacer po ogrodzie.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwała się przyciszonym głosem. - Stało się coś dziwnego, ktoś grzebał w moich rzeczach.

- Ale kto? - spytała Julia zdumionym szeptem.

- Może policja? To się zdarzyło więcej niż raz. Przeglądali walizki, ale odstawili wszystko na miejsce. Kiedy

powiedziała Nancy, na początku nie chcieli mi wierzyć. Ale ja chyba lepiej wiem, czy ktoś ruszał moje rzeczy, prawda?

- Nie wiesz po co?

- Może zauważyli, że jestem samotną kobietą, a to podejrzane, a nuż jestem szpiegiem?

Julia, chcąc nie chcąc, poczuła dumę. Oczywiście - jest przecież taka tajemnicza. Czarnowłosa Marlena Dietrich.

- Najbardziej mnie denerwuje, że oni tak się boją wszelkich kłopotów. Wcześniej mówili, że jadąc razem, jesteśmy bezpieczni, znają przecież tylu ludzi, doktor Yang jest lekarzem, spokojnie można wziąć więcej rzeczy na handel. Dopiero gdy zdarza się coś takiego, widać, jacy naprawdę są. Ech! - Roześmiała się.

Julia już chciała powiedzieć, że podróżując z ambasadorem Bi, nie mają się czego obawiać, ale się nie odezwała.

- Ale nie przyjeżdżaj tu przez najbliższe dwa dni, dobrze?

Było to zaraz po tej sprawie z ośmiuset dolarami. Nie pojawić się przez dwa dni było dokładnie tym, czego Julia sobie życzyła.

Kolejnego dnia Rachel pakowała walizki. Julia, nie bardzo potrafiąc pomóc, usiadła tylko z boku i przyglądała się.

- Chodź tu i przytrzymaj - poleciła matka oschle.

Pakowała właśnie maszynę do szycia i obwiązywała walizkę sznurkiem. Kazała Julii przycisnąć w jednym miejscu, a potem puścić. Maszyna do szycia najwidoczniej była trudna do okiełznania, niczym młody byczek.

Na krótko wpadła pani Xiang Ba. Była cichutka, mówiła miękko i powoli, jakby bardzo się obawiała rozgniewać

Rachel. Kiedy wyszła, Rachel powiedziała:

- Pani Xiang Ba nie jedzie. Dobrze jej się układa z panem Bi, w końcu planowała przecież wyjść za mąż. Chcą osiedlić się w Hongkongu.

Julia nie pytała, dokąd wybiera się matka. Prawdopodobnie zamierzała popłynąć statkiem. Wyglądało na to, że planuje skwapliwie wcielić w życie wypowiedziane wcześniej słowa o szukaniu przystani.

Lloyd był, zdaje się, w Singapurze. Rachel nie poruszała więcej tematu podejrzeń o szpiegostwo, a Julia nie odważyła się spytać, bojąc się, że ją zirytuje.

- Gdyby coś się stało, skontaktuj się z panem Reckiem. Pracuje w waszej uczelni, znasz go?

- Słyszałam o nim, pracuje na wydziale medycznym.

- Ale nie musisz go niepokoić, jeśli nie będzie takiej potrzeby - uprzedziła i zamilkła na chwilę. - W razie czego powiedz, że jestem twoją ciotką - dodała.

Wyglądało na to, że to nie Julia była przyczyną jej złości. Czyżby to Nancy z mężem sprawili jej zawód? A może pan Bi, który mając swoją panią Xiang Ba, przestał się nią interesować? Chyba nie. Gdyby rzeczywiście była zazdrosna o pana Bi, nie dałaby tego po sobie poznać, a pani Xiang Ba nie zachowywałaby się wobec niej tak ostrożnie i nie obawiała jej gniewu. Więc kto ją właściwie rozzłościł? Może ten młody mężczyzna, którego spotkała nad morzem, odmówił jej pomocy? Nie mogła jednak oczekiwać, że przygodnie poznany człowiek będzie za nią ręczył w razie kłopotów. W dodatku sprawa nie doszła do poziomu przesłuchań, prowadzono tylko tajne śledztwo. Jest jeszcze ten Reck, więc nie jest tak, że żaden Anglik nie mógłby za nią

poręczyć. W końcu to wykładowca lokalnej uczelni. Z drugiej strony, są wakacje i nie ma go tutaj. Julia zaprzestała dociekań.

W dzień odjazdu matki, gdy Julia przybyła do Repulse Bay Hotel, padał deszcz. Autobus odwożący podróżnych był pełen ludzi - nie wiadomo, czy odjeżdżali wraz z nią, czy tylko ją odprowadzali. Zachowywali się wobec niej wyjątkowo serdecznie, jakby chcieli jej wynagrodzić okres obojętności - tłoczyli się wokół niej i szczebiotali.

- No dobrze, wracaj już - poleciła Julii przez okno zniecierpliwionym tonem, wydostawszy się z tłumu.

Widać nie życzyła sobie, by córka ją odprowadzała. Julia stała przed stopniem, czekając, aż wóz odjedzie. Ruszył, ochlapując ją wodą z kałuży.

2

Ech, ta Bibi! Jeszcze jej nie ma! - Audrey spojrzała na zegarek.

- Już po mnie, już po mnie. - dwie dziewczyny z Penangu półgłosem kontynuowały swoją śpiewkę.

- Nie masz się co denerwować, brat ci pomoże uzupełnić wykłady - powiedziała jedna ze studentek.

- A gdzie tam! On też zdaje egzaminy, skąd ma wziąć na to czas? Wczoraj tylko zadzwonił i zapytał, jak mi idzie - odparła Rose.

W jej okrągłej, białej jak śnieg twarzy tkwiły czarne oczy drozda.

Julia zjadła owsiankę na mleku i jajecznicę z chlebem i popiła kawą. Czuła pustkę i niepokój, brakowało jej oparcia. Była pusta, wyczerpana, jak studnia bez dna.

Matka Teresa krzątała się, to wchodząc, to wychodząc. „Maryniu!” - zawołała dziewczynę z sierocińca, zaglądając do pomieszczenia, gdzie myto naczynia. Z piętra znowu dobiegło wykrzyczane po francusku: „Matko Tereso!”. „Idę, idę” - odkrzyknęła zakonnica po kantońsku i mrucząc coś z niezadowolaniem, pospieszyła po schodach na górę.

Przy końcu długiego stołu siedziało kilka studentek ostatnich lat, Chinek z Malezji. Wszystkie Chinki z zagranicy studiowały medycynę. Inaczej nie byłoby sensu wysyłać niezamężnych dziewcząt tak daleko od domu, a wszyscy wiedzieli, że medycyna na Uniwersytecie Wiktorii jest na najwyższym poziomie. Studia medyczne zazwyczaj trwały

sześć lat, a na tutejszej uczelni – siedem, do tego łatwo było zawalić rok. Na ostatnich semestrach studiowało sporo kobiet już po trzydziestce, wszystkie były egzaminacyjnymi weterankami, mimo to dziś zachowywały się wyjątkowo cicho. Zazwyczaj przy stole rozbrzmiewały rozmowy i śmiechy, a studentki w białych fartuchach laboratoryjnych opowiadały hermetyczne żarty pełne terminologii medycznej. Raz Julii udało się zrozumieć opowieść o tym, jak pewien student zgubił słój z preparatem ludzkich genitaliów na chodniku przed wydziałem anatomii – zaśmiewano się z niej do rozpuku.

- Reck jest najgorszy – zadźwięczało w uszach Julii pewnego razu.

Dlaczego był taki zły – tego już nie udało jej się dociec. Słabo rozumiała malajski dialekt – brzmiał ciężko, w dodatku co chwila wtrącały słówko „man”, całkiem jak mieszkańcy Indii Zachodnich, tak jakby zwracały się do siebie per „bracie”, „stary”. Zwrot ten rozpowszechnił się w brytyjskich posiadłościach tropikalnych na obu oceanach, zapewne dzięki żeglarzom, którzy z Karaibów przywieźli także amerykański jazz. Od rana do wieczora, oprócz omawiania tego, co się zdarzyło w czasie wykładów tudzież na szpitalnych praktykach, studentki rozmawiały o profesorach. Wszyscy byli „najgorsi”. Brytyjscy wykładowcy mieli tradycyjnie reputację prześmiewców, żartujących sobie ze studentów, ale podobno ci z medycyny szydzili najbardziej bezlitośnie. Bibi także twierdziła, że Reck jest okropny. Zapytana, na czym jego okropność polega, zrobiła ponurą minę, odwróciła głowę i rzuciła po angielsku: „Awful”. Reck uczył patologii. Prawdopodobnie na swoich zajęciach, na których przeprowadzano sekcję, złośliwie zawstydział

dziewczęta. Julia powiedziała Bibi, że jej matka zna Recka, ale nie wspomniała jej o poradzie, żeby się z nim skontaktować.

Pewnego dnia Julia nie miała pierwszych dwóch wykładów, więc nie pojechała samochodem z bursy, tylko wybrała się ścieżką w dół na piechotę. Kwiaty dwóch odmian czerwonych azalii porastających okolicę w ciągu ostatnich deszczowych dni opadały nieprzerwanie. Na ziemi pełno było ciemnoróżowych i purpurowych płatków, mimo to drzewa pozostały obsypane różowym kwieciem. Dzień był słoneczny, góry otaczało błękitne morze, linia horyzontu przecinała przestrzeń na pół. Pobliskie rzędy domów zamieszkiwali wykładowcy. Przed niedużą starą willą w stylu zachodnim jakiś człowiek siedział na poręczy werandy, opierając się o filar. Był drobny, na pierwszy rzut oka nie więcej niż dwudziesto-, trzydziestoletni. Miał bladą twarz, a jasne oczy o obojętnym wyrazie w blasku słońca wydawały się przezroczyste – patrzyły, a jakby nie widziały. Julia drgnęła – rozpoznała Recka. Widywała go wcześniej w kampusie, zawsze w tym samym płaszczu, wygniecionym na plecach.

W rękę trzymał butelkę wina. Pić w samotności o dziesiątej rano? Nic dziwnego – było powszechnie wiadomo, że wszyscy tu piją. Podobno dziekan wydziału anglistyki z żoną też byli pijakami. Kiedy bywała u nich w domu na prywatnych lekcjach, widywała żonę dziekana – w wyblakłej, płóciennej sukience w kwiatki przypominała kwokę. Chichotała, nie patrząc jej w oczy i zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Według powieści Maughama, przyczyną zjawiska była odczuwana na Dalekim Wschodzie samotność oraz depresyjna atmosfera małych miasteczek. Dla Julii to miasto było wielką metropolią i nie wierzyła, że może być tu aż tak

źle. Zawsze podejrzewała, że to przesada i że – jakkolwiek głupio jej było to przyznać – chodzi o „skazę białego człowieka”. Nie zdawała sobie sprawy z dusznej atmosfery panującej w ich małym środowisku.

Andrews również pił. Zawsze wyglądał, jakby był lekko podchmielony, a w jego czerwonej twarzy było coś nieodgadnionego, dlatego wszyscy się go bali. Miał szerokie brwi i niskie czoło, zaczynał już tyć. Gdy pewnego razu na wykładzie mówił o symbolach i herbach noszonych przez średniowiecznych rycerzy, zapytał jedną ze studentek:

- Gdybyś mogła wybrać sobie herb, to co byś wybrała?

Yan Mingsheng, bardzo pracowita drobniutka Chinka z emigracji, poprawiła druczane okulary i odparła:

- Lwa.

W sali rozległy się śmiechy. Andrews, nieporuszony, zadał kolejne pytanie:

- A jakiego lwa? Śpiącego lwa czy też groźnego lwa, takiego, który szczyrzy kły i pokazuje pazury?

O Chinach swego czasu mówiono, że są jak „śpiący lew”.

- Groźnego lwa.

Znowu wybuch śmiechu. Nawet Andrews się uśmiechnął. Julia zaśmiewała się do łez.

Pewnego dnia, gdy siedzieli w jego gabinecie na indywidualnych konsultacjach, zauważyła, że w biblioteczkę stoją tylko roczniki „New Yorkera”.

- Ale dużo „New Yorkerów”! – powiedziała ze śmiechem.

Była zdziwiona, że Anglicy czytają amerykańskie gazety. Andrews wyjął jeden z tomów i podał jej.

- Chcesz pożyczyć? Przyjdź po następny, kiedy będziesz chciała. Nawet jeśli mnie akurat nie będzie.

Wymieniała kolejne roczniki, zawsze wybierając momenty, gdy Andrews nie było w gabinecie. Wkrótce przeczytała wszystkie. Miała już wprawę w podbieraniu książek. Powieści, które kupował jej ojciec, były trochę pornograficzne i mimo że nie zostało to powiedziane wprost, nie życzył sobie, żeby córka je czytała. Julia zawsze korzystała z okazji, gdy drzemał na szeszlengu do palenia opium, bezszelestnie wślizgiwała się do gabinetu i z wielkiej sterty na biurku wyciągała jeden tomik, a po skończeniu - wymieniała na następny.

Za „stypendium” chciała podziękować listownie, zwłaszcza że Andrews mieszkał daleko, ale Rachel nalegała, by zrobiła to osobiście, więc umówiła się z Sally, że pojedą razem. Wezwały dwie ryksze, a podróż w obie strony zajęła im pół dnia. Julia była bardzo skrępowana, a Andrews wyglądał na zniecierpliwionego, zamienili więc tylko kilka słów i pożegnali się. Sally zawsze go chwaliła i twierdziła, że jest niesprawiedliwie traktowany.

- Już dawno powinien być dziekanem - mówiła oburzona. - Tymczasem nie jest nawet profesorem, ciągle tylko wykładowcą.

Pochodził z Cambridge, uważanego za siedlisko męskiego homoseksualizmu oraz lewactwa. Julia też się czasem zastanawiała, czy takie rzeczy nie są zaraźliwe. Nie był żonaty i nie mieszkał na kampusie w jednym z domów, które przydzielano profesorom, wolał przyjeżdżać z daleka na rowerze. Najprawdopodobniej zwyczajnie nie przepadał za atmosferą profesorskiej dzielnicy. Wyraźnie lubił Sally, w czasie wykładów zawsze z nią żartował. W Anglii przecież

pełno samotnych, ekscentrycznych mężczyzn, którzy wcale nie są homoseksualni.

Nosił czerwony krawat, ale był to kolor starego ceglanego muru, nie jaskrawa czerwień. Nawet jeśli był komunistą, na wykładach nie sprawiał takiego wrażenia, choć rzeczywiście lubił pytać o wydarzenia 1848 roku, kiedy to w Europie wybuchło wiele małych rewolucji.

Mówiło się, że Mike, szef wydziału Sztuk Wyzwolonych, to groźny typ. Julia bywała na jego wykładach – ten postawny, siwowłosy starszy mężczyzna nie był intelektualistą i chyba nie przepadał za czytaniem książek. To nie nauka stanowiła dla studentów przeszkodę nie do sforsowania, lecz on sam.

– Już po mnie! Daphne, a ty jak tam, wcale nie wyglądasz na zdenerwowaną!

Sally skończyła śniadanie i usiadła w pobliżu Julii. Ta odwróciła głowę i zauważyła ją.

– Julio, opowiedz mi coś, dosłownie cokolwiek!

– Tym razem ja też nic nie umiem – odparła Julia z wymuszonym uśmiechem.

Sally pokręciła głową.

– I ty to mówisz? I tak nie masz się co martwić... – Nagle przełknęła, zamilkła i znowu zwróciła się do Daphne: – Już po nas, przepadniemy z kretesem! – Znowu zaczęła podskakiwać na krześle.

Sally rejestrowała wszystko niczym książka rachunkowa, któż o tym nie wiedział?

Pewnego dnia Andrews zadał jakieś pytanie. Kilka studentek z kolei nie umiało odpowiedzieć, miał więc coraz bardziej zawiedzioną minę. Zniecierpliwiony, rzucił w końcu:

- Miss Sheng?

Julia tylko z uśmiechem pokręciła głową. Andrews stropił się, spytał jeszcze kilka osób, w jego głosie narastała irytacja. W sali zapadła cisza. Wszyscy byli wyczuleni na takie rzeczy.

W tym roku Julia uwierzyła w jego przepowiednię, że zdobędzie pełne stypendium, ale w drugiej połowie roku jakoś jej nie szło. Andrews pewnie myślał, że zaczęła sobie odpuszczać. Cóż za krępująca sytuacja.

Ten semestr był tak trudny przede wszystkim ze względu na historię najnowszą. Im bliżej teraźniejszości, tym mniej opierano się na historii spisanej, a więcej na gazetach. Relacje z gazet były po pierwsze niejasne, po drugie suche i pozbawione życia, a Julia nie bardzo im dowierzała. Czuła, że jest jeszcze coś głębiej, czego nie da się wyczytać z gazet.

Bibi mawiała, że to, co w pobliżu, jest ważniejsze od spraw wielkiego świata - używała porównania do perspektywy na obrazie: wazon z kwiatami na parapecie jest zawsze większy od tłumów za oknem.

Bibi w końcu zeszła na dół. Z braku czasu nawet nie usiadła, zrobiła sobie tylko sandwicza z omletem, zamierzała zjeść go w samochodzie.

Wózek toczył się gładko do sali operacyjnej, zabieg zaraz miał się rozpocząć.

Znad stołu w jadalni rozciągał się widok na morze i niebo o błękitnej barwie skorupki kaczego jaja; we mgle majaczyły pagórki wysp, podobne do garbów wielbłąda albo grzbietów żółwi, mniejszych i większych, ustawionych obok siebie po dwa albo po trzy. Wtem nadleciało kilka samolotów - wyglądały na zbyt czarne i zbyt wielkie, by skorupka nieba mogła je utrzymać. Rozległ się głośny huk.

- Pewnie znowu ćwiczenia - zauważyła któraś ze studentek wyższych lat.

Julia dostrzegła na horyzoncie pędzący wóz, który nagle eksplodował. Nie wiadomo, czy to zbiornik z wodą, czy też z ropą spowodował wybuch, który go zmiotł. Znikł w okamgnieniu, a serce Julii wypełniło poczucie winy. Andrews miał stary samochód, ale nie prowadził - zawsze przyjeżdżał na rowerze, czasem widywała, jak uśmiechnięty macha do niej ręką.

Od strony morza znów dobiegło kilka tąpnięć, które brzmiały raczej łagodnie. Wszyscy wylegli na zewnątrz. Nie wiadomo kiedy za ich plecami zjawiała się matka Henrietta. Miała spuszczone głowę i ręce splecione na podołku. Przewracając dużymi czarnymi oczami, zerknęła na tłumek spod gęstych rzęs. Pod jej dużą twarzą biały kołnierzyk wyciskał podwójny podbródek.

- Dzwonili z uniwersytetu, że Japończycy atakują Hongkong - oznajmiła spokojnie, niezbyt głośno.

Nagle zrobiło się gwarno.

- To przed chwilą, to były bomby!

- A mówiłam, że nie słyszałam o żadnych ćwiczeniach dzisiaj!

- Matko, czy wiadomo, gdzie to wybuchło?

- Dlaczego nie było alarmu przeciwlotniczego?

- Ojej, moja rodzina popłynęła na weekend na wyspę Tsing Yi, nie wiem, czy już wrócili - zaniepokoiła się Sally. - Zadzwoń do nich.

- Nie połączysz się, wszyscy teraz dzwonią. Matka Łucja próbowała się dodzwonić do klasztoru i nic z tego nie wyszło

- powiedziała matka Henrietta.

- Matko, czy oni atakują z półwyspu Kowloon?

- Matko, co jeszcze mówili?

Studentki przekrzykiwały się nawzajem, tylko Julia siedziała w milczeniu, nieruchomo, zimna jak kamień. Co i rusz głaz ten obmywały radosne fale, lecz dziewczyna nadal się nie poruszała, bojąc się, że zdradzi się ze swoją radością.

- Wąż zawsze wie, gdzie wykopał sobie norkę. Jak tylko matka się zjawiała i zaczęła mówić, ta od razu wstała i wyszła!
- powiedział ktoś.

Rozejrzały się i zorientowały, że nie ma wśród nich Ruby.

Dziewczęta mieszkające w Hongkongu poszły telefonować do swoich domów, pozostałe dalej wyglądały na zewnątrz. Nie było już samolotów. Ogrodnik stał na stromym zboczu za balustradą i zasłaniając dłonią oczy przed słońcem, patrzył w dal, na morze. Na stoku był trawnik, kwitły drzewa. Kilka grządek spulchnionej czerwonawej ziemi porastały wielkie jak miski do zupy, podobne do gigantycznych róż, bladozielone główki sałaty.

Bibi stała oparta o poręcz i wyciągając szyję, gryzła wystający z sandwicza płat omletu.

- Lepiej zabrać to płótno, będzie je widać z samolotów - powiedziała Audrey, pokazując suszące się w słońcu na murku białe kornety zakonnice, mocno wykrochmalone kwadraty o bokach długości kilku stóp.

- Do środka! Wszystkie z powrotem, tam jest niebezpiecznie! - zawołała czym prędzej matka Henrietta.

Nikt nie zwracał na nią uwagi, oprócz dziewcząt z Penangu. Wychowane w szkole przyklasztornej, były

przyzwyczajone do posłuszeństwa i po chwili weszły niespiesznym krokiem do środka.

- Huawang! - krzyknęła matka do ogrodnika. - Zasuń wejście. Tu, w suterenie, będziemy najbezpieczniejsze - wydawszy polecenie, ruszyła na piętro, posłuchać najnowszych wieści.

Wejście do jadalni zostało zamknięte, dziewczęta jedna po drugiej już się schowały. Sally siedziała z boku i płakała - nie mogła się dodzwonić do rodziny - a jedna ze starszych studentek próbowała ją pocieszyć. Ruby dodzwoniła się jako pierwsza i już przyjechał samochód, żeby zabrać ją do domu. Bibi weszła do jadalni tylnymi drzwiami, jedząc owsiankę. Julia usiadła obok niej. Sally poszła znowu na górę telefonować.

Kilka starszych studentek wróciło do głośnych rozmów. Mówiły, że Japończycy atakują w korzystnym momencie - Hongkong jest dobrze przygotowany, Singapur jeszcze bardziej przypomina fortecę, a posiłki nadejdą szybko.

- Huawang mówi, że jedna bomba spadła na Deep Water Bay - obwieściła matka Teresa, wchodząc pośpiesznie do jadalni.

Zakonnica podziwiała tego drobnego starszego mężczyznę. Mieszkał z żoną i dzieckiem w betonowej przybudówce przy tylnej bramie.

- Matko! Masło się skończyło! - poskarżyła się Bibi z pretensją w głosie. - Proszę zobaczyć, kawa wystygła, prosimy nowy dzbanek!

Matka Teresa bez słowa zbliżyła się, zabrała dzbanek i maselnickę i wyszła.

Jenny siedziała przygnębiona, jej łabędzia szyja wydawała się jeszcze dłuższa, a oliwkowa cera owalnej jak gęsie jajo twarzy miała blady, ziemisty odcień. Szeroko rozstawionymi oczyma wpatrywała się w stół przed sobą.

Odrobina dziennego światła wpadała przez szybki w górnej połowie zasuwanych drzwi. Pograżona w półmroku jadalnia wyglądała jak na holenderskim obrazie religijnym: kremowo otynkowane filary, tak grube, że dwie osoby ledwie mogły je objąć, ceglasczerwona podłoga, długi stół niczym w klasztornej refektarzu, a wokół niego ludzie spożywający ostatnią wieczerzę.

- Jenny widziała najwięcej. walk - powiedziała Audrey, po czym spojrzała na Julię. - Za to w szanghajskim settlemente⁴ pewnie nic specjalnego się nie działo, prawda?

- Aha.

Julia przeżyła dwie bitwy o Szanghaj. Sądziła, że teraz trzeba będzie robić to samo, co wtedy kazał ojciec: przygotować zapas ryżu, węgla, oszczędzać jedzenie i nie wychodzić z domu.

Jedna ze starszych studentek odezwała się do Jenny zaleknionym tonem, jakby obawiając się, że usłyszy w zamian zbyt dużo. Jenny wyraźnie to zauważyła.

- Jak to jest na wojnie?

Jenny milczała dłuższą chwilę, po czym odpowiedziała cicho:

- Uciekasz przed niebezpieczeństwem, jest ciężko i nie ma co jeść.

Wniesiono gorącą kawę. Po kilku minutach ciszy przy stole znowu zrobiło się gwarno. Bibi zajmowała się głównie

jedzeniem i piciem, minę jednak miała nadąsaną. Kiedy się najadła, oznajmiła Julii:

- Idę na górę się przespać. Ty też idziesz?

- Jestem bardzo szczęśliwa - powiedziała Julia na schodach.

- To złe - odparła Bibi.

- Wiem.

- Wiem, że uważasz, że jeśli wiesz, że postępujesz źle, to już nie jesteś zła.

Bibi uważała, że bycie hipokrytą jest całkiem niezłe, wystarczy umieć trochę udawać i idzie się do przodu. Lubiła dyskutować, ale Julia niechętnie wdawała się z nią w spory. Mieszkały naprzeciwko siebie w dwóch pokoikach, ulokowanych na końcu korytarza, o podłogach wyłożonych ceglastą mozaiką. Julia weszła za Bibi do jej pokoju.

- Zmęczona jestem - rzekła przyjaciółka i rzuciła się na łóżko, wykręciła ręce do tyłu i zaczęła masować sobie plecy. Miała mocno wygięty kręgosłup, dlatego gdy leżała na wznak, pobolewały ją okolice krzyża, które wisiały w powietrzu bez podparcia.

- Zawołaj mnie dopiero na obiad.

Julia usiadła obok na krześle. Po jej obu stronach rozpościerały się wielkie okna. Pokój Bibi przypominał szklany pęcherz, zawieszony wysoko ponad powierzchnią morza. To jasne, że w suterenie jest bezpiecznej, ale atmosfera w jadalni była doprawdy zbyt duszna. Szklany pęcherz unosił się na niebie przystani, czekając, aż rozbije go pocisk lotniczy. Historia najnowsza nie jest dobra. Historia najnowsza przychodzi i dobija się do drzwi.

Bibi wśliznęła się do śpiwora. Jego ocieplane wnętrze było duszne i wydziało woń kojarzącą się z Hindusami.

- Co czytasz?

- *Zapiski historyczne.*

Bibi zachichotała, komentując, że lepiej późno niż wcale. Julia obawiała się, że dobra passa nie potrwa długo, więc powtarzała materiał, tak jakby miała jednak zdawać ten egzamin. W południe rozwyły się syreny, ogłaszając koniec nigdy nierozpoczętego alarmu przeciwlotniczego. Bibi poszła odebrać telefon i wróciła na górę z uśmiechem.

- Pewien chłopak zaprasza mnie do kina. Jest normalnie otwarte - oznajmiła.

- Na jaki film? - spytała Julia.

- Nie mam pojęcia, nieważne, i tak warto pójść.

- Jasne, trzeba zobaczyć, co słychać w mieście - zgodziła się Julia.

-Chcesz pójść z nami? - spytała Bibi, czując nagły wyrzut sumienia.

- Nie, nie mam ochoty - zaprzeczyła Julia pośpiesznie.

Bibi nigdy nie wymieniała żadnych imion, zawsze był tylko „pewien chłopak”. Pewnego razu, na poły ze śmiechem, na poły oburzona oznajmiła Julii:

- Niektórzy chłopcy po randce z dziewczyną chadzają do prostytutek. Słyszałaś o czymś takim?

Julia wolałaby umrzeć, niż zbulwersować się jakąś zwyczajną sprawą.

- Całkiem możliwe - uśmiechnęła się.

Innym razem Bibi oświadczyła:

- Młodzi Malezyjczycy są okropni. Wszyscy zadają się z paniami lekkich obyczajów.

Jeszcze innym razem:

- Najgorsi są Hindusi. Nawet gdy im dobrze z dziewczyną, po powrocie do domu i tak żenią się z kim innym.

Pewnego dnia przyszła, aż kipiąc ze złości, i oznajmiła:

- Audrey powiedziała, że nie ma czegoś takiego jak miłość. Po prostu przyzwyczajasz się do jakiegoś faceta i tyle!

Mówiło się, że Audrey wcale nie kocha swojego pana Li.

- A według ciebie miłość istnieje? - spytała Julię.

- Istnieje.

- Ja tam nie wiem - odparła głośno Bibi, jakby zastrzegając, że nie bierze za to odpowiedzialności. Po prostu umywała ręce i kwestia ta nic jej nie obchodziła. W złym humorze zabrała się do sprzątnięcia biurka.

Wieczorami grupki studentów spacerowały po wzgórzach i kręciły się nieopodal bursy. Czasem chłopcy ustawiali się w szeregu, kładli sobie nawzajem ręce na ramionach i przechadzali się drogą w tę i z powrotem, śpiewając popularne piosenki. Zdarzało się, że nawoływali dziewczęta po imieniu, po czym wybuchali głośnym śmiechem. Najczęściej słyszało się imię Sally. Przeważnie wołali miejscowe dziewczyny z anglistyki, ale czasami pojawiała się również imię Bibi. Na zjawisko to miał zapewne wpływ malajski zwyczaj śpiewania miłosnych serenad, ale tu „śpiew” był kolektywny i miał posmak żartu, co pozwalało uniknąć skrępowania.

- Chłopaki znowu wyśpiewują - mówiło się wesoło w bursie.

Mimo że brakowało im akompaniamentu i harmonii, niosąca się z daleka wśród nocy pieśń była przyjemna dla ucha. W Julii wywoływała smutek.

W dniu wybuchu wojny, gdy Bibi wróciła z kina, panowało zaciemnienie. W jadalni paliła się tylko jedna biała świeca, ale zakonnice były niezwykle podekscytowane. Przyrządziły smażoną wołowinę, pyzy ze słodkich ziemniaków, a po południu specjalnie pojechały do miasta i kupiły świeże francuskie bułeczki. Poszły we dwie, jak zawsze, niczym dwójka policjantów, chroniących się nawzajem.

- Z kim byłaś w kinie? Z Chenem? - zagadnęła Audrey. - Jasne, że z Chenem! Odprowadzał cię tu na górę po omacku. - zaśmiała się, klaszcząc w dłonie. Ostatnie zdanie powtórzyła językiem ogólnonarodowym, sugerując, że z „omackiem” nie chodziło jej tylko o ciemność.

W pobliżu nikt prawie nie rozumiał *guoyu*⁵, Bibi nie przejmowała się więc, tylko jadła z apetytem kolację, zostawioną dla niej przez matkę Teresę.

- Wiesz, miałam dziwne uczucie - powiedziała półgłosem do Julii. - Ciemno choć oko wykol, tylko nad kasą z biletami paliło się niebieskie światło. W połowie filmu zawył alarm, ale oglądaliśmy dalej, i nawet pasowało to do fabuły. Naprawdę interesujące.

Po kolacji zjawili się „pan Li od Audrey” i „pan Wei od Jenny”. Jenny i pan Wei stali przed tylnym wejściem wśród ostrokrzewów i rozmawiali przyciszonymi głosami. Starali się trzymać kręgu światła padającego przez drzwi, żeby uniknąć podejrzeń. Audrey z panem Li stali obok ścieżki w pobliżu

wejścia do jadalni. Opierali się o cementowy mur i obejmowali ramionami w milczeniu. Pan Li był potomkiem Chińczyków z Malezji – drobny, o jasnej cerze i skośnych oczach, przypominał dziecięcego aktora operowego. Jego rodzina miała spory majątek i plantację kauczuku. Gdy ludzie przechodzili obok nich w tę i z powrotem, Audrey spoglądała na nich z wymuszonym uśmiechem.

- Czemu nie posiedzicie sobie w salonie? Wchodźcie do środka! - nawoływała starsza zakonnica Marcelina, nominalna przełożona bursy, wychylając się przez balustradę bocznych schodów. - A gdzie Jenny?

Audrey odpowiedziała uśmiechem, na jej wydatnych kościach policzkowych zakwitły rumieńce. Bibi pod nosem podśpiewywała kawałek z opery Gilberta i Sullivana: „Czarownica miotły swej dosiadła.”.

Tego wieczoru Julia usłyszała, jak Bibi mówi, że studenci chcą się zaciągnąć do wojska. Pan Li też miał taki zamiar, ale Audrey nie chciała mu pozwolić, więc się posprzecjali. Studenci medycyny planowali zorganizować na przedmieściach stacje pierwszej pomocy, w każdym zespole znajdowałoby się dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Dziewczyny z Penangu zaczęły żartować - jedna pytała drugą, z którymi chłopakami chciałyby być w grupie, całkiem jakby planowały wycieczkę na bezludną wyspę.

Będą czekać, aż zjawią się japońskie wojska, niczym owce przywiązane do drzewa, by zwabić tygrysa, myślała Julia. Bibi na pewno zdaje sobie z tego sprawę, ale nie może nie pojechać, bo w ten sposób ryzykowałyby wyrzucenie z uczelni.

W Brytyjskiej Szkole dla Dziewcząt w Szanghaju Bibi była

przewodniczącą wszystkich klas. Teraz, w czasie inwazji, stała się idealną kandydatką na wojenną aktywistkę. Gdy nadszedł czas, spakowała niezbędne rzeczy do małego plecaka.

- Trzeba iść, to idę - powiedziała, lecz jej głos był cichy, słaby i pełen żalu, tak jak wtedy, gdy rano przed egzaminem powtarzała materiał.

Zostały tylko Julia i Jenny, jako studentki wydziału Sztuk Wyzwolonych. Julia przypuszczała, że bursa nie pozostanie otwarta tylko dla nich dwóch. Słyszała, że po południu wielu studentów pojechało do Happy Valley zaciągnąć się do obrony przeciwlotniczej, gdzie każdy otrzymywał przydział żywności.

- To jak, idziemy tam razem? - spytała Jenny.

Dziewczyna zamyśliła się, unosząc brwi, po czym odparła:

- Dobrze, chodźmy.

Po obiedzie Julia poszła ją zawołać, ale nikogo nie zastawszy, uznała, że koleżanka musiała wyjść wcześniej. Nie spodziewała się, że Jenny aż tak za nią nie przepada.

Ulicą szedł wielki tłum studentów, kilkaset osób. Julia nie rozpoznała żadnego z nich, nie udało jej się też wypatrzeć Jenny.

Kiedy nadeszło bombardowanie, przechodziła obok cmentarza w Happy Valley. Zimą trawniki miały tę samą co zawsze, ciemnozieloną barwę. Zieleń wspinała się w górę zbocza, przetykana białymi kamiennymi zębami nagrobków, na szczycie spotykała się z czystym niebem. Przy bramie widniała wyryta w kamieniu inskrypcja: „Dziś ciało me powraca do ojczystej ziemi” - w tej emigracyjnej sentencji

czaiła się ironia, ale też melancholia, zwłaszcza teraz, gdy śmierć wisiała w powietrzu. W powrotnej drodze Julia spotkała studenta niosącego torbę ciemnego chleba, rozdzielanego przez kwaterę obrony przeciwlotniczej, po jednym bochenku dla każdego. Julia jeszcze nigdy nie jadła tak dobrego pieczywa.

- Prawie zginęłam w wybuchu, bomba spadła po drugiej stronie ulicy! - usłyszała w głowie swój własny głos.

Do kogo to mówiła? Do swojej dawnej niańki Ciotki Ma? Na Trudy, z jej chłodną obojętnością, nie zrobiłoby to żadnego wrażenia. Rachel w ogóle nie przyszła Julii do głowy. Bibi natomiast zawsze była ze wszystkiego zadowolona, jej śmierć nie zrobiłaby jej żadnej różnicy.

O mało nie zginęła i nie ma nawet komu o tym powiedzieć - poczuła się przegrana.

Kiedy wróciła, zapadł już zmrok. Matka Henrietta kiwała głową porozumiewawczo, jakby miała dla niej jakiś sekret - na przykład cukierka, którego chce dać tylko jej. Ledwie Julia weszła do środka, oznajmiła:

- Pan Wei zabrał Jenny. My wszystkie musimy wrócić do klasztoru, a bursa będzie zamknięta. Możesz pójść do żeńskiej bursy prowadzonej przez misję metodystów, przyjmą cię. To niedaleko od głównego budynku uniwersytetu. Zapytaj tam o pannę Tang Nasheng.

Misja metodystów prowadziła bursę dla żeńskiego personelu biur uniwersytetu. Julia czuła się potraktowana niesprawiedliwie - klasztor chce się jej pozbyć, wysyłając do obcych. Wiedziała, że w klasztorach szuka schronienia cała masa wyżej postawionych uchodźców. Ale do Kościoła należą przecież wszyscy. Czuła się jednak trochę winna w związku z

tamtym latem, gdy mieszkała tu za darmo, odwiedzając matkę w Repulse Bay Hotel. Wieczorem poszła zobaczyć się z panną Tang Nasheng. Starsza Angielka zgodziła się ją przyjąć, ale bez wyżywienia.

W skromnym, starym domu w stylu zachodnim było sporo wolnych miejsc, lokatorzy prawdopodobnie znaleźli schronienie u rodziny i przyjaciół. Julia zamieszkała w jednoosobowym pokoju, bardzo słabo oświetlonym. Nie spodziewała się, że spotka tu „Różę z wysp Penang”. Rose przyszła do jej pokoju, by się przywitać – wyglądało, jakby czuła się nieswojo, być może obawiała się, że Julia zapyta, czemu nie działa w zespole pierwszej pomocy. Zapewne to starszy brat nie pozwolił jej jechać i odstawił ją tutaj. Mieszkała tu też niejaka panna Zhang, która pochodziła z tych samych stron co Rose i mogła wziąć ją pod kuratelę. Panna Zhang była kobietą około pięćdziesiątki, wobec Julii zachowywała się wyjątkowo chłodno. Ta z początku nie rozumiała, co jest tego przyczyną. Po dwóch dniach odkryła, że wszystkie mieszkające tu kobiety są bardzo skryte, nawet idąc do łazienki, trudno było się z nimi spotkać – przemykały ze spuszczonej głowami, rzucając ukradkowe spojrzenia. W półmroku wszystkie wyglądały jak niezbyt urodziwe mieszkanki Guangdongu.

Panna Tang Nasheng, która mieszkała wraz z inną misjonarką, zatrudniała służącą. Mieszcząca się na parterze kuchnia była jednak zupełnie nieużywana, zimna i pełna czystych garnków. Mimo to termos stojący na komodzie w holu był zawsze pełny. Kwatera obrony przeciwlotniczej z powodu jakichś biurokratycznych przeszkód nie przydzieliła im żadnych racji żywnościowych. Gdy Julia skończyła pół pudełka sucharów, które przyniosła ze sobą, piła tylko gorącą

wodę, uważając, by nie zużyć całego termosu - wtedy zabrakłoby dla gospodyni, która zagniewana mogła odciąć dostawy. Zaczynała rozumieć, dlaczego wszystkie kobiety tak się przed nią ukrywają. Obawiały się, że z braku jedzenia będzie prosiła je o pomoc, a one, gdy już zawrą z nią znajomość, nie będą mogły odmówić. W grę wchodziły też zapewne kwestie wiary chrześcijańskiej - obowiązek dzielenia się. Panna Zhang prawdopodobnie ostrzegła Rose, bo ta także zaczęła jej unikać.

Wieczorem, po powrocie z pracy, wszyscy zabrali się do zbierania wody, bo wodociągi działały coraz gorzej. Nagle rozległ się potężny huk, a następnie gwar ludzkich głosów. Niespodzianie z pokojów, które wydawały się puste, wypadło na korytarz mnóstwo ludzi, wszyscy zebrali się na schodach i w dolnym holu. Julia także zeszła, żeby dowiedzieć się, co się stało.

- Pocisk oberwał róg dachu - powiedziała wystraszona Rose. - Wszyscy mówią, że na piętrze jest niebezpiecznie.

Julia usiadła razem z nimi na schodach pokrytych wykładziną w kwiatki. Ktoś zawołał:

- Hej, Rose, przyszedł twój brat! Doktor Lin!

Studentów ostatniego roku medycyny grzecznościowo nazywano doktorami.

- Braciszku, że też akurat teraz jesteś, właśnie trafiła w nas bomba!

- Tutaj nie jest bezpiecznie, przyszedłem cię stąd zabrać. Chodź szybko ze mną. - Brat Rose zauważył Julię i rozpoznał koleżankę siostry z bursy. - Może twoja przyjaciółka chciałaby pójść z nami?

Julia czym prędzej się zgodziła. Wstając, zauważyła, że Rose chciała coś powiedzieć, ale zawahała się i zmieniła zamiar – niezręcznie było jej teraz dawać do zrozumienia bratu, że bynajmniej nie jest w bliskiej przyjaźni z Julią.

- Chodźmy do internatu Bannerera, tam jest bezpiecznie.

Był to męski akademik. Ruszyli drogą okrążającą wzgórze. W cieniu drzew rosły dorodne szkarłatne poinsecje. Nagle rozległo się buczenie i świst, nadlatywał kolejny pocisk.

- Szybko! – polecił doktor Lin.

Cała trójka, trzymając się za ręce, ruszyła biegiem. Wziuuuuu! – przeraźliwy, raniący uszy odgłos brzmiał nie wiedzieć jak długo, dopóki bomba nie trafiła w ziemię. Julia czuła się widoczna – miała wrażenie, że rozciąga się, rozprzestrzenia w rozległą, cienką sieć zbudowaną z ciała, trzepoczącą w przestrzeni, gotową złapać każdy pocisk.

Doktor Lin, który biegł w środku, porywał dziewczęta do szalonego pędu. Posuwając się zbyt wolno, naraziłyby również jego, więc galopowały co sił w nogach. Wziuuuuu! Wziuuuuu! Wziuuuuu! – ostrzał gęstniał. Droga wspinała się lekko pod górę – wzniesienie nie było duże, lecz odległość do pokonania spora, zaczynało im już brakować tchu, czuli się, jakby ciężki kawał żelaza leżał im na piersiach. Skręcając w ścieżkę prowadzącą przez trawiaste zbocze, znaleźli się po bezpiecznej stronie. Kiedy dotarli do męskiego akademika, usiedli w jadalni. Dobiegały ich huk wystrzałów, lecz teraz sprawiały tylko, że czuli się jeszcze bezpieczniej. Doktor Lin przyniósł dziewczętom do czytania magazyn „Life”. Wieczorem, kiedy nalot się skończył, odprowadził je.

Stacja obrony przeciwlotniczej mieściła się w bibliotece. Kierował nią wykładowca przedmiotów politechnicznych,

szczupły i niski Guandongczyk, który pośrednio znał matkę Julii i Trzecią Ciotkę. Przez wzgląd na ten fakt posłał po Julię, chcąc zrobić ją swoją sekretarką – świetne stanowisko, bo pracuje się po dachem.

- Umiesz pisać na maszynie? – spytał, siedząc za biurkiem, na którym stała maszyna do pisania.

- Nie umiem.

Zmarszczył brwi, po czym wypełnił ręcznie kilka formularzy. Następnie dał jej zeszyt i budzik, polecając, by notowała godzinę za każdym razem, gdy usłyszy nadlatujący samolot. Julii wydało się to dziwne: czy japońskie bombowce są aż tak głupie, żeby przylatywać punktualnie?

- Zapisalaś czas? – dopytywał się ciągle.

- Ach, zapomniałam – odpowiadała z uśmiechem Julia, czym prędzej zerknęła na zegar i oceniała, czy minęło już pięć, czy dziesięć minut.

Czytała książki z biblioteki, chowając je pod zeszytem. Pewnego dnia po kolejnej niezanotowanej godzinie przełożony spytał surowym tonem:

- A może wolałabyś pracować na zewnątrz?

W jego uśmiechu czaiła się złośliwość. Julia wiedziała, że służba przeciwlotnicza ma za zadanie gasić pożary, przeszukiwać zawałone domy. Można było trafić na niewypał i w wybuchu stracić rękę albo nogę.

- Chciałabym – odparła z uśmiechem.

Szef jednak wiedział, że Julia nie orientuje się w mieście, nie zna nawet bliskiej okolicy, nie mówi miejscowym dialektem, więc porzucił temat.

Łubudu! - kolejny wybuch. Tym razem huk był odległy i brzmiał, jakby uderzono w wielki żelazny bęben; w czystym dźwięku słyszało się ochrypłą nutę. Łubudu! - tym razem uderzył bliżej.

Kto wczoraj uciekł przed śmiercią pod deszczem pocisków, dzisiaj mógł zginąć w wybuchu.

Łubudu! W całym mieście, to tu, to tam, spadały wielkie żelazne bębny, i zarywały się do połowy w grunt. Łubudu! Blisko. Ziemia się zatrzęsała, podłogi zasypały odłamki szkła.

- Karabiny maszynowe to dobra rzecz, można takiego zestrzelić - Julia usłyszała, jak dwaj studenci rozmawiają o dwóch karabinach zainstalowanych na płaskim dachu biblioteki. Zrozumiała, że działają jak pszczoły na motyla, przyciągają bombowce - nic dziwnego, że ciągle kołują im nad głowami.

- Zejdź na dół, będę miał ważną rozmowę przez telefon - polecił szef.

Julia z uśmiechem skinęła głową. I tak zajmowała się tu tylko czytaniem książek. Teraz kierownik sam zapisywał czasy bombardowań.

Julia miała nadzieję, że cała ta wojna szybko się skończy. Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie - prędzej czy później bomba trafi w bibliotekę albo w nią, gdy będzie szła do pracy albo z pracy.

Czy miała nadzieję na kapitulację? Na wkroczenie wojsk japońskich?

W końcu to nie nasza walka, czy warto narażać życie dla brytyjskiej kolonii?

Tchórzliwe słowa. Wojna z Japończykami zawsze będzie

naszą walką.

Nacjonalizm to powszechna religia dwudziestego wieku. Ale ona nie jest religijna.

Nacjonalizm to proces, który zaczął się już przed wiekami, za dynastii Han i Tang.

Tego typu słowa zawsze służyły do zatuszowania wstydu. Na arenie międzynarodowej nie ma znaczenia, czy reprezentuje się kulturę o trzech, czy pięciu tysiącletniach historii – szanują cię, jeśli potrafisz się bić.

Ale o czym tu mówić, gdy jest się już martwym? Trzeba przeżyć, potem można wybierać.

Nie zastanawiała się zbyt głęboko. Na szczęście jej największym talentem była umiejętność pozostawiania otwartych kwestii. Być może oświecenie spłynie na nią, gdy się zestarzeje. Uważała, że można polegać tylko na zdobytych z czasem przekonaniach, bo opierają się na tym, co się przeżyło, nie na powtarzaniu cudzych słów. Odłóżmy to więc, pozwólmy sobie na odrobinę chaosu, uporządkowany system wcale nie musi być niezawodny.

Wieczorem, gdy siedziała u siebie po ciemku, usłyszała na korytarzu wołanie: „Julia!”. Był to głos Bibi. Ze świecą w ręku wyszła z pokoju – przyjaciółka miała na sobie szary uniform tymczasowej pielęgniarki, włosy niedbale założone za uszy.

– Widzisz, jaka jestem dobra? Taką długą drogę przeszłam, tylko po to, żeby cię zobaczyć!

Wysłano ją do Wan Chai. Julia pomyślała, że to chyba lepiej – mimo że była to dzielnica slumsów, zawsze bezpieczniej w gwarnej okolicy niż gdzieś na ponurych przedmieściach – chyba że tam też wylądowały wojska japońskie?

- Jak tam jest?
- Trochę strasznie - rzuciła Bibi nonszalancko.
- Jak to strasznie?
- No wiesz, ci wszyscy ranni, kości wystające ze złamanych rąk, takie rzeczy.
- Zdaje się, że Rose też tam jest.
- Aha, widziałam ją. Dostaliście tu przydział żywności?
- Nie - odparła Julia. - Właściwie to nic nie jadłam od dwóch dni.
- Gdybym wiedziała, wzięłabym coś dla ciebie, u nas nie ma problemów z jedzeniem. W zasadzie mogłabym ci przynieść kolację.
- Nie trzeba. Mam jeszcze trzy dolary, mogę skoczyć do sklepu po jakieś orzeszki albo suchary.
- Nie radzę - Bibi pokręciła głową. - Drogie i niedobre. A jak nie mówisz po kantońsku, to jeszcze droższe, kompletnie nie warto. Gdybyś mogła wytrzymać jeszcze jakieś dwa dni. Wiem, z dobrze poinformowanych źródeł, że na pewno szybko dostaniecie przydział.
- Chytra Bibi - umrzeć z głodu to pestka, ale zrobić zły interes - to prawdziwa porażka. Ale Julia i tak nie miała ochoty na zakupy. W pobliżu było tylko kilka małych, przypominających wiejskie stragany zakurzonych sklepików, wtulonych w zbocze góry przy drodze. Gdy się przejeżdżało obok autobusem, czuło się, że to twierdza, wrogie wobec wszystkiego co obce.
- Która godzina? Pewnie musisz już wracać?
- Dziś przenocuję tutaj. Masz jakiś koc?

- Nie mam, znalazłam tylko stare gazety i nimi się przykrywam. „Life” jest duży, tylko trochę za gładki, łatwo się ześlizguje na podłogę.

Bibi poszła do innego pokoju na tym samym piętrze, Julia usłyszała rozmowę i śmiech. Po kilku minutach wyszła, niosąc dwa wojskowe koce.

Julia nie pytała, kto jej je dał. Nie dowiedziała się też, gdzie dokładnie podziewa się Rose.

Położyły się, bez pościeli, na materacu. Julia zgasła świecę, rozebrała się i weszła do łóżka. W ciemności, pod szorstkim kocem, jej noga dotknęła uda Bibi - było twarde i zimne. Julia lubiła swoje długie nogi. Noga Bibi wzbudziła w niej lekką odrazę. Skojarzyła jej się ze smażonymi żabimi udkami, które jadła na Północy, gdy była mała - może dlatego, że była głodna. Odkąd matka ostrzegła ją przed wchodzeniem w homoerotyczne relacje z Bibi, Julia była trochę podejrzliwa, teraz jednak uspokoiła się całkowicie. Choć trzeba przyznać, że zawsze podobała jej się złotawa cera przyjaciółki, hinduskie oczy jak czarne słońca. Kiedyś spytała:

- Mogę dotknąć twojego nosa?

- A po co? - zdziwiła się Bibi, ale pozwoliła.

Julia delikatnie przycisnęła palcem czubek nosa dziewczyny. Poczowała mrowienie w dłoni, jakby prąd, i roześmiała się.

Bibi czasem szturchała ją palcem w łydkę.

- Trupie ciało! - mówiła w *guoyu*, żartując sobie z jej bladej, prawie sinej skóry.

Tym razem Bibi chyba też czuła do niej niechęć - odeszła, gdy tylko nastał ranek. Julia poszła do pracy. W południe

żona przyniosła kierownikowi jedzenie – kilka rodzajów warzyw, smażony ryż z jajkiem i szynką. Siedząca obok Julia miała zawroty głowy. Studenci pilnujący na dachu karabinów maszynowych co chwila przysyłali kogoś z pytaniem, czy nie ma wieści o racjach żywnościowych. Kierownik mówił, że systematycznie dzwoni z ponagleniami i gdy tylko będzie coś wiadomo, da im znać. Do końca dnia nie nadeszła żadna wiadomość.

W łazience akademika metodystów był tylko jeden zbiornik na wodę. W obłożonym mieście już jej brakowało. Z kranu tylko kapało, Julii z wielkim trudem udało się nabrać wody do umywalki i uprać jedną parę skarpetek. Zapadał zmrok, niedługo nic już nie będzie widać.

– Julia! – W drzwiach łazienki stała Rose. – Pan Adrews nie żyje! Zabity!

Julia w pierwszej chwili poczuła zazdrość – Rose była tu zaledwie pół roku, studiowała medycynę, skąd mogła znać pana Andrewsa? Jednak jej twarz zdradzała, że jest wstrząśnięta.

– Jak? – spytała cicho.

Angielscy wykładowcy należeli do sił rezerwowych, ale Julia nie wiedziała, że już wysłano ich na front. Nie pytała, skąd Rose ma tę informację, przypuszczała, że od brata. Dziewczyna odeszła w milczeniu.

Piorąc skarpetki, Julia zaczęła łkać. Jej płacz był jak woda kapiąca z kranu – przez większość czasu drżała, z rzadka roniąc po jednej bolesnej łzie. Już wiedziała, jak to jest, gdy śmierć wszystko kończy.

Do tej pory wciąż myślała, że pewnego dnia być może wszystko mu wyjaśni, choć co właściwie mogła mu wyjaśnić?

Poczuła zimny powiew, niczym podmuch wzniecony przez zatraskującą się ciężką kamienną bramę. Nie wierzyła w Boga, ale po tylu dniach pod ostrzałem przysłowie „w okopach nie ma ateistów” nabierało znaczenia. Nagle uniosła głowę i patrząc w górę, powiedziała w myślach: „Wystarczyło wstrzymać egzaminy, nie musisz zabijać profesorów!”.

Tego samego dnia rano służąca pani Tang Nasheng obwieściła, że jej pani prosi wszystkich na dół. Mieszkańcy akademika zebrali się w jadalni i życzyli sobie wesołych świąt Bożego Narodzenia. A więc to dzisiaj - z tego wszystkiego Julia zapomniała o datach.

Promienie słońca wpadające przez kilka zakratowanych okien pod sufitem oświetlały ciemnozielone obrusy na stołach. Pani Tang Nasheng zaprosiła wszystkich na śniadanie: czarna herbata ze skondensowanym mlekiem, różnego rodzaju ciasteczka i suszone owoce. Po poczęstunku Julia zabrała kilka herbatników, które zostały na stole, i poszła do pracy. Spotkana po drodze koleżanka ze studiów zawiadomiła ją, że Hongkong już się poddał. Julia, z początku nie wierząc, poszła do siedziby obrony przeciwlotniczej, ale nikogo nie zastała.

Jeden z wykładowców na wydziale medycznym, Chińczyk z emigracji, wyszedł z inicjatywą, żeby wszyscy pozbawieni lokum studenci z innych miast przenieśli się do jednego z męskich akademików, gdzie czekał na nich posiłek z kotła. Pierwszego dnia po przeprowadzce wciąż nie było wiadomości o Bibi, tak jakby nie wróciła jeszcze z Wan Chai. Ktoś pytał o Julię.

Kiedy zeszła na dół, w przestronnej jadalni wszystkie krzesła i stoły były zsunięte na bok. Na jej powitanie wyszedł kolega z roku, Yan Mingsheng. Ubrany w nieskazitelny

garnitur, przypominał urzędnika z czasów Tajpingów. Wcześniej z nią konkurował. Czyżby teraz, gdy zajęcia zostały zawieszane i każdy miał pójść swoją drogą, przyszedł się pożegnać, zapewnić, że nie żywi urazy? Julia rozglądała się z obawą, nie chcąc, by ktokolwiek pomyślał, że jest jej chłopakiem.

Pewnego razu Bibi, gdy dowiedziała się, że ktoś, obgadując ją, powiedział, iż należy do tej samej kategorii co Yan Mingsheng, okropnie się zezłościła. Panowały tu podobne zwyczaje, jak na uczelniach w Anglii czy Ameryce – dzieciom ustosunkowanych rodziców często stawiano „dżentelmeńskie trójce”, nawet jeśli niespecjalnie się starały.

Gdy wymienili pozdrowienia, Julia zapytała:

- Pewnie zamierzasz stąd wyjechać?

Sama bardzo chciała wrócić do Szanghaju i sądziła, że wszyscy liczą na powrót do domu, dlatego zdziwiła się, widząc jego niechętną minę. Jeszcze nie wiedziała, że pierwszego czy drugiego dnia po kapitulacji Sally wraz ze sporą grupą wyruszy przez góry do Chongqingu. Szło tam bardzo wielu ludzi.

Bibi też ktoś chciał zabrać ze sobą, mówiąc, że jeśli sobie życzy, mogą wziąć też Julię. Kiedy Bibi jej o tym powiedziała, Julia poczuła się nieuprzejmie potraktowana, jakby była na przyczepkę, jak sznurek do szynki.

- Chongqing jest mocno bombardowany. Nie wolisz wrócić ze mną do Szanghaju? Masz tam rodzinę, zawsze to lepiej – zaproponowała przyjaciółce.

Wszyscy Szanghajczycy uważali, że gdy wszędzie dzieje się źle, w Szanghaju zawsze jest trochę lepiej.

Bibi nie zdecydowała się iść. Ten chłopak, Chen, który często się z nią umawiał, w końcu został. Zdobył dla niej kawał masła, a ona podzieliła się nim z Julią, żeby dodawała je sobie do jedzenia - zdaje się, że dało się na nim przyrządzić szpinak. Julia dostała też butelkę sosu sojowego. Chen i Bibi mieli podobne, dziecięce twarze - on jednak był blady, szczupły, raczej wysoki. Julia pytała kiedyś o niego - Bibi powiedziała, że jest dziecinny. „Wydaje mu się, że mnie kocha”.

Zdaje się, że podobał jej się też inny chłopak, nazwiskiem Kang, również syn emigrantów, z którym także czasem się umawiała. Lubił muzykę. Kiedy się czymś martwił, wychodził na spacer, potrafił tak chodzić całą noc. Odszedł razem z grupą, w której była Sally - równie dobrze to on mógł zaproponować Bibi, żeby z nim poszła. Ostatecznie jednak ożenił się z Sally i zamieszkał w głębi kraju.

Julia nie znalazła miejsca do siedzenia, rozmawiali więc z Yanem Mingshengiem na stojąco. Chłopak nie wspominał o śmierci Andrews, w ogóle nie poruszał tematu wojny. Tego dnia, gdy poszła do Happy Valley, żeby się zaciągnąć, nie spotkała ani jednego kolegi z grupy.

Ci potomkowie emigrantów, którzy przyjechali z daleka i studiowali na Wydziale Sztuk Wyzwolonych, dobrze wiedzieli, że wydział ten na Uniwersytecie Wiktorii nie ma dobrego poziomu. Chcieli po prostu zdobyć dyplom. Z takim pragmatycznym podejściem woleli raczej się nie narażać w służbie obrony przeciwlotniczej.

- Pod sekretariatem rozpalili ogień - oznajmił Mingsheng. -
Palą dokumenty.

- Po co? - zdziwiła się Julia.

- Żeby je zniszczyć - odparł. - Zanim wejdą Japończycy.

- Aha.

Julia stała z założonymi rękami obok oszklonych drzwi i zamyślona patrzyła w dal, jakby chciała dojrzeć łunę.

- Nie pójdziesz zobaczyć? - spytał z uśmiechem Mingsheng. - Ognisko jest wielkie. Pełno ludzi się przygląda.

Julia uprzejmie odmówiła, ale Mingsheng nalegał:

- Taaki ogień! Nie chcesz zobaczyć? Pójdę z tobą.

- Nie, nie. Idź sam.

- Wszystkie dokumenty płoną, akta studentów, oceny, wszystko idzie z dymem - powiedział i uśmiechnął się jak kot.

Julia w końcu zrozumiała, czemu przyszedł. Tutaj nie rozdawano świadectw. Podobnie jak listy przyjętych kandydatów, oceny były wywieszane na tablicy ogłoszeń, pod szkłem, a studenci tłoczyli się wokół i je czytali. Julii zawsze głupio było długo się przyglądać. To, co dojrzała, było jak piętno, odciskające się trwale w pamięci - potem zawsze czym prędzej przepychała się przez tłum do wyjścia. Jeśli oceny się spaliły - to tak, jakby wszystkie ich studenckie osiągnięcia rozplynęły się w powietrzu.

Mingsheng dalej przekonywał ją, żeby z nim poszła, ale udało jej się w końcu odprowadzić go do wyjścia. Poszła na górę. Przypomniała sobie, jak kiedyś, gdy była mała, odkryła, że jedna z jej akwareli została przekreślona ołówkiem, tak mocno, że papier się wgniótł - domyśliła się, że zrobił to jej młodszy brat. To była okropna chwila.

Kiedy Bibi wróciła, nasłuchiwały wiadomości o stacjach pierwszej pomocy. Mówili, że w jednej z nich była dziewczyna, córka emigrantów. Miała jasną okrągłą twarz,

była drobna i ze swoją dziecinną fryzurą przypominała japońską uczennicę. Teraz jednak ostrzygła się po męsku, przebrała w męską koszulę i spodnie i z miotłą w ręku sprzątała dziedziniec. Kiedy podszedł japoński żołnierz, wbiegła do budynku i stanęła w oknie, udając, że zamierza skoczyć, i wtedy żołnierz dał jej spokój. Historia jak z *Ivanhoe*.

Być może dlatego, że Hongkong był pilnie obserwowany przez opinię międzynarodową, Japończycy, którzy wkroczyli do dzielnicy Mid-levels, zachowywali się w sposób bardzo zdyscyplinowany. W głównym holu żołnierze czasem przygrywali sobie na pianinie. Raz Bibi i Julia natknęły się w swoim pokoju na dwóch mężczyzn - siedzieli na łóżku i rozmawiali, po chwili wyszli.

Pewnego dnia Julia usłyszała, że w jednym z domów w dzielnicy profesorskiej jest wanna - lokatorzy zostali internowani, a w kranach, nie wiadomo czemu, wciąż była ciepła woda. Czym prędzej chwyciła mydło i ręcznik i popędziła na miejsce. Łazienka była zamknięta, słychać było szum nalewanej wody. Bała się odejść, żeby ktoś nie zajął kolejki, weszła więc na półpiętro i zajrzała do niedużej biblioteki. Całą podłogę pokrywała warstwa porzucanych papierów, wszystkie sprzęty domowe zostały wyszabrowane przez miejscowych biedaków zbierających opał. Julia widziała ich, gdy pewnego weekendu siedziały z Bibi na żelaznej balustradzie przy drodze i gawędziły, wymachując nogami. Pobliskie drzewa obsypane były białymi kwiatkami podobnymi do aglai, ich zapach napływał falami. W dole po zasnutym mgłą zboczach co jakiś czas przemykały kapelusze z liści bambusa. Z rond zwieszały się długie na trzy cale materiałowe zasłony, zakrywające twarze kobiet - zbieraczek.

Był to dom profesora od angielskiego. Z jednej z półek Julia zdjęła jakąś książkę i znalazła w niej reprodukcję obrazu *Salome* Beardsleya. Wydarła ją gwałtownym ruchem, postanawiając, że zabierze ją do Szanghaju, jako pamiątkę zachodniej cywilizacji.

Czekała już tyle czasu, a drzwi wciąż pozostawały zamknięte, na pukanie nikt nie odpowiadał – nie wiadomo, czy ktoś prał ubrania, czy też przysnął odprężony w wannie. Julia naprawdę potrzebowała do łazienki. Obawiała się, że jeśli pójdzie gdzie indziej, zajmie ją kto inny. Teraz może co najwyżej zamknąć drzwi wejściowe i kucnąć.

Sterna pogniecionych papierów zaszeleściła, jakby padał na nią deszcz. Julia przypomniała sobie, jak pewnego razu ich dom został okradziony. Złodzieje, nim wyszli, nasikali na podłogę – podobno zawsze tak robią, na szczęście. Czy ona także stała się złodziejką, wykonując ten złodziejski rytuał?

Pani Xiang Ba i pan Bi przyszli ją odwiedzić, przynieśli paczkę suszonego tofu. Julia poprosiła ich, żeby dowiedzieli się czegoś o biletach na statek.

- My też chcemy wyjechać – kiwnęła głową pani Xiang Ba.

Ponieważ telefon nie łączył, po jakimś czasie po prostu poszła się o nich rozpytać. Musiała się trochę nachodzić. Nie mieszkali już w hotelu, lecz razem wprowadzili się do wynajętego domu.

Pomocą dla potrzebujących studentów zarządzał doktor Li. Często chadzał na inspekcje w towarzystwie japońskich funkcjonariuszy. Ten niski, drobny emigrant z Malezji zajął mieszkanie, które wcześniej należało do administratora akademików. Nie miał żony ani dzieci. Pomagała mu grupka studentów, wszyscy byli jego krajanami. Była wśród nich

dorodna, zmysłowa dziewczyna o groźnym spojrzeniu, niczym żona szefa bandyckiego gangu. Codziennie tłum ustawiał się w kolejce po miskę ryżu z soją i wołowiną z puszk. Dwójka studentów nakładających porcje wielkimi łyżkami miała coraz bardziej ponure miny, jakby to ich własne jedzenie było pożerane. I rzeczywiście było. W nocy od strony bramy często słyszało się ciężarówki, które przyjeżdżały po przydzielane z brytyjskich magazynów rządowych ryż i konserwy, żeby sprzedać je na czarno.

- Audrey wychodzi za mąż za pana Li - oznajmiła Bibi. - Kiedy załatwią formalności, akademik da im wspólny pokój.

Julia wiedziała, że Bibi uważa, że pan Li nie jest wart Audrey. Pewnie zresztą już nie miał tej plantacji kauczuku, jeżeli Malezja też została zajęta.

Przyszedł list od Rachel z Singapuru - rzecz jasna, nie było w nim ani słowa o Lloydzie. Julia nie wiedziała, czy matka jeszcze tam jest.

Poszły z Bibi do banku. Bank mieścił się w nowo wybudowanym białym budynku. We wnętrzu panował półmrok, a na wyłożonej mozaiką podłodze tu i tam walały się odchody, pozostawione przez japońskich żołnierzy. Za mosiężnymi kratami krzatali się jednak wszyscy urzędnicy, przy każdym biurku ktoś pracował. Siedzący najbliżej człowiek mieszanej krwi marszczył brwi z odrazą, unosząca się w powietrzu woń była naprawdę nieznośna. Długie rękawy jego koszuli były ściśnięte elastycznymi paskami, a mankiety podwinięte, żeby było mu wygodniej pisać, niczym w latach dwudziestych na Zachodzie - Julia poczuła się, jakby cofnęła się o pokolenie. Na koncie miała jeszcze trzynaście dolarów - wypłaciła wszystko. Bibi zgodziła się pożyczyć jej pieniądze na bilet, gdy statki zaczną już pływać.

- Zostaw dwa dolary, bo inaczej zlikwidują ci konto - poradziła.

- Po co mi konto? - odparła Julia.

Bibi nie podzielała jej poczucia bliskości końca świata.

Na chodniku grzecznie leżały zwłoki. Ktoś bardzo starannie ułożył ręce i nogi trupa, a jego ubranie - tradycyjne wdzianko i spodnie - było nieskazitelnie czyste, podobnie jak skarpetki i buty. Może zginął od zbłąkanej kuli? To się wciąż zdarzało.

- Nie patrz - nakazała pospiesznie Bibi.

Julia odwróciła głowę.

Skoro już wyszły na miasto, nie można było przy okazji nie zajrzeć do sklepów z tkaninami. Julia odkryła tam ręcznie tkany materiał z Guangdongu: na tle o barwie czerwonych róż widniały zielone liście i różowe płatki kwiatów, cieniowane jak na akwareli. Podobne wzory widywało się na materiałach japońskich, lecz nie spotkała takiego nigdzie indziej w Chinach. Przypuszczała, że to stary wzór, który już zaginął.

Ulica Zhonghuan pięła się w górę, kamienne stopnie stawały się coraz wyższe. Po wojnie namnożyło się tutaj sklepów bławatnych, wszędzie panował tłok. W belach brzoskwiniowego i jasnozielonego jedwabiu odbijał się błękit nieba. Bibi pomagała Julii się targować, handlarze mówili do niej „pani ciotko”. Żeby sprawdzić, czy kolor na pewno nie schodzi, Bibi zawzięcie tarła materiały poślinionym kciukiem, sprzedawca nie protestował.

Nagle w tłumie zauważyły Jenny w towarzystwie pana Wei. Przywitały się z nią, a pan Wei milczał i trzymał się z tyłu. Jenny miała spory brzuch - z powodu ciepłej pogody nie

włożyła płaszcz, a materiał sukienki był wypchnięty daleko do przodu, przez co brzuch wydawał się nie tylko wydatny, ale i długi, podobny do owadziego odwłoka. Julia ze wszystkich sił starała się zogniskować spojrzenie na twarzy dziewczyny, nie patrzeć w dół, ale ta wypukłość w kolorze żywego błękitu była zbyt wielka, wkradała się w pole widzenia, nawet gdy się nie patrzyło, rozpraszała uwagę. Być może z tego powodu Julia była nieco roztargniona w czasie rozmowy.

- Miałam pewność, że już wyjechaliście - powiedziała.

Przez uśmiechniętą twarz Jenny przebiegł ledwie dostrzegalny cień - Julia jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że „wyjechać” stało się omówieniem, przez które wszyscy rozumieli podróż do Chongqingu - czyli coś, o czym niezbyt bezpiecznie jest mówić w tłumie ludzi. Swoją drogą, jeśli mieli w ogóle wyjeżdżać, to tylko tam. Pan Wei miał żonę, nie mógł wrócić do rodzinnego domu. Ponieważ jednak brakowało biletów na statki, o żadnym wyjeździe i tak nie mogło być mowy.

- Jasne, że by się pojechało - odpowiedziała w końcu Jenny, przeciągając słowa. - Ale to za duży kłopot, teściowa i teść są już starzy, trzeba się nimi zajmować. - szybko przeszła na angielski i zapytała o sytuację mieszkaniową Julii i Bibi. Po krótkiej pogawędce pożegnały się. Kiedy się rozeszły, Bibi wydeła policzki, jakby miała w ustach pełno wody. Obie przyjaciółki spojrzały na siebie, starając się powstrzymać od śmiechu. Nie odezwały się ani słowem.

3

Kiedy Japończycy wkroczyli do settlementu, firma, w której pracowała Trudy, przestała wypłacać pensje. W dniu, w którym Julia wróciła do Szanghaju, stół był zastawiony potrawami, ale następnego dnia ciotka ze skrzepowaniem oświadczyła:

- Jadam teraz placki cebulowe, tak mi najłatwiej.
- Bardzo lubię placki cebulowe - odparła Julia.

Mogła je jeść trzy razy dziennie i wcale jej się nie nudziły - czuła się trochę jak na wagarach. Od małego Rachel prowadziła jej przy obiedzie kazania na temat dietetyki - jeśli w ciągu dnia nie zjadła porcji warzyw, ryb i mięsa, czuła się, jakby popełniła przestępstwo.

Stara pani Qin, która codziennie przychodziła prac i sprzątać, teraz dodatkowo stała przy kuchni i smażyła placki cebulowe, jeden po drugim. Miała krępowane stopy i często narzekała, że tu, na ósmym piętrze, nie ma kontaktu z energią ziemi, dlatego nogi tak jej puchną.

Kiedy Rachel wyjechała, Trudy wynajęła mieszkanie dwóm samotnym Niemcom - z kawalerami łatwiej się dogadać, z kobietami zawsze są jakieś kłopoty. Trudy został tylko jeden pokój, za który Julia płaciła połowę czynszu - ciotka przez krewnych znalazła dla niej dwie uczennice liceum, którym dawała korepetycje. Julii było bardzo żal ciotki, że ma tylko dwa dni na nacieszenie się samotnością, zanim ona zwali się jej na głowę.

Ciotka złapała siedzącego na oknie gołębia. Zawołała Julię,

żeby go przytrzymała, a sama poszła po sznurek, żeby uwiązać go za łapkę do parapetu. Dorodny ptak to wyciągał, to cofał fioletową szyję o zielonkawym połysku. Nie szarpał się gwałtownie w żadnym konkretnym kierunku, dzięki czemu można go było bez wysiłku trzymać, tylko wiercił się nerwowo. Obie kobiety uśmiechnęły się.

- Trzeba poczekać na panią Qin, to go zaraznie - powiedziała Trudy.

Julia długo go obserwowała. Kręcił się za oknem, ale był raczej spokojny.

- Kiedyś, kiedy byliśmy mali, hodowało się u nas dużo gołębi - opowiadała ciotka. - Babka mówiła, że gołębie są dobre na oczy. Twierdziła, że gdy się patrzy w dal na fruwające gołębie, nie zostanie się krótkowidzem. Ale i tak wszyscy mieli słaby wzrok, ona i rodzeństwo.

Nie przewidziały, że ptak przez całą noc nie zmruży oka. Co prawda nie zmienił się w białego gołębia, niczym Wu Zixu przekraczający przełęcz Zhaoguan, ale z wyczerpania schudł o połowę. Następnego dnia wyglądał, jakby ktoś zamienił go na innego ptaka. Pani Qin wyniosła go na korytarz i zarznęła, po czym ugotowała w rosole. Julia jadła z ciężkim sercem, Trudy milczała. Nie dodały anyżu ani innych przypraw, więc zapach był niezbyt przyjemny, ale na ten jeden raz nie warto było nic kupować.

Pani Xiang Ba i pan Bi przyjechali pociągiem z Shaoguanu. Ambasador Bi miał już swoje lata, nie pojechali więc do Chongqingu. Wzięli ślub. Od czasu do czasu pani Xiang Ba wpadała do Trudy na pogawędkę. Nie powiedziała mężowi, że ma syna.

Trudy pewnego razu szepnęła Julii:

- Właściwie to Druga Stryjenka pomogła pani Xiang Ba osiągnąć to, co ma. Pan Bi pojechał do Hongkongu za Drugą Stryjenką. Ponieważ tracił nadzieję, specjalnie zbliżył się do pani Xiang Ba, a potem powiedział Stryjence, że to, co miało być pozorem, stało się prawdą.

- Boczyła się, bo pan Bi nie chciał jej pomóc w czasie tych podejrzeń o szpiegostwo.

- Czyli to on był powodem, dla którego była taka nerwowa.

- Nie mam pojęcia, o co tam właściwie chodziło i skąd te podejrzania.

- Ja też nie wiem - odrzekła Trudy niepewnie. - Pani Xiang Ba mówi, że podejrzewano ją o utrzymywanie kontaktów z wywiadem, ponieważ zadawała się z brytyjskim oficerem. I że to właśnie ten brytyjski oficer na nią doniósł.

Julia pomyślała, że to musiał być ten młody człowiek, z którym pływała przy plaży. To on doniósł, dla własnej korzyści. Nic dziwnego, że Stryjenka przed wyjazdem była taka zdenerwowana, i że pan Bi się obraził.

- Czy Lloyd jest w Singapurze? - spytała.

Julia wiedziała tylko, że po upadku Singapuru Stryjenka wsiadła na statek z uchodźcami i popłynęła do Indii.

- Lloyd nie żyje. Zginął na plażach Singapuru. Pamiętasz, jak mówiłyśmy, że kiedy mówi, to się śmieje, tak że trudno go zrozumieć? To nie był dobry znak.

W wyobraźni Julii Lloyd był typem podobnym do postaci Amelii z *Targowiska próżności* - czekał latami na tę jedyną kobietę, trwając niezłomnie w postanowieniu, by się z nią ożenić. W gruncie rzeczy nawet nie wiedziała, czy jest w Singapurze. Matka od czasu tej sprawy z ośmiuset dolarami

niemal całkowicie jej zobojętniała – nie myślała o niej wcale. Rachel tymczasem spędziła w Singapurze ponad rok, i ani nie wzięła ślubu, ani nie wyjechała.

Julia myślała, że mieszkają ze sobą. A tu się okazuje, że Lloyd zginął, nie ożeniwszy się z matką. Nie wspominała więc już, co Rachel mówiła o „szukaniu przystani”.

Trudy widząc, że Julia milczy, podjęła znowu:

- Stryjenka rozwiodła się z powodu Jian Weia. Ale on w końcu doszedł do wniosku, że małżeństwo z rozwódką nie będzie korzystne dla jego kariery w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W Nankinie ożenił się z absolwentką tamtejszego uniwersytetu. Przyjechał tu potem. Kiedy się spotkali, patrzyli sobie w oczy tak długo, długo, i nie odezwali się nawet słowem.

Spośród wszystkich przyjaciół matki z czasów zagranicznych studiów Julia nie widywała tylko Jian Weia – nie miała pojęcia o tym nieszczęśliwym romansie. Kiedy właściwie ją odwiedził? Jeżeli rozwiodła się dla niego, musiałoby to być już w mieszkaniu matki i ciotki, ponieważ po rozwodzie od razu się wyprowadziła. Rachel jednak rozwiodła się dopiero cztery lata po powrocie – jeśli planowała od razu wyjść za Jian Weia, nie czekałaby tak długo. On z kolei ożenił się wkrótce po tym, jak wrócił do kraju, czyli musiał odwiedzić ją jeszcze w domu rodziny Sheng. Rachel zdecydowała się na rozwód dużo później.

Julia nie pytała Trudy, czy rzeczywiście tak było. W ich stosunkach ciekawość była tabu. Gdyby nie to, Trzecia Ciotka zapewne w ogóle nic by jej nie mówiła.

Swojego młodszego brata, ojca Julii, Trudy nazywała *zei* – „podstępny”, „cwaniakiem”. W angielskim słowie *sneaky*

nie ma tych wszystkich skojarzeń związanych ze sprytem i inteligencją, które zawierają się w chińskim *zei*. Julia wiedziała, że ojciec nic nie wie o sprawach matki i ciotki, ale jego kocie oczy patrzyły zawsze tak, jakby nic nie mogło umknąć ich uwagi. Pewnego razu po obiedzie Rachel oświadczyła:

- Twój Stryj otwiera cudze listy.

Siedząca z boku Trudy uśmiechnęła się krzywo. Julia na zawsze zapamiętała myśl ukrytą między wierszami: tylko ci, którzy nie mają własnego życia, lubią wtykać nos w nie swoje sprawy.

Ciekawiło ją jednak to ostatnie spotkanie Rachel i Jian Weia, ponieważ miało miejsce w czasach, gdy była z matką stosunkowo najbliżej. Widać nawet mieszkając z kimś pod jednym dachem, można nie mieć pojęcia o jego sprawach. Kiedy ktoś przychodził w gości, Rachel mawiała do Trudy:

- Julia była grzeczna, zawsze mówiła do mnie „Stryjenko”, ale Julian biegał i wrzeszczał na cały głos: „Mama!”, to dopiero niesforne stworzenie!

W rzeczywistości mały Julian nigdy nie krzyczał „mama” na cały głos, bo zawsze zazdrościł Julii, że może nazywać matkę „stryjenką”.

Julia nigdy wcześniej nie miała zwyczaju roztrząsania spraw z przeszłości. Wspomnienia, zarówno te radosne, jak i te smutne, zawsze niosły ze sobą jakąś melancholię. Mimo zobojętnienia obawiała się tych emocji. Nigdy nie starała się szukać wzruszeń, życie przynosiło ich wystarczająco dużo i nie dało się ich uniknąć. A teraz czuła się tak, jakby stała przed bramą zabytkowej budowli i zaglądała do środka. W świetle księżyca, pośród cieni, patrzyła na zrujnowane mury

niezliczonych pawilonów – jedno spojrzenie i już wiedziała, że jest tam wszystko.

Kiedy Rachel się rozwodziła, powiedziała Julii:

- Są rzeczy, które zrozumiesz dopiero, gdy dorośniesz. Uzgodniłam ze Stryjem, że teraz, po powrocie, będę mu prowadziła dom.

W dzień powrotu do kraju poszedł po nią na przystań młody służący, Yuhuang, który należał do jej posagu. Syn dawnego majordomusa z domu rodziny Bian, w dzieciństwie towarzyszył jej przy nauce. Rachel długo się nie pojawiała, służba już zaczynała nerwowo szeptać między sobą. Yuhuang jeszcze raz udał się na przystań i wrócił po południu, by oświadczyć, że odebrała ją rodzina jej wuja i że przyjadą dopiero wieczorem.

Julia i Julian już spali, lecz obudzono ich i ubrano – czuli się jak w czasie „ucieczek przed zamieszkami”, o których opowiadały im służące – jakby mieli wymknąć się pod osłoną nocy. Był to nieduży dom typu *shikumen*, główny salon miał powierzchnię kilkunastu metrów. Na podłodze stało mnóstwo wielkich walizek, a pośrodku Rachel i Trudy siedziały na krzesłach przy stoliku herbacianym. Służące oraz osobista pokojówka Rachel, Bitao, stały stłoczone przed wejściem, całe w uśmiechach, ale w słabym świetle lamp na twarzach wszystkich kładły się cienie.

Julia nie poznawała ich. Modne były wtedy luźne stroje. Obie kobiety miały na sobie jedwabne suknie w barwach ziemi, jedna ciemną, druga jasną. Rachel po raz pierwszy i jedyny miała wtedy na nosie okulary.

- Ojoj! – zaśmiała się. – Te skarpetki są już takie ciasne, czemu ona jeszcze je nosi?

Angielskie skarpety Julii z białej wełny przeszły już tyle prań, że były sztywne jak blaszane kominy.

- Czy nie są bardzo drogie? - zaprotestowała Ciotka Han.

- Są za małe i nie nadają się! - Rachel odgarnęła włosy Julii. - Ciotko Han! Czemu nie widać jej brwi? Ta grzywka jest za długa! Szybko, podetnijcie jej włosy!

Julii bardzo się ten pomysł nie podobał - według niej taka ani długa, ani krótka grzywka wyglądała głupio.

- Podoba mi się ten przystojny młody człowiek - oświadczyła Trudy, przyciągając do siebie małego Juliana. - A czemuż to mały Lin nic nie mówi?

- Ależ mówi, mówi! - Ciotka Han schyliła się i zaczęła szeptać do chłopca, chcąc zachęcić go do wypowiedzenia kilku słów.

- Ach, więc mały Lin udaje niemowę! A ta jego Ciotka Yu, czemu odeszła?

- Nie wiem. Powiedziała, że jest już stara, i wróciła do rodziny.

Ciotka Han poczuła się nieswojo, bo przyszło jej na myśl, że i ją w końcu odeślą.

- Ale Ciotka Han nic a nic się nie zmieniła.

- Ech, ja też już mam swoje lata, proszę pani. A jak tam zagraniczne jedzenie? Smakowało wam?

Trudy z przyzwyczajenia kiwnęła głową, ale jednocześnie pociągnęła nosem z dezaprobatą.

- Jak nie smakowało, to gotowałyśmy sobie same.

- Trzecia Pani też gotowała?

- A jakże by miała nie gotować? - Trudy naśladowała jej hefejski dialekt.

- Trzecia Pani umie dać sobie radę.

- No dobrze, Ciotko Han, a gdzie my dziś będziemy spały? - spytała pospiesznie, tonem na pół żartobliwym, na pół zaczepnym.

- Jak będziecie spały? A tak, jak będziecie chcieli. Wszystko jest przygotowane.

Słowa „wszystko jest przygotowane” wzbudziły znowu niepokój Trudy, zaczęła więc wypytywać: A pościel jest? Nie ma? A na pewno czysta? Aaaaaa! - charakterystyczne dla dialektu z Hefei przeciągłe „a” Ciotki Han, to przenikliwe wycie, wyrywające się spomiędzy zębów, biorące początek gdzieś z głębi gardła, było ekwiwalentem zniecierpliwionego: „Ależ skąd! Świeżo wyprana, jakże mogłaby nie być czysta?”.

Julia czuła, że w powietrzu wisi jakieś dziwne napięcie. Rachel milczała, ale cały czas słuchała uważnie.

Na piętro wszedł ojciec ubrany w powłóczystą tunikę, z cygarem w dłoni, skinął kobietom głową i okrążył pokój rozkołysanym krokiem. Zadał kilka niezobowiązujących pytań w związku z podróżą, po czym przeszedł do tematu wuja Julii oraz rodziny starszych stryjostwa z Tianjinu. Rozmawiała z nim tylko Trudy, w końcu jednak Rachel zdecydowała się odezwać:

- Jak mamy mieszkać w takim domu? - spytała rozzłoszczonym tonem.

- Dobrze wiedziałem, że musicie same wybrać dom, inaczej nigdy nie będziecie zadowolone. Wziąłem to miejsce, żeby było gdzie mieszkać na początek - odparł.

Następnie wymienił kilka słów z Trudy, po czym oznajmił:

- Połóżcie się wcześniej, bo jutro trzeba od rana zabrać się do oglądania domów. Zamówiłem gazetę, dostarczą ją od razu.

Dokończywszy zdanie, wyszedł.

W mieszkaniu zapadła cisza. Tłoczące się przy wejściu służące rozeszły się, została tylko Bitao, która podpierała drzwi, trzymając dłoń wsuniętą pod połę wdzianka.

- No dobrze, połóż ich już spać - zwróciła się Rachel do Ciotki Han.

Ciotka Han zgodziła się posłusznie, wzięła dwójkę dzieci za ręce i wyszła.

W nowym domu ojciec mieszkał we własnym pokoju, na pierwszym piętrze, oddzielnym od sypialni Trudy jeszcze jednym pomieszczeniem. Rachel zajmowała pokój obok Trudy. Dzieci mieszkały na trzecim, razem z siwobrodym staruszkiem, który uczył je pisania i czytania, a służące na drugim. Pokolenia były więc rozdzielone i nie przeszkadzały sobie nawzajem nocnymi hałasami.

- Wybierzcie, jakiego koloru chcecie mieć ściany w swoich pokojach, a jakie w gabinecie - poleciła Rachel.

Julia i Julian siedzieli i oglądali zeszyt z próbkami kolorów, bojąc się okropnie, że ojciec wbrew swoim zwyczajom coś zasugeruje. Milczał jednak, jak zawsze.

Julia wybrała ciemnoróżowy do sypialni i morską zieleń do gabinetu. Po raz pierwszy w życiu miała wpływ na otaczający ją świat - jej serce aż podskakiwało w piersiach z radości. Nawet gdy już przywykła do nowego mieszkania, czuła tę samą radość, ilekroć sobie o tym przypominała.

Trzypiętrowa kamienica miała spadzisty dach i wąskie okna. Wewnątrz panował półmrok, który Julia bardzo lubiła – czuła się niczym w małej leśnej chatce z bajki.

W południe schodziło się na dół na obiad. Ojciec z cygarem w dłoni krążył wokół kwadratowego stołu z miedzianymi okuciami, czekając, aż zjawią się Rachel i Trudy. Przy stole Trudy dopytywała się:

- A co tam u Yanga Zhaolina? A jak tam Qian Lao'er?

Chciała wiedzieć, co słyhać u krewnych. Odpowiadał jej zwykle nieco kpiącym tonem.

- Ech, jak zawsze! – uśmiechała się Trudy. – Ale i tak jesteś z nim w dobrej komitywie.

Rachel rzadko się odzywała, czasem tylko rzucała kilka zdań o prawidłowym odżywianiu i wciskała dzieciom jedzenie. Gdy tak siedziała w milczeniu, z opuszczonymi powiekami, na jej twarzy pojawiał się wyraz wewnętrznego skupienia i czułości, jak u zakochanych – taki sam, jak wtedy, w hotelu Repulse Bay, gdy przeglądała się w szybie wystawowej, a pani Xiang Ba poprawiała krawat panu Bi.

Ojciec zawsze pierwszy kończył posiłek i wychodził. Potem Rachel rozpoczynała swoje poobiednie kazanie: nauka jest najważniejsza, nie wolno kłamać, nie wolno płakać – płacz jest dla słabych, i tak dalej.

- Ja zawsze z wami dyskutuję, ale czy kiedyś było to do pomyślenia? Kiedy powie się cokolwiek waszej babce, zaraz robi się czerwona i zaczyna płakać.

Julia była zniesmaczona: jak człowiek może się aż tak bać drugiego, bez względu na to, kim jest?

- Kiedy babka zezłości się na twojego wuja, zawsze

wyplakuje się mnie. Mówi: Ty musisz zawsze starać się być lepsza od niego.

Po obiedzie Trudy zwykle ćwiczyła grę na skrzypcach, ale czasami nie chciało jej się ruszyć i przysłuchiwała im się z boku. Jednego z takich dni rozmowa zeszła na temat miłości.

- Póki jeszcze nie doszło do zbliżenia i nie możesz się doczekać następnego spotkania, to dopiero ma smak! - Rachel zwróciła się do Trudy. - Kiedy jest już po, robi się całkiem inaczej - pod koniec zdania ściszyła głos.

Innym razem zapytała:

- Julian! Kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz? Twoja siostra chce być pianistką, a ty? Co ty chcesz robić, co?

- Chcę się nauczyć jeździć - odrzekł cicho chłopiec.

- Chcesz zostać kierowcą?

Malec milczał.

- Chcesz jeździć samochodem czy pociągiem?

- Pociągiem - odparł w końcu.

- Julian, a może pożyczylbyś mi swoich rzes? - spytała Trudy. - Jutro wychodzę, daj mi je ponosić przez jeden dzień, potem ci oddam!

Julian nie odpowiedział.

- Nie masz ochoty, co? Taki jesteś skąpy? Nawet na jeden dzień?

- Ned ma jedną zaletę - odezwała się nagle Rachel. - Julian tak bardzo przypomina cudzoziemca, a on niczego nie podejrzewa. A był wtedy ten Włoch, który uczył śpiewu. - mówiła coraz ciszej, po czym zawiesiła głos.

Ned - „Nai De” - było zdrobnieniem od Ai De Hua, chińskiej wersji imienia Edward, które brzmiało bardziej szlachetnie i staroświecko niż Ed czy Eddy. Julia widywała karty wizytowe ojca i wiedziała, że ma również takie imię, ale słysząc matkę mówiącą o nim Ned, do tego tak czułym tonem, zawsze była zaskoczona.

Rachel kazała służącej przynieść olej rycynowy i pędzelkiem do pisania osobiście pomalowała Julianowi brwi, żeby też wyrosły dłuższe.

Po owocach i herbacie zaczęła opowiadać o tym, jak w Anglii wybrali się na wakacje do Krainy Jezior. Pech chciał, że doszło tam do morderstwa - chodziło o Chińczyka, który wcześniej kręcił się w ich pobliżu.

- Coś okropnego, tamtejsi ludzie nic nie wiedzieli o Chinach. Pytali: „Czy w Chinach są jajka?”. Że też w takiej dziurze jakiś Chińczyk akurat musiał zabić żonę. Co za pech.

- W dodatku doktor prawa - wtrąciła się Trudy.

- Studiował w Ameryce. Wybrali się w podróż poślubną dookoła świata. Poznali się w Nowym Jorku.

Trudy pokiwała głową, pociągając nosem z dezaprobatą.

- Brzydka była ta panna Kuang - wyjaśniła.

- Do tego starsza od niego. A ten Liao Zhongyi taki przystojny. Nie spodziewał się, że cudzoziemcy będą się dziwić na widok takiej pary i zastanawiać, czy Chińczycy mają jakiś inny gust. Tamtego dnia około czwartej po południu wrócił sam do hotelu i pili herbatę razem z właścicielką. Co on jej wtedy powiedział? Pamiętasz, Trudy?

- Że żona poszła do miasta na zakupy.

- A, właśnie. Że poszła kupić wełniane ubranie, bo nie

spodziewali się takiego chłodu. Padał deszcz, ktoś ją widział, jak siedziała nad brzegiem jeziora z parasolką.

Takie sceny w epoce ruchu Czwartego Maja⁶ spotykało się na niezliczonych fotografiach pejzażowych. Rachel zaśmiała się nerwowo.

- Udusił ją pończochami - powiedziała półgłosem, jakby ujawniała wstydlivy szczegół. - Była boso, leżała ze stopami zanurzonymi w jeziorze. Widocznie nie mógł już znieść zbliżeń z tą kobietą. Ech, nie ma nic bardziej obrzydliwego niż kontakty intymne z kimś, kogo się nie znosi!

Znowu się zaśmiała, tym razem był to jej charakterystyczny, zduszony, wstydlivy śmiech.

- Mówili, że podjął wcześniej pieniądze z kilku jej kont - dodała.

- Że też musiał wybrać akurat to miejsce - powiedziała Trudy posępnie. - Przecież dwójka Chińczyków strasznie rzucała się w oczy.

- Dlatego mówię, że musiał być już u kresu wytrzymałości. Potem zresztą zachowywał się trochę jak szalony. Wszyscy mówili: Liao Zhongyi, taki przystojny, popularny w klubie absolwentów, ze stopniem naukowym, miał przed sobą wielką przyszłość, co za szkoda!

Julia domyśliła się, że w słowach „nie ma nic bardziej obrzydliwego niż kontakty intymne z kimś, kogo się nie znosi” chodziło o jej ojca. Przeczowała też, że Trudy trochę utożsamia się z tą brzydką kobietą, choć wstydziłaby się do tego przyznać. Wiele lat później czytała wspomnienia Fredericka Wensleya, detektywa Scotland Yardu. Autor opisywał, że owego roku zabrał żonę na wakacje nad jezioro, a ta powiedziała mu, że to idealne miejsce na morderstwo.

Wensley widywał tę chińską młodą parę. Pewnego popołudnia spotkał tamtego mężczyznę, jak szedł samotnie przez most z aparatem fotograficznym, co zwróciło jego uwagę. Wieczorem, gdy Wensley usłyszał, że kobieta nie wróciła, poszedł z latarką nad jezioro w okolice mostu. W deszczu i ciemności znalazł leżącą nad wodą parasolkę, a obok ciało. W toku badań odkryto, że kobieta ześliznęła się z wielkiego głazu. Siedzący obok niej bądź stojący za plecami człowiek musiał ją zepchnąć - z pewnością był to ktoś znajomy. Ofiara była bardzo schludnie i przyzwoicie ubrana.

Kiedy Wensley odwiedził mężczyznę w towarzystwie miejscowych przedstawicieli prawa, była dopiero dziewiąta, ale tamten już spał. Na wieść, że jego żona została zamordowana, zapytał: „Czy schwytaliście rabusia, który zabił moją żonę?”. Detektyw na to: „Przecież nie powiedziałem, że została obrabowana”. Personel hotelu zeznał, że miała na sobie kilka pierścionków z diamentami. Przy zwłokach jednak nie odnaleziono żadnej biżuterii. Biżuterię zamordowanej i książeczki bankowe znaleziono w walizce męża, nie było tam jednak pierścionków. „Zgodnie z chińskim prawem wszystkie jej rzeczy należą do mnie” - oświadczył wdowiec. Po wywołaniu zdjęć z jego aparatu okazało się, że wszystkie przedstawiają krajobrazy. Pierścionki odkryto w końcu w pudełku z kliszą.

We wspomnieniach nie było mowy o tym, że ofiara była brzydka, zapewne po to, by uniknąć podejrzeń o rasizm. W dodatku nieładny trup psuje scenerię, Wensley napisał więc, że była to „najdrobniejsza kobieta, jaką w życiu widział”. Ojciec ofiary, bogaty kupiec z Kantonu, miał kilkadziesiąt synów i córek, a jej ufał najbardziej. Gdy była jeszcze nastolatką, powierzył jej prowadzenie domu, a sam wyjechał i

zajął się handlem antykami w Nowym Jorku. Jej adorator wpłacił na konto w banku dwieście juanów, następnie wycofał większość tej sumy i wpłacił na kolejne konto – otworzył w ten sposób wiele rachunków, wiedząc, że rodzina narzeczonej będzie go sprawdzać. W dniu ślubu nasza bohaterka zapisała w pamiętniku: „Umówiłam się na pierwszą trzydzieści do fryzjera. Tęsknię do męża”.

Rachel chyba miała rację – to była światowa kobieta, nie tradycyjnie wychowana panienka. W pamiętniku znalazła się wzmianka, że przed wyjazdem z Ameryki lekarz przekazał jej smutną wiadomość: nie będzie mogła mieć dzieci. Wensley przypuszczał, że mąż, dowiedziawszy się o tym, postanowił się jej pozbyć: nie chciał umrzeć bezpotomnie, bo to jeden z grzechów przeciwko tradycyjnej chińskiej lojalności synowskiej. Detektywowi wydawało się, że zna mentalność Chińczyków.

Rachel po powrocie do kraju pojechała nad jezioro XiHu. Na odwrocie jednego ze zrobionych tam zdjęć zapisała:

*Wspominam Anglię i Londyn,
Lecz gdzież jest jezioro Daihu?
Tęsknię za różami na brzegu:
Są tak pąsowe, jak niegdyś.
Nie zapominaj o mnie, trawo,
Bo jeśli o mnie zapomnisz,
Rozpacz i strach ogarnie mnie wkrótce.
Moja podzielona, chora dusza
Ileż jeszcze wytrzyma jesiennych wiatrów?
Życie jest jak sen,*

Nie ma w nim nic, co nie jest pustką.

Gdy zbliżam się do budowli z cienia,

Ta w mgnieniu oka zmienia się w pustą przestrzeń.

Wyglądało na to, że Jian Wei też był z nią wtedy w Krainie Jezior. Spośród wielu przywiezionych przez matkę zdjęć Julia zapamiętała fotografię, którą ojciec wysłał jej za granicę, zrobioną w studio. Na odwrocie był czterowiersz, którego nie pamiętała w całości:

W Tianjinie szczękają...,

Na pograniczu w werble uderzają wojskowi.

Uczony...

Słowa „panuje spokój” przesyła ministrowi.

Czytając go, matka się śmiała.

Kiedy Trudy kiedyś wspomniała o kimś, kto objął państwowy urząd, Rachel powiedziała, nie mogąc powstrzymać śmiechu:

- Czy w dzisiejszych czasach mówi się jeszcze „objąć urząd”? Teraz wszyscy są „w służbie publicznej”.

Julia, słysząc to, też prawie się roześmiała. Już wtedy nie wierzyła gazetom.

W owym czasie Jian Wei zapewne nie był jeszcze żonaty.

Po obiedzie Julia poszła na górę; jeszcze w drzwiach łazienki usłyszała, jak Rachel kontynuuje swoją poobiednią przemowę. Na wadze łazienkowej stała para pantofli ze sprzączką na średnim obcasie, z białej skóry węża w czarny deseń, maleńkich, jak szklane pantofelki Kopciuszka. Wszystkie buty Rachel szyto na miarę, ale ich noski i tak trzeba było wypychać watą. Kiedy w upalne dni polegiwała

na sofie, zawsze miała na sobie jedwabne skarpetki. Julia jednak wcale nie była ciekawa jej krępowanych stóp, nie budziły w niej tego wrażenia groteski, jakie miała, patrząc na Ciotkę Yu myjącą swoje małe stópki.

Ned został zaproszony na przyjęcie. Gospodarz wezwał kurtyzanę poznaną w Tianjinie, niejaką Xiao Laoqi, ponoć młodszą siostrę poprzedniej konkubiny Neda - Ai Laosan. Kiedy Laoqi zaczęła snuć wspomnienia o Ai Laosan, człowiek, który ją wezwał, oddalił ją, usiadła więc za plecami Neda, żeby wygodniej im się rozmawiało. Na matach siedział też Yunzhi, młodszy brat Rachel, który opowiadał jej to później jako zabawną historyjkę. Ai Laosan była uważana za starą, ale ta niby młodsza Laoqi była od niej jeszcze o kilka lat starsza: mała, o bladej cerze palaczki opium, która po upudrowaniu zyskiwała sinawy odcień, w dodatku piegowata. Mimo to Ned najwyraźniej był wielce wzruszony. Kiedy w tamtych dniach służąca sprzątała jego sypialnię, na kaloryferze odkryła szarą jedwabną parasolkę. Poszła spytać Trudy, czy parasolka nie jest jej albo Rachel. Rachel kazała jej pójść z tym do Neda, mówiąc, że nie wie, skąd się wzięła. Służąca jednak wróciła znowu do Rachel, chcąc jej oddać parasolkę - a ona na to, żeby odłożyła ją z powrotem na kaloryfer pana. Po dwóch dniach parasolki już nie było. Rachel i Trudy podśmiewały się przez kilka dni.

Popołudniami zjawiali się goście - najczęściej ktoś z rodziny Zhu: ciotka oraz kuzyn i kuzynki. Kuzynki były już dorosłe i od czasu do czasu chodziły z Trudy i Rachel na popołudniowe potańcówki, albo też tańczyły w domu przy muzyce z płyt lub z radia. Gdy ciotka przychodziła razem z pozostałymi szwagierkami, grały w madżonga. Kiedy Rachel była w dobrym nastroju, sama schodziła do kuchni i robiła

racuchy z wistarią, smażone suszone pędy bambusa, słodkie ziemniaki w karmelu. Czasem Ned przychodził się przywitać, kręcił się chwilę po pokoju, po czym wychodził.

Kuzynki Chun i Yun miały dwadzieścia jeden i dwadzieścia dwa lata, urodziły się w tym samym roku, Yun była córką konkubiny. Pewnego wieczoru obie ubrały się w taftowe sukienki w kolorze zielonego jabłka, długości przed kolano, jedna z nich miała asymetryczny dekolt, odsłaniający lewe ramię, drugą z przodu zdobił wielki jasnozielony kwiat z jedwabiu, obsypany srebrnym pyłem. Wszyscy mówili, że Chun ma okrągłą buzię pełną słodyczy, a Yun - owalną twarz w kształcie gęsiego jaja, z nieco zbyt małymi oczami, przypominającą oblicza starożytnych piękności. Julia podziwiała Chun - organizowała wystawy sztuki, publikowała zdjęcia w „Dzienniku Północnochińskim”, była bardzo sławną młodą kobietą.

Julia na razie rysowała dzieci - jedynymi dorosłymi na jej rysunkach były kobiety przypominające Rachel, szczupłe i drobne, o trójkątnych twarzach, naszkicowanych ołówkiem brwiach w kształcie daszków i oczach podobnych do zachodzących słońc z promieniście rozchodzącymi się rzęsami.

- Którą kuzynkę bardziej lubisz: Chun czy Yun? - spytała Trudy.

- Obie lubię.

- Taka odpowiedź się nie liczy. Zawsze kogoś się lubi bardziej.

- Wolę Yun.

Yun nie dorównywała Chun, więc powiedzieć, że lubi się ją mniej, tym bardziej nie byłoby miłe. A Chun zapewne i tak

nie będzie się czuła pokrzywdzona, skoro i tak wszyscy ją lubią.

Kiedy wróciły Rachel i Trudy, ciotka Zhu zapytała:

- Kogo bardziej lubisz: Stryjenkę czy Trzecią Ciotkę?
- Obydwie lubię.
- To się nie liczy. Którą z nich lubisz bardziej?
- Zastanowię się.
- W porządku, zastanów się.

„Stryjenkę i Trzecią Ciotkę” zawsze wymieniano jednym tchem, jakby były jedną osobą, jednym ciałem. W późniejszych czasach Trzecia Ciotka mawiała: „Kiedy Stryjenka była w ciąży i nosiła cię w brzuchu”, mimo że tylko teoretycznie rozumiała sens tego zdania.

- Zastanowiłaś się już?
- Jeszcze nie.

Julia zdawała sobie sprawę, że jej relacja ze Stryjenką jest szczególna, nieco dalsza niż ta z Trzecią Ciotką, i że musi ją sobie zjednywać. Nie chciała się do niej bardziej zbliżyć, skoro Stryjenka nie była zbyt chętna.

- Zastanowiłaś się już?
- Trzecią Ciotkę.

Na Trudy nie zrobiło to wielkiego wrażenia, ale Rachel była wyraźnie zawiedziona.

Kilka lat wcześniej Ned, trzymając Julię na kolanach, wyjął z kieszeni funta szterlinga oraz srebrnego dolara.

- Wolisz złotego funta czy srebrnego dolara? - spytał.

Funt w kształcie okrągłego ciasteczka był piękny i bardziej

intrygujący od srebrnego dolara. Ale Julia wiedziała, że wielkość nie ma związku z wartością, podobnie jak uroda. Myślała długo, wyęzając się tak, jakby miała ruszyć z miejsca ciężki głaz. W końcu zdecydowała:

- Wolę dolara.

Ned zirytował się, zepchnął ją z kolan, dał jej monetę i wyszedł.

Ciotka z rodziny Zhu przychodziła najczęściej. Była tęga, nosiła okulary w złotych oprawkach, miała bardzo krótką fryzurę. Rachel lubiła każdemu nadawać pseudonimy, wybierając słowa lub znaki kojarzące się z rysami i kształtem ich twarzy: najstarszą panią Zhu nazywała Gua Gua (瓜瓜 - Melon), drugą - Dou Dou (豆豆 - Fasola), sama była Qing Qing (青青 - Szmaragdowa), a Trudy - Si Si (四四 - Czwórka).

- Julia jest taka prostolinijna - mawiała najstarsza pani Zhu. - Taka uczciwa.

- „Uczciwość jest inną nazwą bezużyteczności”, znasz takie powiedzenie? - rzekła Rachel do Julii.

- Do kogo ona jest podobna? Julian jest podobny do ciebie. Może do Trzeciej Ciotki? - zastanawiała się pani Zhu.

- Ale gdzie tam, podobna - zaprotestowała Trudy.

- Ma jeden atut - zauważyła Rachel.

Kiedy w powieściach mowa o jakimś atucie urody, w którym dwie bohaterki są do siebie podobne, zawsze są to oczy. Głębokie jak ocean, wiecznie zmienne oczy by ją uratowały. Julia wiedziała, że takich nie posiada, ale mimo wszystko miała cichą, nieśmiałą nadzieję.

- A jaki to atut? - spytała pani Zhu potulnie.

- Zgadnij.

Najstarsza pani Zhu długo się przyglądała.

- Może ładne uszy?

Uszy! Kogo obchodzą uszy? I tak ich nie widać, bo są zakryte włosami.

- Nie.

Julii znowu zaświtał promyk nadziei.

- No to nie wiem. Powiedz, o co chodzi.

- Ma okrągłą głowę.

No jasne, przecież mówi się „okrągła czaszka, kanciaste stopy”, czyli istota ludzka. Czy ludzie miewają czaszki o innym kształcie?

Pani Zhu macała ją po czubku głowy.

- Aha, okrągła - potwierdziła, jakby też była trochę zawiedziona.

Rachel rzadko sama zabierała Julię do miasta. Raz umówiła się z panią Zhu w kawiarni Jing Mei, ale najpierw poszły razem na zakupy. Sprzedawca jak zwykle zastawił towarem cały kontuar, wyniósł też z zaplecza dwa krzesła. Julia przysnęła - miała wtedy dopiero dziewięć lat. Obeszły razem kilka działów, w końcu wyszły i stanęły, czekając, aż będzie można przejść przez ulicę.

- Teraz chodź ze mną. Trzeba być ostrożnym i rozglądać się w obie strony, czy nie nadjeżdża samochód - ostrzegła ją Rachel.

W końcu w sznurze pojazdów pojawiła się luka. Matka już chciała ruszyć, ale zawahała się - doszła do wniosku, że powinna jednak wziąć córkę za rękę. Zacisnęła zęby i

chwyciła jej dłoń, trochę za mocno. Julia nie przypuszczała, że palce Rachel są tak szczupłe – nerwowy, twardy ucisk, jakby kilku bambusowych rurek, wprawił ją w wielki niepokój. Gdy pospiesznie przedarły się na drugą stronę ulicy, matka od razu puściła jej rękę. Julia była wstrząśnięta sprzecznymi emocjami, które przed chwilą odczuła. To był jedyny raz po tamtym powrocie Rachel, gdy miały ze sobą kontakt fizyczny – bez wątpienia niezbyt przyjemny.

Julia opowiedziała kiedyś kuzynce Chun pewną historię – było to opowiadanie, które przeczytała w „Miesięczniku Literackim”, tłumaczone z innego języka. Pewien młody człowiek mieszkał w sąsiedztwie trzech sióstr: najstarsza była czarnowłosa, druga – złotowłosa, a najmłodsza, wątła i chorowita, miała włosy srebrne. Pewnego dnia, o zmierzchu, młodzieniec poszedł do ich ogrodu, gdzie spotkał dziewczynę, a ta rzuciła się na niego, objęła mocno i powaliła na ziemię. Kotłowali się jak szaleni. Było ciemno – chłopak domyślał się tylko, że to jedna z trzech sióstr, ale nie wiedział która. Dziewczyna cały czas milczała. Następnego dnia młodzieniec odwiedził siostry i przyglądał się im uważnie: obserwował ich zachowanie, przysłuchiwał się ich głosom, ale wciąż nie mógł rozpoznać tamtej. Czy była to spokojna najstarsza siostra, czy żywa i serdeczna średnia, czy też nieśmiała najmłodsza?

Kuzynka Chun słuchała uważnie, na jej twarzy nie było uśmiechu. Historia bardzo ją zainteresowała, ponieważ sama była piękniejszą z sióstr. Ci, którzy zabiegali o jej względy, dopiero gdy zostali odrzuceni, starali się o przychyłość młodszej.

- I co dalej?

- Właściwie to zapomniałam – odparła Julia, trochę zawstydzona.

Podeksycytowana kuzynka napraszała się:

- Oj, pomyśl chwilę! Jak to zapomniałaś?

Julia zamyśliła się na długo.

- Naprawdę zapomniałam.

Gdyby nie to, że Julia rzeczywiście była jeszcze niewinnym dzieckiem, kuzynka Chun pomyślałaby, że wstydzi się opowiadać dalej, więc oszukuje, że nie pamięta. Julii było bardzo przykro - wyszukała wszystkie „Miesięczniki Literackie” z ostatnich dwóch lat, klęcząc na podłodze przewertowała dwie wielkie sterty pism - bez skutku.

Zaciekawienie kuzynki Chun sięgało zenitu. Wiele lat później Julia znowu przeczytała to węgierskie opowiadanie. Co najdziwniejsze, wciąż nie mogła zapamiętać dalszego ciągu - w pamięć zapadło jej tylko to, że tajemniczą dziewczyną okazała się najmłodsza siostra - zdaje się, że miała na imię Elena. Czy to ona potem zachorowała, a on ją odwiedzał, czy też ona opiekowała się nim w chorobie - Julia nie była pewna, ale to raczej nie ona mu o wszystkim powiedziała, musiało to wyjść na jaw w inny sposób. Młodzieniec wkrótce opuścił miasto w interesach i od tamtej chwili nie miał wiadomości od sióstr.

Julia zapomniała zakończenie dwa razy - być może dlatego, że zbyt wiele obiecywała sobie po wyjaśnieniu sekretu, a potem była rozczarowana. Tak czy owak, to musiała być najmłodsza siostra. Na pewno bała się, że nie dożyje wieku zamążpójścia.

Julia nie zdążyła opowiedzieć kuzynce dalszego ciągu. Wtedy, gdy po raz pierwszy opowiadała jej tę historię, nie wiedziała, że kuzynka także jest chora. Po jej śmierci dowiedziała się, że była to gruźlica kości. Nie widziała się z

nią ani razu w czasie choroby. W okresie przygotowań do pogrzebu poszła oddać szacunek zmarłej – w sali żałobnej stał skromny katafalk, z trumną przykrytą zwieszającym się aż do ziemi białym całunem, a w miejscu, gdzie znajdowała się głowa zmarłej, leżał kwadrat czerwonej tkaniny. Ponieważ długo nie utrzymywały ze sobą kontaktu, Julia nie czuła zupełnie nic prócz odrobiny lęku.

- A tak lubiła tę kuzynkę Chun... - usłyszała, jak matka mówiła do Trudy po powrocie do domu, wyraźnie rozczarowana.

Kiedy Rachel przekonywała Neda, żeby poszedł do szpitala odwykowego leczyć się z morfinizmu, po raz pierwszy wspomniała o rozwodzie.

- Lekarze mówią, że wstrzykujesz sobie dawkę, która mogłaby zabić konia – oznajmiła.

- W rodzinie Sheng nigdy nie było rozwodów – odparł Ned.

Tyle razy wycofywał się tuż przed złożeniem podpisu w kancelarii adwokackiej, że – wedle słów Rachel – angielski prawnik był gotów go pobić.

Rachel i Trudy wyprowadziły się do osobnego mieszkania. Kiedy zjawiała się Julia, Rachel właśnie robiła sobie makijaż.

- Rozwiodłam się ze Stryjem – oznajmiła do lustra w łazience. - To nie jego wina, może być bardzo szczęśliwy w małżeństwie z kimś innym. Mam nadzieję, że spotka odpowiednią kobietę.

- Bardzo się cieszę – powiedziała Julia, stojąc oparta o framugę.

Cieszyła się ze względu na matkę – owszem, rozumiała, że dla niej samej to nie jest korzystny obrót sprawy, lecz nie

mogła przecież myśleć tylko o sobie. Czuła też dumę – jeśli w rodzinie ktoś się rozwiódł, znaczyło to, że jest to dom nowoczesny, jak rodziny naukowców.

- Mówię ci o tym, żebyś wiedziała i żeby nie było nieporozumień ze Stryjem. - Rachel była wyraźnie niezadowolona z aprobaty Julii.

Mimo wszystko nie była taka, jak podobno niektórzy zachodni rodzice, którzy przy rozwodzie pytają dzieci o zdanie.

Ned też szukał sobie nowego lokum, tymczasem przeprowadził się w pobliże domu rodzinnego Rachel, łudząc się, że dzięki temu będzie ją czasem widywał, a jej młodszy brat usiłował między nimi mediować. Rachel jednak zaraz po zakończeniu formalności wyjechała do Europy. Trudy tym razem nie towarzyszyła jej. Pojechała tylko odprowadzić ją na statek, wzięła ze sobą Julię i Juliana. Na miejscu pojawiła się cała rodzina Yunzhi i tłoczyła się wokół Rachel, a pozostali, jak się zdaje, odetchnęli z ulgą dzięki temu, że tamci stanowili barierę. Wszyscy się spodziewali, że będziemy płakać, czy co? – pomyślała Julia. Razem z Julianem snuli się obojętnie gdzieś na peryferiach rodziny wujka, okropnie znudzeni. Na pokładzie rozstawiono olbrzymi parasol w biało – czerwone pasy. Cała delegacja zwiedziła kabiny, po czym wszyscy zasiedli pod parasolem i popijali oranżadę. Dla dzieci miejsc siedzących nie przewidziano.

W domu, z Nedom, mieli wrażenie, że wrócił spokój lat dzieciennych spędzonych na Północy. Ojciec odnosił się do nich bardzo dobrze. Całe dni spędzał w swoim pokoju, chodząc w kółko niczym zwierzę w klatce. Uczył się na pamięć i recytował długie fragmenty z książek, a gdy kończył się rwący potok zdań, ostatnie słowa skandował z mocą,

kończąc przeciągłym „Ooo!”, póki nie zabrakło mu tchu w piersiach. Tylko ci, co czytali jeszcze tamte stare książki o pozszywanych grzbietach, wiedzieli, ile czasu i wysiłku wymagało ich zapamiętywanie. Julia martwiła się o niego.

Trudy pewnego razu opowiadała Julii o Starszym Stryju:

- Kiedy usłyszał, że mają znieść egzaminy urzędnicze, wybuchł wielkim płaczem!

Julia współczuła mu, ale Stryj zdał przynajmniej poziom prowincjonalny. Trudy nie znosiła go. Oboje z Nedom byli dziećmi drugiej żony. Stryj był starszy od nich o dwadzieścia kilka lat i w praktyce to on wychował te dwie sieroty.

- Kiedy oglądał film i na ekranie się całowali, zakrywał dzieciom oczy - mówiła Trudy. - W tamtych czasach Mei Lanfang miał grać w nowej aranżacji *Niebianki śpiącej kwieciem*. Stryj powiedział, że to dobra sztuka i że nie ma przeszkód, żebym też na nią poszła. Bardzo się cieszyłam, nauczyłam się wszystkich słów na pamięć, żeby w czasie sztuki nie musieć zaglądać do tekstu i móc patrzeć, co się dzieje na scenie. A on w końcu, nie wiadomo dlaczego, nie pozwolił mi iść. Zawsze mówił, że jeśli nie wyjdę za mąż przed jego śmiercią, to jak on będzie wyglądał przed moim ojcem i matką? Płakał. Twierdził, że to ja nie chcę, tymczasem sam w ogóle nie starał się mnie wyswatać. Stryjenka mawiała: „Na twoim drugim bracie nie ma co polegać, ale na starszym. to już w ogóle!” - i uśmiechała się złośliwie. Gardziła nim. Stryj co wieczór wołał służącą, patrząc spod przymrużonych powiek: Laixi! Chodź no tu z wodą do mycia nóg! No i kto by pomyślał, że przy tym myciu nóg zgadają się ze sobą. Ta Laixi wiedziała, czego chce, w końcu więc zgodził się, żeby zamieszkała osobno, wiedząc, że jego żona jest na nią cięta. Nakłamał Stryjence, że wyda ją za

mąż za człowieka, który miał w Xiaguanie pod Nankinem sklep z butami i kapeluszami – żeby została w życiu kimś. Stryjenka, ponieważ opiekowała się nią od dzieciństwa, dała jej jeszcze posag. Kiedy Laixi urodziła dziecko, oznajmił jej: „Laixi ma synka!”. Co za brak moralności.

Odkąd Rachel i Trudy pokłóciły się z najstarszą częścią rodu o wyjazd z kraju i nie bywały w starym domu, Julia też rzadko go odwiedzała, a dawna kwestia jej adopcji też nie była poruszana. W roku rozvodu Ned wysłał ją razem z bratem na noworoczną wizytę, sam poszedł tam osobno. Starszy Stryj siedział samotnie w gabinecie. Miał myckę na głowie, okulary oraz rzadkie siwe wąsiki w kształcie poziomej kreski. Kiedy Julia i Julian chcieli złożyć głęboki ukłon, wstał, powstrzymując ich wyciągnięciem ręki. Cichym, ochrypłym głosem przemówił do nich, powtarzając dwukrotnie prawie każde zdanie:

– Jesteście najedzeni? Jesteście najedzeni? Widzieliście się ze stryjenką? Byliście już na górze? A ze stryjenką się widzieliście? Idź po młodego pana – zwrócił się półgłosem do sługi. – Idź po młodego pana, dobrze?

Miał jeszcze jednego, kilkunastoletniego syna.

– A na górze już byliście? Idź po młodego pana, dobrze?

Ned wysłał jeszcze Ciotkę Han z dziećmi do tego drugiego domu. Laixi była blada i skromna i rzeczywiście przypominała szefową małomiasteczkowego składu butów i kapeluszy. Wobec Ciotki Han zachowywała się jak dawniej, nie puszyła się, dlatego tamta wobec innych chwaliła „dobrą panią konkubinę”.

Ned całkiem zapomniał o przygotowaniach noworocznych, przypomniał sobie dopiero w wigilię Nowego Roku.

Wyciągnął z kieszeni dziesięciojuanowy banknot i wysłał Julię rodzinnym samochodem po gałązki zimokwiatu. Na szczęście kwaciarnia była otwarta – Julia pracowicie wybrała dwie gałęzie najgęściej obsypane kwiatami i zapłaciła niecałe dwa juany. Zwróciła ojcu resztę, kwiaty mu się podobały. Ojciec rzadko dawał pieniądze chętnie. Trzeba było długo stać i czekać obok szezlonga, na którym leżał i palił opium. Trudy mówiła, że rachunki zawsze płacił z ociąganiem, mówiąc: „Dobrze, gdy pieniądze posiedzą w kieszeni tych parę dni dłużej”. Julia wyczuwała w nim lęk.

- Drugi Pan ostatnio bardzo oszczędza – zauważyła służąca, Ciotka Li, która robiła w domu pranie.

- O tak, Drugi Pan nauczył się, co to znaczy oszczędzać – potwierdziła Ciotka Han. - „Powrót syna marnotrawnego droższy jest niż złoto”.

W owym czasie biegał na giełdę i kupował złoto, i podobno całkiem nieźle na tym zarabiał. Nagle wśród swoich krewnych stał się poszukiwanym kandydatem na małżonka. Wdów czy rozwódek kręciło się wokół mnóstwo.

Pewnego dnia obwieścił Julii:

- Pójdiesz ze mną odwiedzić Czwartą Ciotkę. Może się tam czegoś nauczysz?

W domu Czwartej Ciotki mieszkała pewna Druga Kuzynka. Nie wiedzieć czemu, Trzecia była już dawno zamężna, podczas gdy Druga ciągle nie. Ta niespełna trzydziestoletnia kobieta nie robiła sobie makijażu, ubierała się bardzo skromnie. Miała drobną, ale krągłą figurę, szeroką twarz z dużymi łagodnymi oczyma i gęste kręcone włosy opadające na ramiona.

Ned, trochę zmieszany, skinął jej głową. „Drugą Kuzynko” –

przywitał się. Podczas gdy gawędził ze swoją ciotką i jej mężem, ona złapała Julię za rękę i zaprowadziła do sąsiedniego pokoju.

Pokój był spory i zniszczony, stało tam dużo łóżek z moskitierami. Usiadły na skraju jednego z nich i ciotka zaczęła wypytywać Julię o różne rzeczy, na przykład o to, co robi poza szkołą.

- I jeszcze uczysz się grać na pianinie? - spytała ze zdumionym uśmiechem, najwyraźniej uważając to za coś wielkiego.

Nie wypuszczała z ręki dłoni Julii, ściskając ją mocno.

Czy chciałabym, żeby została moją macochą? - zastanawiała się Julia. - Sama nie wiem.

Miała ochotę powiedzieć, że wszystkie kobiety jej ojca są „drobne jak ptaszki” i wiedzą, czego chcą.

Druga Ciotka wyraźnie sądziła, że ojciec bardzo ją kocha i będzie posłuszny jej woli.

Przy stole zawsze podtykał Ciotce smaczne kąski - gdy dostał mu się kaczy mózdzek, zawsze jej oddawał. Kiedy krążył po pokoju, przechodząc obok, często wyciągał rękę i mierzwił jej włosy, przezywając ją *tuzi* - „łysa”. Przewisko zupełnie do niej nie pasowało - miała wyjątkowo bujne kędziory, nijak nie przypominała pewnej starszej kuzynki, która nabawiwszy się latem grzybicy, musiała się ostrzyć do gołej skóry. Dopiero wiele lat później zorientowała się, że mówił do niej po angielsku - *toots*.

Często nie pamiętała o tym, że jej rodzice należą do przejściowego pokolenia. Matka była niby z tych nowoczesnych, toteż Julia nie mogła zrozumieć, czemu

zamiast „wpaść na kogoś” musi mówić „spotkać przypadkiem”. Słowo „radosny” też było niewłaściwe. Mnóstwo kłopotu sprawiał tytuł magazynu „Radosny Las”. Julia zastanawiała się, dlaczego w takim razie nie zatytułowali go „Uradowany Las”? Nie chciała mówić „uradowany”, bo brzmiało to nienaturalnie, więc zawsze mówiła „szczęśliwy”. Dopiero później, czytając *Opowieści z nad brzegów rzek*, dowiedziała się, że „radość” jest eufemistycznym określeniem seksu. „Porabiać” też było zakazane. Słowo „zepsuty” również bywało tabu - już nie tylko Stryjenka, ale także Trzecia Ciotka go unikała. Nie wolno było mówić „zepsuł się”. Tu też dopiero wiele lat później dowiedziała się, że słowo to kojarzyło się z „zepsuciem cielesnym”.

Ned prenumerował magazyn „Szczęśliwa Gwiazda”, dostawał też foldery reklamowe samochodów i często zmieniał wóz na nowy.

Kupił zestaw mebli biurowych - stalowe biurko i szafkę na akta. Na biurku stał dziurkacz, którego nigdy nie używał. Julia bawiła się nim, robiąc mnóstwo dziurek w papierze, komponowała z nich wzory, przerabiała kartki na ażurowe płachty. Kiedy ojciec to zobaczył, rozzłościł się i krzyknął: „Ty łobuzie!”, po czym zabrał jej dziurkacz - chyba odebrał to jako coś w rodzaju kpiny.

Na biurku trzymał też posążek Napoleona. Mówił po angielsku, jakając się nieco, rozumiał też trochę po niemiecku. Lubił Schopenhauera, kupił sobie także przekład *Mein Kampf* Hitlera oraz wszystkie książki wydane przez Biuro Badań Europejskich. Nie miał zwyczaju nosić pełnego garnituru, ale wkładał kamizelkę z plecami z bladoszarego jedwabiu, a pod spód koszulę. Prenumerował „Magazyn

Podróżniczy”. Mimo że nigdzie nie wyjeżdżał – bo nie mógłby sobie wtedy pozwolić na seanse palenia opium – na nocnym stoliku trzymał podróżny budzik, który można było nosić w skórzanym futerale.

Julia doszła do wniosku, że jego konserwatyzm brał się przede wszystkim z wygodnictwa. Na przykład długo nie posyłał Juliana do szkoły, choć dobrze wiedział, że domowa nauka i „pan nauczyciel, który objaśnia stare księgi” to ślepy zaułek – było to jednak rozwiązanie tańsze, więc pod pretekstem, że „najpierw trzeba ugruntować podstawy”, odłożył szkołę na kilka lat. Rachel nie nalegała, uznając, że w końcu to jego jedyny syn i że przecież nie pozbawi go całkiem edukacji.

Przed pierwszym powrotem Rachel do kraju rodzina przeprowadziła się do Szanghaju, by tam na nią czekać – był to jeden z jej warunków. Ponieważ na Północy znajdowali się w kręgu wpływów domu kuzynów Neda ze strony ojca, obawiała się, że tam nie udałoby się jej uzyskać rozwodu.

Po przyjeździe do Szanghaju Ned zabrał Julię do domu jej wuja. Był ze swoim szwagrem w bardzo dobrej komitywie. Yunzhi, z którym często chadzał do prostytutek, niedawno się obudził i oddawał się paleniu opium na leżance. Naprzeciwko stały dwa pojedyncze łóżka, na jednym z nich siedziała okryta kołdrą jego żona. Ned przechadzał się tam i z powrotem.

Starsza kuzynka zaprowadziła Julię na dół i kazała swojej młodszej siostrze pójść wypożyczyć książki i kupić coś słodkiego.

- Kup kaczych podrobów za trzy *mao!* - zawołała średnia siostra z salonu.

- A pieniądze?

- Idź poproś synową Liu, niech ci pożyczy!

Pośrodku salonu, wbrew wszelkim regułom, stał mały stolik ofiarny, poświęcony nie wiadomo komu, ozdobiony ciemnoczerwoną haftowaną falbaną. Na blacie walało się mnóstwo popiołu, nawet ślady wosku ze świec były pokryte popiołem. Trzecia Kuzynka, przechodząc obok, złożyła pospiesznie dłonie i skłoniła się. Obok lichtarza stał miedziany gong, Julia chciała zagrać na nim dla zabawy, więc Trzecia Kuzynka dała jej pałeczkę. Julia natychmiast pożałowała – jakoś niezręcznie było tak uderzać w gong bez powodu – w końcu jednak zadzwoniła kilka razy.

Na dźwięk gongu weszła stara służąca, całkiem ślepa. Była wyjątkowo niska, w drobnej pociągłej twarzy tkwiły zamknięte oczy. Stała bezradnie na maleńkich stópkach, odziana jeszcze w stylu późnej dynastii Qing – w sięgającą kolan tunikę z wyblakłego niebieskiego płótna, połataną i spraną niemal do białości oraz czarne wąskie spodnie. Na nogach miała tradycyjne, szyte z białego płótna skarpetki – nie były to „zagraniczne skarpetki”.

- Ja też przyszedłam się pokłonić – oznajmiła, gdy weszła do pokoju, trzymając się ściany.

- Ciotka Lao Er to niezłe ziółko. Jest świetna w wykradaniu papierosów. Myślisz, że te jej oczy niczego nie widzą? – powiedziała złośliwym tonem Druga Kuzynka, po czym otworzyła leżące na herbacianym stoliku pudełko papierosów, żeby sprawdzić.

Lao Er nie odezwała się, nadal starając się posuwać naprzód.

- No już dobrze, poprowadzę cię.

- Trzecia Siostra jest najlepsza! – powiedziała Lao Er.

Trzecia Kuzynka podprowadziła staruszkę w stronę sofę, przed którą leżał zwinięty w kłębek owczarek niemiecki i pomogła jej uklęknąć, po czym roześmiała się i zaczęła podskakiwać, klaszcząc w dłonie.

- Ciotka Lao Er kłania się psu! Ciotka Lao Er kłania się psu!

Yunzhi bał się porwania, wynajął więc emerytowanego detektywa na ochroniarza, a w domu trzymał psa. Lao Er wstała, mamrocząc z niezadowoleniem, i odeszła.

Czwarta Kuzynka wypożyczyła cały komplet komiksów *Spalona świątynia czerwonego lotosu*, kupiła suszone kacze podroby oraz „papierosowe cukierki”.

- Księgarz powiedział, że następnym razem już nam nie pożyczysz!

Sypialnia sióstr była na parterze. Usadowały się razem w łóżku, zaczęły pojadać i oglądać komiksy. Cukierki w kształcie papierosów co prawda składały się wyłącznie z cukru, ale gdy się je trzymało w palcach i ssało, miały urok zakazanego owocu. W pokoju było bardzo zimno, przykrywały się więc czerwoną kwiecistą kołdrą. Wilgotna, słonawa woń niepranej kołdry mieszała się z zapachem suszonego mięsa.

- Pobaw się z nami dłużej! Zamieszkać tu i już nie wyjeżdżaj! Czwarta Siostrze, idź tam na górę i patrz: jak wujek będzie chciał wychodzić, szybko nam powiedz, to się schowamy!

Julia też nie miała ochoty wychodzić, ale nie śmiała wierzyć, że rzeczywiście pozwolą jej tu zamieszkać. Kiedy Czwarta Kuzynka przyszła je ostrzec, Trzecia wzięła Julię za rękę i wbiegły na drugie piętro, przeskakując po dwa stopnie. Na drugim mieszkała Starsza Ciotka, w pojedynczym wielkim

pokoju, w którym z rzadka rozstawiono meble - wielkie różowe łóżko z laki, toaletkę i inne sprzęty.

- Ciocia pozwoliła kuzynce schować się tutaj, aż wujek sobie pójdzie! - oznajmiła kuzynka i zaciągnęła ją za parawan z białego płótna, a sama zbiegła z powrotem na dół. Julia stała tam okropnie długo, albo tak jej się wydawało z podekscytowania. Ledwie słyszała nikłe, z daleka dobiegające odgłosy, ciotka zachowywała się bardzo cicho. W domu nosiła tradycyjne pikowane wdzianko, była drobnej postury i oprócz ułożonych w fale włosów niczym nie odróżniała się od typowej żół-toskórej starszej pani.

Wreszcie ktoś wszedł na piętro.

- Witaj, zięciu - powiedziała ciotka.

Ned jak zwykle zaczął okrążyć pokój, na szczęście był on bardzo duży. Julia czuła, że jest trochę onieśmielony, ale mimo to chętnie zwiedza to przytulne gniazdko.

- Ciotko Li! Nalewaj herbatę! - zawołała ciotka.

- Nie, dziękuję, będziemy się już zbierać - odmówił Ned. - Julia? Wychodźże! - zawołał zniecierpliwiony, ale z uśmiechem, nadal z wolna wędrując po pokoju. - No, wychodź już!

W końcu ciotka chyba zaczęła się krzywić, bo ojciec wszedł za parawan i wyciągnął Julię z kryjówki. Śmiejąc się, nie stawiała oporu. Kiedy wracali razem samochodem, ośmiolatka siedziała mu na kolanach.

- Stara ciocia jest taka brzydka - oznajmiła. - Za to młoda ciocia bardzo ładna!

- Głupia ta twoja młoda ciocia - odparł z uśmiechem.

Julia była zdumiona, że dorosły człowiek może mówić

dzieciom takie rzeczy.

- Ale twój wuj wcale nie jest głupi - dodał. - Tylko niewykształcony.

Od tamtej pory Julia wierzyła mu - bo jego słowa nie miały określonego celu. Nie był jak inni dorośli, którzy tylko pouczają dzieci i nie mówią im nic ważnego w obawie, że wypalają coś w nieodpowiednim momencie.

Zawsze bardzo uważnie czytał gazety. Kiedy ktoś przychodził w gości, opowiadał mu o aktualnych wydarzeniach. Julia nic nie rozumiała, słyszała tylko o jakimś Lao Fengu czy Lao Yanie. Gość rzadko ojcu przerywał - zwykle chciał głównie popalić jego opium, a dyskusje o polityce były na drugim planie.

Prosił ją, żeby obcinała mu paznokcie.

- Bardzo ładnie, jeszcze trochę zaokrąglisz i wystarczy.

Zauważyła, że ma szczupłe palce o kwadratowych opuszkach, identyczne jak ona, tylko drżące.

Do obcinania paznokci u nóg wołał Ciotkę Han. Po wszystkim Ciotka stała i długo rozmawiali, głównie na temat różnych starych zwyczajów i reguł, o które pytał.

- W czasach Starej Pani. - odpowiadała przykładem.

Czasem kazał Ciotce Han ugotować jakąś potrawę, której kucharz nie znał, na przykład smażone kulki mięsne po hefejsku albo placuszki z szynką i rzodkwią. Na Nowy Rok zawsze gotowała na parze słodkie pierożki z daktylami, na ciastkach z pasty z mielonych orzechów i pasty daktylowej zmieszanej z mąką z kleistego ryżu odbijała wzory przedstawiające nietoperze i chmury i kładła je na liściach bambusa.

- Ciotka Han od dziecka była chowana na dobrą synową, więc jest lękliwa i umiera ze strachu z powodu najmniejszego głupstwa - mówił ojciec.

Trudy to potwierdzała. Oboje od małego lubili z niej szydzić z tego powodu.

Ona sama nigdy nie mówiła, że wychowywano ją na synową, nie wspominała też o mężu ani teściach. Zawsze wiodła życie samotnej wdowy z synem i córką, niczym wdowa ze Starego Testamentu, idąca krok w krok za żniwiarzem i zbierająca kłosa, które spadły na ziemię.

- Nie mieliśmy co jeść. Co było robić? Szłam prosić szwagra, żeby pożyczył pół kilo fasoli, błagałam go ze łzami w oczach.

Kiedy mała Julia i jej brat jedli, Ciotka Han zawsze powtarzała:

- Jedzcie szybciotko, bo dzieciaki ze wsi nie mają co jeść!

Nigdy o tym nie zapominała. Mawiała też:

- Biedne dzieciaki ze wsi! Oj, jak tam płaczą, muszę dać im jajko! Opowiadała, że dawno, dawno temu na wsi żyły „jesienne tygrysy” o białych włosach i czerwonych oczach, które mieszkaly na drzewach i pożerały „dzieciaki”. Zawsze gdy o nich wspominała, w jej uśmiechu widać było odrobinę zawstydenia, może dlatego, że sama miała już siwe włosy. Czasem mawiała też: „Stara już jestem! Zamieniłam się w jesiennego tygrysa”. Może jesiennie tygrysy były przemienionymi staruszkami?

Julia czytała potem w jakiejś książce o starym obyczaju japońskim i eskimoskim, który polegał na porzucaniu starych członków rodziny. Przypuszczała, że „jesienne tygrysy” były

właśnie porzuconymi starymi kobietami – jako że mężczyźni zwykle umierają wcześniej – może zdarzało im się faktycznie kryć na drzewach i wieść żywot dzikich zwierząt, żywiących się dziećmi jako łatwą zdobyczą.

Ciotka Han poszła na służbę w wieku trzydziestu lat, po oddaniu dzieci babce.

- Ale mi tęskno! – wspominając je, wciąż miała łzy w oczach. Kiedy służący Deng Sheng wracał z wiosek, gdzie zbierał czynsze, stawała w bramie i pytała:

- Dziadku Deng, co tam na wsi słychać?

Oboje pochodzili z jednej wioski i byli w służbie u Starej Pani, do której między innymi należały tamtejsze ziemie uprawne.

- Na wsi teraz łapią bandytów. Wszędzie ich pełno.

- Ech, ludzie teraz mają złe serca. – odpowiadała, nie rozumiejąc. Jej syn, córka i wnuczka zjechali kiedyś do miasta szukać pracy i mieszkali przez jakiś czas u Shengów. Syn, Jin Bao, został raz zarekomendowany przez rodzinę Sheng do pracy. Był bystrym, przystojnym dwudziestokilkulatkiem i świetnie władał włócznią. Gdy zdarzył się pewien wypadek, Ciotka Han wybawiła go z kłopotów, ale od czasu owego niefortunnego potknięcia nie był w stanie znaleźć kolejnej posady. Nie rezygnował jednak. Chudy, z wymizerowaną twarzą, za każdą wizytą stawał przed leżanką Neda ze spuszczoneymi rękami, a ten tłumaczył mu, że trudności panują wszędzie – interesy nie idą.

- Może Drugi Pan jednak znajdzie jakiś sposób.

Julia raz widziała ich siedzących z Ciotką Han w korytarzu przylegającym do kuchni, po przeciwnych stronach stojącego

tam stołu; wyglądało, jakby przed chwilą padły jakieś słowa. Chudy, poblady mężczyzna w średnim wieku wyduł wargi jak rozpieszczony dzieciak. „Oo...” – wyjąkał.

Ciotka Li, która pochodziła z tej samej wioski, przy zmywaniu rzuciła do Julii:

- Jin Bao umie walczyć włócznią, poproś go, żeby ci pokazał.

- Kiedy byłaś mała, widziałaś, jak Jin Bao macha włócznią, pamiętasz? – dodała Ciotka Han.

Jin Bao milczał, nie patrząc na nikogo, na jego twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Julia miała wrażenie, że Jin Bao jej zazdrości.

Mglisto przypominała sobie, jak Jin Bao wykonywał taniec z bambusowym kijem zastępującym włócznię. Zdaje się, że broń ta była czymś w rodzaju sierpa z bardzo długą rączką.

Jego siostra miała pociągłą twarz o głupawym wyrazie. Byli chudzi jak kabanosy, pod wpływem słońca ich skóra robiła się czerwona i błyszcząca. Skąd im się wzięła ta karnacja?

Ciotka Han mówiła o swojej córce per „najstarsza siostra”. Taki zwrot spotykało się tylko w powieści *Jin Ping Mei*. Ponieważ nazywała tak także Julię, dla odróżnienia mawiała o córce „najstarsza siostra z mojej rodziny”. Ale kiedy Julia przytulała się do niej i czuliły się do siebie, do niej też mówiła: „Moja rodzinna najstarsza siostró!”.

Raz, kiedy Ciotka Han wróciła z rodzinnej wioski, Julia oświadczyła:

- Też bym chciała pojechać.

Była wtedy jeszcze mała i wcale się specjalnie nie napraszała. Wspomniała o tym zaledwie dwa razy, lecz Ciotka

Han była wyraźnie przestraszona, jakby bała się, że Julia rzeczywiście zechce się z nią wybrać, a ona nie będzie potrafiła jej odpowiednio przyjąć. Ciotka Han wróciła po dwóch miesiącach, również opalona na czerwono, i poczęstowała ją lokalnymi specjalnościami: chrupiącymi cukierkami z czerwonej fasoli i ciastkami sezamowymi.

Pewnego dnia miał ich odwiedzić pewien znakomity gość. Służba szeptała między sobą: „Pan Stary Wuj przyszedł”. W rodzinie Zhu była tylko jedna osoba, którą nazywano „Starym Wujem”, nie używając imienia. Otrzymał dziedziczny tytuł za dynastii Qing, był cesarskim urzędnikiem, w ostatnich czasach również otrzymał wysokie stanowisko i był ważną personą. Miał żonę, ale mieszkała oddzielnie, w towarzystwie Starszego Brata Xu. Xu nie był jednak jej synem. Julia nigdy dotąd nie widziała Starego Wuja. Tylko z balkonu słyszała, jak w salonie jej ojca ktoś wygłasza jakąś głośną tyradę, i ze zdziwieniem zauważyła, że mówi po hefejsku, podczas gdy w rodzinie Zhu wszyscy, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, posługiwali się pekińskim. Potem zobaczyła przez szklane drzwi, jak idzie powoli w kierunku balkonu – szczupły, wysoki, ubrany w podniszczony jedwabny niebieski komplet tradycyjnego kroju, spod kurtki wystawał przybrudzony niebieskoszary pas. Wuj miał bladą twarz, niegdyś zapewne przystojną, fryzurę z przedziałkiem, popularną we wczesnych latach Republiki – tłuste pasma włosów nad czołem przypominały dwa czarne plastry.

Później doszło do Julii, że Stary Wuj ma jakieś kłopoty – kiedy jednak przyjechała ze szkoły, temat zniknął już z pierwszych stron gazet, pojawiały się tam jedynie niezbyt szczegółowe wzmianki: sprzeniewierzenie znacznej sumy pieniędzy – w jej pojęciu tak astronomicznej, że nawet jej nie

zapamiętała - śledztwo, usunięcie ze stanowiska, proces sądowy.

Ciotka, żona Wuja, mieszkała w maleńkim domku w stylu hiszpańskim, miała salon z modnymi w czasach Republiki meblami z białej laki. Trzymała mnóstwo kotów. Starszy Brat Xu, który skończył uniwersytet i pracował w banku, mieszkał na poddaszu. Julia, kiedy odwiedzała ciotkę, głównie bawiła się z kotami. Bardzo jej się tam podobało - dom bez licznej rodziny, tak jakby dwoje dzieci zaprzyjaźniło się i zamieszkało razem. Bajkowy biały domek i wielkie białe koty. Nie zdziwiło jej wcale, że Trzecia Ciotka się tam wprowadziła - wynajęła od nich trzecie piętro, a przy wejściu ze schodów zainstalowała tylko drzwi z siatki, żeby zagrodzić przejście kotom. Wnętrze całkiem przypominało zwykłe mieszkanie - była łazienka, lodówka, telefon. Trudy często długo przy nim siadywała i rozmawiała - podobnie jak Ned zarabiała trochę na giełdzie. Kiedy Julia ją odwiedzała, ciotka zwykle wyciągała stertę angielskich tygodników i pozwalała jej siedzieć na dywanie i wycinać fotosy gwiazd.

- W związku z tym procesem Starego Wuja trochę mu pomagam - powiedziała Trudy cicho.

- Aha - rzekła Julia.

Zastanawiała się, czemu ciotka pomaga akurat jemu, zamiast na przykład rodzinie Ciotki Han - im nie byłoby potrzeba aż tyle pieniędzy.

- Babka zawsze mówiła, że lubi tego wnuka, że jest naprawdę utalentowany - stwierdziła Trudy, jakby się usprawiedliwiając. - I jeszcze mówiła, że jest podobny do dziadka.

Julia słyszała, jak Trudy rozmawia z Nedom o Starym Wuju.

Mówiono o nim, że przestrzega zwyczajów przodków: jego dziadek miał własnego syna, ale adoptował też bratanka, w związku z czym on także adoptował syna brata, zrodzonego z konkubiny, Ji Ge'era. Oprócz tego wypłacał miesięczne pensje i zapomogi całemu mnóstwu ludzi.

- Aż taki z niego staroświecki tatuś? - spytała Trudy.

- Aha - potwierdził Nai De.

Adoptowany syn, Ji Ge'er, zawzięcie się podlizywał staroświeckiemu tatusiowi i tak wkradł się w jego łaski, że ten wolał go nawet od własnego syna.

- Ten Ji Ge'er jest zepsuty do szpiku kości - mówiła Trudy. - Ciotka go nie znosi.

- Czytałam w gazetach o sprawie Starego Wuja - rzekła Julia. - Właściwie o co tam chodziło?

- To Meng Xiaojun napytał mu biedy. To on go w to wszystko wciągnął, a gdy powinęła mu się noga, zwałił wszystko na niego. Każdy chciałby mieć dobre stanowisko. Ale gdy tylko zabraknie ci możnego patrona, to kogo winią w razie czego?

- A gdzie teraz podziewa się wuj?

- Jest w szpitalu.

Gdyby nie to, już dawno zostałby aresztowany.

- Naprawdę jest chory, żółtaczka, bardzo poważna choroba - dodała Trzecia Ciotka. - Teraz po prostu siedzi w długach. Ja przeprowadziłam się między innymi z powodu oszczędności.

Kiedy Julia po kolacji u Trudy szukała chłodu na balkonie, ktoś wszedł na górę i zapukał do siatkowych drzwi - był to

Brat Xu. Krzesła zupełnie nie pasowały do wąskiego balkonu i balustrady, mimo to ustawiono je tam. Nie zapalono lampy, by nie przyciągać komarów.

- Jadłeś już? - spytała z uśmiechem Trudy, ruszając po ręczniczek dla gościa.

Xu westchnął, jakby odpowiedź na to pytanie miała być częścią dłuższej historii. Wytarł twarz ręcznikiem i usiadł, sprawiając wrażenie skrajnie znużonego.

Był bardzo niski, a Julia ostatnio mocno wystrzeżeliła w górę, toteż wręcz obawiała się wstać, żeby go nie zawstydzić. Ale podobało jej się to siedzenie w półmroku i przysłuchiwanie się rozmowie. Byli takimi rozsądnymi, doświadczonymi dorosłymi ludźmi. Xu właśnie opowiadał, jak był gdzieś tam i że spotkał się z chłodnym przyjęciem. Mówiąc, chichotał co chwila. Julia nic nie rozumiała - cała rozmowa traktowała o zdobywaniu jakichś funduszy. Mówili półgłosem, jak ludzie, którzy wybierają się w daleką drogę. Julia nie potrafiła sobie wyobrazić, ile lat potrzeba, by zebrać tak gigantyczną sumę.

Po południu Xu odwiedził wuja w szpitalu. Kiedy mówił „tata”, słowo to brzmiało łagodnie i ciepło, lecz pobrzmiwała w nim ledwie dostrzegalna pretensja. Kiedy Julii zdarzało się spotkać go w mieszkaniu Trudy, bardzo rzadko zwracał się do Trudy „ciotko”, a gdy już to robił, na jego twarzy nie było uśmiechu - do tego zawsze zniżał głos, co sprawiało smutne wrażenie. W ogóle nie przypominał ojca - ziemista, drobna, pociągła twarz, wydatny nos - jedyne podobieństwo polegało na tym, że nazywano go „Młodym Wujem”, co stanowiło paralelę do „Starego Wuja”.

Od słowa do słowa, rozmowa zesłała na kwestię istnienia miłości platonicznej.

- Istnieje - odezwała się po raz pierwszy Julia.
- Skąd wiesz? - spytała z uśmiechem Trudy.
- Na przykład między Trzecią Ciotką a Bratem Xu - odparła Julia.

Po chwili milczenia ciotka zmieniła temat, pytając Xu o różne bieżące sprawy. Julia żałowała, że powiedziała to przy nich obojgu, przez co musieli poczuć się niezręcznie.

Pewnego dnia Trudy powiedziała jej:

- Procesujemy się ze Starszym Stryjem o podział majątku.
- Czy wszystko nie zostało podzielone już dawno?
- Wtedy spieszyliśmy się z wyprowadzką i podział został dokonany niesprawiedliwie. W rzeczywistości wszystkie pieniądze należą do babki, wniosła je w posagu.
- Nie jest już za późno? Można to zrewidować?
- Można.

Julia wyczuwała tu jakąś niejasność: dwa procesy jednocześnie? Nie rozumiała, że ten drugi ma służyć temu pierwszemu - zebranie pieniędzy i uratowanie Starego Wuja.

- Twój Stryj chce się ożenić - poinformowała ją Trudy, mając na myśli jej ojca. - Z panną Geng Jedenastą, przedstawioną mu przez Siódmą Ciotkę.

Trudy, rzecz jasna, nie opowiadała Julii, że panna Geng kochała się wcześniej w swoim kuzynie, że doszło do zbliżenia, lecz rodzina była przeciwna, więc para postanowiła się otruć i umrzeć razem. Kuzyn jednak złamał przyrzeczenie, zawiadomił rodzinę panny i zabrano ją z hotelu, w którym się spotkali. Sprawa wyszła na jaw publicznie, a jej ojciec, który w końcowym okresie panowania Qingów i na początku

Republiki piastował bardzo wysokie stanowisko, nakłaniał ją do samobójstwa. Sprawę załagodowano, jednak od tamtej pory ojciec panny wypadł z łask. Miał już ponad siedemdziesiątkę i w ostatnich latach szukał zapomnienia w opium, toteż tym trudniej było mu wydać córkę za mąż. Po odbyciu z nim rozmowy w tej sprawie Ned, po kilku partyjkach madżonga, wyznał Trudy:

- Znam jej przeszłość i nie obchodzi mnie to. Sam też nie jestem *tabula rasa*.

Trudy zakomunikowała Julii:

- Twój Stryj się żeni, więc staram się mu pomóc. Kupiłam dla niego dwa komplety mebli, w specjalnej cenie, naprawdę tanio. Muszę odnowić z nim kontakty, z powodu tego procesu o podział majątku. - Trudy wyraźnie miała potrzebę wytłumaczenia się, by nie zostać uznaną za nielojalną wobec Rachel.

Cuihua, czyli pannę Geng, Ciotka starała się traktować możliwie lekceważąco. Nazywała ją „jedenastą siostrą”, a tamta ją - „trzecią siostrą”, w czasie rozmów sprawiało to wrażenie, jakby były krewnymi. Ned nazywał Cuihua „jedenastą młodszą siostrą”, ale obawiał się niezręczności, toteż rzadko zwracał się do niej w ten sposób. Dwie kuzynki, które pełniły rolę swatek, uradziły, że Julia i Julian powinni nazywać ją „mamą”.

- Mówicie do niego „Drugi Stryju”, a ten „szwagier” bierze sobie „szwagierkę” - szydziła Trudy.

Oprócz zajmowania się dwoma procesami sądowymi oraz załatwiania formalności małżeńskich Neda, Trudy musiała jeszcze prowadzić Julię do lekarza. Julia co prawda nie wydawała się zbyt poruszona planowanym małżeństwem

ojca i zyskaniem macochy, w głębi duszy jednak przeżywała silne napięcie. Nagle zachorowała na zapalenie płuc, a pod pachą pojawił się ruchomy guz, który zanikł dopiero po dwuletnim zażywaniu leków.

W przeddzień zaślubin, w ceremonii „wykpiwania państwa młodych” brała udział także najstarsza pani Zhu. Po wyjściu rzekła do Trudy:

- Panna młoda jest tak stara i nieciekawa, że nie było nawet z czego żartować. Ale Drugi Braciszek tak się przy tym upierał.

Kuzynki z rodziny Bian też czyhały, by przyjrzeć się pannie młodej, postawiły nawet czujkę w korytarzu. Ned mawiał potem, że Julian musiał nauczyć się „patrowania ulic” od rodziny Bian.

- Widziałyśmy waszą „mame” - obwieściły potem Julii. - Nie ma o czym mówić, stara jest i tyle.

Rankiem, nazajutrz po zaślubinach, Julia zeszła na dół do salonu. Były tam różne stare przedmioty, które pamiętała z dzieciństwa, jak czerwony dywan w feniksy i rozety. Na tle znajomej, słabo wyczuwalnej woni kurzu wybijał się kwiatowy aromat - przybyły dwa wazony. Na stole czekały na gości cztery rodzaje weselnych słodczy. Julia usiadła i zaczęła jeść, z uczuciem, jakby przyjmowała łapówkę. Wszedł Julian, rozejrzał się, po czym również siadł i zabrał się do jedzenia. Bez słowa opróżnili talerz zawiniętych w błękitny celofan ciasteczek czekoladowo - orzechowych. Na ten widok służąca, która przybyła do domu wraz z panną młodą, w milczeniu otworzyła pojemnik na słodczy i wyłożyła kolejne dwie garści. Oboje zadowoleni wstali i wyszli.

Mieszkanie po ślubie w sąsiedztwie rodziny byłej żony, skąd

ciągle ktoś wpadał, rzucając przy okazji krytyczne uwagi, stawało się wręcz niestosowne, przenieśli się więc wkrótce do dużego domu w cudzoziemskim stylu. Ponieważ ceny ziemi w okolicy spadły, czynsz nie był wysoki.

Po obiedzie Cuihua wyszła na balkon i spojrzała w dal, na park i zaniedbany kort tenisowy. Julia wyszła za nią, potem z wolna przyczłapał Ned. Wiał silny wiatr, trzepocząc jedwabnym *qipao* jego żony w wąskie purpurowe prążki. Materiał sukni przylegał do jej ciała, uwydatniając talię i kształtne kości bioder. Lśniące włosy były ściągnięte do tyłu i zebrane w nisko upięty płaski kok. W prostokątnej twarzy, która w słońcu wyglądała na jeszcze bardziej bladą, lśniły prostokątne duże oczy.

- Jesteście do siebie podobne - powiedział Ned i zmieszał się, bo to sugerowało, że od czasu ślubu córka jego byłej żony musiała upodobnić się do tej nowej.

Cuihua rzeczywiście nie wyglądała na zadowoloną.

- Aha - mruknęła niecodziennie niskim głosem, uśmiechając się blado.

- Może, na pierwszy rzut oka, trochę jesteśmy. Nie wiem - zamyśliła się Julia.

Miała w szkole kolegę, który potrafił układać wiersze w starym stylu. Na Święto Środka Jesieni napisał: „Na północnym pograniczu utracono trzy prowincje, nad krajem zabrakło księżyca⁷”. Nauczyciel chińskiego ominął temat, ale tekst powtarzali wszyscy. Julia na święto wróciła do domu i spytała ojca:

- Czemu jeszcze nie zaczęły się walki?

Mówiąc to, czuła się niepewnie, ale słyszała, że ludzie tak

mówili.

- Walki? A czym mają walczyć? - odparł Ned ze złością.

Gdy przyjechała innym razem, Julian powiedział:

- Piąty Wuj pojechał do Mandżukuo⁸, został tam urzędnikiem.

Piąty Wuj często ich odwiedzał. Cuihua została wyswatana przez jego dwie młodsze siostry. On także był namiętym palaczem opium. Wszyscy mówili, że ma talent do tradycyjnego malarstwa. Postawny, o śniadej cerze, nosił okulary w szylkretowej oprawie i miał łagodny ciepły głos. Lubił Julię, często głaskał ją po rękę i nazywał czule małym urwisem.

- Piąty Wujek pojechał do Mandżukuo, tak? - spytała ojca.

- A co miał zrobić? - rzucił poirytowany Ned.

Julia nie wiedziała, że Piąty Wuj ciągle pożyczzał pieniądze. Był szefem departamentu w rządzie Beiyang⁹, po Ekspedycji Północnej stał się zależny od swoich dwóch młodszych sióstr. Żonę odesłał do jej rodzinnego domu, ale była jeszcze rodzina jej siostry, a w niej mnóstwo dzieci. Julia raz zauważyła, jak głaskał po rękę Trudy, widziała też, że pożyczka od niej pieniądze.

- Nie lubię Piątego Wuja - oświadczyła.

- Nie lubisz Piątego Wuja? To ci dopiero - odparła ciotka lekceważąco. - A on tak za tobą przepada!

- Piąty Wuj jest ekscentrycznym intelektualistą - rzuciła z boku najstarsza pani Zhu.

Kiedy Ned był w dobrym humorze, wykaligrafował na okrągłym wachlarzu Julii imię Meng Yuan. Jej szkolne imię

miało męski wydźwięk, dlatego bardzo jej się podobała kobiecość tego nowego.¹⁰ Nie przyszło jej jednak do głowy, że miało też inny podtekst – „Po tobie będzie kolejna córka”. Gdy ktoś miał tylko jednego syna, zwykle czuł, że czegoś mu jeszcze brakuje, ale jedna córka uznawana była za wystarczającą liczbę. Ned natomiast wyraźnie planował mieć jeszcze więcej dzieci – inaczej po co mieszkaliby we czwórkę w tak wielkim domu?

- Stryj wymyślił dla mnie imię Meng Yuan – poinformowała Julia Trudy.

- Strasznie pospolite – orzekła, krzywiąc się.

- Czyżby?

- Druga Stryjenka miała ponad sto imion.

Julia rzeczywiście widziała kilka z nich w jej starych książeczkach bankowych: Bian Shumei, Bian Jinlan... Obecnie i tak używała tylko angielskiego imienia, a listy podpisywała po prostu „Qiu”¹¹.

„Napiszże do Stryjenki” – dopiero po ponagleniach Ciotki Julia z zawstydzonym uśmiechem siadała przy biurku Trudy i brała się do pisania. Nic nie przychodziło jej do głowy, oprócz zdań w rodzaju „z oddaniem ćwiczę grę na pianinie” czy też „zimowe wakacje już wkrótce”. Jakakolwiek inna, bardziej swobodna wypowiedź mogła sprowokować kolejne kazanie matki. W listach Rachel z kolei było widoczne, że „styl to człowiek”. Do wyrażenia swojej „filmowej świadomości” potrzebowała urodziwych, modnych aktorów. Zaś wszystko to, czego nie ujęła w piękną formę, stawało się pouczającą przemową.

Pisząc, Julia popijała herbatę – kropla płynu, która padła na stronę, rozpuściła tusz w dużą plamę.

- Kiedy Stryjenka zobaczy, pomyśli, że to łaza - uśmiechnęła się Trudy.

Julia okropnie się zmieszała.

- Przepiszę jeszcze raz - powiedziała czym prędzej.

Trudy przyjrzała się listowi - ani jeden znak nie stracił na czytelności.

- Nic nie przepisuj, jest dobrze - orzekła.

- Może lepiej przepiszę. Wolałabym napisać to jeszcze raz - powtórzyła zawstydzona Julia.

Trudy doszła do wniosku, że żart jej się nie udał, odpowiedziała więc niezadowolonym, trochę szorstkim tonem:

- Jest dobrze, nie ma sensu przepisywać.

Julia zawahała się, ale skoro Trzecia Ciotka ostatnio tak oszczędzała, głupio było marnować kolejną kartę czerpanego papieru, poniechała więc swojego zamiaru.

Zimą ogrzewano tylko salon, w którym palono opium. Gdy jedli obiad na dole, Cuihua przynosiła im termofory w haftowanych jedwabnych pokrowcach. Ned, skończywszy posiłek, swoim zwyczajem spacerował po jadalni. Przechodząc za plecami żony, przyłożył jej termofor do karku.

- Uff, jak gorąco! Uff, jak gorąco! - śmiał się.

- Nie wygłupiaj się! - przechyliła głowę i odsunęła się ze śmiechem. Po południu, gdy Julia poszła do nich do salonu poczytać gazety, zobaczyła Juliana na leżance do palenia opium, przytulonego do pleców Cuihua. Był jeszcze mały, przypominał kociaka. Na jego twarzy malowało się bez troskie zadowolenie, jakby wreszcie znalazł niszę, w której mógł się

spokojnie osiedlić. Trójka na leżance do palenia składała się na rodzinny portret, który wyglądał bardzo naturalnie - bez niej.

Trudy dała jej kiedyś dużą zachodnią lalkę, ciężką i do złudzenia przypominającą prawdziwe niemowlę. Lala była ubrana w bladobłękitny strój, jak dla chłopca - spodenki, kaftanik i wełnianą czapkę. Trudy zrobiła dla niej też drugi komplet w kolorze jasnozielonym. Julia pomyślała, że Trudy sama chciałaby takie dziecko.

- Daj mi poniańczyć swoją lalę - poprosiła z uśmiechem Cuihua.

Julia poszła po zabawkę, przyniosła też ubranko na zmianę. Cuihua usadziła lalkę na leżance. Kiedy Julia opowiadała o tym Trudy, ta orzekła:

- Twoja macocha strasznie chce mieć dziecko.

Julii z początku niezbyt podobała się ta lalka. Przechodząc obok, zawsze zwracała uwagę na wyciągnięte do przodu rączki, tak jakby sztuczny chłopczyk chciał, by ktoś wziął go w ramiona, jej jednak poza ta kojarzyła się z czarownicą. „No, rzucaj swoje zaklęcie!” - mówiła do niego w myśli.

Proces o podział majątku starszej gałęzi rodu przeciągał się, koszta rosły ponad miarę. Cuihua, biorąc na siebie rolę mediatora, rzekła do Trudy:

- Jest was tylko trójka rodzeństwa, a w naszej rodzinie dwudziestka albo trzydziestka, i wszyscy żyjemy w zgodzie.

Inne dzieci jej matki często odwiedzały dom Sheng. Matka Cuihua, konkubina w słusznym wieku, zabierała ze sobą jej najmłodszą siostrę, brata i zostawali na dłużej. Julia i jej brat nazywali ją „Dobrą Babcia”. Trudy nie chciała się z nią

spoufalać, panu domu też się to nie podobało. Raz uderzył pięścią w stół:

- Kiedy umrze, dam pieniądze na jej trumnę, poza tym nie zobaczą ani grosza!

Cuihua zaczęła oszczędzać na służbie. Zrezygnowała z usług Ciotki Li, mówiąc, że Julia teraz mało bywa w domu, a Julian jest już duży, więc może przejść pod opiekę Ciotki Han, która dodatkowo może zająć się praniem. Julii, mimo że mieszkała w internacie, trzeba było jednak co tydzień dostarczać żywność na przekąski, całe jej pranie także przychodziło do domu.

W owym czasie przeciętna pensja służącej wynosiła około trzech juanów miesięcznie, najwyżej pięć. Rodzina Sheng zawsze płaciła Ciotce Han dziesięć, ponieważ służąca należała do Starej Pani. Teraz, po obniżce do pięciu, Ciotka Han nadal starała się przypochlebiać, jak tylko mogła - kiedy zdawała swoje raporty przy jadalnym stole, jej „tak jest, proszę pani” było pełne żarliwego oddania. Po starczemu zgarbiona, niska i gruba, z twarzą podobną do lwiego pyska, patrzyła w górę na Cuihua niczym duży siedzący pies - była przygłucha, wpatrywała się więc tak intensywnie, jakby chciała oczyma usłyszeć to, co umykało uszom.

- No, wchodź, wchodź! - poganiała Julię, żeby weszła do salonupalarni.

Nie mawiała już „w czasach Starej Pani.”, gdyż brzmiałoby to jak narzekanie.

Po powrocie ze szkoły Julia zauważyła, że Julian niespodzianie wystrzelił w górę - stał się chudym dryblasem, a gdy włożył nowy kombinezon, wyglądał na dużo grubszego niż w rzeczywistości. Odkryła też, że nie ma dnia bez

jakiegoś kryzysu – nigdy nie było wiadomo, kiedy wybuchnie.

– Dopiero co zachowywał się tak grzecznie! – narzekała po cichu „Dobra Babcia” do służących. – Co jest z tym dzieckiem? Nie przychodzi, gdy go poprosisz. Zachowuje się, jakby coś miał na sumieniu.

Mawiała też:

– Trochę nam niezręcznie wchodzić do tej rodziny.

Ned lubił zwracać się do niego nazwiskiem i imieniem, czyniąc z nich coś w rodzaju żartobliwego przezwiska:

– Julianie Sheng! Podaj no mi ten list!

Syn mruknął potwierdzająco, natychmiast wyjął z szuflady biurka podłużną biznesową kopertę w zagranicznym stylu i podał ojcu gestem, z którego biło doświadczenie i kompetencja.

Raz Julia zauważyła, jak ćwiczy swój podpis na nieważnym czeku. Leżąc na szeszlunku Cuihua szepnęła coś Nedowi, w jej oczach czaił się złośliwy uśmiezek. Ojciec poderwał się i przyłożył synowi w policzek.

Pewnego razu, po kolejnym „nie przychodzi, gdy się go prosi”, Ciotka Han razem z osobistą służącą Cuihua ciągnęły go siłą po podłodze, a ten opierał się, trzymając drzwi wejściowych.

– Ojoj, ojoj! – skarżyła się Ciotka Han.

Dostał za karę „wonne klęczenie” – musiał klęczeć na dwóch cegłach w ogrodzie, póki nie wypali się jedno kadzidełko. Julia była sama na parterze, ale ani razu nie zajrzała do ogrodu. Z nienawiścią myślała o tym, że dał się złapać na ich lep, a teraz tak się ich boi. Kiedy wszedł z powrotem do domu, nie zwróciła na niego uwagi, a on nagle

wytrzeszczył gniewnie oczy, w których wezbrały łzy.

Służący Deng Sheng pewnego razu nie wytrzymał i krzyknął ze swojej budki odźwiernego:

- Co to ma być, mają syna i biją go dzień w dzień jak jakąś służącą!

Ned nie zareagował, ale po jakimś czasie wysłał go na wieś i już nigdy nie wezwał z powrotem. Staruszek umarł na wsi.

Julia leżała w ciemnym pokoju i czytała książki, za oświetlenie mając jedynie promienie słońca spomiędzy żaluzji. Marzyła, że się wzbogaci i wyratuje Juliana i Ciotkę Han. Z pralni za ścianą dochodziły odgłosy tary do prania, postukującej o drewnianą balię - Ciotka Han właśnie prała pościel.

Kiedy Trudy przychodziła podtrzymywać przyjazne kontakty z bratem, wkładała kremowy aksamitny płaszcz z rozkloszowanym dołem obszytym futrem z nutrii, stanowiącym piękną oprawę dla jej szczupłych, zgrabnych nóg.

- Twoja ciotka jedną rzecz ma niezłą: nogi - mawiała Rachel.

Były nieco bardziej zaokrąglone od nóg Marleny Dietrich, miękkie i jakby bezkostne, bez zaznaczonych kolan. Na początek Trzecia Ciotka zawsze wymieniała kilka zdań z Ciotką Han, żartując sobie z jej hefejskiego dialektu:

- Aj, Ciotko Han! Jak się macie, co? Bo ja dobrze!

Następnie, jak zawsze, lekko pociągała nosem, co oznaczało wyniosłą obojętność.

Pewnego razu powiedziała Julii:

- Zastanawiam się, przecież Ciotka Han opiekowała się także nami i widziała, jak dorastamy. Dlaczego dla ciebie jest inna, niż była dla nas?

Julia nie wiedziała, co odpowiedzieć, w końcu uśmiechnęła się.

- Może dlatego, że się zestarzała? Poza tym ludzie zawsze bardziej kochają wnuki niż własne dzieci.

Cuihua przyniosła z rodzinnego domu sporo starych ubrań dla Julii - całe sterty długich bawełnianych sukien z postrzępionymi kołnierzykami, które można było nosić bez końca. Wśród jej koleżanek ze szkoły religijnej z arystokratycznymi ambicjami taki strój niekorzystnie rzucał się w oczy. Julia miała nadzieję na szkolny mundurek, ale jej marzenie się nie spełniło.

- Kiedy skończysz osiemnaście lat, uszyję ci ubranie - obiecała Trudy.

Nie wiedzieć czemu, osiemnaście lat wydawało jej się niezwykle mglistą perspektywą, niczym wielka góra nie do zdobycia, której szczyt ginie w chmurach.

- Przrzekłam Drugiej Stryjence, że się tobą zaopiekuję - mawiała Trzecia Ciotka, nie chcąc, by Julia czuła, że ma wobec niej dług wdzięczności.

- Przegraliśmy ten proces - oznajmiła pewnego dnia Trudy beztróskim tonem.

- Jak to? - spytała cicho Julia, trochę wystraszona i zdezorientowana.

- Oni dostaną pieniądze. My też dostaniemy pieniądze. Ale oni więcej.

Nie powiedziała Julii o jeszcze innej przyczynie swojej

przegranej, a mianowicie o zdradzie jej ojca, który sam poszedł układać się ze Starszym Stryjem.

- Mówią, że mój młodszy brat kradnie - rzekła Julia.

- A co ukradł?

- Pieniądze.

- Kiedy dzieci widzą pieniądze leżące na wierzchu, bywa, że sobie biorą, to się po prostu zdarza - stwierdziła Trudy po chwili milczenia. - A rodzina Geng od razu nazywa to kradzieżą.

Ponieważ gazeta szkolna miała opublikować zdjęcia absolwentów, Julia wybrała się do fotografa. W krótkiej, ledwie zakrywającej uszy fryzurze była podobna do kurczaka. Cuihua posmutniała na ten widok.

- Włosy bez trwałej zawsze tak wyglądają - powiedziała. - Chcesz sobie zrobić trwałą?

- Mama pyta, czy chcę sobie zrobić trwałą ondulację - Julia zwierzyła się Trudy.

- Chyba chce cię wydać za męża - wywnioskowała ciotka.

Julia też miała taką obawę. Niejaki kuzyn Lu, ubogi krewny rodziny Geng, bratanek Cuihua, często u nich bywał i prowadził z Nedom dyskusje o interesach. Miał twarz w kształcie jodełki, usta czerwone jak umalowane szminką, skośne brwi i oczy jak gwiazdy. Przystojny, utalentowany i obiecujący młody człowiek - wszystkie te określenia miały tu zastosowanie. Ubrany w ciemnoniebieską szatę z jedwabiu wszedł do pokoju Julii. Przywitawszy się, usiadł i bez słowa zabrał się do przeglądania książki z jej biurka. Próbowano nawiązać rozmowę, pytając go, czy czytał już tę książkę, czy widział taki czy inny film, ale on tylko

uśmiechał się w milczeniu, kręcąc głową. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć, on tymczasem dalej siedział ze spuszczoną głową i przewracał kartki. W końcu podniósł się i powiedział:

- Czytaj sobie, kuzynko, nie będę ci przeszkadzał.

Pewna starsza kuzynka z rodziny Geng powiedziała potem:

- Okropny jest ten Lu! Szósta Siostra mówiła, że poszedł tam do nich, siedział godzinami i nie powiedział ani jednego słowa! Po prostu okropny!

Chodziło o dom ich bogatych krewnych - były tam dwie modne panny, miały po dwadzieścia kilka lat. Ponieważ Gengowie byli bardzo liczni, w ich rodzinie wiecznie brakowało pieniędzy, toteż kuzyn Lu nie powinien chadzać do nich tylko po to, by siedzieć cicho.

Julia sądziła, że kuzynka jest zazdrosna, mimo to słysząc, że wobec Szóstej Siostry i jej siostry zachowywał się tak samo, nie wiedziała, co o tym myśleć. Potem dowiedziała się od Juliana, że kuzyn Lu ożenił się z córką dyrektora banku. Kiedy doszło do niej, że wzbogacił się i upaść, a także romansował z tancereczkami, skrycie się uradowała.

Julian bardzo się interesował karierą kuzyna Lu. W przeciwieństwie do Julii, nie mógł się doczekać dorosłości. Cuihua dała mu starą koszulę po młodszym bracie i spodnie khaki. Do tego wkładał poplamiony krawat - prezent od Trudy, który dostał, gdy był jeszcze mały. W tym zestawie wyglądał całkiem przystojnie, przeglądał się w łazienkowym lustrze i zmoczonym pod kranem grzebieniem układał włosy w falę nad czołem.

Kiedy miał dwanaście lat, poszli raz z Julią do kina. Odwiozł ich domowy samochód, byli tylko we dwójkę. Po seansie

wstąpili do domu towarowego Haierkang na lody, gdzie kupił sobie piwo.

- Stary Wuj nie żyje - obwieścił brat Julii, gdy wróciła do domu na wakacje. - Podobno umarł z głodu.

- Jak to z głodu, przecież był taki bogaty? - zdumiała się Julia.

- W jego chorobie lekarze prawie nic nie pozwalali mu jeść. Ciągłe był głodny, nie było wiadomo, co dawać mu do jedzenia. Zamieszkał w mniejszym domu. Ciotka mówiła: „Boję się go karmić, bo potem będzie na mnie, że mu zaszkodziłam”. No i dalej nie miał co jeść. Dlatego wszyscy mówią, że umarł z głodu.

Julia orientowała się, że w zachodniej medycynie stosuje się nieraz surowe diety, co dla Chińczyków było nie do pojęcia. Śmierć na skutek choroby przypisano więc głodowaniu. Swoją drogą, wśród krewnych wszyscy mieli taką właśnie nadzieję.

- Ktoś z wioski Ciotki Han mówił, że Jin Bao pogrzebał własną babkę żywcem - oznajmił obojętnie Julian. - Miała jakieś osiemdziesiąt-dziewięćdziesiąt lat. Jin Bao spytał ją, czemu jeszcze nie umarła. Potem zezłościł się i wpakował ją do trumny. Podobno chwyciła się rękoma brzegów i nie chciała puścić, więc on siłą rozwierał jej palce i wpychał do środka.

Julia była oszołomiona, jakby nie docierało do niej to, co słyszy.

- A co na to Ciotka Han?

- Ciotka Han oczywiście twierdzi, że nic takiego nie miało miejsca, że jej matka była już naprawdę stara, a ponieważ

nikt nie słyszał, żeby na coś chorowała, a ona po prostu umarła, ludzie wymyślili sobie taką historyjkę.

- Młody panie! Starszy pan woła! - krzyknęła służąca Cuihua.

- Idę - odparł głośno, lecz nie krzyknął. Miał zbyt napięte struny głosowe i jego głos brzmiał trochę nienaturalnie, lecz gdy szedł na górę, jego krok był spokojny i zwinny.

Ciotka Han nie poruszała tematu śmierci swojej matki, Julia także oto nie pytała.

Wieczorem ni z tego, ni z owego oznajmiła Julii:

- Dziś na ulicy spotkałam żebraka, dałam mu dwa *mao*. Biedni ci starzy ludzie! Ciotka Han też zostanie żebraczką - dodała, prawie płacząc.

- A to jakim cudem? To niemożliwe - odpowiedziała z uśmiechem Julia, nie znajdując innych słów, by ją pocieszyć.

Ciotka milczała.

- Niemożliwe! - powtórzyła Julia, sama czując, że to puste słowa. Ciotka usiadła w pobliżu przy lampie i zapadła w drzemkę. Julia zaczęła rysować jej portret ołówkiem. Mimo że kobieta miała już siwe rzadkie włosy, spomiędzy których przeświecała goła skóra, jej rysy były wciąż delikatne, a półprzymknięte oczy duże i ładne.

- Popatrz, Ciotko Han, narysowałam cię.

Służąca przyjrzała się rysunkowi.

- Ale paskuda!

Julia przypomniała sobie, jak w dzieciństwie brała kota na rękę i stawiała z nim przed lustrem, chcąc go zmusić, by w nie spojrzął, ale on zawsze z niezadowoleniem odwracał

głowę - może dlatego, że lustro było takie zimne?

Cuihua z początku nie zdawała sobie sprawy, że korty tenisowe to taka wyrafinowana rzecz i nie miała pojęcia, jak drogi może być ich remont, obiecała więc Julii, że będzie mogła zapraszać koleżanki na tenisa. Kort jednak wciąż pozostawał niewyremontowany, a Julian jak zwykle odbijał piłeczkę o ceglany mur za pomocą starej rakiety, którą dała mu Trudy.

Cuihua wyczytała w jakimś magazynie, że hodowla gęsi może być dobrym interesem rodzinnym, pomyślała więc, że ich ogród świetnie się do tego nadaje. Kupiła dwie gęsi, ale młode gąski jakoś nie chciały się pojawić. Często razem z Nedom przyglądali się z okna drepcącym po ogrodzie ptakom, aż zaczęli podejrzewać, że kupili dwa gąsiory albo dwie samice. Oboje jednak unikali rozmowy na ten temat, jakby to było jakieś tabu - czyżby nawet gęsi bywały nieplodne?

- Stryjenka wraca - oświadczyła Trudy spokojnie, bez uśmiechu.

Julii też zrobiło się ciężko na sercu, miała złe przeczucia.

„Dobra Babcia” ani trochę nie była podobna do córki. Miała twarz w kształcie pestki melona, była niska i tęgawa. W swoim bladobłękitnym *qipao* z indyjskiego jedwabiu wyglądała, jakby była w ciąży. Cuihua często robiła jej wyrzuty.

- Bo matka tak zawsze! - rzucała zduszonym głosem, tonem rozwydrzonego dziecka. Matka zawstydzona i mamrocząc coś pod nosem, wychodziła z salonu.

Pewnego dnia stanęła u stóp schodów i zawołała:

- Robię placuszki dyniowe, świętujemy pochmurny dzień!

Słowa o świętowaniu pochmurnego dnia były cytatem z *Opowieści*

O dziecięcych bohaterach - wypowiedziała je matka Zhanga Jinfenga. Babka poszła do kuchni i z pasty dyniowej zmieszanej z mąką usmażyła całą stertę placków. Nie były zbyt dobre, ale miały wyraźny smak.

- Kiedy byliśmy mali, wybuchło powstanie bokserów. Coś okropnego, mieszkaliśmy wtedy w Pekinie, wszyscy wspinali się na bramę i wypatrywali: patrz, patrz, idą bokserzy! - opowiadała.

Była urodziwą córką biednej rodziny, w domu wiele od niej zależało.

Kiedyś pojechała z ojcem Cuihua za granicę, grając rolę żony dyplomaty. Wciąż umiała wyrecytować „am-ba-sa-dor” po niemiecku.

- Ambasador wydawał przyjęcie. Wszystkie te cudzoziemki miały odsłonięte ramiona, nosiły naszyjniki z pereł i diamentów i tańczyły, obejmując się z mężczyznami. To dopiero był widok! Na schodach było takie małe okienko, wspinaliśmy się do niego, żeby popatrzeć.

W tamtych dniach jej córka i zięć dyskutowali o świeżo wydanej powieści historycznej opisującej czas późnej dynastii Qing, *Zapiski cichej nocy* - tamtejsza bohaterka Sai Jinhua po tym, jak rozpoczęła nowe życie, także została partnerką dyplomaty i jej losy najwyraźniej skojarzyły się babce z własnymi wspomnieniami. Julia też czytała tę książkę - słyszała, że występuje w niej jej ojciec, lecz gubiła się w gąszczu tych wszystkich aluzyjnych postaci i nie wiedziała, którą z nich mógłby być: tym, który stracił stanowisko przez

związek z prostytutką, czy może tym, który miał homoseksualny romans z młodym aktorem?

- Jak miał na imię nasz dziadek? - zapytała Juliana. - Jak się je pisze?

Brat napisał jej na kartce. Nie wiadomo, skąd je znał. Ned nigdy nie rozmawiał z nimi o swoim ojcu. Zdarzało się, że w rozmowie z jakimś gościem wspominał o „naszym starym ojcu”, ale nigdy nie wymieniał jego imienia i nazwiska. Trudy tym bardziej - podobnie jak Rachel uważała, że to „niedemokratyczny” temat.

Julia czym prędzej zabrała się znowu do czytania, z mieszanymi uczuciami na nowo poznając tę sfabularyzowaną historię. Przeciwnik polityczny jej dziadka nie żywił długo urazy - gdy wpadł w tarapaty, uczynił go swoim asystentem, oddał mu nawet swoją córkę.

Ned, przechadzając się w kółko po salonie, wyjaśniał leżącej na szezlongu Cuihua, że „nasz stary ojciec” nie mógł podpisywać się „Fang Jingyan” ani spotykać się z córką swojego szefa, tak jakby to dowodziło, że cała historia była nieprawdziwa. Cuihua tylko z uśmiechem kiwała głową:

- Aha... aha...

- Opowiedz mi coś o babci - poprosiła Julia Ciotkę Han.

Dziadka Ciotka Han nie miała okazji spotkać.

Ciotka zamyśliła się na chwilę.

- Stara Pani zawsze bardzo oszczędzała! Nawet papier toaletowy.

Julia słuchała tego z lekkim niesmakiem, ale potrafiła sobie to wyobrazić - podobnie jak jej ojciec, babka żyła w niepewności.

- Trzecia Pani, kiedy była mała, nosiła ubrania dla chłopców, a Drugi Pan dla dziewczynek. Jako nastolatek chodził jeszcze w haftowanych pantoflach z lamówkami, jakich nikt już nie nosił. Wychodząc z domu, brał ze sobą małe zawiniątko - ciotka Han przekrzywiła głowę i ramiona, naśladując małego Neda ukrywającego paczkę za pazuchą - i tak z nim człapał. Jeszcze zanim doszedł do drugiej bramy, chował się pod okapem i zmieniał buty na inne. Patrzyliśmy na to z góry i śmialiśmy się - szeptała, chichocząc, jakby obawiała się, że Stara Pani usłyszy.

- Drugi Pan recytował lekcje, a Stara Pani go biła!

- Stara Pani mawiała, że się przykładam do pracy. „Stara Han to ma cierpliwość”, mówiła.

Kiedy czesała Julię, zawsze pytała, czy nie boli.

- Stara Pani mawiała, że mam łagodną rękę.

W hierarchii służących zajmowała niską pozycję, ale później to jej Stara Pani ufała najbardziej.

Julia pytała o babcię również Trzecią Ciotkę. Dziadka ciotka już nie pamiętała - kiedy zmarł, była jeszcze małym dzieckiem. Również czytała *Zapiski cichej nocy*.

- Ten wiersz twojej babki jest fałszywy - oświadczyła. - A wiersze zebrane w antologii, te pomyślane jako dialog, są w całości autorstwa dziadka. Babka miała tylko jeden ulubiony wiersz, skomponowany z cytatów z różnych poetów: „Minęło czterdzieści poranków, a ja wciąż zaplątana w sieci świata. Przegapiłam spokojne wieczory, słuchając głosu starych znamienitych rodów”. Brzmi to bardzo prawdziwie: w tamtych czasach czterdziestka to był już całkiem zaawansowany wiek. Kiedy babka umarła, miała nie więcej niż czterdzieści parę, była niewiele starsza od nas,

trzydziestokilkulatek.

Babcia miała bardzo jasną skórę. Podobało mi się, że ma na ciele tyle czerwonych znamion. Były to popękane naczynka krwionośne, lubiłam ich dotykać.

Starszy Stryj strasznie bał się babci. Ciągłe go besztala.

Dlatego po jej śmierci przywłaszczył sobie to, co należało się tym dwóm sierotom, żeby się na niej zemścić – pomyślała Julia.

- Ciotka Han mówiła, że Drugi Stryjek, kiedy miał kilkanaście lat, nosił jeszcze haftowane pantofelki, ale wstydził się w nich pokazać i zmieniał zaraz po wyjściu – powiedziała.

- Wszyscy mówili, że babka dziwaczka. Ona starała się specjalnie, żeby Stryjek wstydził się innych ludzi, żeby się ich bał, bo obawiała się, że się opuści w nauce.

Trudy milczała dłuższą chwilę, po czym podjęła znowu:

- Jak się zastanowić, to babci też nie było łatwo. Wydali ją za o tyle starszego mężczyznę, nawet jego synowie byli od niej starsi. Raczej mało prawdopodobne, żeby doceniała go tak, jak staruszek ją. Ale wtedy ludzie, rzecz jasna, bardziej wierzyli ojcu.

Julia nie chciała tak o tym myśleć.

- Czy nie mówi się, że bardzo się kochali?

- Jasne, że tak się mówi. Mówi się, że to była doskonała para.

Trudy znalazła zdjęcie swojej matki, gdy miała osiemnaście lat.

Zostało zrobione latem. Kobieta miała na sobie luźną tunikę

i spodnie z cieniutkiego jedwabiu, była wysoka i szczupła, jej uczesane z przedziałkiem włosy opadały w prostych liniach, na kształt odwróconego „v”. Jej twarz o okrągłych policzkach miała kształt gęsiego jaja. Była ładna jak z obrazka, a jej oczy iskrzyły wesołością – może śmiała się z tego zachodniego fotografa, schowanego pod czarną płachtą, którego wezwano do domu?

Julia uświadomiła sobie, że kuzynki Chun i Wei są do niej trochę podobne – w końcu były jej ciotecznymi wnuczkami. Rachel i Trudy mawiały, że te dwie „lubią śmiać się z ludzi”. Rzeczywiście miały skłonność do pogardzania innymi.

Małżeństwo babki z dziadkiem musiało być trudnym kompromisem. Na ich wspólnym zdjęciu babka wyglądała już na bardzo postarzałą, miała nalaną twarz, niemal nie do poznania, natomiast uczesanie pozostało nienagane jak dawniej. Wcale nie minęło dużo lat – w sumie razem spędzili nie więcej niż kilkanaście. Jeśli ich życie wciąż było rajskie, ogród, w którym je wiedli, musieli wybudować sobie sami.

Z pewnego punktu widzenia ich związek mógł polegać na relacji zięcia z teściem. To byłoby bardzo chińskie.

– Dziadek chorował na wątrobę – mówiła Trudy. – Za dużo pił.

Ojciec jego żony, znany jako „troskliwy nauczyciel”, starał się jak mógł rekomendować go i promować, ale dziadek najwyraźniej nie miał przed sobą przyszłości. Zmarł w wieku pięćdziesięciu lat.

– Właściwie czemu cię to tak interesuje? – spytała Trudy z zaciekawieniem. – Nasze pokolenie już dawno o tym nie myśli, a wasze tym bardziej powinno patrzeć w przyszłość.

– Bo właśnie przeczytałam ich historię w tej powieści –

wyjaśniła Julia.

Kochała ich. Nie wtrącali się w jej życie, tylko cicho płynęli w jej żyłach, a gdy ona umrze, umrą wraz z nią jeszcze raz.

Jej matka zaraz po powrocie do kraju przeczytała *Zapiski cichej nocy*. Julia nigdy nie wspominała o tej książce w rozmowie z Rachel. Wiedziała, że matka nie znosiła tej pary, zwłaszcza babki, której nawet nie miała okazji poznać.

Gdy matka wróciła, Julia spotkała się z nią dopiero w czasie miesięcznych wakacji, już po tym, jak razem z Trudy wyprowadziła się do oddzielnego mieszkania. Kiedy odwiedziła je po raz pierwszy, matka leżała na łóżku – wyglądało, jakby dopiero co płakała, jej głos wciąż brzmiał nieco ochryple. Gdy zjawiała się następnego dnia, matka była w łazience, a Trudy stała obok drzwi, zalana łzami. Trzymała uchwyt jednej z szuflad komody, stojącej naprzeciwko. Łagodne kontury jej brzucha lekko drgały, jakby jeszcze łkała. Na widok Julii odeszła.

Przyszła Bitao i oparłszy się o drzwi do łazienki, także wybuchła płaczem. Przed wyjazdem Rachel skończyła osiemnaście, a może i dziewiętnaście lat – ponieważ została sprzedana na służbę jako dziecko, nikt nie znał jej dokładnego wieku. Z tego powodu należało już rozwiązać kwestię jej dalszych losów. Bitao została wydana za Yuhenga – był od niej starszy, mimo to wciąż nieżonaty, właściwie razem się wychowali. Chcieli tego oboje. Dostała też pewną sumę pieniędzy na posag. Po ślubie jednak mały sklepik, który prowadzili, zbankrutował, włożone przez Bitao pieniądze także przepadły. Teściowej nie podobało się, że synowa nie rodzi dzieci, w rodzinie ciągle były kłótnie. Yuheng pojechał w poszukiwaniu pracy do Zhenjiangu i wciąż nie wracał, chodziły słuchy, że ma tam kogoś. Bitao była teraz

sama w Szanghaju i najmowała się do pracy, przez jakiś czas służyła u Trudy. Miała rumianą twarz o harmonijnych rysach, bardzo piękną. Była jednak zbyt postawna – wysoka jak drzwi, o ciemnej skórze – wyglądała groźnie, jak śniady mężczyzna.

Julia po przyjściu też stanęła w drzwiach i zaczęła zdawać sprawozdanie z sytuacji rodzinnej. Najlepszy moment był właśnie teraz, po południu, w czasie robienia makijażu w łazience.

Rachel, czesząc się przed lustrem, mówiła z nutą zazdrości w głosie:

- Czyż tak nie jest wam lepiej? Mnie z Trzecią Ciotką też jest dobrze. I podobno kiedy ona wychodzi, zawsze zabiera ze sobą Juliana, chodzi z nim wszędzie, i bardzo go lubi.

Julia patrzyła na matkę oczarowana – wydawała się jeszcze piękniej – sza niż przedtem, chyba że przez tych kilka lat zmieniły się kanony urody. Zwłaszcza gdy czesała rozpuszczone włosy, zanim nałożyła na twarz jasnoróżowy puder w kremie, jej piękna, gładka twarz przypominała miedzioryt. W czasie rozmowy pochylała się do przodu, przyciskając się do brzegu umywalki i odwrócona do rozmówcy zgrabnymi plecami głęboko, uważnie spoglądała w lustro.

Tego dnia, gdy Julia wróciła do domu, oznajmiła Nedowi w obecności Cuihua:

- Trzecia Ciocia mówi, że dawno nie widziała mojego brata. Chciałaby, żebym jutro odwiedziła ją razem z nim.

- Aha.

Z całą pewnością wiedzieli już o powrocie Rachel.

Rachel przygotowała przekąski, a Trudy wyszła, by mogli porozmawiać we trójkę przy herbacie.

- Julian, jak tam twoje zęby?

Chłopak milczał.

Julia także zauważyła, że brat ma bardzo małe zęby, o zielonkawym odcieniu. Były półprzezroczyste jak szklana tarcza do prania i miały zygzakowate krawędzie. Sądziła, że to skutek niedożywienia, bo brat przy stole zawsze sprawiał wrażenie, jakby jedzenie z trudem przechodziło mu przez gardło. Pewnego dnia, gdy weszła do jadalni, zobaczyła, że siedzi ze spuszczoną głową, dotykając czołem brzegu stołu.

- Co ci jest?

- Kręci mi się w głowie - odparł, po czym wyprostował się i dodał zbolalym tonem: - Jak czuję zapach opium, od razu mi niedobrze.

Julia nie mogła uwierzyć. Przecież od małego byli przyzwyczajeni do tego zapachu, brat całymi dniami wylegiwał się w pobliżu palących jak kot na przypiecku - jak to się stało, że nagle stał się taki wrażliwy?

Rachel zrobiła im wykład o zdrowym żywieniu i pocieszyła chłopca, że jest już dość wysoki, przydałoby się tylko, żeby nieco zmężniał. W końcu jednak kazała mu zrobić sobie rentgen płuc. W tym celu miał iść do jakiegokolwiek szpitala i w rejestracji powiedzieć, że przyszedł z polecenia pani Bian i żeby rachunek wysłali do niej. Julia pomyślała, że to nie najlepszy pomysł. W szpitalu mogą coś źle zrozumieć, zwłaszcza że chodzi o jej brata, który wstydzi się rozmawiać z ludźmi. W dodatku rachunek płacony przez obcą panią może wywołać podejrzenia, że chłopak jest utrzymankiem jakiejś starszej kobiety.

Julia pożegnała się pierwsza, ponieważ musiała przed kolacją wrócić do internatu.

Rachel myła twarz, a Julia, stojąc w drzwiach łazienki, ocierała łzy.

- Chciałabym. - odezwała się płaczliwie - żeby. posłać go na naukę jazdy konnej.

Rachel uśmiechnęła się.

- Z tym nie ma pośpiechu, najpierw trzeba posłać go do szkoły. Kto to widział, żeby taki duży chłopak nie chodził do szkoły.

Ułożyła córce włosy nad czołem w „chmurę” à la księżę Karol, lecz fryzura nie była trwała i zanim Julia dotarła do szkoły, włosy zaczęły opadać. Nie mogła się powstrzymać przed ciągłym odgarnianiem ich, bo wchodziły jej do oczu, muskając twarz łagodnie jak wietrzyk.

- W rozczochranej głowie szalony rozum! - zażartowała z niej jedna z koleżanek przy stole.

Śmiejąc się, Julia wygładziła fryzurę z powrotem.

Odkąd Ned został zdrajcą, Trudy przestała się z nim zadawać. W tym czasie akurat wrócił Piąty Wuj. Namawiała go, żeby skłonił Neda do zapisania Juliana do szkoły oraz wyprawienia Julii za granicę. Piąty Wuj był zawiedziony pobytem w Mandzuku. Ożenił się tam z szesnastoletnią dziewczyną z domu publicznego - twierdził, że było mu jej żal, bo błąkała się po Północnym Wschodzie tak samo jak on. Miał więc teraz dwie rodziny - obie ciotki były z tego wielce niezadowolone.

Pewnego popołudnia Julian wszedł do prawie pustej jadalni.

- Ty chcesz jechać do Anglii? - spytał Julię, patrząc na nią wytrzeszczonymi ze zdumienia oczyma.

- Nie wiem, czy się uda - odparła Julia.

- Jeśli pojedziesz, dla mnie nie stanowi to problemu - oznajmił bardzo rozważnym, dyplomatycznym tonem. Ze względu na Drugą Stryjenkę i Trzecią Ciotkę zawsze sądziła, że pewnego dnia ona także wyjedzie za granicę, ale im była starsza, tym bardziej niepewna wydawała się ta perspektywa.

- Zgodził się, w końcu było to w umowie rozwodowej - powiedziała Rachel.

Ale wtedy jeszcze ją kochał, pomyślała Julia. Tylko sąd mógł zmusić go do przestrzegania umowy. Mimo wszystko jej urok wciąż jeszcze na niego działał. Ilekroć Julia mówiła, że chce pójść „do Trzeciej Ciotki”, łagodnym tonem mówił, że się zgadza, choć na jego twarzy nie było uśmiechu.

- Drugi Stryjek ma pieniądze - rzekła Rachel.

Julia miała wątpliwości. Zbyt wyraźnie dostrzegała jego obawy.

On jednak nigdy nie przyznawał się, że nie ma. Powiedział tylko:

- Jednego dnia nie może wytrzymać bez Ciotki Han, a teraz miałyby jechać gdzieś sama? Zaraz będzie wojna, to jest proszenie się o śmierć!

- A czy Julia zamierza w końcu wyjść za mąż, czy nie? - odezwała się Cuihua.

Piąty Wuj zrelacjonował Trudy całą rozmowę, a ona na to, na pół żartem, na pół ze złością:

- A kto to widział, pytać szesnastoletnią dziewczynę, czy w

końcu zamierza wyjść za mąż!

Ciotka Han chyba słyszała, co ostatnio mówił Julian, bo gdy byli sami, oznajmiła:

- Jeśli Pani zechce, żebyś pojechał z siostrą, ja nie będę miała nic przeciwko temu.

Mówiąc to, zacinała się trochę. Nie patrzyła na Julię.

- Nie chce cię tutaj, dlatego wysyła cię na jakieś pustkowie!

- Ale ja chcę jechać za granicę - odparła Julia lekkim tonem. - Chcę być taka, jak Trzecia Ciocia!

- Straszne! - ten okrzyk przerażenia Ciotka Han wydała szeptem.

Ciotka Han nigdy nie wypowiedziała ani słowa krytyki pod adresem Rachel ani Trudy - to był pierwszy raz.

Julian znowu został zaproszony do odwiedzenia Trudy.

- Dlaczego jesteś taki nieznośny, Julian? - złościła się Rachel.

Chłopak milczał.

Nie poszedł do szpitala na prześwietlenie. Julia uważała, że to przez to, że Rachel nie ma do niego zaufania - bała się dać mu dziesięć juanów na rachunek. Rzeczywiście obawa, że powierzone mu pieniądze wyda na coś innego, była całkiem realna.

W dniu, gdy Julia po skończeniu szkoły średniej wróciła do domu, na ulicach sprzedawali nadzwyczajne wydania gazet. Służąca Cuihua poszła kupić egzemplarz - był tylko odrobinę grubszy niż normalnie.

- Czemu taka cienka ta gazeta? - rzuciła ze zdziwieniem.

Julia, która stała u stóp schodów, zerknęła na trzymany przez nią dziennik. Cała strona była zadrukowana wielkimi czerwonymi i czarnymi znakami. Wybuchła bitwa o Szanghaj¹².

Zarówno Rachel, jak i jej brat mieszkali na terenie „ulic zewnętrznych”, czyli terytoriów chińskich kontrolowanych przez władze kolonialne. Yunzhi przyznawał, że nie jest szczególnie odważny, i gdy tylko zaczęła się wojna, wynajął trzypokojowy apartament w hotelu na terenie koncesji francuskiej, dokąd przeniosła się cała rodzina. Jego konkubina została już zawczasu „odesłana”. Zapraszał Rachel i Trudy, by zamieszkały razem z nim. Rachel, jak się zdaje, uważała, że opłata za hotel jest dość wygórowana, postanowiła więc wykorzystać tę okazję maksymalnie i zabrać Julię ze sobą – miała do niej coraz więcej zastrzeżeń i chciała móc wywierać na córkę dobry wpływ.

- Trzecia Ciotka mówi, że jesteśmy zbyt blisko Zhabei¹³ i prosi mnie, żebym pomieszkała u nich przez parę dni – oświadczyła Julia ojcu.

Cuihua akurat wyszła – Julii ulżyło, bo ilekroć w jej obecności wspominała o „Trzeciej Ciotce”, czuła się okropnie niezręcznie, z Nedom natomiast łączyło ją w tej kwestii milczące porozumienie.

- Aha. - Ned jak zwykle kiwnął głową, nie podnosząc nawet wzroku.

W hotelu panował tłok. W różowej wannie w łazience już widać było pasek brudu.

- Jeśli mamy się poddać, to lepiej, żebyśmy się poddali Anglikom. Japońskie diabły są najgorsze – oznajmił Yunzhi.

Rachel roześmiała się.

- Co to za głupie gadanie: komu lepiej się poddać?

- Hindusi to dopiero są biedni, całkiem podbity naród - dodał.

- Ech, wy wszyscy, którzy nie byliście nigdy za granicą. Gdybyście wyjeżdżali, wiedzielibyście, jak to jest, być pogardzanym przez innych, niech to szlag!

- A kto ci kazał wyjeżdżać?

Siostra i brat byli pod tym względem podobni do Trudy i jej rodzeństwa - gdy się spotykali, zawsze dochodziło do żaźartej dyskusji, która wyglądała jak kłótnia, ale wbrew pozorom doskonale się rozumieli.

- Nie wykąpiesz się? Wszyscy się kąpią.

- Częste mycie skraca życie! - odparł Yunzhi.

Yunzhi i jego żona, korzystając z pomocy Rachel, chcieli przedstawiać swoją najstarszą i średnią córkę zagranicznym studentom, żeby ponawiały znajomości. Oddali im więc dwa pokoje, żeby mogły swobodnie przyjmować gości. Wszyscy pozostali tłoczyli się w jednym pomieszczeniu. Ruqiu i Trudy zgłosiły się do pracy w Czerwonym Krzyżu, zwijały bandaże i robiły na drutach skarpetki z brązowej wełny dla cudzoziemskich żołnierzy ochotników.

- Pewnego dnia w domu usłyszałem, że w salonie ktoś się z kimś gania, słyszałem śmiechy - opowiadał półgłosem Yunzhi.

- Trochę się zaniepokoiłem, więc podszedłem do drzwi i zapuściłem żurawia: zobaczyłem rozpiętą sukienkę. Zdenerwowany zawołałem szwagierkę Liu. Poprosiłem, żeby weszła tam po coś, a potem, żeby podała herbatę i przekąski.

- Dlatego mówią, że my, Chińczycy, nie znamy się na miłości - odparła Rachel. - Jak można wpuszczać do

wewnętrznych komnat kogoś, kto dopiero wszedł przez drzwi frontowe?

Wszyscy mówili, że w czasie bombardowań najbezpieczniejszym miejscem w całym hotelu jest klatka schodowa. Julia siedziała na stopniu, czytała pożyczone od kuzynek *Szlacheckie gniazdo* i była bardzo szczęśliwa.

Następnego dnia dokładnie w południe rozległ się straszliwy huk – to bomba spadła na park rozrywki Wielki Świat przy rue du Consulat w koncesji francuskiej. Julia patrzyła przez okno na sznur wojskowych ciężarówek. Spod plandeki z zielonego brezentu przykrywającej jedną z nich wyglądała sterta sztucznych kończyn żółtawo-cielistej barwy – zdaje się, że były to manekiny z wystaw sklepowych. Leżały w kompletnym nieładzie, pomieszane z kawałkami wzorzystych materiałów, kurtkami, spodniami. Na niektórych z nich Julia dostrzegła lśniące jaskrawoczerwone plamy krwi – ponieważ trwało to tylko krótką chwilę, nie wierzyła własnym oczom. Wyglądało na to, że settlement francuski jest dużo bardziej zagrożony niż jej dom.

Po południu Rachel powiedziała:

– W porządku, wracaj już do domu.

Pasażerom tramwaju sprzedawano specjalne wydania gazet, ręce wyciągały się przez okna. Na wszystkich twarzach widniały uśmiechy, tak jakby w ludzi wstąpiło jakieś świeże podniecenie. Panował upał, a od przystanku tramwajowego był jeszcze spory kawał drogi. Zanim Julia dotarła do domu, jej twarz była zaróżowiona od słońca. W domu pierwsze kroki skierowała do łazienki, żeby się umyć. W łazience poczuła zapach świeżego potu na swoim ciele.

Kiedy wyszła, na schodach spotkała Cuihua. Ta bez

żadnych ceregieli spytała ją napastliwie, czemu nie uprzedziła jej, że spędzi noc poza domem. Spoliczkowała ją, a następnie fałszywie oskarżyła, że oddała cios. Wzburzony Ned także uderzył córkę.

Julię ulokowano w dwóch pustych pokojach na dole i zamknięto drzwi na kłódkę. Czuła się bezpieczniej z dala od tych dwojga. Gdy już się zadomowiła, ogarnął ją spokój – obie burze wydawały się odległe, niczym koszmarnie sny. Zawsze, cokolwiek się działo, wystarczyło, że pobyła przez pewien czas sama, by poczucie zagrożenia znikło. Popadała wtedy w znany z głębokiego dzieciństwa rodzaj otępienia, które było zarazem formą wewnętrznej koncentracji.

W dwóch pokoikach, które stały się jej mieszkaniem, przechowywano nieużywane stare meble – niektórych z nich nie pamiętała nawet z lat dziecińczych, na przykład znajdujące się od dawna w niełasce komody z tekowego drewna, zwieńczonej rzeźbieniami przedstawiającymi łuk nad bramą. Kiedy przyjeżdżali tu studiujący na uniwersytecie bracia Cuihua, pomieszczenia te zamieniano w pokoje gościnne – goście spali na mahoniowym łóżku typu *kang*. Julia używała tylko jednego pokoju, a przesuwane drzwi do drugiego zamykała. Raz weszła tam, żeby poszukać książek do czytania. Na stole leżał pędzelek i kamień do rozcierania tuszu oraz kula ze zgniecionych razem kilku kawałków papieru. Rozprostowała je – była tam karta ze staroświeckiej papeterii, na której widniały zdania wypisane dużymi znakami, pismem jej młodszego brata: „Drogi Drugi Bracie, żałuję, że Cię nie spotkałem przy ostatniej wizycie. Chciałbym mieć jakieś wieści o starszej siostrze. Boli serce, gdy członek rodziny przynosi hańbę”.

Co znaczą te słowa?

Kiedy dawno temu brat pokreślił jej rysunek, coś zapisało się w jej sercu – dlatego teraz wcale nie była szczególnie wstrząśnięta. Drugi Brat to kuzyn z Tianjinu. Czy ten list nie został nigdy wysłany, czy też napisano go od nowa i wysłano? Zostawić go tutaj przez nieuwagę – to bardzo do niego podobne.

Czy naprawdę sądził, że zrobiła coś złego? Cuihua mówiła, że spędziła noc poza domem bez powiadomienia jej, co było objawem braku szacunku. W nic innego nikt by przecież nie uwierzył.

Zwłaszcza Julian. Jeszcze nie tak dawno, po powrocie z internatu, mieszkała z nim wciąż w jednym pokoju – dwa pojedyncze łóżka były oddzielone niewielką komodą. Słyszała, jak Ciotka Han mówiła, że miał już nocne polucje. W czasie gdy rozbierali się do spania, wprawdzie uprzejmie odwracał wzrok, ale zachowywali się swobodnie i nie robili z tego problemu. Pewna myśl zaczęła kiełkować w jej głowie, niczym pęd bambusa. Czasem wydawało jej się dziwne, że nikt nie twierdzi, że powinni już zamieszkać oddzielnie. Powód był zapewne taki, że Trudy, czekając na małżeństwo Neda, kupiła o jeden więcej komplet nowoczesnych mebli sypialnianych. Jako że był on przeznaczony dla nich dwojga, Cuihua niezręcznie było go przenosić, bo wyglądałoby to, jakby sobie te meble przywłaszczyła, toteż dopiero rok temu zaprosiła jedną ze swoich młodszych sióstr, żeby zamieszkała z Julią.

Jeżeli więc Julian nie uważa, że Julia ma coś na sumieniu, dlaczego współdziała z tymi, którzy rzucają na nią oszczerstwa? Woląca nie ciągnąć tej myśli, tylko przemówiła do siebie oficjalnym, rozgniewanym tonem: „Czytało się *Księgę dokumentów* czy nie? Taka mowa jest doprawdy

niestosowna!”. Zgniotła papier z powrotem i położyła na biurku. Nikomu nic nie powiedziała.

Po kilku dniach spędzonych przez Julię w zamknięciu pewnego popołudnia zjawiała się Ciotka Han i oświadczyła półgłosem:

- Przyszła Trzecia Pani.

Wieści dotarły do Drugiej Stryjenki oraz Trzeciej Ciotki, więc Ciotka przybyła, by podyskutować o całej sprawie. Julia była podekscytowana.

- Tylko absolutnie nie wychodź, bo jeśli teraz wyjdiesz, to już nigdy nie będziesz mogła tu wrócić – szepnęła przerażona Ciotka Han.

Julia z uśmiechem kiwnęła głową. Mogła się tego po niej spodziewać. Sama wcześniej napisała liścik, który dała Ciotce Han, by przekazała ojcu: „Drogi Stryjku, z mamą to naprawdę było nieporozumienie, proszę, wstaw się za mną u niej. Mam nadzieję, że Stryjek także mi wybaczy. Julia”. Rzecz jasna, po przeczytaniu został natychmiast podarty. Ciotka Han nic nie mówiła, a Julia nie pytała.

Ciotka Han przysunęła sobie krzesło, usiadła tuż obok i obserwowała ją z bliska, unikając tylko patrzenia jej prosto w oczy. Gdy tak siedziały twarzą w twarz, Julia nie mogła powstrzymać niesmaku. Odkąd wyplakiwała się Ciotce Han po tym, jak została uderzona, i poczuła jej obojętność, wiedziała już, że stanowi dla niej jedynie element „kariery”, jej ukochane przedsięwzięcie. Kiedyś sądziła, że Ciotka Han jest jedyną osobą, która ją lubi tylko i wyłącznie za to, że żyje i rośnie, nie zastanawiając się nad tym, jak rokuje na przyszłość.

Nagle usłyszała wywrzaskiwane obelgi – krzyk dobiegał z

piętra i pochodził z tak napiętych strun głosowych, że wcale nie przypominał głosu Trudy. Przetoczył się po schodach w dół, ale nie dało się rozróżnić słów.

Gdyby skorzystała z okazji i wyrwała się teraz, być może mogłaby odejść razem z Trzecią Ciotką.

Ciotka Han zdenerwowała się jeszcze bardziej.

Julia dalej siedziała bez ruchu. Sama nie dałaby jej rady, nie mówiąc już o sforsowaniu głównego wejścia i bramy.

Pewnego wieczora Ciotka Han przyszła posprzątać i oznajmiła cicho:

- Mówią, że chcą cię przenieść do małego domku.

- Jakiego małego domku?

- Tego na tyłach, zrujnowanego.

Julia nigdy w nim nie była. Patrzyła tylko w tamtym kierunku z werandy - stał tam rząd małych drewnianych zabudowań, połączonych chwiejnym zadaszonym przejściem z krzywą balustradą pokrytą wyblakłą zieloną farbą. Ponura, złowroga budowla - świetne miejsce, by powiesiła się tam jakaś dziewczyna.

W oczach Ciotki Han widać było, że już planuje, jakie meble można by tam przenieść, żeby mieszkało się jak najwygodniej.

- Na szczęście to jeszcze nie postanowione - dodała cicho.

Jednak zanim zdążono zamknąć Julię w tej komórce, strasznie się rozchorowała. Ciotka Han poszła do Cuihua poprosić o lekarstwa i dostała tylko pudełeczko maści tygrysiej.

Kiedy Julia miała wysoką gorączkę, śniła o tym, że ojciec

zabrał ją na przejażdżkę po przedmieściach. Samochód pędził, w chłodnych podmuchach letniego wiatru czuła się wolna i beztroska. Latarni było coraz mniej, zdaje się, że jechali już wśród pól. Julii nagle przypomniała się sprawa niejakiego Yan Ruishenga i Wang Lianying – oblał ją zimny pot. Yan Ruisheng zabrał prostytutkę na podmiejską przejażdżkę, a następnie obrabował ją z biżuterii i udusił. Towarzystwo Neda sprzyjało takim skojarzeniom.

Korzystając z tego, że w czasie choroby nie pilnowali jej tak bardzo, gdy tylko poczuła się lepiej, w tajemnicy przed Ciotką Han wymknęła się i uciekła do domu Drugiej Stryjenki i Trzeciej Ciotki. Po tygodniu Ciotka Han przyniosła jej szkatułkę z biżuterią, która należała do niej od dziecka, a na widok Rachel zakrzyknęła: „Pani!”, właściwym sobie afektowanym tonem. Rachel była uprzejma jak zawsze, spytała o zdrowie, po czym dodała:

- No i co tam mówili na odejście panienki?

Ciotka Han zamrugała oczami.

- Nic nie mówili - odparła cicho.

Julia wiedziała, że matka liczy się z pieniędzmi. Gdy Ciotka Han wyszła, Rachel powiedziała:

- Dałam jej pięć juanów. Biedna stara kobieta, siedemdziesiąt osiem lat i każą jej jeszcze pracować. Teraz wie, co to ciężka praca! Kiedyś różnie się do mnie odnosiła, teraz ma porównanie.

- Jak się odnosiła kiedyś? - spytała Julia.

- Ech! Kiedyś, w czasach naszego wyjazdu, te wszystkie „ciotki” nie były takie, jak teraz... Kiedy miałyśmy wsiadać na statek, ledwie tragarze zabrali walizki, już ich nie było. Twój

Stryj uderzył w stół i powiedział: „Zatrzymuję ten bagaż!”. Triumfujące miny tych ludzi wokół, okropnie irytujące!

Trudy znalazła pracę w zagranicznej firmie i mało przebywała w domu. Dzięki Rachel kolejne dwie młode kuzynki z rodziny Bian poznały zagranicznych studentów i wyglądały kwitnąco. U Trudy już wcześniej zapanowała atmosfera wyznaczonego celu i silnego ducha - przedtem zajmowała się sprawami sądowymi, a teraz ślubami, i to kilkoma naraz. Członkowie rodziny Bian napływali stałym strumieniem.

- Twoja Trzecia Ciotka i tak nienawidzi ludzi - mówiła Rachel. - Bardziej niż psów.

Nancy też często się pojawiała.

- Oj, ta Nancy! - krzywiła się za jej plecami Trudy.

Julia wiedziała, że Trzecia Ciotka miała na myśli to, że taki makijaż jak Nancy nie przystoi przyzwoitej kobiecie.

- Nie widziałas, jaka była biedniutka, gdy dopiero co przyjechała do Paryża. Kiedy poznała Zha Li, ledwie trochę się posprzeczali, uciekała z płaczem. W końcu Zha Li się z nią ożenił. Do tej pory jej rodzina krzywo na nią patrzy, są bardzo konserwatywni.

Rachel nie wróciła wtedy razem z nimi. Miała pewną przyjaciółkę z Jawy, która chciała ją koniecznie zabrać do swojego kraju, popłynęły więc do Azji Południowo-Wschodniej.

- Jak wyglądają Jawajczycy? - spytała Julia.

- Duże, płaskie twarze, nic specjalnego.

Podobały jej się makatki z aplikacjami, które Rachel przywiozła - na kremowym surowym płótnie naszyto

pomarańczowoczerwone sylwetki ludzi prowadzących wielbłądy, w oddali widać było trzy trójkątne piramidy z bladoniebieskiej tkaniny, jakby zawieszono w powietrzu. Niedawno, ucząc się historii starożytnej, odkryła smukłych Egipcjan – ich twarze i figury miały w sobie piękno Wschodu.

- A jak wyglądają Egipcjanie?

Rachel w zamyśleniu stuliła wargi w dzióbek.

- Nic specjalnego. Duże, płaskie twarze.

Spała z Rachel w jednym łóżku – na szczęście było duże, a sprężynowy materac cudownie miękki, niczym gigantyczny puszek do pudru. Kiedy wstawiała rano, materac drgał i bez względu na to, z jak wielką ostrożnością starała się podnosić, matka często budziła się i narzekała:

- Jak się za krótko śpi, to powieki źle się potem układają, o, zobacz.

Nie wiedziała jeszcze, że w kącikach oczu i koniuszkach brwi czai się jesienny chłód.

Julia bała się prosić o pieniądze na bilety autobusowe – idąc na korepetycje, wolała przemierzyć piechotą pół miasta, z ulicy Granicznej do Klubu Młodzieży. Kiedy przechodziła obok terenu wyścigów konnych, na zielonej trawie pasło się kilka owiec, jedyne mleczne owce w całym Szanghaju. Coś tak rzadkiego musiało być cenne. Rachel zamawiała codziennie jedną butelkę owczego mleka, narzekając: „Straszna drożyzna!”. W owym czasie na Zachodzie mówiło się, że owcze mleko jest wyjątkowo odżywcze i przeciwdziała starzeniu się.

Z rodzinnego domu wyniosła banknot pięciojuanowy, schowany w podeszwie pantofla. Kiedy przy zmywaniu

naczyń zbiła czajniczek, na szczęście biały i bez wzorów, sama znalazła podobny, angielski, i zapłaciła za niego trzy juany. Rachel nic nie mówiła. Kiedy w Dzień Matki przechodziła obok kwiaciarni, zobaczyła na wystawie peonie – jedna z nich była szczególnie pięknie rozwinięta: owalny kwiat, jaskrawoczerwone płatki i pręciki w kolorze starego złota – kojarzyła jej się z Rachel¹⁴. Weszła do środka i zapytała:

- Ile za ten kwiat?

- Siedem *jiao*.

W kwiaciarni sprzedawał ubrany w długą białą tunikę młodzieniec o oliwkowej cerze. Z niezwykłą atencją wyjął kwiat z wazonu i ostrożnie zawinął najpierw w zielony olejowany papier, a następnie w biały. Z opakowania, niczym z niemowlęcego becika, wyglądała tylko czerwona twarzyczka kwiatu. Ani przez chwilę nie dał Julii do zrozumienia, że kupiła zbyt mało.

- To dla ciebie, Druga Stryjenko – oświadczyła i wręczyła kwiat matce.

Rachel odwinęła najpierw biały, potem zielony papier, spojrzała na łodygę – okazało się, że pod ciężarem kwiatu złamała się i została podtrzymana kawałkiem drutu.

- Ojej – westchnęła Julia.

W uszach jej zahuczało – spodziewała się, że za chwilę usłyszy jedno z dwóch zdań: „Pod niektórymi względami bywasz tak głupia, że nie wiem doprawdy, skąd ci się to bierze, nawet Stryjek taki nie jest” albo „I ty chcesz wyjść do ludzi i być członkiem społeczeństwa?”. Przypomniała sobie uśmiechniętą życzliwie twarz kwiaciarza i poczuła ogromny wstyd.

- Nie szkodzi, kiedy włożymy ją do wody, może jeszcze długo kwitnąć - rzekła Rachel z niespodziewaną łagodnością.

Osobiście poszła po wysoką szklankę, zainstalowała w niej peonię i postawiła na nocnym stoliku. Kwiat rzeczywiście kwitł jeszcze przez prawie dwa tygodnie.

Często mawiała:

- Młode dziewczyny nie muszą się malować ani robić trwałej ondulacji, czesząc się, trzeba tylko podwijać włosy do wewnątrz, żeby nie były całkiem proste, i wystarczy.

Włosy Julii były niesforne, a stara niebieska sukienka Trudy - za duża, topiła się w niej jak szczur w kwiecie lotosu. Wiedziała, że nie pasuje do matczynego obrazu eleganckiej młodej panny.

- Rysy twarzy są wrodzone i nie można ich zmienić, natomiast jeśli chodzi o ruchy i postawę, wszystko zależy od człowieka. Na przykład twój Stryjek: w gruncie rzeczy nie jest brzydki, a jako nastolatek prezentował się całkiem subtelnie. Przy najbliższej okazji, kiedy zobaczysz kogoś, kogo podziwiasz - tu Rachel wtrąciła angielskie słówko - uważnie przyjrzyj się jego postawie i gestom, staraj się je naśladować.

Zawstydzona Julia omijała matkę wzrokiem. Ta zaś więcej nie poruszała tematu.

Oh, la la! - Rachel miała nawyk używania tego francuskiego wykrzyknika, gdy chciała wyrazić zaskoczenie i radość. Nauczyła się też jeść *artichauts*, czyli karczochy. Gotowała i kładła na półmisku po kilka bladozielonych jeży, oskubywała je listek po listku i wysysała z poważną miną, jakby intensywnie o czymś myślała.

- Ten nasz Philip to dopiero jest przystojny! - mówiła często do Trudy.

Philip był studentem prawa. Julia widziała w matczynym szkicow-niku jego sylwetkę narysowaną odważną kreską. Nosił okulary.

- Wszyscy mają teraz te szkolenia wojskowe. To okropne. Boją się Niemców i nienawidzą ich, boją się iść na wojnę. Mówił, że na pewno go zabiją.

- Czy on czeka na twój powrót? - spytała od niechcienia Trudy.

Rachel przechyliła głowę i roześmiała się.

- Ach, czyż takie sprawy nie kończą się, gdy się odjeżdża?

Wciąż jednak pisała listy na niebieskich lotniczych papeteriach, a gdy pytała Julię o jakieś słowo, zakrywała tekst dwiema kartkami papieru, tak by było widać tylko mały fragment. Julię to rozśmieszało.

- Mam dwa chodzące słowniki - powiedziała, mając na myśli Trudy i Julię.

Rzadko zapraszała gości. Za którymś razem powiedziała do Trudy:

- Nie ma rady, za dużo jest ludzi, którym jestem coś winna, więc znowu będą musieli jeść to, co im ugotuję.

Niewielkie mieszkanie nadawało się raczej na prozzone herbatki w małym towarzystwie. Nie było nawet porządnego stołu jadalnego, zestawiono więc razem nierównej wielkości szklane stoliki do kawy. Lampa o brązowym kloszu dawała przytłumione światło. Rachel miała na sobie zagraniczną sukienkę z czarnego aksamitu, z wywiniętym kołnierzem i paskiem z prostokątną klamrą z ciemnoniebieskiego

rzeźbionego turkusu. Dania już stały na stole, ułożone po cudzoziemsku na owalnych półmiskach przykrytych pokrywami, gotowe do serwowania.

- Brakuje krzesła - zauważyła.

Julia poszła do drugiego pokoju poszukać, ale wszystkie krzesła zostały już wystawione. Jediną możliwością była mała sofa. Zawahała się, po czym zaczęła ją przesuwac - stała na niedużym dywaniku, w związku z czym z początku nie dawało się jej w ogóle ruszyć, a potem Julia, przesuwając ją, o mało nie przewróciła stojącej lampy.

Odkąd tu zamieszkała, zawsze gdy była jakaś fizyczna praca do wykonania, natychmiast brała się do niej - chciała pokazać, że ze wszystkim potrafi dać sobie radę. Początkowo nie umiała nawet zapalać zapalek. Raz w szkole na lekcji chemii, podczas doświadczeń, nie potrafiła zapalić palnika. Nauczycielka - Amerykanka - popatrzyła na nią z pogardą. W domu zawsze były służące, które czym prędzej ją w tym wyręczały: „Ja to zrobię, ja to zrobię!”, nie chcąc, by przez niezręczność spowodowała pożar.

- A w domu rodziny Bian panny same chodziły do miasta po zakupy! - mawiała dawniej Ciotka Li, ścisząc głos, jakby to był jakiś okropny skandal.

Dywan zrobiony na zamówienie Rachel, we wzory z obrazu Picassa, blokował przejście. Trzeba było podwijać róg albo częściowo unosić sofę, uważając, by go nie marszczyć. W końcu z trudem udało się Julii przepchnąć mebel przez drzwi do salonu. Była wyczerpana. Rachel, gdy to zauważyła, spojrzała na nią z bezbrzeżnym zdziwieniem i niedowierzaniem.

- Co ty wyprawiasz? Oślica!

Pani Xiang Ba, Nancy z mężem i pan Bi już się zjawili. Cóż było robić – Julia wraz nimi udała, że nie dosłyszała słów matki, i z niepewnym uśmiechem zaczęła przepychać sofę z powrotem. Kiedy wróciła do stołu, okazało się, że brakujące krzesło już jest – być może Trudy pożyczyła je od sąsiadów.

Rachel, za każdym razem, gdy robiła Julii wymówki, a ta się broniła, rzucała ze złością:

- Oczywiście, ty zawsze musisz mieć jakieś wytłumaczenie!

Gdybym nie miała, czemu miałabym to robić? – myślała Julia, ale nie odzywała się.

Pewnego popołudnia matka, czesząc się przed lustrem w łazience, oznajmiła nagle:

- Myślę sobie, co to będzie, jak już będziesz w Anglii i spotkasz tam kogoś.

- Ee, niemożliwe – odparła Julia.

- Ludzie mówią: dziewczęta nie powinny studiować tylko po to, żeby.

To jasne, że nawet po ślubie trzeba mieć możliwość samodzielnego utrzymania się, nawet gdyby miała się nigdy nie przydać, i tak dalej, i tak dalej.

Julia wiedziała, że raz już zawiodła nadzieje matki – tyle lat uczyła się grać na pianinie, po czym porzuciła ćwiczenia.

- „A bo ona sama nie chce!” – wyjaśniła Trudy, przedrzeźniając Cuihua.

Mieszkając w internacie, Julia musiała tam uczyć się gry i ćwiczyć, ale metody jej nauczycielek nie zgadzały się ze sobą. Jedna chciała, żeby opuszczała wierzch dłoni, a druga, żeby go podnosiła. Rosyjska nauczycielka denerwowała się tak, że

doprowadzała ją do płaczu. Z kolei pani Qian, stara panna ucząca w szkole, uderzała ją po rękach z maskowaną uśmiechem złością. Kiedy dłoń omsknęła się, opadała bardzo ciężko. Julia w końcu postanowiła, że jej nową specjalnością będzie rysowanie komiksów.

- Masz szesnaście lat, to już za późno na zmiany - powiedziała Trudy.

Rachel mawiała:

- Zawsze tracimy na tym, że robimy coś za późno.

Gdyby zakochała się po wyjeździe do Anglii, oznaczałoby to faktycznie zawiedzione nadzieje matki. Rozumiała jej obawy, ale wiedziała, że nawet zobowiązanie na piśmie niczego nie zagwarantuje.

- Przy pierwszej miłości człowiek zaczyna myśleć, że jest najlepszy na świecie - zauważyła Rachel gorzko.

- Ze mną tak nie będzie - odparła Julia. - A wszystko, co wydam, zamierzam odrobić. Wszystkie wydane pieniądze zwrócę Drugiej Stryjence.

Włoży je do prostokątnego pudełka i przykryje tuzinem czerwonych róż.

Matka zachowywała się, jakby nie dosłyszała.

- Pomyśl, co to za nieszczęście: wrócić i utknąć tutaj, i nie móc się ruszyć nawet na krok. Właściwie mogłabym wydać cię za mąż, na tak młodą dziewczynę zawsze znajdzie się chętny. Nam, Chińczykom, wystarcza po prostu „młoda panna”. Jeśli tylko jest dziewicą. Może być nawet taka Bitao, swego czasu Yunzhi strasznie ją ode mnie chciał!

Julia była bezgranicznie zdziwiona. Matka od małego uczyła ją niezależności, a teraz chce wydać za mąż? To

gadanie o młodych pannach i dziewicach sprawiło, że poczuła się zbrukana.

- Nie lubię tego całego przedstawiania, bo kiedy ja mówię, że ci kogoś przedstawiam, ty jesteś taka zmieszana, i całą sobą.

Gestykulowała, dając do zrozumienia, że wszystko się w niej gotuje, a zmysły są w stanie najwyższego niepokoju. Zniżyła nawet głos - brzmiał intymnie i lęklonie, budząc w Julii lekkie uczucie zgorznienia.

Mimo że była to tylko figura stylistyczna, powtarzające się „ci”, „ty” drażniło ją. Nie rozumiała, czemu matka mówi jej takie rzeczy. Mimo że przed chwilą usłyszała „wydam cię za męża”, wyobrażała sobie raczej tradycyjne wymuszone małżeństwo, nie przyszło jej do głowy, że matka naturalnie wejdzie w rolę swatki i że już rozważa przedstawienie jej kogoś, a może nawet uważa, że przedtem, stojąc z boku, Julia zazdrościła swatanym przez nią dziewczętom. Takim kobietom jak jej kuzynki swaty były bardzo potrzebne. Nie przypominały też w niczym staroświeckich panien, które uciekały, ledwie ktoś wspomniał o małżeństwie. Przy rozmowach na ten temat siedziały swobodnie, uśmiechały się, a czasem wygłaszały jakieś sugestie. Kiedy jedna z kuzynek oświadczyła: „Wychodząc za człowieka, wychodzimy także za jego pieniądze”, Julia nawet się z tym zgodziła, sądząc, że w przypadku kuzynki jest to absolutnie prawdziwe. Sama jednak chciała miłości jak z filmu - po pierwsze, aranżowane spotkania budziły w niej sprzeciw, a po drugie, w jej przypadku wyglądałoby to całkiem inaczej: od początku byłaby zawstydzona i sztywna do niemożliwości. Czy miałyby to jakikolwiek sens? Oczywiście nigdy nie rozmawiały o tym z matką. Czasy nieograniczonego dzielenia

się myślami i zamiarami już dawno minęły.

Rachel milczała przez chwilę, po czym oznajmiła, znowu wtrącając angielskie słówko:

- Wiem, że Drugi Stryj zranił twoje uczucia.

Julia nagle zwróciła ku niej zagniewaną twarz, jakby była kimś obcym, wtrącającym się w cudze rodzinne sprawy. Ona wie, że stryj zranił moje uczucia! Jej myśli krzyczały. Jak stryj mógł zranić uczucia, których nie miałam?

Rachel natychmiast zamilkła i nie powiedziała nic więcej. Julia nie wiedziała, że matka negocjowała wtedy z Nedom za pośrednictwem Piątego Wuja, żeby pozwolono jej wrócić. Rachel oczywiście przypuszczała, że Julia się wścieknie, jeśli się o tym dowie. Nie namawiała jej więc do powrotu.

Ned powiedział Piątemu Wujowi:

- My, z rodziny Sheng, znamy wartość pieniądza.

Dodał też:

- Panny, gdy mieszkają razem, zawsze się kłócą.

Cuihua wygłosiła:

- Matka Julii spuszcza sobie kamień na stopę.

Julia podejrzewała, że matka traktuje ją w taki sposób z powodu Philipa i tego, że nie może do niego wrócić, przez co zapewne go straci. Czy rzeczywiście to ona rozdzieliła parę kochanków?

Pewnego dnia Rachel wyszła, zostawiając kluczyk w zamku szuflady. To w tej, pierwszej szufladzie leżały wszystkie lotnicze koperty. Julia pomyślała: zbyt mocno już cierpię - mam prawo wiedzieć, co właściwie zrobiłam. Zebrała się na odwagę, przekręciła klucz, otworzyła szufladę i delikatnie

wzięła do ręki pierwszy list. Od razu zauważyła, że nie był wysyłany. Oprócz czułego zwrotu na początku nie różnił się od przeciętnego listu jej matki – narzekała, że jest zajęta, nie ma czasu na naukę francuskiego, że zapisała się do lokalnego klubu plastycznego i uczy się rzeźby. Na końcu narysowała kilkanaście znaków „x” – Julia wiedziała, że taki krzyżyk na Zachodzie symbolizuje pocałunek i że cudzoziemskie dzieci często rysują takie w swoich listach.

Czytając, miała wrażenie, że jak zwykle coś jej umyka. Przyzwyczała się, że w filmach wszystko jest zawsze zawoalowane i że nigdy nie dochodzi do zbliżeń – nie wiedziała, że to z powodu filmowej cenzury i że widzowie są tego, naturalnie, świadomi. W dodatku od małego wpajano jej republikańską zasadę, że podejrzliwość wobec innych to coś przestarzałego, wiejskiego i nieeleganckiego.

Żona Starego Wuja jak dawniej grywała z Rachel w madżonga, ale ta mawiała:

- Starsza pani już nie jest taka wesoła jak dawniej.
- Zmieniła się, odkąd zaczęła się ta sprawa ze Starym Wujem – dodawała Trudy.
- Irytuje mnie, że jak przegrywa, to się kiwa, a im więcej się kiwa, tym więcej przegrywa.

Ciotka, gdy się zdenerwowała przy stoliku do gry, kiwała się to w prawo, to w lewo.

Tak naprawdę w owym czasie Wuj opuścił już szpital, spłaciwszy długi. Pewnego dnia Rachel i Trudy zabrały ze sobą Julię i wybrały się do domu pani Zhu na kolację. Młodego Wuja akurat nie było, ale dom był tak mały, że dwójka więcej na kolacji oznaczała konieczność przestawienia okrągłego stołu w pobliże schodów. Pani Zhu

przy stole chwaliła:

- Droga Ciotko Zhu, świetnie ugotowana kukurydza, taka delikatna, mięso też mięciutkie. Można by tylko ciut więcej posolić, bo smakuje trochę mdło.

Pani Zhu bała się Ciotki Zhu. Służąca stała oparta o poręcz schodów. Słyszając słowa pani, podniosła głowę.

- No to trzeba trochę dosolić i już - rzuciła zniecierpliwionym tonem.

Po posiłku zapowiedziano przyjście Starego Wuja. Pani Zhu poprowadziła Rachel i Trudy, Julia ruszyła za nimi i zobaczyła, jak krząta się na dole. Z braku mebli salonowych ustawiono tu wąski stolik i jeszcze jeden kwadratowy, aranżując coś w rodzaju ciasnego głównego pokoju, jak w tradycyjnym parterowym domostwie, by Wuj, wracając do domu, mógł składać tu ofiarę na ołtarzyku przodków. Panował półmrok, przybysz nie zdjął jeszcze wierzchniego okrycia. Nie wyglądał na specjalnie brudnego, zresztą zapewne w szpitalu posyłali go do łaźni.

- Wuju. - przywitała się Julia.

Mężczyzna skinął głową i zmierzył ją wzrokiem.

- Wybieracie się do Anglii? - zwrócił się do Rachel. - W przyszłości właśnie takie osoby jak wy będą miały nieograniczone perspektywy. To godne podziwu.

Rachel wymamrotała jakąś skromną odpowiedź.

- Obie jesteście odważnymi bohaterkami, o dobrych sercach, zawstydzacie nas wszystkich - dodał.

Nikt nie usiadł. Pani Zhu stała na uboczu, po dłuższej chwili odchrząknęła i zakasłała.

- I jak tam? - rzekła Trudy.

- Nastrój mam nie najgorszy. Z braku rozrywek bawię się w wywoływanie duchów przez automatyczne pisanie.

- I to działa?

- Trudno powiedzieć. Trzeba mieć szczęście, ale od czasu do czasu zdarza się odczytać coś naprawdę sensownego. Może wpadniecie? Spotykamy się w restauracji Gongdelin na piętrze. Mamy dwoje „nieśmiertelnych”, którzy lubią z nami rozmawiać poprzez układanie wierszy.

- Podobno ostatnio jesteś całkiem aktywny? - zagadnęła Trudy zaczepnym tonem.

- E tam, wcale nie - odparł z uśmiechem.

- Czy nie mówią, że znowu dostaniesz posadę?

- W żadnym wypadku. Niektórzy nie mogą się pogodzić z tym, że ocalałem z tej katastrofy, dlatego rozpuszczają różne plotki.

- Ekhem! - zakasłała znowu pani Zhu.

Po powrocie Rachel i Trudy żartowały:

- Aż strach było patrzeć, jak pani Zhu zeszywniała na jego widok!

- Podobno Japończycy znowu próbowali się z nim dogadać, chcieli, żeby wyszedł, ale nie mam pojęcia, czy to miało jakikolwiek wpływ.

- Przysięgał na niebiosa, że nic takiego nie miało miejsca.

- To oczywiste, że musiał tak powiedzieć.

Takie były ich wieczorne łazienkowe rozmowy. Serdeczny, ciepły śmiech Rachel ostatnio rzadko dawał się słyszeć.

Odkąd Julia u nich zamieszkała, zorientowała się, że ostatnio nie układa się między nimi najlepiej. Od czasu do czasu Rachel nagle wybuchwała, a Trudy ustępowała jej za każdym razem. Julia nie rozumiała, dlaczego Trudy nie chce mieszkać oddzielnie. Potem usłyszała, jak Ciotka mówi, że to z powodu oszczędności, ale i tak uważała, że lepiej już byłoby mieszkać na jakiejś mansardzie, gdzie też można się oryginalnie urządzać. Słyszała też, że ludzie Zachodu zwracają dużą uwagę na adres: pracując w zachodniej firmie, trzeba mieszkać w prestiżowym miejscu. Trudy rzeczywiście awansowała bardzo szybko.

Rachel poprosiła pana Bi o załatwienie paszportu dla Julii. Dokument został przysłany z Chongqingu przed upływem dwóch tygodni. Rachel była z siebie bardzo zadowolona.

- Tylko nie wolno go zgubić! W obcym kraju bez paszportu nie da się żyć, nie da się wyjechać. Tylko umrzeć można.

Pewnego dnia Julia usłyszała, jak Trudy mówi do Rachel, oparta o framugę drzwi łazienki:

- Nie masz się co martwić, w swoim czasie na pewno da sobie radę.

Wiedziała, że Ciotka mówi o niej.

Trudy w gruncie rzeczy nie aprobowała pomysłu wysłania jej za granicę. Kiedy później poruszyły ten temat, powiedziała cicho Julii:

- Ja też próbowałam jej to odradzić. Ale ona i tak cię tam wyśle.

Raz, gdy Julia się kąpała, wszystkie przypadkiem znalazły się w łazience. Czuła się trochę skrępowana. W końcu Trudy nie wytrzymała:

- Ale malutkie...! - zachichotała.

- Zdarzają się i takie. u niedorosłych - odparła Rachel. - U nas w klubie plastycznym była taka modelka.

Trudy, która szczyciła się nienagannym ciałem, wyraźnie nie mogła w to uwierzyć.

Julia po raz pierwszy wyczuła w słowach matki chęć obrony. Ze wszystkich sił powstrzymywała się, by nie dać poznać po sobie, jaka jest zadowolona. A modelką i tak matka nie pozwoliłaby jej zostać.

Pewnego wieczoru Rachel czekała na powrót Trudy, bo miały razem malować abazur. Ciotkę musiało coś zatrzymać w biurze, bo minęła siódma, a jej jeszcze nie było. Matka zdenerwowana spacerowała w tę i z powrotem po salonie. Nagle odezwała się:

- Czy wiesz, że kiedy byłam za granicą, twoja Trzecia Ciotka zajmowała się spekulacją i wydała wszystkie moje pieniądze? Chciała też poratować Starego Wuja, więc grała coraz wyżej. A teraz, kiedy znalazła sobie pracę za osiemdziesiąt juanów na miesiąc, taka jest z siebie dumna! Czy to nie jest śmieszne?

Julia popatrzyła zdumiona.

- Ale jak to.? - spytała cicho. - Jak ktoś inny mógł podjąć twoje pieniądze?

- To były czasy wymiany pieniędzy na banknoty *fabi*, dlatego tuż przed wyjazdem trzeba było wyznaczyć kogoś, kto się tym zajmie, nie zdążyli mnie spytać, więc sprawę przejęła ona. Kto by pomyślał, że tak się to skończy? Kiedy Marshall o tym usłyszał, rozgniewał się strasznie. „To kradzież!”, mówił.

Przy ostatnich słowach Rachel wyciągnęła szyję, niczym wąż rzucający się głową naprzód podczas polowania na zimorodka.

Marshall był brytyjskim wykładowcą. Pewnego razu po jego odwiedzinach Rachel powiedziała, chichocząc, do Trudy:

- Ten Marshall utył jak prosię.

Później wspominała, że się ożenił.

- Tak podkopać czyjeś korzenie. Zastanawiam się, co będzie kiedyś, gdy przypomni sobie o tym tuż przed śmiercią, jak będzie się jej umierało z taką świadomością? To jasne, że chodziło jej o Młodego Wuja. I jak ja mam z nią rozmawiać? Kochać niech się kochają, tylko niech do niczego nie dochodzi! Sprowadzi na siebie wstyd i ruinę. Starsza Ciotka nienawidzi jej z powodu Młodego. Ich służące też o tym opowiadają, więc wszyscy wszystko wiedzą.

Pani Zhu ostatnio rzeczywiście zaczęła zachowywać się inaczej - często się śmiała, ale raczej chłodno i pod nosem, jakby enigmatycznie, ale Julia nie zwróciła na to uwagi. Czy brak sympatii dla Trudy nie mógł wynikać po prostu z różnicy pokoleń? Tak czy owak, wiek mógł być jednym z powodów - Trudy jest starsza od niego, więc mogła go uwieść.

- Starsza Ciotka jest też zła z tego powodu, że mają ją za nic, że nic jej nie mówili, w nic nie włączali. Trzecia Ciotka lubiła się popisywać swoimi możliwościami, a Młody Wuj to wykorzystywał. Teraz wszyscy mówią, że jest taki zaradny, ojciec kiedyś ciągle go beształ, teraz się poprawiło. Myślę, że twój wuj nic nie wie, bo gdyby wiedział. gębę ma niewyparzoną! Co za niesprawiedliwość, tak cierpieć i nie móc zwierzyć się nikomu.

Julia milczała, miała pustkę w głowie - usłyszawszy o tym

wszystkim, „zawiesiła swój osąd”, niczym czytelnik *Rymów o sędziwym marynarzu* i innych poetyckich opowieści Coleridge’a, zachęcany, by „zawiesił swą niewiarę”. Być może dlatego, że czuła, iż z Trzecią Ciotką jadą na tym samym wózku i są towarzyszkami niedoli.

- Jak się rozmawiało o małżeństwie, ojej! Cóż to z nich za wspaniała rodzina. Ja z początku wcale nie byłam chętna. Twoja babka tyle mi się napłakała, że twój wuj tak ją denerwuje, ciągle musiałam być tą lepszą. No dobrze, poczekamy, zobaczymy. - złościła się i szydziła jednocześnie. - W tamtych czasach twoja Starsza Stryjenka prowadziła dom, oszczędzała nawet na mydle. Ciotka Han się jej bała i nie śmiała o nic prosić, pościel i poduszki po praniu śmierdziały. I ciągle chciała, żebym robiła zakupy za swoje, bo jeśli nie kupię tego czy owego do jedzenia, to nie będziemy jeść wcale. Twoja Trzecia Ciotka miała wtedy piętnaście lat, całymi dniami biegała, nie mogąc usiedzieć na miejscu, co doprowadzało twojego Drugiego Stryja do szału. Potem, gdy przyszło do podziału majątku, postanowiono, że cała biżuteria Starej Pani ma iść dla córki. No i Ciotka ją wzięła. Była też paczka złotych blaszek, wzięła je także. Twój Stryj zawsze był taki, a niech sobie bierze, mówił. Niby takie dziecko, a wcale już nie dziecko, powiedziałałabyś, że nie miała swojego rozumu? - głos Rachel stawał się coraz bardziej ochryply, nadal przechadzała się w słabym świetle lampy, w końcu się zatrzymała. - To przez te pieniądze jestem taka nieszczęśliwa, nie mogę ruszyć się stąd na krok, a ja właściwie gardzę pieniędzmi. Nawet teraz, gdybym dążyła do pieniędzy i pozycji, znalazłby się ktoś, kto by mi je dał.

Julia wiedziała, że to aluzja do ambasadora Bi. Trudy drażniła się z Rachel, wspominając o tym, że ambasadorowi

niedawno zmarła żona.

- Lloyd zawsze mówił: „Ktoś musi się tobą zaopiekować. Za mało myślisz o sobie”. Wszyscy moi przyjaciele uważają, że nie powinnam posyłać cię na studia. Nie jest tak, że koniecznie chcę, żebyś studiowała, ale ty nic innego nie potrafisz. Marshall też mówił: „Zostaw sobie te pieniądze! Nie bądź głupia!”.

Julia nie mogła powstrzymać niechęci do Marshalla. Widziała go, gdy ostatnim razem je odwiedził - miał sylwetkę greckiego posągu, ale niski wzrost spowodował, że gdy tylko trochę przytył, zamienił się w zwykłego grubasa.

Wszyscy mężczyźni znajomi jej matki reprezentowali ten sam typ, podobnie jak kobiety ojca. Był jeszcze pewien francuski oficer, który przychodził po południu na herbatę. Kiedy Julia szła otworzyć drzwi, jej oczom ukazywał się przystojny, krępy mężczyzna w śnieżnobiałym mundurze i czapce z daszkiem. Pod nisko trzymaną głową rysował się podwójny podbródek, który kojarzył jej się z posążkiem Napoleona stojącym u ojca na biurku.

- Teraz wszystkie chcą, żeby był „duży” - podśmiewała się Rachel z kryteriów wyboru kandydatów na męża, stosowanych przez jej bratanice. - Samych „dużych” sobie dobierają. Czy coś takiego byłoby do pomyslenia u dawniejszych dziewcząt?

Julia przeczuwała coś nieprzyzwoitego w słowie „duży” - wówczas nie była całkiem świadoma, że chodziło o skojarzenie z rozmiarem męskich genitaliów.

W te popołudnia, gdy Rachel szykowała proszone herbatki, zawsze była w dobrym nastroju. Sprzątała mieszkanie, układała kwiaty i nakrywała do stołu, jednocześnie wesoło

gawędząc z nimi dwiema, często rozbrzmiewały śmiechy. Ubierała się zawsze bardzo starannie. Julia najbardziej lubiła jeden ze strojów, który matka sama uszyła sobie na maszynie: ciemnozieloną lnianą sukienkę w stylu zachodnim, do kolan, z dekoltem w szpic, o wąskich rękawach niesięgających łokci. Nic szczególnego – od dziesięcioleci był to jeden z najzwyczajniejszych kobiecych strojów, jednak gdy Rachel go wkładała, nabierał wyjątkowego wdzięku.

Kiedy przychodzili goście, Julia zawsze brała jakąś grubą angielską książkę i szła na dach poczytać. Latem o piątej po południu panował tu wielki upał, tylko w cieniu przy wyjściu na dach dało się jakoś wysiedzieć. Na tarasie z bladoczerwonego kamienia nie wolno było suszyć prania, wzrok sięgał więc daleko w przestrzeń. Było tu tylko kilka wysokich kominów oraz otynkowanych na kremowo betonowych przybudówek.

Rachel, gdy miała dobry humor, była tak miła, że w porównaniu z tym jej normalne zachowanie wydawało się naprawdę nie do wytrzymania.

W tym momencie pieniądze były już wydane, więc nie było sensu mówić „Nigdzie nie jadę”. Julia jednak nie miała pojęcia, co innego mogłaby zrobić poza wyjazdem. Gardziła sobą.

Ale nie miała wyrzutów sumienia. Matka wychowała ją, powtarzała, że to wszystko dla jej dobra, a teraz to dobro stało się jej wrogiem. Teraz każe jej wejść za kulisy, a ona czuje, że straciła złudzenia.

Pomyślała, żeby skoczyć w dół, pozwolić, by ziemia wymierzyła jej policzek. Nie było innego sposobu, by udowodnić Rachel, że naprawdę jest jej przykro.

Słyszała, jak Trudy dzwoniła do Brata Xu – mówiła głosem ochryplym, ale spokojnym, zwykłym tonem. Po kilku zdaniach jednak zawsze wybuchała złością.

I to miało być to przyjazne uczucie?

Julia starała się odnosić do Trudy tak jak zawsze, by nie dać poznać po sobie, że wie. Trudy zaś chyba starała się każdego wybadać na tę okoliczność. Julia sądziła, że wie tylko ona, a Trudy – że Julia nic nie wie. Kiedy pewnego dnia przyszedł Brat Xu, Julia była trochę zaskoczona, że Rachel jest dla niego taka serdeczna. Kiedy się rozwiodła, znowu zaczął mówić do niej po imieniu zamiast „ciotko”. Panował pogląd, że używanie imienia jest aroganckie, ale angielskie imię nie raziło. W czasie rozmowy wspomniał, że u niego w domu niewygodnie jest brać kąpiel.

- No to wykąp się u nas – zaproponowała Trudy niecierpliwym tonem, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie ma ochoty udawać, że jeszcze nigdy nie kąpał się u niej.

Rachel poszła do łazienki i widząc, że Julia dopiero co się kąpała i nie umyła starannie wanny, schyliła się i zabrała do mycia.

- Jak tu zapraszać ludzi do takiej wanny? – powiedziała półgłosem, śmiejąc się. Był to ten serdeczny, trochę nieśmiały śmiech, który słyszało się tylko wtedy, gdy była szczęśliwa.

Gdy wanna była już pełna ciepłej wody, Brat Xu trochę skrępowany ściągnął tunikę i położył na kanapie, po czym, tylko w spodniach i kaftanie z białego jedwabiu, skierował się do łazienki. W tym stroju wydawał się jeszcze drobniejszy. Rachel i Julia mierzyły go wzrokiem, tylko Trudy nie patrzyła w jego stronę, jej oczy zamglily się od łez.

- Twoja Ciotka Han odchodzi, spotkaj się z nią – oznajmiła

Rachel.

Oczywiście nie przyszła się pożegnać, bo wtedy Rachel musiałaby dać jej jakieś pieniądze. Julia umówiła się z nią przez kogoś, na przystanku tramwajowym przy świątyni Jin'an. Mijając słynną starą budowlę, po przeciwnej stronie ulicy kupiła za zaoszczędzonego juana dwie torebki orzechów w cukrze w dwóch kolorach i wręczyła je Ciotce Han. Ta w milczeniu i bez uśmiechu przyjęła zawiniątka z zatłuszczonego papieru, które natychmiast zniknęły, jakby była sprawnym iluzjonistą – schowały się w jakimś tajemnym zakamarku pod jej wyjątkowo obszernym niebieskim płaszczem. Julia od razu doszła do wniosku, że popełniła błąd – ten jeden juan, który jej wydawał się żalosną sumą, dla niej mógłby być dobrym prezentem.

Żegnając się, Ciotka Han zapytała:

- Czy panienka mogłaby dać mi to swoje szkolne pudełko?

Julia, trochę zaskoczona, zgodziła się. Chodziło o małą skórzaną walizeczkę na drugie śniadanie. Na wieczku było wykaligrafowane nazwisko. Kończąc szkołę, zabrała ją ze sobą – była schowana razem z tą szkatułką, którą przyniosła jej Ciotka, żeby Cuihua jej nie zabrała i nie dała komuś innemu.

Julia kilka dni wcześniej zaczęła nosić okulary. Wciąż nie mogła się do nich przyzwyczaić – czuła się jak koń z klapkami na oczach, który ma przed sobą długą drogę. Ciotka Han zobaczyła w niej obcość. Doszła do wniosku, że Julia stała się drugą Trudy i że nie ma co marzyć o szczęśliwym życiu u jej boku w charakterze osobistej służącej. Julia wiedziała, że sprawiła jej zawód i że przez te wszystkie lata dawała jej fałszywą nadzieję.

Kiedy Julia patrzyła za Ciotką Han wsiadającą do tramwaju, obie wiedziały, że żegnają się na zawsze, ale żadna z nich nie uroniła nawet jednej łzy.

Egzaminy były już zdane, paszport załatwiony, ale ciągle nie dało się wyjechać.

- Poczekajmy jeszcze trochę, wszyscy mówią, że zaraz zaczną się walki - mówiła Rachel.

Julia nie poruszała tematu, ale żyła w stałym niepokoju. Wcale nie tęskniła do Anglii - słyszała, jak Rachel opowiadała, że cały rok panuje tam chłód i deszcze, wieczna mgła, a po południu zaraz robi się ciemno.

- Biedny student donikąd nie może pójść, niczego zobaczyć. Co to za życie! Do jedzenia wiecznie ten suchy ser.

- Lubię ser! - Julia na to z uśmiechem.

- Jak się za dużo zje tego paskudztwa, zaraz dostaje się niestrawności!

Marzyła jednak, by znaleźć się gdzieś daleko, ulecieć wysoko. A teraz chciała przede wszystkim uciec. W całym tym niepokoju bała się czytać gazety. Kiedy nadejdzie czas, powiedzą mi - myślała.

Jej matka nie była, jak ojciec, „kanapowym politykiem”. Powiedziała tylko:

- Jeśli rzeczywiście zacznie się wojna, kiedy tam będziesz, i tak nie będziesz się miała o co martwić. Studenci zostaną rozlokowani po wsiach, przydzielą im racje żywnościowe. W takich miejscach Anglicy są najzyczliwsi.

Julia miała podejrzenie, że jej matka nie pamięta o tym, że nie jest już małą uczennicą. Rachel wyraźnie liczyła na to, że przy tej okazji powierzy ją opiece rządu brytyjskiego.

Obie kuzynki wkrótce miały wyjść za mąż. Już kilka razy wymieniły potencjalnych partnerów, ale wciąż co jakiś czas któraś z nich przybiegała z płaczem. Trudy narzekała:

- Wracam nieżywa ze zmęczenia, a tu na moim łóżku leży jakaś panna i zalewa się łzami!

- To taka ślubna nerwica, nic nie poradzisz - odparła Rachel.

Pomogła im kupić materiały na suknie, chodziła na przymiarki, miała mnóstwo bieżaniny. Pewnego popołudnia wybrała się do domu rodziny Bian. W związku z tym tego dnia nikt ich nie miał odwiedzić i w mieszkaniu panował całkowity spokój. Cisza była tak zupełna, że grała w uszach jak muzyka. Był weekend, więc Trudy nie musiała iść do pracy.

- Mam ochotę na bułeczki gotowane na parze - oznajmiła nagle. - Sama zrobię.

- Nie mamy nadzienia - zauważyła Julia.

- Ale mamy pastę sezamową.

Zagniatając ciasto, ciotka uśmiechnęła się i wyznała cicho:

- Nigdy nie robiłam.

Para buchnęła z parowaru, ciotka zdjęła zamglone okulary, żeby je przetrzeć. Julia zauważyła na jednej z jej powiek białą krzywą bliznę i spytała, skąd się wzięła.

- To sprawka twojego Stryja. Wtedy już byliśmy pokłóceni i nie rozmawialiśmy ze sobą. Ale ciebie zamknęli i nie było rady, musiałam do niego pójść. Na mój widok skoczył i uderzył mnie fajką.

Do Julii doszły jakieś słuchy na ten temat, ale nie zwróciła

na nie większej uwagi.

- W szpitalu założyli mi trzy szwy. Nikt nie zauważył.

Niewątpliwie jednak nie była z tego powodu szczęśliwa.

Nadziewane pastą sezamową bułeczki już się ugotowały. Z braku drożdży skórkę miały twardą jak podeszwa.

- Całkiem niezłe - oceniła Trudy.

Julia dodała, że nadzienie jest smaczne. Kiedy jadła, z jej oczu nagle popłynęły łzy. Trudy nic nie zauważyła.

Po zaaranżowaniu jednego ze ślubów Rachel miała zamiar urządzić proszoną herbatkę, Julia jednak rozchorowała się i przez kilka dni gorączkowała, musiały więc z Trudy ulokować ją w salonie i czuwać przy niej na zmianę. Przyjęcie oczywiście zostało odłożone.

Julii było przykro, że obok łóżka musi stać miska na wypadek wymiotów. Marzyła, by móc wczłgać się do jakiejś jaskini, byle tylko nie zanieczyścić tej bajkowej chatki z czekolady.

Rachel, przechodząc, rzuciła ze złością:

- Odkąd żyjesz, tylko krzywdzisz innych! Takich ludzi jak ty powinno się zostawiać, niech sami żyją i sami umierają.

Brzmiało to jak klątwa. Julia milczała.

Wezwano niemieckiego lekarza nazwiskiem Feinstein, który orzekł, że Julia ma tyfus i trzeba przenieść ją do szpitala. Zabrano ją więc do niewielkiej kliniki z polecenia tegoż doktora. Leżała w jednoosobowym pokoju. W pokoju obok jakaś pacjentka przez całą noc jęczała słabym głosem, ucichła dopiero o świcie.

Rano przyszła pielęgniarka ze smutną miną.

- Tamta też była chora na tyfus, właśnie zmarła. Miała dopiero siedemnaście lat.

Kobieta nie wiedziała, że Julia jest dokładnie w tym samym wieku. Ona sama miała wrażenie, że raz bardziej przypomina trzynastolatkę, raz siedemnastolatkę. Pamiętała słowa ciotki: „Kiedy skończysz osiemnaście lat, uszyję ci ubranie” - perspektywa ta zawsze wydawała jej się bardzo odległa i niepewna. I nic dziwnego, skoro w ciągu ostatnich dwóch lat dwa razy zachorowała tak poważnie, że mogłaby nie dożyć osiemnastki.

Doktor Feinstein odwiedzał ją codziennie. Był lokalną sławą, specjalistą od gruźlicy płuc. Wysoki i tęgi, łysy. Za każdym razem, gdy nachylał się nad jej łóżkiem, czuła chłodną woń środków dezynfekcyjnych - jakby był słoniem, którego dokładnie wyszorowano i wypłukano za pomocą gumowego węża.

- Ależ pobożna pacjentka! - zażartował, naśladując gest, jakim złożyła dłonie pod kołdrą, by go przywitać. Julia uśmiechnęła się, czym prędzej prostując ręce.

- Piątek to dzień postu! Dobry dzień! - powiedział w dniu, gdy po raz pierwszy spróbowała odrobiny stałego pokarmu.

Przypomniała sobie, jak Rachel rok wcześniej zabrała ją ze sobą do kliniki Feinsteina. Osłuchiwał płuca matki. Julia obojętnie przyglądała się, jak stoją naprzeciwko siebie, patrzyła na wąły profil jej piersi. Rachel sprawiała wrażenie skrepowanej i czujnej, lecz jednocześnie jakby odurzonej.

Rachel i Trudy odwiedzały ją na przemian, przynosiły rosół. Matka zawsze gawędziła z pielęgniarkami, zwłaszcza chwaliła niejaką pannę Chen, za to, że ciągle czyta książki i jest taka pracowita. Starła się zapewnić Julii specjalne

traktowanie.

Po wyjściu ze szpitala Julia usłyszała o zabójstwie Starego Wuja. Przed wejściem do restauracji Gongdelin dwóch mężczyzn w białych koszulach i spodniach khaki oddało do niego kilka strzałów, po czym uciekło. Wuj zmarł po trzech dniach w szpitalu. Wszyscy mówili, że to ludzie z frakcji Chongqing. Wyglądało na to, że dawniejsze plotki nie były bezpodstawne. Brat Xu także zrezygnował z pracy w banku. Starsza Ciotka się rozchorowała, bano się jej powiedzieć, że to ciężka cukrzyca i choroba serca.

- Podobno ma prześwieczone oczy, a to wróży przedwczesną śmierć - powiedziała cicho Trudy.

- Co to znaczy „prześwieczone oczy”? - spytała Julia.

Zdaje się, że było to zjawisko trudne do wyjaśnienia, miało coś wspólnego z dużymi oczami i wielkością białek.

- A Stary Wuj? Rzeczywiście było tak, jak mówią?

- Któż to wie. Brat Xu też nie ma pojęcia. Jacyś Japończycy bywali u niego, ale to się ciągle zdarzało. Mówią też, że to Brat Ji go w to wciągnął albo że rzucił na niego oszczerstwo.

Julia widziała Brata Ji u pani Zhu. Był krępy mężczyzną o ciemnej cerze i sennym spojrzeniu opuchniętych oczu. Wściekły i milczący, jakby nie wiedział, za co tak niesprawiedliwie go potraktowano. Potem usłyszała przypadkiem, jak pani Zhu mówiła Trudy, że kiedy ostatnio posłała mu miesięczną pensję, przepuścił ją na prostytutkę.

Julia zawsze podejrzewała, że Stary Wuj nie zdoła uniknąć odpowiedzialności. Teraz naprawdę znajdował się w ślepej uliczce, stracił pieniądze, pozostał mu tylko kapitał polityczny. Wymykał się jedynie i zyskiwał na czasie, bojąc się

zejść ze swojej drogi.

Doskonale rozumiała lęki swojego ojca.

Brat Xu planował szukać pracy na Północy, w Szanghaju nie było już dla niego miejsca, a tam klimat polityczny był nieco swobodniejszy. Już ustalono, że zajmie się doglądaniem świątyni przodków rodu, przynajmniej będzie miał gdzie się zatrzymać. Nie mógł jednak wyjechać z powodu choroby pani Zhu.

Zanim Julia wybrała się do Hongkongu, Rachel i Trudy wzięły ją ze sobą w odwiedzinach do Starszej Ciotki. Parter był pełen ludzi – krewnych z panińskiego domu pani Zhu, którzy deliberowali, czy jej powiedzieć, czy nie. Ciotka była zła na Starego Wuja – ani razu nie odwiedził jej w chorobie. Młody Wuj też przyszedł, ale cały czas milczał, bo gdyby wynikło jakiegokolwiek nieporozumienie, wina spadłaby na niego. Zresztą i tak miał zaufanie do jej rodziny.

Poszły na górę we trójkę. Nie mogły usiąść, bo wszystkie krzesła zniesiono na dół. W kącie opustoszałego pokoju paliły się kadzidełka. Pani Zhu leżała w niedużym żelaznym łóżku, bez okularów. Julia nie poznała jej, zapewne dlatego, że mocno zmizerniała. Starsza kobieta mówiła słabym głosem i wyraźnie nie miała ochoty na rozmowę. Julia autentycznie jej współczuła – tak bardzo chciałyby móc jej powiedzieć, że Starszy Wuj nie żyje.

Rachel i Trudy odprowadziły Julię na statek. W porcie spotkały krewnych Bibi, którzy ją odprowadzali. Julia i Bibi poznały się przez Anglika, który dawał im obu korepetycje, i umówiły się, że pojedą razem. Rachel nie angażowała się zbyt, skoro już powierzyła córkę opiece Bibi. Statek był mały, odprowadzający nie mogli wejść na pokład. Julia tylko

uśmiechnęła się i powiedziała:

- Do widzenia, Druga Stryjenko.
- No to do widzenia.
- Do widzenia, Trzecia Ciociu.

Trudy uścisnęła jej rękę. Julia o mało nie wybuchła śmiechem w odpowiedzi na ten angielski gest. Po wejściu na pokład obie dziewczyny poszły obejrzeć kajutę, wniosły bagaże.

- Wyjdźmy do nich, jeszcze tam stoją - zasugerowała Bibi.
- Ja zostaję. Pewnie już poszły.
- Skąd wiesz? Chodźmy zobaczyć.
- No to idź sama, ja zostaję.

Kiedy Bibi wyszła na pokład, Julia rzuciła się na koję z płaczem. Nagle rozległo się ogłuszające jak grzmot wycie syreny okrętowej, a zaraz potem echo - głośne „Uuuuu” wypełniło powietrze. Podłoga kajuty drgnęła. Ten Szanghaj, który zostawiała za sobą, był już jedną wielką ruiną.

Bibi wróciła do kajuty i bez słowa zabrała się do porządkowania bagaży. Julia przestała płakać i usiadła.

4

Trudy znalazła pracę w niemieckim radiu jako spikerka w języku mandaryńskim. Codziennie wieczorem brała ze sobą małą lampkę naftową i szła zaciemnionymi ulicami do pracy. Czerwony klosz był chropowaty, po to, by szkło nie wyslizgiwało się z ręki. Po kapitulacji ulice były w fatalnym stanie, nienaprawiane, pełne dziur i kałuż, w ciemnościach łatwo było się potknąć, rozbić lampkę i być zmuszonym do powrotu po omacku. Na sukienkę zamiast płóciennej pikowanej kurtki narzucała obszerny płaszcz z granatowej serży. To był jej nocny ubiór ochronny, strój maskujący. Próbowwała nauczyć się jeździć na rowerze, nieraz stłukła sobie przy tym kolano, ale jeździć się nie nauczyła. Uczyła się także prowadzić samochód. Polski kierowca siedzący obok niej nie mógł się doczekać, aż znowu zamienią się miejscami.

- Jestem do niczego. Druga Stryjenka mimo krępowanych stóp nauczyła się jeździć na nartach, a ja po prostu się boję. Boję się złamać nogę.

Pewien popularny w latach dwudziestych pisarz, Tang Guwu, założył czasopismo. Julia wysłała mu swoje opowiadanie.

- Druga Stryjenka, wtedy, gdy chciała uciec przed swoim ślubem, napisała list do Tanga Guwu - oznajmiła jej cicho Trudy.

- I co potem? - nie wytrzymała Julia. - Spotkali się?

- Nie spotkali się. Nie jestem pewna, czy jej odpisał, nie pamiętam.

Powiedziała jeszcze:

- Tang Guwu jest całkiem przystojny. Widziałam na zdjęciu. Potem się ożenił i strasznie wychwalał swoją żonę. Napisał wiersz: *Stoi na czele, nie opuszczając domu*, odnoszący się do nich obojga, wszystkie naśmiewaliśmy się z niego.

W tamtych czasach często się zdarzało, że przysyłano utwory pod przybranym nazwiskiem jakiejś kobiety. Julia przypuszczała, że Tang Guwu potraktował list Rachel jako głupi żart czytelnika-mężczyzny udającego kobietę, dlatego jej nie odpisał.

Odpisał jednak Julii - że rękopis przyjmuje.

- To kiedy zapraszamy go na herbatę? - spytała z uśmiechem Trudy.

Julia uważała, że nie jest to konieczne, ale Trudy wyraźnie była go ciekawa. Głupio było się sprzeciwić, więc wysłała mu liścik, a on oddzwonił i umówili termin podwieczorku.

Tang Guwu wciąż przypominał sobie z dawnych lat. Szczupły i wysoki, w długiej tunice, o mizernej twarzy. Był jednak już łysy i nosił czarną perukę. Rzecz jasna, wyczuł, że całe zaproszenie miało na celu zmotywowanie Julii, nie wyrażał jednak zachwytu jej dziełem, w związku z czym rozmowa raczej się nie kleiła. Julia wyjaśniła, że jej matki nie ma obecnie w Szanghaju i skinęła głową w stronę wiszącego na ścianie dużego zdjęcia:

- To moja matka.

W owalnej złotej ramce widniała podobizna Rachel. Miała na niej już trwałą ondulację, ale była jeszcze uczesana z grzywką, taką, jakie noszono w początkach Republiki, puszyste włosy zakrywały jej czoło aż do brwi. Tang Guwu

wpatrywał się w fotografię, która wyraźnie zrobiła na nim wrażenie. To była jego epoka.

- Ach, więc to jest starsza pani - powiedział.

Julia uważała zaproszenie go za nie tylko zbyt ciche, ale też niewygodne. Ich salonik był przeznaczony na sypialnię, wąski i nieduży. Okrągły stolik w całości zajmowały naczynia do herbaty. Był tak mały, że siedzieli wokół niego we trójkę prawie ramię w ramię, co było niezbyt eleganckie. Trudy jednak zupełnie się tym nie przejmowała, sprawiała wrażenie osoby patrzącej szeroko i umiejącej się znaleźć w każdej sytuacji. Pewnego razu, w beztroskim nastroju, wspomniała o „pieniądzach, które byłam winna Drugiej Stryjence”.

- Wiem, Stryjenka mi mówiła - odparła Julia.

Trudy była wyraźnie zaskoczona i bardzo niezadowolona. To był sekret ich obu.

- To było po to, żeby zbierać dla Starego Wuja, inwestycja na giełdzie przez jakiś czas nie przynosiła dochodu, początkowo planowałam tylko tymczasowo je przesunąć... - ściszyła głos jeszcze bardziej - no i przepadły. Później wszystko jej zwróciłam. Miałam jeszcze niesprzedane mieszkanie, na które nieraz zaciągałam pożyczki hipoteczne. Kiedy je sprzedawałam, zwróciłam dług Stryjence.

- Aha. Wtedy, kiedy Stryjenka przyjechała do Hongkongu, przypuszczałam, że zwróciłaś jej pieniądze.

Trudy milczała chwilę.

- Kiedy się o tym dowiedziałaś, to co sobie pomyślałaś?

- Nic - odparła Julia.

Trudy nie dowierzała.

- Jak to nic?

- Sądziłam, że Ciocia na pewno miała swoje powody.

Trudy zamyśliła się: czy to możliwe, że Rachel nie powiedziała Julii, że chodziło o Brata Xu?

Julia znowu się odezwała:

- Pamiętam, jak kiedyś wieczorem, kiedy siedzieliśmy na balkonie, przysłuchiwałam się, jak rozmawiacie z Bratem Xu. Słuchałam was z przyjemnością, czułam, że między nami trojgiem panuje jakaś wyjątkowo dobra atmosfera.

- Tak? - Trudy jakby nie mogła sobie tego przypomnieć, ale wyglądała na uszczęśliwioną.

- Zdarzyło się, że Drugi Brat w czasie jakiegoś spotkania zignorował mnie - podjęła. - Ale chyba nie dlatego, że usłyszał coś o mnie i o Bracie Xu. Byłam bardzo *hurt*, bo po jego przyjeździe do Szanghaju dużo mu pomagałam.

Człowiek, którego w rozmowach z Julią nazywała Drugim Bratem, był jej bratankiem, jedynym, którego ceniła. Po skończeniu uniwersytetu przyjechał z Tianjinu z młodą żoną, w Szanghaju szukał pracy - w rodzinie był majątek, ale nie chciał liczyć na krewnych. Małżeństwo zaaranżowała mu rodzina. Żona była trochę głucha. Trudy mówiła kiedyś:

- Dzisiejsi młodzi ludzie są całkiem inni: od rodziny chętnie przyjmują pieniądze, ale żony już niekoniecznie.

Julia kiedyś odwiedziła ich ze swoim młodszym bratem. Julian często u nich bywał, tamten list o „członku rodziny przynoszącym hańbę” był pisany właśnie do Drugiego Brata. Para mieszkała w jednopiętrowym lokum z dwoma sporymi, posępnymi pokojami, których umeblowanie stanowiły dwa komplety podniszczonych sprzętów. Oboje byli typowymi

mieszkańcami Północy. Drugi Brat był wysokim mężczyzną o pociągłej rumianej twarzy, nosił okulary w szylkretowych oprawkach – mógłby być jednym z męskich bohaterów Zhanga Henshuia. Jego żona też miała pociągłe oblicze, była niska, ale nie filigranowa. Przyjmowała ich gościnnie, ale trochę pospiesznie. Julia uważała, by mówić głośniej, lecz czułaby się niezręcznie, mocno podnosząc głos, więc w rozmowie ciągle potrzebowały pośrednictwa Drugiego Brata. On z kolei, mocno skrępowany, sprawiał wrażenie niezbyt szczęśliwego. Julii było ich żal – brakowało w ich domu tej radości, którą często czuje się w małych rodzinach.

Julia czytała w magazynie „Prawda, Dobro, Piękno” publikowaną w odcinkach powieść Zenga Xubaia *Mężczyzna obojętny na kobiety*. Niejaka Yunfeng kochała się tam w swoim bratanku czy też siostrzeńcu. Przeczytała tylko dwa odcinki, w każdym razie – nastąpił kontakt cielesny. Mężczyzna został przyłapany przez głowę rodu i zaciągnięty na chłostę do świątyni przodków, a kobieta w wynajętej lektyce popędziła mu na ratunek. Główny bohater obawiał się, że jej się nie uda. Wprawdzie była to historia z początków Republiki, ale patriarchyzm trwa wszak do dziś. Yunfeng i jej partner byli jednak w podobnym wieku, inaczej niż w przypadku Trudy i Brata Xu. Julia nigdy nie pytała o wiek Brata Xu, ponieważ przypuszczała, że Trzecia Ciotka jest wrażliwa na tym punkcie. Na uniwersytet poszedł późno – kończąc go, miał dwadzieścia siedem lat, może nawet więcej. Był jednym z tych ludzi, podobnych do korzeni imbiru czy owoców jujuby, po których nie widać wieku.

Drugi Brat trochę jej się z nim kojarzył – również należał do młodszego pokolenia, a Trudy była dla niego bardzo serdeczna i pomocna. Pomoc ta wydawała się mieć jakiś

podtekst. Do tego ta jego upośledzona żona.

Trudy milczała, a Julii nie przychodziło do głowy nic, co mogłoby ją rozchmurzyć. W końcu zagadnęła ją:

- Czy Starsza Ciotka w końcu dowiedziała się, że Stary Wuj nie żyje?

- Nie, nikt jej nie powiedział.

Po dłuższej chwili podjęła znowu:

- W sprawie między Ciotką a Starym Wujem trudno winić jego. To jej starszy brat mu ją wmusił. Kiedy Staremu Wujowi zmarła żona, starszy brat Ciotki siedział z nim w jego gabinecie i rozmawiali przez dwa dni i dwie noce. Byli krewniakami. Ciotka wówczas jeszcze nie była taka gruba, wszyscy mówili, że jest „ujmująca”. W tamtych czasach Wuj kochał się w Trzeciej Konkubinie. Po tym, jak owdowiawszy, wziął kolejną żonę, pozostałe konkubiny zostały oddalone. Trzecią zabrał ze sobą do Pekinu, i tam właśnie odbył się ślub. Starsza Ciotka mówiła: „Trzecia Konkubina miała oddać czołobitny ukłon, a ja miałam jej odpowiedzieć, ale dwie pomocnice, które miały mi pomóc wysiąść z lektyki, trzymały mnie tak mocno, że nie mogłam zgiąć się w pasie!” - Trudy naśladowała wesoły szept Starszej Ciotki. - W domu panny młodej widać już dobrze poinstruowali tych, którzy mieli jej towarzyszyć. Po przybyciu do komnaty nowożeńców Trzecia Konkubina miała towarzyszyć Głównej Konkubinie, czyli Ciotce, podczas gdy ta będzie przemawiała. Od północnej strony dom miał podwójne rozsuwane okno, to wyżej dało się otworzyć tylko do połowy za pomocą drewnianego kija. Był upał, Główna Konkubina kazała więc je otworzyć, ale w pobliżu akurat nie było nikogo, poprosiła więc Trzecią, żeby podała jej kij. Trzecia nie protestowała, ale potem, gdy tylko

opuściła małżeńską sypialnię, płakała i narzekała, że Główna traktuje ją jak służącą.

Wuj tak się zdenerwował, że nie wchodził już do komnaty nowożeńców. Służące, które przyszły wraz z panną młodą do nowego domu, mówiły, że ich pani zawsze była miłego usposobienia, a teraz tak się zmieniła – nie wiadomo, co też jej czeka w przyszłości. Jeśli tak łatwo ją zirytować, dalej można się spodziewać większych awantur. Mówiło się, że świeżo poślubiona miała tyle siły, że burzyła ściany. Ale zdaje się, że tamten *yamen* był już bardzo stary, i bez tego bliski zawalenia.

Julia w albumie Starszej Ciotki widziała zdjęcie Trzeciej Konkubiny – strój z późnej epoki Qing, twarz w kształcie zaostrego owalu, wyjątkowo smukła postać.

- Wuj nie zwracał uwagi na Ciotkę. Potem to właśnie Trzecia Konkubina okazała się tą dobrą, przekonywała go, żeby był dla niej lepszy, żeby zabierał ją, gdy szli do teatru czy do restauracji. To był złoty okres jej życia. Kiedy jej starszy brat przyjechał do Pekinu, zadzwonił do niej – telefon był zainstalowany w pokoju Trzeciej Konkubiny. Gdy proszono ją do telefonu, padło pytanie: „Główna Konkubina z wschodniego pokoju czy ta z zachodniego?”. Starszy brat Ciotki tak się wtedy rozgniewał, że przybiegł do nich i spoliczkował Starego Wuja. Wuj odesłał wówczas Ciotkę do Szanghaju. Kiedy sam tam wrócił, nie zamieszkał w głównym domu. Tylko raz, gdy zachorował, mieszkając w mniejszej rezydencji, babka się niepokoiła, przeniosła go do głównego domu i kazała Głównej Konkubinie się nim opiekować. Po kilku miesiącach od jego powrotu Ciotka doszła do wniosku, że dobrze byłoby, gdyby urodziła dziecko. Potem mówiła ludziom: „Panna Su mieszka w sąsiednim pokoju, więc jej

ojciec czuje się niezręcznie”. Obwiniła Siostrę Su, która strasznie się złościła.

Siostra Su była córką Głównej Konkubiny.

- Brat Xu jest synem pokojówki Trzeciej Konkubiny - opowiadała dalej Trudy. - Po urodzeniu dziecka Trzecia Konkubina sprzedała ją do innego miasta, nie wiadomo dokąd. Dziecko zostawiła sobie i opiekowała się nim. Dlatego Brat Xu tak ją znienawidził.

Ciotka i tak była dla niej dobra. Kiedy Trzecia Konkubina przyjeżdżała do Szanghaju, za każdym razem u niej mieszkała. Wyłysiała i nosiła cienką perukę. Ledwie zaczęła tracić włosy, Stary Wuj przestał się nią interesować. Brat Xu, kiedy wypłakiwał się ojcu, nazywał ją matką, myśląc, że jest jej synem. Wuj powiedział mu: „Nie bądź głupi. To nie ona cię urodziła”. W ten sposób się dowiedział.

Kiedy po przerwie znowu zaczęła przyjeżdżać do Szanghaju, nie udało jej się ani razu spotkać z Wujem. Co innego z Ciotką, traktowała ją bardzo uprzejmie, były w świetnych stosunkach. „W tych czasach wszystkich nas spotykają jakieś nieszczęścia”, mawiała.

Nie wiedziała, że kiedyś Trzecia szpetnie ją przezywała wobec Wuja: „A to ci gruba piękność!”.

Kiedy przyjeżdżała i mieszkała na poddaszu ich rodzinnego domu, Brat Xu złościł się strasznie. Ciotka w takich właśnie momentach nie umiała się znaleźć. Kiedy procesowaliśmy się ze Starszym Stryjem, była śmiertelnie przerażona, nie zdawała sobie sprawy z sytuacji i ze strachu obwiniła ludzi. „Co za szkoda, a miała to być taka dobra rodzina”.

- Naprawdę tak mówiła? - zdziwiła się Julia.

- A jakże - Trudy pokiwała głową. - Obie uważały, że „skoro jest tylu krewnych, trzeba ich poodwiedzać”. Kiedy wydarzyła się ta sprawa ze Starym Wujem, Ciotka chodziła od domu do domu, kłaniała się rodzinie i miała pretensję do Brata Xu, że nie kłania się razem z nią i nie błaga o pomoc. No i kto w końcu pomógł? Właśnie dlatego Starsza Ciotka jest taka, jaka jest.

Kiedy Julia wróciła do Szanghaju, zauważyła, że jest tam całkiem inaczej niż w Hongkongu - zupełnie nie widać japońskich wojsk. Mówiło się: „W Szanghaju wszystko wygląda jak zawsze”. Nosiła śmiało ubrania z przywiezionego materiału w malarskie kwiatowe wzory - sukienki *qipao* i proste komplety w stylu zachodnim. Czuła się, jakby odziewała się w słynny obraz. Była uradowana i nie obchodziło jej, co inni o tym myślą.

- Nie ma teraz dobrych filmów - stwierdziła Trudy z żalem.
- Podobają mi się tylko komedie, są w nich takie żywe, śmieszne dialogi.

Zwłaszcza postaci pracujących kobiet grane przez Rosalind Russell muszą do niej przemawiać, pomyślała Julia.

- Ci ludzie naprawdę tak ze sobą rozmawiają - zauważyła Bibi.

Julia też miała takie wrażenie. To tkwi w ich kulturze, prawie każdy umie wypowiedzieć kilka tego typu zręcznych kwestii. Ich elegancki flirt to coś całkiem innego niż szanghajskie „podjadanie tofu”. „Podjadanie tofu” szanghajskim „dziewczątkom” brzmiało z lekka pogardliwie.

- Z Jiao Li u mnie w biurze też tak zabawnie się rozmawia - powiedziała Trudy.

Z Jiao Li dzieliła pokój. Był człowiekiem mieszanej krwi, o

bladej skórze i czarnych włosach. Julia widziała go i wydawało jej się, że skądś go zna.

Jeśli Julian dorośnie i spełni wszystkie nadzieje, stanie się taki jak on: będzie sam prowadził samochód, ożeni się wcześniej, będzie miał pracę - i żadnej przyszłości. W zachodniej firmie ten mieszaniec miał porównywalną pozycję z Trudy. Nie byli technikami ani naukowcami, oboje osiągnęli już szczyt swoich możliwości. Pensja Trudy była wysoka - jak na samotną kobietę.

- W tamtych czasach nie układało mi się z Bratem Xu. Często zostawałam do późna w biurze i flirtowałam z Jiao Li. Bałam się. - uśmiech z jej twarzy znikł, ostatnie zdanie wypowiedziała cicho, z ociąganiem. To oczywiste, że miała na myśli gwałt.

Julia знаła atmosferę opustoszałych biur po zakończonej pracy, wiedziała, jak wyglądają posępne wieżowce dzielnicy biznesowej w zapadającym zmroku. Ale myśl o tym, że ten stosunkowo młody, przystojny kolega mógłby zgwałcić Trudy, budziła w niej zdumienie i smutek zarazem.

Trudy odezwała się po chwili milczenia:

- Okropnie mnie złościło, że Brat Xu kochał się wtedy w szwagierce Wei.

- Kochał się w szwagierce Wei? - spytała skonsternowana Julia.

Szwagierka Wei z drugiej gałęzi rodziny Zhu była piękną kobietą.

Z Bratem Wei stanowili świetną parę, dorobili się gromadki dzieci. Miała szpiczasty podbródek i czoło o lekko zaostrzonym kształcie, co nadawało twarzy elegancką formę,

różowość policzków podkreślała lśniące czarne oczy o kształcie migdałów. Jej wadą był niski wzrost i figura „pudełka zapalek”. Wzorując się na południowoamerykańskiej gwiazdzie piosenki, Carmen Mirandzie, nosiła na czubku głowy olbrzymi, bladoróżowy, jedwabny kwiat, co jeszcze bardziej przyciągało uwagę. Julii w dzieciństwie podobały się kuzynki Chun i Yun z ich rodziny, nie dorównywały jej jednak urodą. Ale nie lubiła jej. Może była to kwestia języka – jej mandaryński z miasta Changshu drażnił uszy Julii. Do teściowej mówiła „mamo” w tonie opadającym, co sprawiało wrażenie, że jest fałszywa.

Brat Xu był człowiekiem nieodgadnionym – nic nie można było wyczytać z jego twarzy. Julia znieubiła go – uznała, że jest nieuczciwy wobec Trzeciej Ciotki. To Trudy dała mu pewność siebie, dzięki której odważył się na romans i zyskał wszelkie możliwości, by osiągnąć sukces tą czy inną drogą.

W rodzinie Zhu całe młode pokolenie hołdowało modnemu zwyczajowi późnego małżeństwa, tylko Brat Wei miał już żonę. Jednym z powodów było jego złe prowadzenie się. Już jako niespełna dwudziestolatek zabawiał się z tancerkami, nie było więc wyjścia: należało czym prędzej znaleźć mu młodą pannę, i to ładną, żeby skłonić go do ustatkowania się. Szukali piękności na Południu. Pochodziła ze spokrewnionej z nimi rodziny, konserwatywnej i bez pieniędzy, powinna więc być zaradna i oszczędna. W rodzinie Zhu do głosu dochodziło najmłodsze pokolenie, a majątek w dużym stopniu zużyło poprzednie. Zwłaszcza w drugiej gałęzi, która była liczna, brakowało funduszy, mimo to Brat Wei po ślubie dalej ciągle się bawił. Jego żona musiała się odegrać: najbardziej logicznym wyborem był Xu, młodszy kuzyn, z którym Wei miał wspólnego dziadka. Okazji do zbliżenia było mnóstwo,

Xu nie oszalał atrakcyjnością, w związku z czym nie przyciągał zbyt wiele uwagi. Ponadto miał już tak długi staż w związkach, że można było polegać na jego całkowitej dyskrecji. Z jej punktu widzenia bezpieczeństwo było najważniejsze i pod tym względem można jej było tylko pozazdrościć. Xu nie miał też tej manieri rozpieszczonego syna bogatej rodziny, widocznej u Wei. Być może dawało jej to jakąś odmianę.

Julia przypomniała sobie, że kiedyś, gdy Brat Xu wspominał o szwagierce, słowo to brzmiało w jego ustach niezwykle czule, podobnie gdy wymawiał słowo „tata”. Oczywiście mówił tak również, rozmawiając z Trudy, i co zaskakujące, w jego tonie nie było śladu poczucia winy. Czy wtedy jeszcze nic się nie działo, czy też Trudy o niczym nie wiedziała? A może wiedziała, lecz on mimo to nie czuł się skrępowany? Zapewne był to dla niego pretekst do pozbycia się Trudy. Jego żona z pewnością wiedziała o niej. Zawsze, gdy wspominała o „ciotce”, jej ton brzmiał nieprzyjemnie, wręcz wrogo.

- Zanim Brat Xu odszedł, porozmawialiśmy ze sobą otwarcie i zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Bez tej szczerzej rozmowy pozostałoby mi po tym bardzo przykre wspomnienie.

Mimo że Julia była oburzona, zrozumiała, że ciotka z powodu tego romansu zmieniała się na gorsze i że marzyła o tym, by sprawa ta zyskała odpowiednie zakończenie, jako coś pięknego i dobrego, co nie będzie sprawiało bólu, ilekroć się o tym wspomni.

- Ożenił się - ciągnęła dalej Trudy. - Też z pewną daleką krewną, niejaką panną Trzecią.

Sama też była Trzecią i być może uważała tę zbieżność

numerów za znak przeznaczenia.

- Delikatna i drobna, taka filigranowa panienska. Rozpieszczona niemożliwie, ciągle chce, żeby się nią zajmował. Pracuje teraz w Tianjinie i mieszka z teściową, która jego też rozpieszcza do niemożliwości.

Po chwili milczenia Trudy dodała cicho:

- Podobałaś mu się.

Zabrzmiało to, jakby wymknęło jej się przez nieuwagę.

Julia oniemiała. Co też mogło mu się w niej podobać? Oprócz tego, że zazdrościł jej wysokiego wzrostu? A może chodziło o coś w rodzaju współczucia - ponieważ oboje dorastali w cieniu swoich rodziców? Nigdy przedtem nikomu się nie podobała - chciała się, rzecz jasna, dowiedzieć, kiedy o tym mówił, w jaki sposób. Ciotkę jednak samo powiedzenie jej o tym z pewnością już sporo kosztowało i nie należało więcej się dopytywać, poprzestała więc na uśmiechu zaskoczenia.

On nie podobał się jej wcale, i to nie tylko z powodu szwagierki Wei. Nie miała w sobie za grosz instynktu macierzyńskiego i ani trochę nie wzruszał jej ten jego urok porzuconego smarkacza. Być może pod pewnymi względami był do niej podobny, a ona nie lubiła ludzi podobnych do siebie, zwłaszcza mężczyzn.

W szkole średniej miała albumik pamiątkowy - wszyscy je mieli i każdego prosiło się o wpis, a ci, którym nie chciało się wysilać, pisali po prostu jakąś maksymę, w rodzaju: „Nauka jest jak płynięcie łódką pod prąd, jeśli przestajesz posuwać się naprzód, pozostajesz w tyle”. Poprosiła Brata Xu, by w jej albumiku coś narysował. Xu nauczył się tradycyjnego malarstwa od Piątego Wuja, ale Julia zażądała: „Ma być

cokolwiek, oprócz tradycyjnego malarstwa”. Kiedy była mała, jedna z guwernantek próbowała uczyć ją malować. „Używaj tylko dwóch kolorów: ochry i indygo” – nakazywała. „Czy to nie tak, jakby być na pół ślepy?” – myślała Julia. Uczyła się przez dwa dni i przestała. Zawsze odczuwała głód i pragnienie kolorów.

Nie przypominała sobie, żeby powiedziała do niego cokolwiek, oprócz tamtego zdania. On także nigdy z nią nie rozmawiał. Albumik wziął i po pewnym czasie oddał, wykonawszy zadanie. Namalował złotowłosą tańczącą kobietę – nowy trend w malarstwie końca wieku. Kobieta miała twarz w kształcie owalu ostro zakończonych z obu stron, ale jej włosy rozdzielone przedziałkiem gładko przylegały do głowy, podobnie jak u jego osobistego wroga: Trzeciej Konkubiny.

Ciotka miała swoją pracę, a Julia zaczęła otrzymywać honoraria za publikowane opowiadania. Z dwóch niemieckich lokatorów jeden się wyprowadził, zyskały więc dodatkowy pokój. Nie jadły już placków cebulowych, a służąca Ciotka Qin przeszła na emeryturę. Trudy tak naprawdę potrafiła przyrządzać posiłki, za granicą nawet uczęszczała do szkoły gotowania, jednak panicznie bała się wejścia w rolę gospodyni domowej, wierząc w porzekadło „Jeden raz to przypadek, dwa razy – reguła”. Zgodziła się jednak robić dwie proste potrawy, Julia zaś umiała ugotować ryż, a oprócz tego jej obowiązkiem było robienie zakupów.

Pewnego księżycowego wieczoru poszła po chrupiące bułeczki z sezamem. Miała na sobie wąską krótką sukienkę *qipao* w fioletowe kwiaty. Smukła prosta sylwetka, podkreślone włosy. Sklepiarz z Shandongu przyglądał się jej intensywnie, nie wiedząc, jak się zachować. W drodze do

domu, gdy księżyc świecił jasno nad jej głową, ogarnęło ją poczucie pustki. Miała już dwadzieścia dwa lata, pisała opowiadania o miłości, ale nigdy jeszcze nie była zakochana. Lepiej byłoby, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

Pewnego popołudnia zjawiała się Bibi. Świeżo odzyskany pokój gościnny miał kształt wydłużonej litery „L” i kominek z czerwonej cegły. Słabe światło listopadowego słońca przenikało przez nie dość przezroczyste oszklone drzwi balkonowe, które tłumili je niczym muślin.

- Pewien krytyk napisał w magazynie, że jestem dobra. Pracuje w rządzie Wanga. I wczoraj z redakcji przyszedł list, że zamknęli go do więzienia - powiedziała Julia ze śmiechem.
- Dowcip na miarę tamtych czasów.

Wen Ji, redaktorka, przysłała jej wcześniej kopię tej recenzji - napisano tam, że jej styl znakomicie naśladuje styl Lu Xuna. Kopia była na śnieżnobiałym cieniutkim papierze, z naniesionymi na czerwono znakami korektorskimi. Kojarzyła się z dawnymi książkami o kartach pozszywanych nićmi i Julia nie miała ochoty się z nią rozstawać. Gdy ją odesłała, w odpowiedzi przyszedł kolejny list: „Pan Shao został pozbawiony wolności. To odważny człowiek, nie jest też łasy na pieniądze”.

Julia niepokoiła się, że recenzja nie będzie mogła się ukazać, ale Wen Ji o tym nie wspominała, więc być może nie było się o co martwić. Z jednej strony śniła na jawie o tym, że ktoś żąda uwolnienia Shao Zhiyonga. Z drugiej gardziła takimi młodzieńczymi mrzonkami.

W końcu niejaki radca Araki z armii japońskiej uzbrojony wkroczył do aresztu i Shao został wypuszczony. Wkrótce potem zjechał do Szanghaju, uzyskawszy adres Julii od Wen

Ji. Przyszedł na spotkanie w czarnym płaszczu. Miał bardzo przystojną twarz, mówił w *guoyu* z lekkim hunkańskim akcentem. Prezentował się jak szlachetny profesjonalista. Na jego widok Trudy zapytała uprzejmie:

- Czy pańska żona także przyjechała?

Julia zaśmiała się. Skoro wszyscy Chińczycy powyżej pewnego wieku są żonaci, po co Trzecia Ciotka o to pyta? W dodatku czyni to w sposób zbyt ostentacyjny. Zhiyong roześmiał się w odpowiedzi. Kiedy wyszedł, Trudy zauważyła: „Ależ mu oczy błyszcząły”.

- Kiedy jesteś w towarzystwie Trzeciej Ciotki, wydajesz się taka młoda, a gdy jej nie ma - taka doświadczona - powiedział Zhiyong.

Zaczął zjawiać się co dzień. W ich mieszkaniu drzwi do pokoiów nie mogły być stale otwarte, podobnie jak w niektórych domach chińskich. Ponieważ miały lokatora, wszystkie drzwi wzdłuż korytarza musiały pozostawać zamknięte jak w hotelu, bo gdyby były pootwierane, czułby się on, jakby wchodził do cudzego domu. Julia jednak krępowiała się siedzieć z nim zbyt długo w zamkniętym salonie. Trudy tylko zmarszczyła brwi i z półuśmiechem zauważyła:

- Przychodzi codziennie...!

Julia zawsze widziała go z tego samego profilu, kiedy siedział tyłem do światła na sofie stojącej naprzeciwko, po skosie. Miał szczupłe policzki, zaokrąglone wargi o wydatnych krawędziach, pod jego oczami majaczyły cienie. Kiedy zapadało milczenie, bawił się brzegiem narzuty zwisającej z poręczy kanapy, z delikatnym uśmiechem i spuszczonego wzrokiem, ostrożnie, jakby trzymał szklanę

pełną wody i bał się uronić kroplę.

- Twoja twarz promienieje! - powiedział z podziwem.
- Mam tłustą cerę - wyjaśniła ze śmiechem.
- To znaczy: promieniejesz tłustym blaskiem? - zaśmiał się.

Umówił się z nią, że razem pójdą odwiedzić Xiang Jinga - twierdził, że chciałby ją poznać. Był to przedwojenny pisarz, który miał bardzo wysoką pozycję na terytoriach okupowanych. Po kolacji przyjechał po nią rowerem swojego syna, dla niej zamówił rykszę. Noc była chłodna, czekała ich długa droga. Xiang Jing mieszkał w willi z ogrodem w stylu cudzoziemskim. W dużym salonie wyłożonym mahoniową boazerią kłębiły się tłumy - było to bezalkoholowe cocktail party. Julia miała okulary w bladożółtych oprawkach. Jej twarz sprawiała wrażenie pół-przejrzystej, jak świeży owoc liczi, jedyny makijaż stanowiła różowa szminka. Kręcone włosy, delikatne i nie całkiem czarne, niczym pajęczne nitki, opadały luźno na ramiona. Była ubrana w jedwabną sukienkę z szerokimi rękawami w szmaragdowym kolorze pawich piór. Wyglądała trochę dziwnie, a wobec ludzi zachowywała się sztywno, ale niewielu z nią rozmawiało.

- Właściwie to jestem pani kuzynem - oznajmił Xiang Jing.

Jej rodzina miała mnóstwo krewnych. Druga Stryjenka i Trzecia Ciotka, będąc za granicą, często mawiały: „Nie patrz w tamtą stronę, tamten człowiek przypomina kogoś z rodziny”.

Xiang Jing studiował za granicą, lecz po powrocie do kraju dalej nosił tradycyjne długie tuniki i palił opium. Był przystojnym mężczyzną, pięknie zbudowanym. Miał cały czas żonę z tradycyjnego małżeństwa zaaranżowanego przez rodzinę, tego wieczoru jednak się nie pojawiła. Już od

dłuższego czasu nie pisał, a ostatnio tym bardziej miał powody, by ukrywać swój talent.

Julia chciała już wyjść. Znalazła Zhiyonga, który siedział na sofie pogrążony w rozmowie z dwojgiem ludzi. Po raz pierwszy zobaczyła w jego oczach lekceważenie – była wstrząśnięta.

Darzyła go uwielbieniem – czemu nie potrafiła mu tego zakomunikować? Ponieważ przypominałoby to wręczanie komuś bukietu kwiatów, gdy się obok niego przechodzi. Byłby w tym brak nadziei, niczym w średniowiecznym europejskim romansie rycerza i księżniczki, do tego stopnia konwencjonalnym, że nawet książę nie protestował. Julia uważała, że tylko miłość nieoczekująca niczego jest prawdziwa. Oczywiście nie przemawiała do niego w średniowiecznym stylu, to on potem wspominał w liście o *Poszukiwaniu świętego Graala*.

Kiedy wychodził, pozostawione przez niego w popielniczce niedopałki zbierała do starej koperty.

Pokazała mu dwa zdjęcia, na których nie miała okularów – uważała, że tylko bez nich widać jej prawdziwe „ja”. Jedno opublikowała Wen Ji – zostało zrobione u niemieckiego artysty fotografa Sporra, który miał salon naprzeciwko, okropnie drogi – dlatego było tylko jedno. Z mroku wyłaniała się jedynie twarz, nie było widać włosów, niczym na obrazie Rembrandta. Zdjęcie było zbyt ciemne, a po wydrukowaniu w magazynie stało się jeszcze mniej wyraźne, przez co oryginał tym bardziej zyskiwał na unikalności. Spodobało mu się, więc mu je podarowała.

- To tylko jedna strona ciebie – powiedział o tamtym drugim zdjęciu. - To pokazuje całego człowieka. Kiedy

zobaczyłem je w piśmie, gdy byłem w areszcie, domyśliłem się, że jesteś wysoka.

Zanim wyszedł, otworzyła szufladę biurka, wyjęła kopertę pełną niedopałków i pokazała mu. Roześmiał się.

Za każdym razem, gdy pytał: „Czy nie przeszkadzam ci w pisaniu?“, kręciła głową i uśmiechała się. Kiedy odkrył, że jada, sypia i pracuje w jednym pokoju, stwierdził: „Ciągle prowadzisz studenckie życie“, a ona znów tylko się uśmiechnęła. Potem powiedziała:

- Nie uważam biedy za coś normalnego. Kiedy w domu jest bieda, zjedzenie owocu może stać się problemem moralnym.

- Jesteś podobna do mnie z lat młodości. Pracowałem wtedy na poczcie. Kiedy jakiś człowiek wysyłał wyjątkowo piękną kartkę, zostawiałem ją sobie.

Kochał się w pewnej pannie Czwartej ze swojego rodzinnego miasta. Chciała wyjechać na studia do Japonii, mieli jechać tam razem.

- Potrzebowałem czterystu juanów, nie miałem tyle - zwierzył się. - Widziałem jej zdjęcie z ostatnich lat, wcale się nie zmieniła. Dalej nosi taką samą długą tunikę i długie spodnie.

Nie wspominał, czy wyszła za mąż, a Julia nie odważyła się zapytać. Chciała, żeby się okazało, że już od dawna jest zamężna.

Oprócz historii z życia przedstawiał jej także różne swoje teorie. Julia uważała, że wszystkie teorie, z wyjątkiem tych, które można poprzeć twardymi dowodami, wynikają z myślenia życzeniowego - są konstrukcjami logicznie wysnutymi z czyichś mrzonek.

Jego poglądy i postawa skłaniały się trochę ku lewicy, ale „nie przepadał” za ponurym charakterem partii komunistycznej, nie podobała mu się także panująca w niej dyscyplina. Ona również nie widziała niczego pociągającego w ideach komunistycznych – nowoczesne myślenie ogólnie zakładało, że każdy człowiek powinien mieć co jeść i że są pewne sfery, na przykład edukacja, z których powinno się czerpać tyle, na ile ma się apetyt. Praktyka natomiast to oddzielny problem. Jeśli zaś chodzi o dyscyplinę, to oddać innym całą swoją wolność oznacza z pewnością pożyczkę na wieczne nieoddanie. Idee „ruchu na rzecz pokoju” nie były praktyczne, wręcz wydawały się przeciwne rozsądkowi. On idealizował chińską wieś, ona uważała, że to sentymentalizm, nie słuchała jednak zbyt uważnie jego wywodów.

Gdy wychodził wieczorami, drżała ze zmęczenia, wyczerpana do cna. Siadywała w pokoju Ciotki, skulona przed elektrycznym kominkiem i założywszy ręce za plecami, patrzyła w czerwony żar. Trudy niewiele się odzywała, jakby w oczekiwaniu na katastrofę, a jeśli już – mówiła szeptem, jakby w domu był chory.

Julia nigdy nie zapraszała gości na posiłki, bo wtedy Trzecia Ciotka musiałaby gotować. Ale mieć w domu gościa do siódmej, ósmej wieczorem i nie poprosić, by został na kolację, było jej niezręcznie. Do tego skrępowanie wobec Trudy – czuła się jak między młotem a kowadłem, co stawało się coraz bardziej nie do zniesienia. Chciała w tajemnicy wyjechać, przerwać to błędne koło. Jej dawna koleżanka szkolna wybierała się do Changzhou, miała tam pracować jako nauczycielka. W pociągu, jak się zdaje, jakiś japoński żołnierz spoliczkował ją, mimo że nie odezwała się ani słowem. Chyba nie był to dobry czas na podróż, poza tym

Julia nie miała nadmiaru pieniędzy.

Pewnego wieczoru, kiedy zbierał się do wyjścia, wstała, by go odprowadzić. Zgasił papierosa, położył jej obie ręce na ramionach i poprosił:

- Zdejmij okulary, dobrze?

Zdjęła. Kiedy ją pocałował, silny dreszcz wstrząsnął jego ramionami i zbiegł w dół. Poczuela, jak grube są jego ręce ukryte w rękawach. Miała ochotę powiedzieć: „Ten mężczyzna naprawdę mnie kocha”. Ale gdy koniec jego języka wcisnął jej się między wargi, był suchy jak korek – musiało zaschnąć mu w ustach od mówienia. Od razu wyczuł jej niechęć, uśmiechnął się i puścił ją.

Dwa dni później odwiedził ją po jakiejś kolacji, na którą go zaproszono. Kiedy naląa herbaty i stawiała przed nim filiżankę, poczuela woń alkoholu. Po chwili rozmowy usiadł obok niej.

- Bądźmy zawsze razem, co ty na to?

W żółtym blasku lampy odchylił głowę na oparcie kanapy i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Jesteś pijany.

- Kiedy jestem pijany, czuję tylko, że dobre rzeczy są jeszcze lepsze, a złe – jeszcze gorsze.

Chwycił jej dłoń, odwrócił i przyjrzał się liniom po wewnętrznej stronie. Potem zaczął oglądać jej drugą rękę.

- Wrózenie z ręki to nuda – zaśmiał się. - Będziemy zawsze razem, dobrze?

- A twoja żona?

Czyżby się zawahał?

- Mogę się rozwieść.

Czy zastanawiał się, ile go to będzie kosztowało?

- Nie chcę teraz wychodzić za mąż - odparła Julia. - Może za kilka lat.

Nie powiedziała, że kiedy skończy się wojna, a on będzie się ukrywał w jakimś małym miasteczku na prowincji, ona zrobi wszystko, by go tam odnaleźć, i spotkają się znowu, i będą patrzyli na siebie w słabym świetle lampy naftowej. Uśmiechnął się bez słowa.

Opowiadał, że poprosił strażnika w areszcie, by kupił mu magazyn z jej nowym opowiadaniem.

- Sącyłem mu do ucha propagandę, dlatego był mi życzliwy.

Powiedział jeszcze:

- Twoje nazwisko jest bardzo kobiece, ale nie wyglądało mi na pseudonim literacki. Pomyślałem jednak, że nawet jeśli to mężczyzna napisał pod pseudonimem, to i tak koniecznie muszę go poznać, i niech się dzieje, co chce.

Zanim wyszedł, zatrzymał ją na chwilę obok drzwi: oparł się o nie ręką i uśmiechając się cierpliwie, długo się jej przyglądał. Miał szeroką twarz, trochę kobiecą, jak u prostej handlarki z targu. Nie patrzyła na niego, lecz z nieobecnyim zadumanym uśmiechem wędrowała wzrokiem gdzieś daleko, może do owego prowincjonalnego miasteczka.

W końcu przemówił:

- Masz takie wysokie brwi.

Kiedy wyszedł, Julia zakomunikowała Trudy:

- Shao Zhiyong zapytał: „Co ty na to, żebyśmy już zawsze

byli razem?”. I powiedział, że może się rozwieść.

Spędzając tyle godzin tylko z nim, po prostu potrzebowała komuś o tym powiedzieć. Nie lubiła się jednak zwierzać, chyba że czuła się zmuszona. Swojej przyjaciółce Bibi nic o nim nie mówiła. Wcześniej, w Hongkongu, nie miały przed sobą tajemnic, pisała też długie listy do Trudy. Odkąd zaczęła pisać, czuła, że cokolwiek napisze, zawsze może znaleźć się ktoś, kto zrozumie – nawet jeśli nic na to nie wskazywało, wierzyła, że to możliwe. Przekładanie doświadczeń na słowa jednak sprawiało jej trudność. Denerwowało ją, że mówiąc, nie potrafi dobrze przekazać myśli, dlatego nie lubiła się zwierzać. Za każdym razem, gdy zrobiła wyjątek, żałowała – zwierzenia nie przynosiły jej ani zadowolenia, ani pocieszenia.

- Zawsze byłam ciekawa, jak ludzie się oświadczają – odparła Trudy. - Pewnego dnia Brat Xu zapytał: „Dlaczego nie wyszłaś za męża?”. Leżałam wtedy w łóżku i się przesłyszałam, myślałam, że powiedział: „Dlaczego nie wyszłaś za mnie za męża?”. „Bo nic nie powiedziałaś”, ja na to.

Przytoczyła tę rozmowę w całości po angielsku, mówiąc żywo i swobodnie, jakby to był dialog z hollywoodzkiej komedii, ale kolejne zdanie stanowiło już dysonans:

- Odpowiedział: „Nie, pytałem, dlaczego nie wyszłaś za męża”.

Julii było niezmiernie wstyd za nich oboje, ale Trzeciej Ciotce to wyraźnie nie przeszkadzało, Brat Xu również jakoś to znosił.

Rozluźniona, Trudy dodała jeszcze:

- Wiesz oczywiście, że jeśli chodzi o małżeństwo, twoja sytuacja jest zupełnie inna niż jego.

- Wiem.

Pewnego dnia Zhiyong się nie zjawił. Po tygodniu Trudy zauważyła:

- Shao Zhiyong jakoś nie odwiedza nas ostatnio.

- Aha.

Rosnące po obu stronach ulicy drzewa paulowni wypuszczały już liście, wznosząc ku niebu upstrzone jasnozielonymi kropkami korony. Początek wiosny był chłodny i trochę wilgotny. Julia szła ulicą, czuła się lekko i radośnie. Pewna sprawa zyskała zadowalające zakończenie - taką miała nadzieję, choć czuła się też nieco oszołomiona.

5

Kiedy już sądziła, że wszystkie kłopoty za nią, pojawił się znowu. Nie pytała, czemu nie przychodził przez ostatnie dni.

Później, pewnego dnia, oznajmił:

- Myślałem wtedy, że to naprawdę niewłaściwe i że najlepiej byłoby to zakończyć.

W jej uśmiechu mignęło zaskoczenie.

Innym razem powiedział:

- Myślałem, że jeśli faktycznie jesteś naiwna, jest to tym bardziej niewłaściwe.

Przedtem nieraz powtarzał:

- Uważam, że jesteś bardzo trudną osobą.

Miało to oznaczać, że trudno jej będzie znaleźć kogoś, kto ją pokocha.

- Wiem - odpowiadała z uśmiechem Julia.

Tak naprawdę jednak wolałaby, by odszedł.

W Hongkongu kiedyś wyznała Bibi:

- Boję się przyszłości.

Nie wyjaśniła, czego się boi, lecz Bibi zrozumiała.

- Ale życie musi mijać - odrzekła ze smutnym uśmiechem.

Pewnego razu Zhiyong oznajmił:

- Nie mogę się powstrzymać przed opowiadaniem o tobie innym ludziom. Raz zapytałem Xu Henga: „Jak uważasz, czy panna Sheng jest ładna?”. - Xu Heng był malarzem, którego

poznała wcześniej u Xiang Jinga. – Powiedział: „Ma wiele wdzięku”. Okropnie się zezłościłem.

Julia się uśmiechnęła.

Światło morskiego reflektora odszukało ją w mroku, niebieskawy blask na chwilę otoczył ją, jakby znalazła się w świątynnej niszy. Zhiyong podarował jej kilka albumów z reprodukcjami japońskich drzeworytów. Oglądali je razem, po czym znowu chwycił jej dłoń. Julia nagle uświadomiła sobie, że jej ręka wyłaniająca się z rozszerzanego rękawa jest wyjątkowo szczupła. Widząc jego badawcze spojrzenie, wyjaśniła, jakby próbując się bronić:

– Normalnie wcale nie jestem taka chuda.

Trochę się zmieszał, po czym spytał:

– To przeze mnie?

Zarumieniła się, spuściła głowę i natychmiast przypomniała sobie banalne porównanie z jakiejś starej powieści: „Nie była w stanie podnieść głowy, która wydawała się ważyć tony”. I rzeczywiście nie mogła jej podnieść. Czy to wszystko prawda, czy jakiś teatr? Obserwował ją przez chwilę z uwagą, po czym pocałował. Dwa rękawy w kolorze pawich piór powoli przesunęły się wzdłuż jego ramion i objęły go za szyję.

– Chyba masz doświadczenie.

– Widziałam w kinie – odrzekła z uśmiechem Julia.

Od tej pory całował ją tak, jak na filmach, samymi wargami. Siadała mu na kolanach, a on ją obejmował, i trwali tak, twarz przy twarzy, jego oczy lśniły tuż przy jej policzkach jak diamentowe kolczyki.

– Masz piękne oczy.

- Jestem „trójkątne oko”.

Nie wiedziała, kto go tak nazywał. Przypuszczała, że koledzy ze szkoły, a może z pracy, z czasów, kiedy był nauczycielem.

W ciszy zabrzmiały tony popularnej piosenki – ktoś słuchał radia. Na dźwięk sentymentalnej melodyjki, dobiegający ich w takiej chwili, oboje się uśmiechnęli. Muzyka nie dochodziła z budynku, lecz z ulicy. Słowa szlagieru, mimo sztuczności, dla nich nabrały znaczenia. Kilka zdań zabrzmiało całkiem wyraźnie.

- Bardzo dobra piosenka - zauważył, uważnie się wsłuchując.

Julia poczuła się trochę jak w dzieciństwie, kiedy Druga Stryjenka do akompaniamentu Trzeciej Ciotki śpiewała angielską piosenkę: „Płynąc łodzią z prądem złocistej rzeki snów, śpiewam o miłości”.

Odkąd przestała być dzieckiem, nigdy nie czuła się tak bezpiecznie. Czas ciągnął się w nieskończoność, jak pustynia pełna złotego piasku, ogromna, potężna i pusta. W pustce dźwięczała tylko muzyka. Wrota między przeszłością a przyszłością stały otworem – tak zapewne wygląda nieśmiertelność. Ta chwila była jedyna w swoim rodzaju – niepodobna do żadnej innej chwili życia i niemająca z nim nic wspólnego.

Poszła z nim jeszcze kawałek dalej. Wiosłując po złocistej rzece snów, w każdej chwili można zejść na brzeg.

Patrzył na nią.

- Oczywiście, że jesteś piękna, czemu zaprzeczasz? - powiedział. - Po prostu nieładnie się uśmiechasz. O, teraz

lepiej.

Uśmiech jest jednak bardziej naturalny, pomyślała.

Miał już trzydzieści dziewięć lat.

- W tym wieku większość ludzi dopada obojętność - orzekł z uśmiechem.

Julia zaniepokoiła się - lecz przecież on z pewnością miał na myśli to, że jest inny niż większość, że teraz zyskał coś w rodzaju nowej determinacji. Rozumiała jednak, że brakowało mu już tego młodzieńczego poczucia wiecznotrwałości wszystkiego. Jej „złota” nieśmiertelność także była innego rodzaju.

Policzył, jaka była różnica wieku między pisarzem Lu Xunem i jego żoną, Xu Guangping:

- Byli razem tylko dziewięć lat. To raczej niewiele.

Dodał też:

- Xu Guangping była jego studentką. Dla Lu Xuna była też po prostu godną miłości i troski przedstawicielką młodego pokolenia.

Ciągle analizował ich związek. Opowiadał też o Wangu Jingweiu i Chen Bijun. Jeszcze w czasach, gdy oboje byli towarzyszami z Kuomintangu, Chen Bijun pewnego wieczoru przyszła do niego w jakiejś sprawie. Stała w deszczu przed jego domem przez całą noc, dopiero następnego dnia rano wpuszczono ją do środka.

Julia widziała kiedyś zdjęcie Chen Bijun: krępa, w okularach, bardzo brzydka. Wiedziała, że Wang Jingwei był przystojnym mężczyzną.

- My jesteśmy sobie mniej więcej równi, trudno więc

powiedzieć, że ja uganiam się za tobą albo ty za mną - zauważył. Julia tylko się uśmiechnęła, więc dodał: - Ale ja zrobiłem już sześć kroków, ty cztery.

Zabrzmiało to jak targowanie się, co jeszcze bardziej ją rozśmieszyło.

Innym razem oświadczył:

- Zwykły, zbyt natarczywy mężczyzna już dawno by się zniechęcił.

- To dlatego, że cię szanuję. Nie mamy przed sobą żadnej przyszłości, nigdzie nie ma dla nas miejsca.

W tamtym okresie jednak przeważnie nie wiedziała, co powiedzieć. Nawet jeśli potrafiła się wytłumaczyć, słowa zawsze wydawały się wypowiedziane nie w porę. Później to zrozumie - wkrótce. Ile jeszcze czasu im pozostało?

Wodziła czubkiem palca po jego oczach, nosie, ustach - jego profil był identyczny jak wtedy, gdy siedział daleko, naprzeciwko niej: skupiony wzrok skierowany w dół, smutny uśmiech.

- Jestem zawsze wesoła jak szczygiełek, a ty wydajesz się ciągle smutny - zauważyła.

- Jestem jak dzieciak, który długo płakał, że chce jabłko, a teraz, gdy już trzyma je w rączce, ciągle nie może przestać łkać.

Domyślała się, że chce powiedzieć, że zawsze chciał spotkać kogoś takiego jak ona.

- Wyglądasz jak posąg Buddy z epoki Sześciu Dynastii - powiedziała.

- Też lubię tamtych smukłych Buddów. Nie wiem od kiedy,

ale od pewnego momentu rzeźbiono już tylko brzuchate figury Buddy Majtreji.

Miał na myśli posągi z okresu Dynastii Północnych. Wspominał, że jego przodkowie pochodzili z narodu Qiang, zamieszkującego Syczuan i Tybet.

- Xiunan mówiła, że jeszcze mnie takim nie widziała.

Xiunan była jego bratanicą.

- Bratanica zawsze była przy mnie. Prowadziła mi dom i była dla mnie bardzo dobra. Widząc, że nie mam stabilnych dochodów, postanowiła wspomóc budżet i wyszła za pewnego handlarza drewnem nazwiskiem Wen, też z naszego miasteczka, bardzo przyzwoitego człowieka.

Kiedy Julia pewnego dnia odwiedziła Zhiyonga w jego szanghaj-skim lokum, poznała Xiunan - miała ładną, jasną, okrągłą twarz, lekko kręcone włosy opadające na plecy. Ubrana była w długą płócienną niebieską suknię i na oko miała nie więcej niż dwadzieścia kilka lat. Pan Wen też akurat był w domu - ukłonił jej się trochę nieśmiało. Miał na sobie garnitur, wyglądał na trzydzieści lat. Trochę dziobaty i zdecydowanie brzydszy od żony. Xiunan musi naprawdę kochać stryja - pomyślała Julia.

Zhiyong oznajmił jej, że w liście do przyjaciela napisał: „Kocham się w pannie Julii Sheng”. Powiedział to po chwili namysłu, a pod koniec zdania w jego głosie zabrzmiał upór. Julia nie odpowiedziała, ale poczuła się bardzo szczęśliwa. Marzyła o tym, by ludzie się dowiedzieli. Poza wszystkim innym oznaczało to *publicity*.

Jej nogi wcale nie były takie szczupłe - powyżej skarpetek jaśniało jeszcze bielsze od nich, tłuste ciało. Gładził je pieśczośliwie.

- Jesteś taka dobra, że pozwalasz mi się tak do siebie zbliżyć.

Jego palce były jak liść palmy poruszany łagodnym powiewem.

Plażę obmywała fala - biała kręta linia to pięła się w górę, to cofała, wydawała się niemal niezmienna. Julia chciała, żeby to trwało wiecznie, chciała znowu zanurzyć się na chwilę w swojej złotej nieśmiertelności.

Pewnego dnia, gdy znowu siedziała mu na kolanach, nagle jakaś rzecz musnęła ją od dołu. Nie mogła uwierzyć: było to coś jak lwi albo tygrysi ogon, przepędzający muchy, albo owinięta w aksamit pałka. Przeczytała dwie pornograficzne powieści, ale z początku nie potrafiła tego z niczym powiązać. Powinna teraz poderwać się ze śmiechem i o wszystkim zapomnieć, ale zanim przyszło jej to do głowy, muskanie się skończyło. Nie zsunęła się też od razu z jego kolan - byłoby to zbyt ostentacyjne. Tego samego dnia, później, powiedziała Zhiyongowi z uśmiechem:

- Xiang Jing napisał do mnie list: ganił cię i radził mi, żebym na ciebie uważała.

Zhiyong zamyślił się na chwilę, zanim odpowiedział:

- Xiang Jing to przyzwoity człowiek i dobrze mnie zna. Mówi, że jeśli taki nieszkodliwy facet jak ja coś osiągnął, to musiało być mu niełatwo. I twierdzi, że jemu się nie udało.

Nie uwierzył jej! I ona nie mogła w to uwierzyć. Czemu miałyby fałszywie oskarżać Xiang Jinga? Żeby pokazać, że ktoś się o nią troszczy, i tym samym umocnić swoją pozycję? Nie spodziewała się tego. Niejasno zdała sobie sprawę, że Zhiyong ślepo wierzy w swoją umiejętność wpływania na ludzi i nie wierzy w to, że ktokolwiek mógłby go zdradzić. Do

swoich przyjaciół miał też stosunek zaborczy: z żadnego z nich nie miał zamiaru rezygnować.

W liście, który miała w szufladzie biurka, Xiang Jing na początku wychwalał jej „małe arcydzieło”, a następnie doradzał ostrożność: „W społeczeństwie pełno jest ludożerczych demonów!”. Rzecz jasna, nigdzie nie wspomniał wyraźnie o Zhiyongu, ale Wen Ji już wcześniej powiedziała jej: „Wszyscy mówią, że bardzo się pani zbliżyła do Shao Zhiyonga”. Julia nigdy nie pokazała mu tego listu. Zawsze najbardziej obawiała się zawstydzać ludzi, zwłaszcza jego, była pod tym względem przesadnie ostrożna. Być może nie miała ochoty na konfrontację z nim, wiedząc, że jest przewrażliwiony. W końcu poprosiła Trudy o pomoc i napisały do Xiang Jinga uprzejmy, ale omijający temat list.

Zhiyong wrócił do Nankinu. Napisał stamtąd w liście, że jak zwykle spotyka się z przyjaciółmi, gra w szachy i spaceruje po górze Qingliang, ale „Wszystko jest nie tak, jak powinno. (...) W twoich rękach los jest niczym trzepocząca się ryba, chcesz ją złapać, ale jednocześnie odstręcza cię jej woń”. Nie podobało jej się to porównanie, być może przez niejasne skojarzenie z owym przeganiającym muchy tygrysim ogonem. Cały długi list był jednak bardzo poprawny – pokazała go Trudy, żeby nie wyobrażała sobie, że coś między nimi zaszło.

- Ale miłosne listy też pewnie dostajesz – zauważyła Trudy.

Bardzo mi się podobają te sygnalizatory – powiedziała Julia do Bibi, kiedy przechodziły przez ulicę.

- To zabierz je ze sobą i powpinaj we włosy – Bibi na to.

Kiedy Zhiyong znowu przyjechał do Szanghaju, oznajmiła:

- Lubię Szanghaj. Na chodnikach bywa czasami tak czysto,

że można na nich siedzieć.

- Aha. Ale w rzeczywistości wcale tak nie jest.

Czemu nie? Kiedy sam mówił: „Niektóre wysokie budynki stanowią zagrożenie dla ludzi” - czy nie było to tak samo subiektywne wrażenie?

- Ty nie wpędzasz innych w kompleks niższości - stwierdził któregoś razu.

Pewnego dnia, kiedy Julia otworzyła mu drzwi, powiedział:

- Za każdym razem, gdy tu przychodzę, mam wrażenie, że wewnątrz tych drzwi jest jakaś osoba.

Na jego sugestię, że z drzwiami związana jest jakaś kobieca istota, wszystkie drzwi wydały jej się jakieś miększe. Nie podobało jej się to wyobrażenie.

- Bardzo ładnie tu macie urządzone. Bywałem w różnych eleganckich miejscach, ale żadne nie umywało się do tego.

- To wszystko dzieło mojej matki i Trzeciej Ciotki, ja nie przyłożyłam do tego ręki.

Wyglądał na odrobinę zaskoczonego.

- A jakie wnętrze tobie by się podobało?

Purpurowa jaskinia - pomyślała. Uwielbiała wszystkie intensywne barwy, ale jeszcze nigdzie nie widziała purpurowych ścian, oprócz sal balowych. I wolałaby kolor, z którym nie wiążą się żadne wspomnienia, bo wspomnienia zawsze są trochę smutne.

- Inne niż wszystkie - uśmiechnęła się.

Wyglądał na zatroskanego, nie zadawał dalszych pytań.

Julia poczuła lekki odruch oporu - podświadomie

pomyślała: Czyżby już planował szukać domu?

Mówił, że z największym szacunkiem wspomina swoją pierwszą żonę, która zmarła na wsi. Byli małżeństwem w tradycyjnym stylu, pocałowali się tylko raz.

- Nie lubię być zakochany, lubię się żenić. Chcę się z tobą zaręczyć - oświadczył, wtulając głowę w jej ramię.

Julia nie rozumiała: jak można się ożenić bez rozwodu? Nie chciała poruszać z nim tego tematu, poza tym bez pieniędzy z pewnością nie dałoby się go przeprowadzić. W dodatku jego słowa zabrzmiały jej jakoś nieprzyjemnie - być może wyczuwała, że w tym tak zwanym żenieniu się chodzi o coś innego. Mówił o tym dwukrotnie, nie zareagowała ani razu, aż w końcu pewnego dnia powiedział:

- Pozwólmy wszystkiemu toczyć się własnym trybem, dobrze?

- Dobrze.

Miała pewność, że w każdej chwili może powiedzieć: stop. I że on, gdy teraz odejdzie, już nie wróci.

Siedzieli objęci na sofie, a nad framugą drzwi stał wyrzeźbiony ptak. Jak to możliwe, żeby na tych dwuskrzydłowych jasnobrązowych drzwiach bez nadproża, które po zamknięciu były równe ze ścianą, mogło być miejsce na stojącego ptaka o wzroście około jednej stopy? Mając te drzwi za plecami, była jednak pewna, że jest trójwymiarowy, nie płaski, narysowany na ścianie. Prymitywnie wyrzeźbiony i niepomalowany - czyżby był posążkiem ofiarnym kultu przodków? Przyglądał się jej. Mogła w każdej chwili wstać i odejść.

Kilkanaście lat później była w Nowym Jorku. Pewnego dnia,

wyjątkowo, kąpała się po południu. Brała kąpiel przed wywoływaniem poronienia – niczym zachodnia gospodyni domowa, która przed przyjściem służącej krząta się, czyszcząc i zamiatając dom.

Denerwowała się bardzo. Miało już cztery miesiące.

W powieściach czytała, że powyżej czterech miesięcy już nie można spędzać płodu, bo to niebezpieczne. Na szczęście znalazła człowieka, który, ku jej zaskoczeniu, obiecał się tego podjąć.

W ciąży miała pełniejsze piersi, lecz gdy położyła się w wannie, znowu stały się płaskie. Przypominała bladego, wykrwawionego trupa kobiety unoszącego się na wodzie. Kobiety zawsze muszą ryzykować życie.

Włożyła czarną bluzkę bez rękawów i wąskie spodnie w kolorze słabej herbaty. Rudi lubił, kiedy nosiła długie spodnie i ubrania nawiązujące do strojów ludowych. Spodnie już się nie dopinały i trzeba było przesuwac guziki, ale Bibi mówiła, że nic nie widać.

- A może by urodzić małego Shenga? - powiedział Rudi z początku, choć z pewnym wahaniem.

- Nie chcę - odparła Julia. - Nawet gdybym była w świetnej sytuacji, z pieniędzmi i z kimś, na kim mogłabym polegać.

Ktoś zadzwonił do drzwi, poszła otworzyć. Mieszkanie, całkiem spore, było wynajęte na lato - gospodarz pojechał na wakacje.

W drzwiach stał mężczyzna - niski i gruby trzydziestolatek o nalanej twarzy i włosach obciętych na jeża. Cerę miał bladą, a włosy brązowe. Starannie ubrany, ze skórzaną walizką, przypominał agenta ubezpieczeniowego.

Otaczała go aura czujnej gotowości.

- Nikogo nie ma - oznajmiła.

To był jeden z jego warunków. Rudi wcześniej wyszedł.

Zaprosiła go do sypialni, żeby zbadał ją na łóżku. Zdjął płaszcz - pod spodem miał koszulę z krótkimi rękawami. Wyciągnął z walizki różne utensylia i zaczął dezynfekować ręce.

Miał to zrobić za pomocą tak zwanej nici medycznej¹⁵. O „niciach akuszerki” wspominało też w powieści *Fale rzeki Huangpu*. Umrzeć na obcej ziemi, od nici medycznej używanej przez akuszerki z Szanghaju z początków Republiki - cóż za ironiczne skrzyżowanie czasów i przestrzeni.

- A co będzie, jeśli nie wyjdzie? - spytała nerwowo.

- Woli pani, żebym panią ciął? - odparł.

Milczała. Zawsze sądziła, że aborcja to błahy zabieg. Słyszac, jak mówi o tym jak o wielkiej operacji, pomyślała, że chce ją nastraszyć, ale rzeczywiście nie orientowała się zbyt dobrze w tych sprawach. Zanim wyszedł, powiedziała jeszcze:

- Po prostu się boję, że nie wyjdzie; ani w tę, ani we w tę, że zostanie tam, w środku. To już cztery miesiące.

- Niemożliwe - odparł, lecz wyraźnie widać było, że to tylko przypuszczenie. - Gdyby coś panią niepokoiło, proszę zadzwonić.

Dał jej numer telefonu, pod który mogła zadzwonić po wszystkim, w razie wątpliwości. Należał do niejkiej Marcii, która pracowała w największym domu towarowym w okolicy. Julia podejrzewała, że Marcia nie jest prawdziwym imieniem oraz że wcale nie jest to jej domowy telefon.

Mężczyzna wyszedł. Po chwili wrócił Rudi. Otworzył szafkę na naczynia i odłożył na miejsce siekierkę do rąbania polan. W mieszkaniu był kominek, lecz zimą działało ogrzewanie, a ogień służył tylko do stwarzania przyjemnej atmosfery.

- Nigdzie nie wychodziłem - wyjaśnił. - Byłem na klatce schodowej, słyszałem windę, a potem zobaczyłem, jak on wchodzi. Szukałem tu czegoś, aż w końcu znalazłem ten toporek. Pomyślałem, że jeśli coś ci się stanie, zabiję sukinsyna.

Nie zaskoczyły jej te słowa. W końcu nosiła jego embrion, a to znaczyło, że powinna móc na nim polegać.

Początkowo zapewne kojarzył się jej z okresem, gdy była kilkunastoletnią fanką kina. Sporo czasu spędził w Hollywood.

- Zawsze jakoś mi się udawało - mawiał.

Ale pieniądze się go nie trzymały. Dom, który kupił, siedząc i żartując przy pokerowym stoliku, sprzedał nie wiadomo kiedy.

- Najśmieszniejsze jest to, że wszyscy mówią: „Rudi zna się na zarabianiu pieniędzy” - kpił sam z siebie.

Na posiedzeniach scenarzystów zawsze kazali mu opracowywać fragmenty związane z pieniędzmi.

- Jestem tchórzem - mówił.

Bliska im była epoka westernów, często walczyli ze sobą pod byle pretekstem.

- *We have the damnedest thing for each other* - „łączy nas coś niespotykanego” - mawiał ze zdziwionym i odrobinę zakłopotanym uśmiechem, mając na myśli to, że fakt, że jest im razem tak dobrze, jest czymś naprawdę zdumiewającym.

Nie żałowała, że spotkała go zbyt późno. Był już stary, ale kilka lat wcześniej zapewne nie spodobałaby mu się, a jeśli nawet, i tak nie trwałoby to długo.

- Zawsze byłem *hit and run* - uciekałem z miejsca wypadku - mawiał.

Czuła na nodze koniec nici, niczym lont. Minęło kilka godzin i nic się nie wydarzyło, zadzwoniła więc do owej Marcii. Miała głos trzydziestoletniej korpulentnej Żydówki. Jej zadaniem najwyraźniej było pocieszanie - „trzymanie za rękę”. Nie dzwoniła już więcej.

Kupił na kolację pieczonego kurczaka. Cały brzuch okropnie ją bolał, ale Rudi pozwolił jej zjeść, sam też pałaszował ze smakiem. Czuła lekką odrazę. Czy naprawdę chciała, żeby to on trzymał ją za rękę?

Nocą, w świetle łazienkowej lampy, znalazła w muszli klozetowej męski embrion. Ogarnięta paniką zobaczyła, jak stoi wyprostowany, wysoki na około dziesięć cali, w wodzie otoczonej białą porcelaną, a na jego skórze lśni warstwa krwi rozcieńczonej wodą, nadająca jej jasnopomarańczowy kolor świeżo heblowanego drewna. Zebrana we wgłębieniach krew kreśliła ostre kontury. Miał nieproporcjonalnie olbrzymie oczodoły, wypukłe gałki oczne i złożone skrzydła, takie jak u tamtego wyrzeźbionego ptaka stojącego na framudze starych drzwi. Przerażona do granic, pociągnęła za spłuczkę. Sądziła, że nie da się spuścić go razem z wodą, lecz po chwili zniknął w potężnym wirze.

Bibi pytała, jak poszło.

- I jak, udało się spędzić cokolwiek?

Kiedy Julia jej wszystko opowiedziała, nie chciała uwierzyć - podejrzewała, że tylko jej się zdawało i że na próżno wydała

czterysta dolarów.

Weszliśmy w to z szeroko otwartymi oczyma, nigdy nie było w tym żadnego szaleństwa – powiedział Zhiyong.

Być może on też miał wrażenie, że na framudze siedzi coś, co ich obserwuje.

- Jutro mam sprawę do załatwienia, nie przyjdę – dodał.

Julia, korzystając z weekendu, poszła odwiedzić Bibi. Bibi przeniosła się na uniwersytet swojej młodszej siostry. Obie miały znajomości, ale w Szanghaju dyskryminacja osób hinduskiego pochodzenia była jeszcze większa niż w Hongkongu, ponieważ tutaj nie sięgały wpływy imperium brytyjskiego. Lokalni Hindusi byli przeważnie różnowiercami, nie zawierali ze sobą małżeństw, a nawet jeśli byli tej samej wiary, woleli szukać żony w rodzinnych stronach – nie podobały im się tutejsze zepsute, nie dość konserwatywne dziewczęta. Ładne Angielki z kolei trafiły do obozu koncentracyjnego.

W ich salonie wisiały dwie fotografie islamskich monarchów. Po tym, jak irański król z powodu braku męskiego potomka rozwiódł się z siostrą egipskiej cesarzowej, dodano też fotografię irańskiego króla, tak jakby był dobrym kandydatem na zięcia.

Pewnego razu Bibi wyjaśniła Julii, że wedle ich standardów król Faruk wcale nie jest gruby – wtedy jednak nie był jeszcze tak tęgi, jak stał się później.

Faruk ożenił się w końcu z kobietą z ludu, Narriman – córką kupca z Kairu, ale uważano to za korzystne zbliżenie – nie panowała tam taka izolacja jak w Szanghaju w czasach wojny. Julii w głębi duszy wydawało się to dziwne, ale świat islamu zawsze stanowił dla niej tajemnicę.

Na niewielkim podwórku na tyłach domu pasła się uwiązana koza, którą zamierzali sami zarznąć z okazji najbliższego święta. Była wielkości kucyka, jej brudnawa, kręcona sierść przypominała jagnięcą wełnę. Wyciągając szyję, podjadała warzywa z koszyka stojącego na kuchennym oknie.

Tego dnia akurat nie było dokąd pójść, w kinach też nic nie grali – doprawdy irytujące. Nagle Julia przypomniała sobie, że malarz Xu Heng podał jej kiedyś swój adres, zapraszając, by w wolnej chwili obejrzała jego obrazy.

Zapytała Bibi, czy ma ochotę. Wybrały się do niego we dwie. Malarz mieszkał niedaleko, dom stał przy małej uliczce. Weszły przez kuchenne wejście. W przestronnym ciemnym salonie wisiało kilkanaście obrazów olejnych bez ram, część stała na podłodze, oparta o ścianę. Xu Heng oprowadził je, wyraźnie onieśmielony i z rezerwą. Miał niespełna trzydzieści lat, nosił jednak po domu staroświecki garnitur w kolorze bardzo ciemnej zieleni, niczym jakiś dawny esteta. W co mocniej wytartych miejscach kolor był bardziej szmaragdowy.

Niespodziewanie zjawiał się Zhiyong. Julia wiedziała, że jest bardzo zaprzyjaźniony z Xu Hengiem, ale była zaskoczona, widząc go tutaj. Z Bibi spotkał się już raz u Julii. Wymienili pozdrowienia. W domu panował półmrok, lecz zerkając na Zhiyonga, Julia zauważyła, że jest cały w uśmiechach, choć nieco onieśmielony. Chińszczyzna Bibi nie wystarczała do dyskusji o sztuce, rozmawiali więc po angielsku. Julia sądziła, że to bariera językowa tak go krępuje. Obawiała się, że ma poczucie niższości wobec Xu Henga, czuła się więc w obowiązku wypełniać wszystkie luki w konwersacji i mówiła bez przerwy. Obrazy zupełnie się jej nie podobały, tym

bardziej więc byłoby jej niezręcznie wyjść od razu po ich obejrzeniu. Po dwóch rundach oglądania Xu przyniósł z głębi domu jeszcze dwa. Zdaje się, że mieszkali tylko w dwóch pomieszczeniach na parterze. Kiedy skończyli podziwianie obrazów, pożegnali się, a gospodarz wraz z Zhiyongiem odprowadzili kobiety do wyjścia. W przejściu prowadzącym do kuchni stał niewielki stolik, przy którym grano w madzonga – przechodząc, nie miały czasu dokładnie się przyjrzeć, ale zdaje się, że siedziały przy nim same starsze panie.

O tym, że była wśród nich żona Zhiyonga, Julia dowiedziała się od niego następnego dnia.

- Strasznie dużo mówiłaś, paplałaś bez końca – uśmiechnął się Zhiyong.

- Koszmar! – zaśmiała się Julia.

Wspominając całe wydarzenie, przypomniała sobie rozgniewaną twarz jednej z kobiet siedzących przy stoliku, zwróconą przodem do przechodzących. Zauważyła, że kobieta jest wysoka i wcale nie stara.

- Czy pytała cię: „W czym jestem gorsza od niej?”.

- Wszyscy mówią, że moja żona jest piękna.

Julia widziała ją na niedużej fotografii, zrobionej gdzieś w plenerze. Rzeczywiście wedle wszelkich standardów była piękną kobietą – pociągła twarz, wysoki wzrost i kobiece krągłości – sądząc z wyglądu, musiała mieć duży temperament. Na zdjęciu stała na tle bananowca. Miała smutną minę i wyskubane brwi w kształcie hiperbol. Była śpiewaczką znaną z rzeki Qinhuai¹⁶. Było to tak: Zhiyong powiedział sobie kiedyś: „Tym razem wezmę ładną żonę. Kiedy się z nią żenił, miała dopiero piętnaście lat, ale już po

kilku miesiącach rozwinęło się między nimi uczucie i rozpoczęły się relacje intymne. Wspominając czasy po wyjściu z więzienia, powiedział:

- Kiedy wyszedłem, kochałem ją jeszcze bardziej, ale ona, cóż, stała się wobec mnie obojętna. Wyglądało na to, że chce zacząć mi stawiać warunki! Byłem bardzo nieszczęśliwy z tego powodu.

Poprzedniego dnia spoliczkowała go, ale oczywiście nic o tym nie mówił. Powiedział tylko:

- Kiedy się z nią kłóczę, stajemy się tylko sobie bliżsi. Jesteśmy tacy sami.

Julia miała na sobie tę samą co poprzedniego dnia, długą kamizelkę uszytą z ogromnego szala z czasów początków Republiki, bordową, z wiszącymi u dołu frędzlami, a pod spodem pikowaną sukienkę w kolorze pawiego błękitu - jej strój bardzo rzucał się w oczy. Zrobiła na Zhiyongu wyraźnie złe wrażenie, w dodatku przez nią stracił twarz. Była rozczarowana. Powinni byli pożegnać się wcześniej, ale nie mogli przecież zrobić tego teraz, po awanturze jego żony - byłoby to zbyt śmieszne. Żona Zhiyonga była jej najzupełniej obojętna, nie czuła się wobec niej winna. Niczego jej nie odebrała, ponieważ jej związek z Zhiyongiem miał zupełnie inny charakter.

Mimo wszystko został do późna. Kiedy zjawił się następnego dnia i usadowił na sofie, podała herbatę i przysiadła na dywanie obok niego.

- Jesteś taka pokorna - powiedział z nutką zaskoczenia w głosie. - Jak Japonki. Ci, którzy chodzili ze skromnie spuszczoną głową, później dostępują zaszczytów.

Uśmiechnęła się tak, jakby była przyzwyczajona do

komplementów.

- Kiedy wychodziłem wczoraj, tutejszemu odźwiernemu bardzo się nie podobało, że zawracam mu głowę o tak późnej porze i musi otwierać mi kluczem. Przeklinał pod nosem. Rozwścieczył mnie i uderzyłem go.

Zaciągnął się dymem, w jego oczach błysnęła pogarda.

- Przyłożyłem mu niewąsko, bo daleko poleciał. Wielkolud, a taki niedołęga, ale ja ćwicyłem *taiji quan*. Często dawałem im drobne, zwłaszcza windziarzowi.

Obaj dozorczy kamienicy pochodzili z Shandongu i byli emerytowanymi żołnierzami niewiadomej armii, nosili uniformy w kolorze khaki, a w lecie krótkie spodnie w stylu angielskim - kiedy siedzieli rozparci na wiklinowych krzesłach, blokując przejście, w oczy rzucały się ich żółte kolana. Ten, który zajmował się windą, powiedział Trudy:

- Tamten pan jest niedużego wzrostu, ale niezłą ma krzepę; jak przyłożył odźwiernemu po gębie, to zrobił mu takiego siniaka, że biedak przez dwa dni wstydził się przyjść do roboty!

Nie wiedzieć czemu, po incydencie z pobiciem odźwiernego stosunek Julii do Zhiyonga zmienił się - tak jakby zniknęły jej wyobrażenia na jego temat.

- Zakochałam się w panu Shao. Będzie się starał o rozwód - zakomunikowała Julia Bibi, korzystając z faktu, że obie jechały autobusem, trzymając się oburącz skórzanych uchwytów, co nie dawało przyjaciółce okazji do gwałtownej reakcji. Bibi nadal się uśmiechała, ale był to jeden z tych uśmiechów, w których czai się przerażenie.

- Pierwszy człowiek, który przełamał twoją obronę! Nie

masz ani krzty kobiecego instynktu! – zbeształa ją później. – Szkoda, że nie jestem mężczyzną – dodała już spokojnie. – Oszczędziłoby ci to kłopotów.

Kiedy poznała Zhiyonga u Julii, rozmawiała i śmiała się z ożywieniem, lecz było ono powierzchowne. On zaś uznał, że jest czarująca.

– Włosy Julii rozdzielają się na szczycie głowy, można by przedrzeć ją na pół – zauważył niespodzianie.

Julia niezmiernie się zawstydziła. Obnażał ich intymność. Bibi wyraźnie uznała te słowa za niegodne dżentelmena – zmieniła się na twarzy i czym prędzej zaczęła mówić o czymś innym. Wyszli wtedy od Julii jednocześnie.

Pewnego dnia rozmawiali o tym, że Julia chce zarabiać na swojej sławie i dlatego tak zależy jej na każdym groszu z autorskich honorariów.

– Zawsze chciałam porządnie zarabiać; muszę zwrócić matce wszystko to, co jestem jej winna.

Już wcześniej mówiła mu, że jej matka narzeka, że wydała na nią mnóstwo pieniędzy. Tym razem jednak poczuła się skrępowana: jego żona była wszak śpiewaczką rozrywkową, musiał więc wyłożyć pieniądze, by spłacić jej „dług”. Z pewnością to, co usłyszał, wzbudziło w nim określone skojarzenie – że, jak się pisało w powieściach obyczajowych, zagięła na niego parol i liczyła na jego bogactwo. Tylko że teraz sytuacja była zupełnie inna – Julia doskonale wiedziała, że Zhiyong pieniędzy nie ma, chciała tylko wyjaśnić mu swój stosunek do nich. W wyrazie jego twarzy nastąpiła słabo widoczna zmiana, uśmiechnął się jednak i mruknął tylko „Aha”.

Pojechał znowu do Nankinu. Kiedy wrócił do Szanghaju w

pierwszym miesiącu lata, zjawił się z walizką u niej – podejrzewała, że przyszedł bezpośrednio z dworca. Widać nie była to sprawa, o której można pisać w liście, bo dopiero teraz oznajmił jej, że wybiera się do centralnych Chin, by wydawać tam gazetę. Następnie przysunął sobie średnich rozmiarów tanio wyglądającą walizkę z tektury, przewrócił na bok i otworzył – była pełna banknotów. Domyślała się, że to fundusze na wydawanie gazety. Nie przyglądając się, zamknęła wieko i odstawiła walizkę w kąt pokoju.

Kiedy wyszedł, zajrzała do środka. Zawartość nie przypominała tych ośmiuset dolarów, które dostała kiedyś od Andrewsa – nie było małych nominałów. Nie była przyzwyczajona do tej waluty – z powodu kilkukrotnej zmiany systemu pieniężnego oraz inflacji miała trudności z przeliczaniem, ale mimo to zdawała sobie sprawę, że jest to duża suma. Pokazała walizkę Trudy.

– Widzisz? Shao Zhiyong przyniósł mi to na spłatę długu Drugiej Stryjence – oświadczyła z uśmiechem.

Oczywiście wcale tego nie powiedział, jej z początku też nie przyszło to do głowy.

– A więc jednak umie zarobić! – rzekła Trudy.

Dopiero wtedy Julia poczuła, że ma sposobność, by bez skrupowania zaprosić go na kolację. Jednak gdy przyszedł następnego dnia i zjadł z nimi zwykły posiłek, czuła się niezręcznie. Podawszy mu ręczniczek do rąk, wymknęła się pospiesznie, po drodze z uśmiechem odwracając ku niemu głowę.

Patrzył na nią zafascynowany. A kiedy znowu wróciła do salonu, powiedział:

– Te ręczniczki są tak gorące i suche, jak tu wytrzeć nimi

twarz?

Kwadratowe ręczniczki przeznaczone do używania po posiłkach były składane w trójkąty jak sandwicze i zawsze leżały na specjalnym talerzyku, chłodne i wilgotne. Julia sądziła, że przywykła do gorących ręczników, które dają miłe uczucie otwierania porów skóry. Udała się więc zawczasu do łazienki Trudy na drugim końcu korytarza, a ponieważ łazienka była daleko, a ręczniczki małe, obawiała się, że ostygną po drodze. Puściła więc specjalnie bardzo gorącą wodę, a ręczniki wyżeła mocno, parząc sobie boleśnie dłonie.

- Pójdę po nowe - oznajmiła.

Kiedy wróciła, zaproponował:

- A może by wyjść na balkon?

Balkon był spory, kwadratowy i nie było na nim żadnych mebli, balustrada z grubych, ciężkich betonowych tralek o czysto geometrycznych kształtach wznosiła się wysoko. Wieczorne miasto z powodu zaciemnienia nie oferowało żadnego ciekawego widoku, nad ciemnym balkonem rozpościerało się tylko niebo. Na pustym nieboskłonie w kolorze ciemnej purpury o rdzawym odcieniu wisiał blady półksiężyc, otoczony okrągłą poświatą.

- „O, jasna jak księżyc, czy można już zrywać owoce?” - udał, że rzuca się ku niej, by ją schwytać. Oboje roześmiali się. Zapomniał, że trzyma w palcach papierosa.

- Ojej! - zakrzyknął, kiedy odkrył, że oparzył ją w ramię.

Pocałował ją, a ona odchyliła się niczym płomień świecy na wietrze, a wiatr ten też był płomieniem, który przywarł do niej.

- Czy to wszystko prawda? - spytała.

- Prawda. Między dwojgiem ludzi wszystko jest prawdziwe.

Znowu zaczął przychodzić prawie codziennie. Pewnego popołudnia zjawiała się Xiunan - Julia przywitała się tylko i pośpiesznie zostawiła ich, by mogli swobodnie porozmawiać. Zanim zdążyła zaparzyć herbatę, Xiunan wyszła. Stojąc na balkonie na najwyższym piętrze, patrzyli, jak wychodzi z budynku. Gdy znalazła się na ulicy, odwróciła się i z uśmiechem pomachała im ręką.

- Powiedziała, że wyglądamy, jakbyśmy byli w niebie - powiedział Zhiyong.

Ponieważ go kocha, pomyślała Julia ze smutkiem.

W Święto Obmywania Buddy pobliskie ulice zapełniły się straganami. Ludzki gwar docierał nawet do wyższych pięter, bardziej niż zwykle odczuwało się atmosferę początku lata. Julia zeszła na ulicę i kupiła parę haftowanych złotą nicią wierzchów do jedwabnych pantofelków, ale tutaj żadna rzecz nie miała tego mulistego zapachu, charakterystycznego dla tkanin z Hongkongu.

- Ubierasz się jak wiejskie dziecko - zauważył.

Kiedy się przytulali, przypomniawszy sobie, jak pewnego razu, gdy siedział zwrócony do niej profilem, oznajmił:

- Chyba podobasz mi się tylko pod niektórymi względami.

Przez twarz Zhiyonga przemknął cień - zauważył, że od czasu do czasu Julia nagle stawała się wyraźnie zniechęcona. W jego spojrzeniu błysnęła dezaprobata, schylił się i zgasił papierosa, po czym stwierdził:

- Bardzo mnie kochasz, a ja bardzo o tym wiem.

Nachylił się ku niej i pocałował ją - był jak zmrok zapadający na północnym zboczu góry. Nad jego czołem

zwieszał się kosmyk włosów. Znowu powiedział kilka słów, po czym znowu machinalnie ją pocałował, niczym małe zwierzę u wodopoju, które rozgląda się wokół, od czasu do czasu zanurzając pysk w nurcie strumyka. Wiatr wydymał czerwoną zasłonę w oknie, tkanina zatrzymywała się na żelaznych prętach barwy złota – przypominała postawiony żagiel. Duże okrągłe lustro na ścianie było podobne do „księżycowej bramy” z chińskiego ogrodu. Promienie zachodzącego słońca odbijały się w szkłe, tworząc dwie małe tęcze. Przyglądali się im w milczeniu, jakby trochę wystraszeni.

- Chyba nie ma ludzi, którzy potrafią być ze sobą przez cały dzień, od rana do wieczora – powiedział z uśmiechem. – „Patrzmy na siebie bez znużenia – tylko ja i wzgórze Jingting”¹⁷. Tak dobrze byłoby przespać całą noc razem, tylko się obejmując.

Dodał jeszcze:

- W moich rodzinnych stronach żyje pewne zwierzę, mundżak. Jest to coś w rodzaju wielkiego jelenia o niedużej głowie. Pewnego razu złapałem takiego – był bardzo silny, prawie pozwoliłem mu uciec. Byłem tak zmęczony, że gdy go wreszcie złapałem, zasnąłem, a gdy się obudziłem, już go nie było.

Tęczowe odbicie w lustrze znikło. Położyli się obok siebie na sofie, w półmroku patrzył jej długo w oczy.

- Nagle wydałaś mi się bardzo podobna do tej lisicy z *Niezwykłych opowieści z pracowni Liaozhai*¹⁸.

Opowiedział jej, że jego pierwsza żona, dręczona tęsknotą za nim, została uwiedziona przez lisiego demona – wydawało jej się, że codziennie spotyka go we śnie, aż w końcu zachorowała na gruźlicę i zmarła. On naprawdę wierzył w

lisie demony! Julia nagle poczuła, że cała równina środkowych Chin legła między nimi, jej serce aż podskoczyło z przestachu.

Rzeźbiony ptak wciąż stał u drzwi.

Wrócił do Nankinu.

Napisała do niego: „Bardzo się cieszę, że jest tam z tobą twoja żona”.

Przypomniała sobie, co Bibi mówiła jej o wizytach chłopaków u prostytutek po spotkaniu z dziewczyną. Nie miała nic złego na myśli – w końcu byli wciąż mężem i żoną. Znała Zhiyonga – nie mogąc zapewnić Feiwen wysokich alimentów, nie pozwoli jej odejść.

Nie uważała, żeby ją skrzywdził. Jest taka piękna, ledwie skończyła dwadzieścia lat, czy może obawiać się braku perspektyw?

Nie była zazdrosna o ludzi z przeszłości ani o tych, którzy mieli stać się przeszłością.

W tym samym liście napisała też: „Niepokoję się o to, jaka będzie nasza przyszłość”.

Odpowiedział: „Co do naszego małżeństwa, to rzeczywiście stanowi problem. Pozwól jednak, bym wszystkie przykre sprawy wziął na siebie. Wczorajszej nocy żona wstała, poszła do jadalni, otworzyła barek i nalała sobie drinka. Poszedłem za nią i zabrałem jej butelkę, a ona nagle roześmiała się dziwnie i powiedziała: Ach, tato!”.

Czytając to, Julia wystraszyła się, nigdy też nie zapytała o sens tego zdania. Musiało być tak, że odkąd Feiwen skończyła swoje piętnaście lat, Zhiyong w jej umyśle zastępował ojca, dlatego teraz chciała mu się poskarżyć.

„Wszyscy już wiedzą, że Julia Sheng jest z Shao Zhiyongiem” – napisał.

Julian musiał także słyszeć pogłoski. Kiedy odwiedził siostrę, wpatrywał się w nią z takim zdumieniem, że oczy zrobiły mu się wielkie i okrągłe. Niczego szczególnego jednak nie zauważył – wszystko wyglądało u nich dokładnie tak, jak zwykle.

W rezultacie wstawiennictwa Piątego Wuja Julian został posłany do przyuniwersyteckiej szkoły średniej, gdzie uczył się dwa lata, a następnie poszedł na studia. Po kolejnych dwóch latach postanowił rzucić naukę i poszukać pracy. Julia także nie popierała studiów przy braku zainteresowania, ale w szukaniu pracy nie potrafiła mu pomóc, nie chciała też zwracać się z tym do Zhiyonga.

- Człowiek nie powinien polegać na pomocy innych - oznajmiła Trudy w jego obecności.

Słyszając to, Julia poczuła lekki sprzeciw – jej młodszy brat z natury należał do ludzi, którym praca służy wyłącznie do zarabiania na utrzymanie. Co z nim będzie, jeśli nawet na początku nikt nie pociągnie go choć trochę do przodu?

W dzieciństwie był raz poważnie chory i to Trudy czuwała przy nim dniem i nocą, co dwie godziny podając mu kilka kropli lekarstwa. Julia słyszała, jak sama o tym opowiadała. W ostatnich latach jednak jej serce stwardniało – był to odruch samoobronny, inaczej wszyscy ciągle liczyliby na nią.

Julia napisała do Zhiyonga, że śniło jej się, jak opowiadała o nim swojej służącej, i jednocześnie zobaczyła w blasku słońca jego uśmiechniętą twarz. Nie wiedziała tylko, czemu ma taki czerwony kolor. Cała była pokryta swastykami wielkości cała kwadratowego, głębokimi na centymetr, rzucającymi wyraźne

cienie. Wydawało się jej dziwne, że wcześniej tego nie zauważyła. Wodziła po tej twarzy delikatnie opuszką palca, zastanawiając się, czy to boli. Napisała, że nie rozumie, skąd wzięły się akurat swastyki. Słyszała, że to symbol związany z wojskiem i że swastyka oznacza państwa Osi. Napisała wiersz:

W jego przeszłości nie ma mnie

Lata upływają w ciszy

W głębokim ogrodzie

Stoi pusty dom zalany słońcem

Ale to słońce dawnych czasów.

Chcę tam ciągle wbiegać

I krzyżeć: Jestem tu, jestem!

Nic nie odpowiedział, ale wiersz na pewno mu się nie podobał. Jego przeszłość była żywa i barwna – nie była pusta, nie czekała na nią.

6

Latem Zhiyong pojechał do siebie. Kiedy wrócił w październiku następnego roku, powiedział:

- Zawiozłem Feiwen pewną sumę pieniędzy, żeby rozwiązać ten problem.

Oprócz tamtego zdania w liście, o tym, że obawia się o ich przyszłość, Julia nigdy dotąd nie podnosiła tematu rozwodu. Ale skoro już sam o tym wspomniał, uśmiechnęła się i odparła cicho:

- Jest jeszcze twoja druga żona.

Chodziło o tę, którą poślubił, gdy pojechał w głąb kraju pracować jako nauczyciel. Jego dzieci, z wyjątkiem najstarszego syna, były dziećmi zmarłej żony, a kilkoro najmłodszych było dziećmi tej. Zapadła na chorobę psychiczną i przeniosła się do Szanghaju wraz z potomstwem, a Xiunan prowadziła im dom.

- Z formalnego punktu widzenia to ona jest twoją prawną żoną.

- Wszyscy już uznali, że moją żoną jest Feiwen.

- Ale kiedy ożeniłeś się z Feiwen, nie byłeś rozwiedziony z tamą.

- Przecież jej nie wypędzę, tak nie można.

Uśmiechnęła się.

- Ale chodzi tylko o formalność prawną - powiedziała.

W końcu przyniósł dwie gazety, w których, jedno obok drugiego, widniały dwa ogłoszenia: „Obwieszcza się rozwód

Shao Zhiyonga i Zhang Feiwen” oraz „Obwieszcza się rozwód Shao Zhiyonga i Chen Yaofeng”, co wyglądało nader zabawnie. Rzucił gazety na lustrzany blat małego stoliczka z czarnej laki i usiadł na sofie. Mimo że się uśmiechał, jego twarz była bardzo smutna.

Wiedziała, że to z powodu Feiwen. Usiadła obok niego na poręczu kanapy i zaczęła gładzić go po włosach. Kiedy z gorzkim uśmiechem zmarszczył brwi i odsunął się, ona także się uśmiechnęła i wróciła na dawne miejsce.

- Kupiłem Feiwen furgonetkę, jest jej potrzebna, żeby prowadzić handel - dodał.

- Aha.

Pogawędzili jeszcze trochę. Po chwili milczenia Julia nagle oświadczyła:

- Naprawdę się cieszę.

- Wiedziałem, że nie wytrzymasz i to powiesz!

Później powiedziała Trudy:

- Shao Zhiyong cierpi z powodu rozstania z żoną.

- A to z niego...! Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Ale to w sumie dobrze o nim świadczy na przyszłość - dodała. - Taki sam będzie wobec ciebie.

Odkąd ukazały się w gazetach anonse o rozwodach, naturalnie zaczęto spekulować o ich ewentualnym ślubie.

- Nie schodzimy z łamów gazet - zauważyła Trudy z satysfakcją. - Najbardziej mnie denerwowało, jak gadali, że skoro ze mną mieszkasz, znaczy to, że nie chcesz wyjść za mąż. Czy to nie dziwne?

W rodzinie już wcześniej mówiono, że Julia poprzez

mieszkanie z Trudy zaraziła się staropanieństwem. Rzecz jasna, było to jeszcze zanim rozeszły się plotki o jej związku z Zhiyongiem. Trudy nie mówiła o tym Julii.

- Ale kiedy w końcu się pobierzecie? - spytała.

- On też o tym mówi, ale twierdzi, że w obecnej sytuacji politycznej lepiej tego nie robić i że tak będzie lepiej dla mnie.

Zhiyong powiedział:

- Wystarczy, że ogłosimy, że jesteśmy razem. Wydamy przyjęcie, zaprosimy przyjaciół. Tak też będzie bardzo ładnie - oświadczył wspaniałomyślnie.

Splacał długi. Julia była trochę przygnębiona.

Zhiyong, widząc, że milczy i nie wygląda na zainteresowaną, zmienił temat.

Na wyjaśnienie o sytuacji politycznej Trudy tylko pokiwała głową.

- Aha.

Po chwili jednak zmarszczyła brwi i spytała:

- No tak, ale co będzie, jeśli pojawią się dzieci?

Z początku Julia, jak zawsze, zareagowała uśmiechem zaskoczenia, ale dalej rozmowa ciotki i bratanicy potoczyła się inaczej niż zwykle.

- Powiedział, że jeśli będziemy mieli dziecko, oddamy je na wychowanie Xiunan.

Trudy uśmiechnęła się gorzko.

- Nie możesz go posłuchać. To okropne. Ale może jesteś taka jak ja, bezpłodna. Sama nie wiem, ile razy Druga

Stryjenka spędzała płód.

- Druga Stryjenka miała aborcję? - zdumiała się Julia.

- Ech. - westchnęła Trudy i zerknęła na nią, jakby żałowała, że popełniła niedyskrecję. - Myślałam, że wiedziałaś - dodała cicho.

Uważała się za taką dojrzałą w swoim stosunku do Schachta. Kiedyś, w Hongkongu, Rachel powiedziała: „Kiedy wyjechałam, twoja Trzecia Ciotka znalazła sobie towarzystwo”. Po powrocie do Szanghaju Julia domyśliła się, że chodziło właśnie o Schachta, dyrektora niemieckiej szkoły, którego Trudy poznała, ucząc się niemieckiego. Widziała go - szczupły, średniego wzrostu, blondyn w okularach, ale atrakcyjny. Mówił zawsze kpiącym, kwaśnym tonem. Kiedy przychodził, zawsze szła na obiad do Bibi.

- Naprawdę nie wiedziałam. Przecież Druga Stryjenka zawsze była taka przeciwna kontaktom intymnym.

Ciotka pokręciła głową i westchnęła, jakby była zmęczona.

- Wtedy, kiedy była z Jian Weiem, też miała zabieg. Ech!

W Anglii, w nieznanym miejscu i wśród obcych ludzi, pewnie było jej trudno znaleźć lekarza, który podjąłby się aborcji.

- Wtedy nic nie rozumiałam. Myślałyśmy, że jeśli naprawdę nie będzie mogła się rozwieść, jeżeli naprawdę nie będzie innego sposobu, to on po prostu ożeni się ze mną, dla niepoznaki. I nawet się zgodziłam.

Zamilkła na chwilę, po czym podjęła:

- Kiedy Druga Stryjenka się pojawiła, miałam piętnaście lat, i naprawdę było tak, jakbym się w niej zakochała.

Nie wspominała, że kochała się też w Jian Weiu, ale z pewnością tak było. Julia była tak oszołomiona, że słowa w jej uszach mętniały. Między nimi trojgiem panowała jednak zgoda i harmonia. Mimo całego tragizmu sytuacji, nie czuła, by było w tym coś niewłaściwego.

- No i dlaczego potem nie wprowadziliście tego w życie? - zapytała.

- Potem była Ekspedycja Północna. Za rządu Beiyang nie można było się rozwodzić.

Nic dziwnego, że dedykacja na zdjęciu, które podarował jej Jian Wei, miała tak pokorny, skruszony odcień: „Dla Trudy, którą zawsze uważać będę za swoją młodszą siostrę”. Na fotografii widniała pociągła subtelna twarz o dużych czarnych oczach w kształcie elips i gęstych brwiach, bił z niej urok i zadowolenie z siebie.

Po Krainie Jezior z pewnością podróżowali we trójkę. „Tęsknię za różami na brzegu: są tak pąsowe jak niegdyś” - napisała Rachel w wierszu. W tym północnym kraju panowało chłodne lato, róże właśnie rozkwitały, a w ulubionych okolicach Wordswortha i innych „poetów jezior” toczyło się śledztwo w sprawie pewnego zagranicznego studenta, który zabił swoją żonę. Być może wtedy Trudy odczuła obawę - może nie była pewna, czy nie chodzi mu czasem o posag, dlatego nie chciała opuścić tego czułego trójkąta, godząc się z tym, że będzie dzieliła się jednym mężczyzną z żoną swojego brata.

- Był jeszcze Marshall. I Starszy Bratanek Cheng. Druga Stryjenka miała wiele romansów!

- Nie pamiętam Starszego Bratanka Chenga.

- Jak to nie pamiętasz? - Trudy zaniepokoiła się, jakby jej

wiarygodność została podana w wątpliwość. - Bratanek Cheng. Ten, który zachorował na gruźlicę.

- Przypominam sobie tylko Bratanka Grubego i Bratanka Warkoczyka. Bo pierwszy był gruby, a drugi mimo starszego wieku ciągle nosił długi warkocz, który wisiał mu na plecach.

- A, i był jeszcze ten porucznik Bodin. - Trudy chyba uważała, że francuski wojskowy, który pojawiał się u nich na herbatce, nie jest wart większej wzmianki. - Kiedy Druga Stryjenka ostatnio wróciła, to się już skończyło - dodała, kręcąc głową.

Julia zawsze uważała, że właśnie w tamtym okresie Rachel była najpiękniejsza. Trudy, widząc jej zdziwioną minę, natychmiast zamilkła. Co prawda jej uczucia do matki Julii już wygasły, ale gdy ktoś krytycznie patrzy na kogoś, kto był nam bliski, zawsze czuje się ten odruchowy sprzeciw.

- A ten doktor Feinstein był z twojego powodu.

Julia była wstrząśnięta. Kiedy chorowała na tyfus, niemiecki lekarz opiekował się nią za darmo! Ten wyszorowany do czysta słoń pochylający się nad jej łóżkiem i wydzielający woń środków dezynfekujących. Obraz Rachel stojącej przed nim. Jego klinika, mieszcząca się w dzielnicy mieszkalnej, w imponującym starym domu w stylu zachodnim. Sylwetki dwojga ludzi odbijają się w witrażowym oknie. On z pochyloną głową osłuchuje stetoskopem jej wątłą klatkę piersiową. Jej zawstydzony, czujny i zarazem lekko oszołomiony wyraz twarzy. Nic dziwnego, że pomstowała nad łóżkiem Julii: „Odkąd żyjesz, tylko krzywdzisz innych! Takich ludzi jak ty powinno się zostawiać, niech sami żyją i sami umierają”. Być może to on zapłacił za jej pobyt w szpitalu.

O niektórych historiach Julia dowiadywała się za późno, tak

jakby wszyscy zainteresowani ludzie już pomarli. Nic w związku z tym nie czuła – domyślała się, że coś z nią nie w porządku, ale naprawdę nie znajdowała w sobie uczuć. Uczucia zużywały się i już ich nie było.

Może było ich już tak dużo, że jeden mniej czy więcej nie stanowił różnicy? Normalnie jednak nie można było tak powiedzieć – tamtych poprzednich kochała. Nie robili jednak żadnych dalekosiężnych planów, wobec kogo zatem miałyby być lojalna?

Julia pomyślała, że w gruncie rzeczy wiedziała o tym od zawsze. Kiedy goście wychodzili z herbatki, schodziła z poddasza. Zauważała, że w sypialni jest duszno, łóżko wygląda na zaścielone w pośpiechu i niewyglądzone, a wszędzie panuje lekki nieporządek. Rzecz jasna, wrażenie to mijało po chwili, jakby zostało wyparte.

Czemu nie domyśliła się niczego w związku z Bratankiem Chengiem? Prawdopodobnie miał wyrzuty sumienia, dlatego trzymał się zawsze z boku, a kiedy Rachel i Trudy wyjechały, nie pokazywał się u nich w domu – w przeciwieństwie do jego rodzeństwa. Julia tylko w jego kwestii odczuwała sprzeciw – nie dlatego, że matka w tamtym okresie była kobietą zamężną – patrzeć na to z formalnego punktu widzenia byłoby już doprawdy śmieszne. W tamtym czasie miało to może po trosze charakter odwetowy – zdaje się, że istniała już wtedy mniejsza rezydencja Starszego Stryja. Ale ponieważ był to czas jej dzieciństwa, uważała, że czas ten powinien być przeznaczony tylko dla niej.

Długo potem, w podróży przez Nową Anglię spotkała pewną rodzinę. Dziecko, mały chłopiec, prowadziło burro – gatunek małego osiołka o słodkim wyglądzie i niezbyt długim pyszczku. Ponieważ szli przez jakiś czas tą samą drogą,

wyciągnęła rękę i pogłaskała kark zwierzęcia. Chłopczyk zrobił bardzo niezadowoloną minę. Rozumiała go – pamiętała jeszcze dzieciństwo i siłę swojej potrzeby wyłączności.

Młodzi bratankowie odwiedzali ich w Nowy Rok. Trudy miała wciąż ich zdjęcie: był na nim także Ned, i tylko on nie miał na głowie błyszczącej, spiczastej czapki. Julia nie siedziała z nimi przy stole, ale pamiętała, jak przed przyjęciem Rachel i Trudy owijały wazony jaskrawoczerwoną marszczoną krepiną. W taki sam papier zapakowane były fajerwerki leżące na stole, pasami krepiny udekorowano też lampiony. Julia widziała coś takiego po raz pierwszy i bardzo jej się to wszystko podobało. Nie przypominała sobie kogoś takiego jak Starszy Bratanek Cheng, nie zmieścił się też na zdjęciu.

W ciągu tych kilku lat po wyjeździe matki i Trzeciej Ciotki Ciotka Han zawsze zabierała Julię i Juliana do ich domu. Jechali rykszą – była to daleka droga, biegnąca przez dzielnicę niskich domów otynkowanych na bladoróżowo. Jak wszędzie na Północy, miały one płaskie dachy i nie potrzebowały nawet dachówek. Biały prostopadłościenny blok stojący przy tej ponurej ulicy budził skojarzenie ze Środkowym Wschodem. W murze tkwiły niewielkie, stare poczerniałe drewniane drzwi, a za nimi znajdował się mroczny labirynt małych dziedzińców – wszystkie należały do jednej rodziny, ale mieszkali tu też luźniej z nią związani członkowie tego samego klanu. Krętą drogą zaprowadzono ich do ciasnej „wewnętrznej komnaty”, gdzie na rattanowym szes-longu rozsiadał się wysoki starzec ubrany w długą tunikę z szarego płótna. Był to bratanek jej dziadka ze strony ojca – Julia nazywała go Drugim Stryjem.

- Ile znaków już znacie, ha? - spytał jak zwykle, po czym

zwrócił się do swojej synowej, Czwartej Siostry: – Masz tam coś dobrego do przekąszenia?

Czwarta, drobna staruszka o małych stópkach, stała u wejścia. Zakończywszy wymianę zdań z teściem, poszła po przekąski. Wszyscy bratankowie gdzieś się pochowali, ponieważ miano podać coś do jedzenia.

– Wyrecytuj mi jakiś wiersz – polecił Stryj.

Julia stała na ceglanej posadzce i kiwała się, przenosząc ciężar z lewej nogi na prawą i z powrotem, recytując z pamięci wiersz poety Du Mu. Kiedy doszła do „Śpiewające dziewczęta nie wiedzą nic o zgubie kraju”, zauważyła łzy w jego oczach.

Słyszała, jak któryś ze służących tamtego domu mówił, że Drugi Stryj był generałem-gubernatorem i podczas ataku na Nankin spuścił się w koszu z murów miejskich i uciekł.

Tutaj miała tylko dwie rodziny krewnych – starszych stryjów ze strony ojca. Dom drugiej rodziny był bogaty – służący nazywali go po prostu „nowym domem”. Była to nowo wybudowana wielka willa w stylu zachodnim, otynkowana w środku i na zewnątrz na kremowo. Meble były polakierowane na biało, a w każdym pokoju z kloszy lamp zwieszały się sznury paciorków ze szmaragdowego szkła. W rodzinie Sheng bardzo dużą wagę przywiązywano do więzi klanowych. Nie tylko wśród braci przestrzegano porządku starszeństwa i nazywano ich Jedenastym i Trzynastym Panem, kolejność obowiązywała nawet wśród konkubin. Najstarsza Konkubina należała do Jedenastego, Druga i Trzecia – do Trzynastego, i tak aż do Dziewiątej Konkubiny. Kręciło się od tego w głowie. Jedenasty Wuj był ministrem gabinetowym w rządzie Beiyang.

Kiedy Ciotka Han przyprowadzała tam Julię i jej młodszego brata, zawsze siadywali w dużym salonie na pierwszym piętrze, Ciotka Han stawała za oparciami ich foteli i trwała tak nawet i dwie godziny. Od czasu do czasu brała ze szklanej patery stojącej na stole kilka wiśniowych cukierków, rozpakowywała je i dawała im do zjedzenia.

Przed kominkiem stała ze splecionymi rękami nowa konkubina, ubrana w wąską, podkreślającą jej szczupłą sylwetkę suknię *qipao*, ciemna purpura jedwabiu odbijała się w zielonych kaflach. Miała dopiero siedemnaście lat i pochodziła z Yantai w Shandongu. Była uczesana w dwa warkocze i rzadką grzywkę, na okrągłych policzkach kwitły namalowane różem „wiejskie” rumieńce.

- Ile lat już tu jesteś? Skąd przyjechałaś? - spytała nieśmiało Ciotkę Han.

Obie były tak samo chłodno przyjmowanymi gośćmi. Szukały słów, broniąc się przed sztywnym milczeniem. Ciotka Han co drugie zdanie zwracała się do niej z szacunkiem „pani konkubino”, mówiła jednak niewiele.

W końcu nawet nowa konkubina sobie poszła, a Siódma Stara Pani zawołała ich do siebie. W ich domu nawet do babek zwracano się zgodnie z porządkiem starszeństwa. Starsza Pani przesłuchiwała ich, siedząc na brzegu łóżka.

- A co jecie? Wasza mama wielu rzeczy nie pozwala wam jeść, nie wolno wam dawać byle czego. A karpia gotowanego na parze z jajkami wolno wam jeść? I co jeszcze? - dopytywała się i pouczała na zmianę, aż w końcu spytała cicho: - A Szesnasty Wuj dobry jest dla was? A od Szesnastej Ciotki i Dziewiętnastej Panny przyszły jakieś listy? - Rzecz jasna, porządku starszeństwa używała także wobec Neda. -

Oj, jak można tak zostawić dwoje dzieci, czy to nie żal? Dobrze, że macie swoją starą nianię!

- Listy? My sługi nic o tym nie wiemy, proszę Starszej Pani!

- I to jakie dobrze wychowane dzieci! Nie to co u nas.

- Tak, to dobre dzieci, nie kłócą się wcale.

- A co tam słyhać u Szesnastego Pana? - znowu ściszyła głos, dając do zrozumienia, że tym razem pyta bardzo poważnie, a po tym znowu nastąpił długi ciąg trajkotania.

Ciotka Han zamrugwała tylko oczami i odparła cicho:

- My tam nic nie wiemy, proszę Starszej Pani. Wszyscy mieszkamy na piętrze. Na dole teraz tylko pali się opium.

Wywiad się skończył.

- No to teraz idźcie się pobawić - zwróciła się Stara Pani do dzieci. - Jakby czegoś potrzebowali, to im kupcie. Jesteśmy rodziną, czujcie się jak u siebie w domu.

Nie mieli tu żadnych towarzyszy do zabawy, więc Ciotka Han zaprowadziła ich na trzecie piętro, gdzie znajdował się wielki pokój - pracownia. Najstarsza Konkubina kroїła różne rzeczy na długim stole, szyła kołdry i obrębiała zasłony na maszynie. W kącie pomieszczenia stały wielkie bele wzorzystego aksamitu. Konkubina miała żółtawą cerę, nie nosiła już makijażu. Jej kruczoczarne brwi były wiecznie zmarszczone, małe czarne oczy przypominały kijanki, a na twarzy nie było uśmiechu.

-A, Ciocia Han! Siadajcie, siadajcie. Byliście u Starej Pani?

- A byliśmy! Przepraszamy, że przeszkadzamy, taka pani zajęta.

Zaśmiała się krótko.

- Ale ja zawsze coś robię. Ciotko Wang, herbata!

- Jaka pani zaradna!

Stara Pani umiała wykorzystać to, co zużyte. Starym konkubinom wyznaczała nowe zadania.

Druga Konkubina wyglądała starzej od Najstarszej - chuda jak patyk, wielkie oczy. Umiała się zachować i świetnie przyjmowała gości, była faworytką Starej Pani.

Najstarsza Konkubina miała siedmioletniego syna, bardzo do niej podobnego. Był w wieku zbliżonym do Julii i jej brata, ale nie bawił się z nimi - kiedy wbiegł na piętro, złapał się tylko matczynej sukienki i zaczął marudzić. Matka przy obcych poczuła się trochę skrępowana.

- Co tam chcesz? - rzuciła ze zdziwieniem, po czym wyjęła z kieszeni trochę pieniędzy i podała chłopcu. - No, masz i idź sobie!

Chłopak zbiegł, tupiąc, po schodach.

- Obiad podany - oznajmiła służąca, zapraszając ich na dół.

Stara Pani wraz najstarszymi wnukami i wnuczkami oraz Julią i Julianem zasiadła przy okrągłym białym stole. Przed obojgiem jak zwykle postawiono kilka dań, takich, jakie jadali na co dzień w domu, a Ciotka Han stanęła z tyłu i nakładała im do misek.

Po posiłku Stara Pani poleciła Drugiemu Bratu pójść z nimi do księgarni Commercial Press i coś im kupić. Drugi Brat uczył się w szkole średniej. Miał na sobie tunikę z niebieskiego płótna wciągniętą na grubą warstwę odzieży, na przemarzniętej skórze jego owalnej twarzy kwitły czerwone rumieńce. Długo przechadzał się wzdłuż szklanych gablot. Leżało tam mnóstwo wiecznych piór, automatycznych

ołówków, eleganckich papeterii, szklanych przycisków do papieru i innych przedmiotów niewiadomego przeznaczenia. Julia wstydziła się przyglądać zbyt natarczywie, żeby nie wyglądało, że się czegoś doprasza. Podszedł do nich sprzedawca, rozplývając się w uprzejmościach – zapewne zauważył samochód przed sklepem i rozpoznał, że ma do czynienia z jednym z młodych panów z rodziny ministra. Drugi Brat nagle uniósł brwi, jakby bardzo się rozżłościł, i w końcu nie kupił nic.

Wieczorem odwieziono ich samochodem do domu. Julia i Julian odczytywali szyldy wzdłuż ulicy, przekrzykiwali się wzajemnie i świetnie się bawili.

W „nowym domu” był słuźący, któremu z polecenia udało się otrzymać posadę stewarda na statku. Był wysokim mężczyzną, nosił tradycyjny komplet z czarnej serży. Kiedy przytył, jego twarz zaczęła przypominać lśniące czerwone jabłko.

– Mogą „przekazywać towar”. Zarabiają na tym mnóstwo pieniędzy! – usłyszała Julia.

Słuźący w całym domu niesamowicie mu zazdrościli.

Przysłał wszystkim olbrzymi kosz rajskich jabłek z Yantai, wysokością dorównujący wzrostowi człowieka. Słuźki podjadały i chichotały, jakby trochę wstydlíwie. Owoce przejadły im się, zanim się skończyły. Kiedy zapadł zmrok i wzeszedł księżyc, wyniosły ławeczkę na dziedziniec i rozkoszowały się chłodnym powietrzem.

– Ciociu Yu, jak myślisz, jak duży jest taki księżyc?

– A ty jak myślisz?

– Przyjrzyjcie się swoimi małymi oczkami: jak duży jest

księżyc? – zwróciła się Ciotka Han do Julii.

- Może jak srebrna moneta? Jak jeden *jiao*, czy dwa *jiao*?

Księżyc, wiszący wysoko na niebie, wydawał się malutki. Mgiełka wokół niego jaśniała bladym światłem. Jak daleko trzeba sięgnąć po srebrną monetę? Im bliżej, tym wydawała się większa, im dalej – mniejsza. Skoro widniała tak wysoko na nieboskłonie, to jak wielka musiała być? Julii już kręciło się w głowie.

- Jeden *jiao* – oznajmiła Bitao. – Ciotko Han, a ty jak uważasz?

Ciotka Han odparła z zawstydzonym uśmiechem:

- Stara już jestem, wzrok nie ten. Dla mnie zawsze wygląda jak okrągły kosz wiklinowy!

- Też mi się wydaje, że nie jest większy od dwóch *jiao* – wtrąciła Ciotka Li. – A ty to jeszcze młoda jesteś.

- Młoda, ja? – zaśmiała się. – My tu nie mamy wyjścia, musimy pomagać krewnym. W rodzinie Ciotki Yu jest ziemia, pola, jest dom, w tak podeszłym wieku ma jeszcze życie przed sobą.

Ciotka Yu nie odezwała się, a Ciotka Han nie ciągnęła tematu. Bitao i Ciotka Han przybyły z domu rodziny Bian, towarzysząc Rachel. Mówiło się, że Ciotka Han pokłóciła się ze swoją synową. Syn jednak często do niej pisał.

- Paniczu, nie kucaj tak na ziemi jak ziemny pies! Masz tu stołek, czemu na nim nie usiądziesz? – strofowała Ciotka Yu Juliana.

Na Północy pospolite były „ziemne psy”, czyli turkucie. Na pierwszy rzut oka wyglądały jak grudki ziemi. Były to owady długości trzech-czterech cali, o lśniącym jasnobrazowym

pancerzu, sylwetką przypominały uproszczoną figurę grubego psa, pozbawioną szyi, uszu i ogona. Ich małe czarne ślepia były podobne do paciorków. „Ziemnych psów” nie sposób było odróżnić od podłoża – szybko przemykały po ziemi i znikwały. Ruch ten zauważało się ledwie kątem oka, dlatego budził lęk.

- Panienska wypaliła mi znak na wachlarzu – oznajmiła Ciotka Li.

Każda z nich trzymała duży wachlarz z liści palmowych – łatwo było pomylić je ze sobą. Wypalały na nich swoje nazwiska kadzidełkiem przeciw komarom, ale chwila nieuwagi i dziura gotowa.

Stary Deng zgasił lampę w stróżówce, ustawił sobie krzesło przy drzwiach i usiadł.

- Dziadku Deng, nie wyjdziecie na powietrze, nacieszyć się chłodem? W środku jest dużo goręcej! – nalegała Ciotka Han.

Staruszek wdział na koszulę białą kamizelę i wyniósł krzesło na zewnątrz. Bitao szepnęła z uśmiechem:

- Zasada dziadka Denga: nigdy nie wychodzić bez kamizeli!

Stary Deng był chudy i golił się na łyso. Kiedy przybył do domu Shengów, był zwykłym służącym. Później rodzina Sheng znalazła mu żonę, która zmarła.

- Deng nauczył mnie doręczać karty wizytowe.

Chłopiec na posyłki również pochodził z ich rodzinnej wioski. Czasami urządzali sobie zabawę w naśladowanie dotyczących składania wizyt zwyczajów z czasów dynastii Qing – tych wszystkich tanecznych póz i gestów: najpierw biegło się kilka kroków przed lektyką, potem zręczny sus naprzód, przyklęknięcie na jedno kolano z jedną ręką

opuszczoną – podczas gdy druga, wysoko uniesiona, trzymała kartę wizytową.

Stary Deng nigdy się nie uśmiechał. Julia chciała go poprosić: Dziadku Dengu, pokaż, jak wręczasz kartę wizytową – ale nie śmiała, bo wiedziała, że na pewno jej nie posłucha. Dwa lata temu zabrał ją do miasta. Oglądali teatr lalek, Deng z własnej kieszeni kupił jej owoce głogu w cukrze i bilet do parku rozrywki Daluotian. Raz słyszała, jak służące z chichotem opowiadały, że Stary Deng i dwóch służących z „nowego domu” poszli do domu publicznego.

- Jakiego domu?

- Cicho! – mitygowała ją szeptem Ciotka Han, ale także się śmiała.

Julia często bawiła się w stróżówce, bardzo lubiła to miejsce. Na zniszczonym kwadratowym stoliku widniały wypalone ślady od gaszenia papierosów. Był tu komplet do herbaty w roślinne wzory, z czajniczka nalewało się do czarek bladopomarańczowy napój. Na stoliku leżał pędzelek, kamień do tuszu, książki rachunkowe i papier listowy. Mazała na nich, podebrała też jedną czy dwie czyste książeczki. Raz, kiedy poszła jej krew z nosa, przyszła do Dziadka Denga i poprosiła, żeby wytarł jej nozdrza w środku pędzelkiem. Chłodne, mokre włosie liznęło wewnątrz jej nosa, poczuła woń tuszu, po czym krwawienie ustało.

- Kiedy dorosnę, kupię Dziadkowi Dengowi płaszcz podbity futrem – oznajmiła.

- Panienska jest taka dobra – odparł Deng.

Julian milczał. Właśnie pełzał po jego drewnianym łóżku, podniósł poduszkę i przyglądał się leżącym tam miedziakom.

- A ja? A dla mnie? - dopytywała się Ciotka Han, która stała przy wejściu.

- Cioci Han też kupię futrzany płaszcz! - oświadczyła Julia.

Ciotka Han mrugnęła do Denga.

- Dobra ta nasza panienska - powiedziała cicho, z uśmiechem.

W stróżówce często grano w karty.

- Kto dzisiaj wygrał? - pytano Julię.

Służące z domu nauczyły ją, żeby odpowiadała:

- Wszyscy wygrali, przegrał stół i stołki!

Dwóch służących obsługiwało pałacem opium. Jeden z nich był wyjątkowo wysoki i szczupły - z trójkątną twarzą, białą cerą, wydatnymi kośćmi policzkowymi i chudymi ramionami przypominał demona. Pojawił się w domu z czyjegoś polecenia, umiał robić zastrzyki z morfiny. Na początku jednak był tylko ten drugi, pokurcz podobny do małpy. Kiedyś w związku z hazardem odciął sobie serdeczny palec. Kiedy wspomniano o tym przy karcianym stoliku, zawsze wybuchały śmiechy. Raz Julia chwyciła jego dłoń - z palca pozostał jeden staw, jego koniec był gładki i biały niczym kostka do gry. Na jego twarzy o cerze przypominającej skórę pomarańczową pojawił się wymuszony uśmiech.

- Dryblas go obgadywał, no to pokurcz się wściekł! Powiedział, że go zarżnie! - Ciotka Li robiła pranie na parterze, więc wieści dochodziły do niej szybko.

Kiedy uderzał piorun, służące mówiły: „Bóg pioruna przesuwa stolik do madżonga!”. Kiedy się przejaśniało, mówiły: „Już nie popada, błękitu na niebie starczy na uszycie portek!”.

Te, które uprawiały kiedyś ziemię, zwracały szczególną uwagę na pogodę. Pod koniec jesieni, wstając o poranku, krzyczały: „Przymrozek!”. Któraś z nich stawała przy oknie z Julią w objęciach. Patrzyły na szron pokrywający czerwone dachówki domów naprzeciwko, topniejący w słońcu. Wilgotne grzbiety dachówek lśniły, w zagłębieniach dalej kryła się mroźna biel. Czerwieniejąca czerwień, bielejąca biel, jak okiem sięgnąć – był to zaiste wspaniały widok.

„Wielki wiatr!”. Zrywał się wichur, niebo robiło się żółtawe. Nawet przy zamkniętym oknie stolik szybko pokrywał się warstwą żółtego pyłu. Ledwie się go zamiotło do czysta, pył pojawiał się z powrotem, a służące się śmiały.

Ciotka Han układała Julię do snu, a rano budziła ją, liżąc jej powieki, niczym krowa cielakowi. Julia nie przepadała za tą pieśczołą, ale wiedziała, że ciotka wierzy, że zaraz po przebudzeniu język ma oczyszczającą energię, korzystną dla oczu. Rzecz jasna, gdy Rachel była w domu, nigdy tak nie robiła.

Wedle zasady ustanowionej przez Rachel, codziennie razem z Ciotką Yu wybierali się na spacer do parku. Nawet zimą mieli częściowo gołe nogi – ich wełniane skarpety nie sięgały kolan. Ledwie weszli przez bramę i żółtozielona połać trawy otwierała się przed nimi, Julia z nagłym okrzykiem zrywała się do dzikiego biegu. Pędziła prosto przed siebie, tnąc trawiastą równinę na pół i ledwie słyszała za sobą głos Juliana, który biegł za nią.

- Paniczu, nie pędź tak szybko, bo złapiesz zająca! - krzyczała Ciotka Yu głosem skrzekliwym jak papuga i ruszała w chwiejną pogoń za chłopcem. Jeszcze rok wcześniej Julian cierpiał na przypadłość „miękkich nóg” i bardzo łatwo się przewracał, w parku więc zawsze dla ochrony przed

upadkiem obwiązywano mu klatkę piersiową czerwonym paskiem, którego oba końce trzymała Ciotka Yu. Instalacja ta zwracała powszechną uwagę. Malca irytowało zbyt wolne tempo Ciotki i całym sobą parł do przodu, ciągnąc ze wszystkich sił, twarzą nad czerwonym paskiem zawsze sprawiała wrażenie, jakby chłopiec miał zaraz wybuchnąć płaczem.

Ponieważ Ciotka Yu przybyła do rodziny wraz z posagiem swojej pani, opieka nad jej synem należała do niej. Oficerowie wojsk rządowych biorący udział w pacyfikacji powstania Tajpingów osiedlili się w Nankinie, dlatego służący najęci przez rodzinę Bian byli bez wyjątku nankińczykami.

- Masz na nazwisko Peng: kogo spotkasz, tego będziesz!¹⁹
- mówiła ciotka ze śmiechem.

- Nazywam się Sheng, nazywam się Sheng! - protestowała Julia.

- To panicz nazywa się Sheng. W przyszłości weźmie sobie dobrą żonę, a ona nie będzie chciała takiej złośliwej szwagierki.

Rachel, która jeszcze nie wyjechała, odparła:

- Teraz już się tak nie mówi, teraz mamy równość płci.

- Hę? - zdziwiła się Ciotka Yu nieprzyjaznym tonem, a jej worki pod oczami stały się jeszcze większe.

Włosy Yu były przerzedzone, lecz wciąż kruczoczarne. Kobiety z rejonów na południe od Jangcy nie pracowały na roli, miały więc krępowane stopy. Ciotka Han i jej krajanki z kolei miały stopy „duże”.

- My tam w pole nie chodziłyśmy - mówiła Ciotka Yu tonem kategorycznym i dumnym.

Kiedy Julia, zjadłszy połowę ryby, odwracała ją pałeczkami na drugą stronę, Ciotka mówiła zawsze:

- Człowiek szlachetny nie jada przewróconej ryby.
- Dlaczego?
- Po prostu nie jada i już.

Julia podejrzewała, że być może chodziło o to, że „człowiek szlachetny” drugą połowę ryby pozostawia swoim sługom. Dopiero po pół wieku przeczytała w gazecie o tajwańskich rybakach, dla których odwracanie ryby to zły omen, bo kojarzy się z przewróconą łodzią. W północnym Anhui było sucho i mało pływano, zapewne dlatego w rodzinnych stronach ciotki Han nie było takiego przesądu. Ciotka Yu jednak nie znała pochodzenia rybnego tabu.

Snując swoje „opowieści o dawnych czasach”, Ciotka Yu pewnego razu opowiedziała im taką historię:

- Dawno, dawno temu była wielka powódź. Cóż to była za okrutna klęska! Wszyscy ludzie poginęli, została tylko starsza siostra i jej młodszy brat. Młodszy brat chciał się ożenić ze starszą siostrą, żeby spłodzić następne pokolenie. Ale starsza siostra nie była chętna. Powiedziała tak: „Jeżeli uda ci się mnie dogonić, to zostanę twoją żoną”. „Niech i tak będzie”, młodszy brat na to. Siostra rzuciła się do ucieczki, a brat za nią. Nie mógł jej doścignąć. Aż tu niespodzianie spotkali żółwia leżącego na ziemi. Siostra potknęła się o niego i upadła, a brat ją dogonił. Chcąc nie chcąc, musiała zostać jego żoną. Siostra rozgniewała się na żółwia, wzięła kamień i rozbiła mu skorupę na trzynastu kawałków. Dlatego dzisiaj żółwie mają skorupy złożone z trzynastu części.

Julii zrobiło się ogromnie wstyd, nie śmiała nawet spojrzeć na brata. Julian też na nią nie patrzył.

Bieżąca woda w domu była tylko zimna, do kąpieli nosiło się więc gorącą wodę dzban po dzbanie i wlewało do zagranicznej wanny. Żeby oszczędzić sobie pracy, służące myły dwoje dzieci jednocześnie, stojąc w przeciwnych końcach wanny. Julia i Julian siedzieli po dwóch stronach i nie śmieli podnieść na siebie wzroku.

Latem spędzali całe dni razem ze służącymi i służkami na tylnym podwórku. Kucharz kuczał w pobliżu rynsztoka i oskrobywał ryby, służki prały ubrania w wodzie z hydrantu. Bitao, jako młoda i niezamężna, rzadko schodziła na dół.

Pewnego dnia Julia wyniosła obity czerwona cielecą skórą trójnogi stołek i usiadła w miejscu, gdzie nie dochodziły promienie słoneczne, a nad głową błękitniało niebo Północy. W pobliżu kucnęła Ciotka Yu, wysadzając małego Juliana.

- Ostrożnie, żeby „ziemny pies” nie ukąsił małego ptaszka!
- ostrzegł ją kucharz.

Raz Ciotka Han oznajmiła:

- Kucharz mówi, że ostatnio nie mógł dostać kaczki.
- Nie ma kaczki, to zjedzmy kurę - odparła Julia.
- Cicho! - krzyknęła ciotka.²⁰
- Ja mówię tylko, że skoro nie ma kaczki, to zjedzmy kurę - powtórzyła Julia.
- Cicho! Ile razy mam powtarzać?

Zimą stawiano w piecu słoik cukru słodowego, wtykając w środek pałeczki. Zimny zestalony cukier roztopiał się bardzo długo i czekający okropnie się niecierpliwili. W końcu Ciotka Han wykręcała parę pałeczek razem z grudką cukru, przechylała głowę, otwierała usta i czekała, aż kleisty, złotobrunatny, migoczący w słońcu wąż spłynie w dół, długo

wijąc się w powietrzu. To małe naczynko z czarnej ceramiki, w którym topiono cukier, służące nazywały „słoikiem do baniek”. Jeśli cokolwiek komuś dolegało, palono w nim zgnieciony w kulkę kawałek gazety i wylot przykładano choremu do pleców.

Julia zimą nosiła jedwabną koszulę miodowego koloru, a na to pikowaną ciepłą suknię z szafirowego surowego jedwabiu w pomarańczowe motyle. „Młodszy braciszek jest fajny” – mawiała. Kiedy całowała jego policzek wiele razy pod rząd, skóra malca, choć bardzo delikatna i cieniutka, w dotyku pozostawała jędrna i sprężysta jak krepdeszyn. Chłopczyk spuszczał wzrok i udawał, że nic nie poczuł i wcale nie zwrócił na to uwagi.

Służące były nimi zachwycone, nawet Ciotka Yu, mimo że nie mówiła tego głośno. „Patrzcie, jaka to udana parka!” – chwaliła Bitao.

Ciotka Yu umiała czytać i pisać. Tylko ona nie musiała posyłać pieniędzy rodzinie, miała więc większe kieszonkowe do dyspozycji. Pewnego razu kupiła książkę religijną *Drogocenne zwoje* na targu starych książek i po kolacji czytała głośno wszystkim. W słabym świetle elektrycznej lampy lśniły spocone, zasłuchane twarze – czy coś z tego rozumieli, czy nie, wszyscy wsłuchiwali się z szacunkiem. Zwłaszcza zdanie: „Ściągając dziś skarpety i buty, skąd wiedzieć możemy, czy jutro włożymy je znowu?”, budziło wielkie poruszenie wśród starszego pokolenia.

Czasem opowiadała o zaświatach i o piekle. Julia wyobrażała sobie piekło jako wielką jaskinię, o ścianach z szarego betonu – jak schody w parku rozrywki Daluotian, ale prowadzące do piwnicy – podzieloną na wszystkie odpowiednie sfery: Góra Noży, Góra Ognia, Góra Ciemności,

Komnata Lustra, miejsce, z którego można zobaczyć swoje rodzinne strony, oraz to, gdzie wielkie Koło Reinkarnacji obraca się, zawieszona w powietrzu. Julia tylko je zwiedzała, bo nie zasłużyła przecież na żadną karę. Po co miałyby popełniać złe czyny? Nie chciałyby jednak być zbyt dobra i wyskoczyć z kręgu wcieleń prosto do nieba, gdzie przywita ją Nefrytowy Cesarz. Chciała odbyć tę wyczerpującą wędrówkę przez mnóstwo żywotów, wśród których na pewno znajdą się też piękne i pełne luksusu. Ale niezależnie od chęci, nie mogła w to uwierzyć – byłoby to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Coś tak zgodnego z jej życzeniami musiało być jedynie fantazją. Zupełnie inaczej mówili o tym w szkole zakonnej – ich niebo było pełne dźwięku harf i śpiewania hymnów. Czyżby nie wystarczało im modlitw w kościele? Pół godziny co dzień rano, a wieczorem jeszcze koleżanki wyciągały ją na prowadzone przez studentów prelekcje religijne, za uczestnictwo w których można było dostać zaliczenie zajęć. W niedzielę rano modlitwy trwały trzy godziny, a jedyną rozrywką był silny akcent amerykańskiego pastora, który mówił dialektem z Suzhou – ze śmiechu ciekły im łzy, lecz musiały zachować ciszę, bo w co drugim rzędzie były pilnujące ich nauczycielki. Julia wpatrywała się w błękit nieba w wąskich, niczym w średniowiecznej wieży strażniczej, oknach kościoła, myśląc, że zamykanie ludzi w tym miejscu to zbrodnia. Od czasu do czasu nabożeństwo celebrował biskup, który przedtem był kaznodzieją w prowincji Shandong, gdzie nauczył się tamtejszego dialektu. Jego mowa rozśmieszała Julię tak, że łykała łzy.

Biblia jednak była dla niej arcydziełem, Stary Testament – eposem historycznym, a Nowy – powieścią biograficzną. Niektóre fragmenty zdradzają iście boski talent, jak te słowa Jezusa do Piotra: „Zanim kogut dwa razy zapieje, ty trzy razy

się mnie wyprzesz”. Kiedy Julia uczyła się o tym fragmencie w szkole, przypominała sobie wydarzenia z czasów, kiedy miała siedem lat. Po wyjeździe matki wprowadziła się do nich Ai Laosan. Miała smukłą figurę i bladą owalną twarz, równo obcięta grzywka zakrywała jej brwi, a gdy się uśmiechała, oczy zmieniały się w wąziutkie szparki. Zamówiła u krawca ubranie dla siebie oraz identyczne dla Julii. Był to kostium z liliowego aksamitu z modnym wówczas krótkim żakietem, bez rozcięć, z wąskimi rękawami do łokci. Długa układana spódnica sięgała aż do ziemi, kołnierzyk miał postać wysokiej stójki. Ubranie było pozbawione lamówek i przypominało uproszczoną wersję zachodniego stroju kobiecego z końca wieku. Ai Laosan miała sylwetkę modelki, bardzo szczupłą, ale nie kościstą – na takim „wieszaku” ubrania wyglądały dużo lepiej niż na kimkolwiek innym.

W mrocznym pomieszczeniu wisiało zachodnie lustro garderobiane w rzeźbionej drewnianej ramie, pochylone do przodu. Julia stała przed nim – była gruba, krawiec szczypał ją to tu, to tam, szukając talii. Ai Laosan, zniecierpliwiona, sama złapała materiał:

- O, tak! Wyżej trochę, talia wyżej zawsze dobrze wygląda.

Kiedy krawiec wyszedł, Ai Laosan posadziła sobie Julię na kolanach i powiedziała:

- Kiedy Druga Stryjenka zamawia dla ciebie ubrania, zawsze każe je przerabiać ze starych. Ode mnie będziesz miała nowiutki materiał. Wolisz Drugą Stryjenkę czy mnie?

- Wolę ciebie.

Julia pomyślała, że powiedzieć inaczej byłoby nieuprzejmie, ale nagle poczuła coś, jakby na głowie wyrósł jej komin, ciągnący się daleko, daleko w górę. W oddali zapał kogut, a

gdzieś tam, na wieczornym niebie, ktoś usłyszał jej słowa.

Ubranie zostało uszyte. Wieczorem Ai Laosan wyszła z Julią z domu, wsiadły do rykszy. Zbliżał się koniec roku, wiał silny wiatr. Rykszarz zasunął plandekę dla osłony przed powiewami.

- Zimno ci? - spytała Ai Laosan i okryła Julię swoją peleryną.

W ciemności Laosan była taka wonna i delikatna. Mocne perfumy mieszały się z wonią jej oddechu, w którym wyczuwało się słodkawą nutę opiumowego dymu.

Po wjechaniu w długą aleję wysiadły z rykszy i stanęły przed dwuskrzydłowymi, pomalowanymi na czerwono drzwiami. Na lampionie nad nimi widniał czerwony znak „wang”. Lampion był śnieżnobiały, a północno-zachodni wiatr świszczał wokół, zamiatając wszelki kurz do czysta. Laosan nacisnęła dzwonek i postawiła kołnierz peleryny, spod czarnego aksamitu wyjrzała podszewka w kolorze pąsowej róży, a kołnierz otoczył jej głowę niczym kwiat. Z wysadzanej brylancikami czarnej torebki wyciągnęła plik banknotów i zaczęła je przeliczać. Plik miał rozmiary cegły, ale banknoty były w nieładzie.

Julia miała ochotę krzyknąć: „Uwaga na złodzieja!”, włosy jeżyły się jej na głowie. Odwróciła się i spojrzała za siebie: ryksza zniknęła.

O starannie ubranym rykszarzu, który był tu jeszcze przed chwilą, wystrojonym w mokusy i śnieżnobiałe skarpetki dla przyciągnięcia eleganckich klientów, myślała teraz jako o zbawcy i opiekunie, z drugiej strony jednak nie miała pewności, czy na ten widok sam nie stałby się sprawcą złodziejskiego napadu.

Kiedy drzwi się otworzyły, Laosan wciąż jeszcze przeliczała pieniądze, być może umyślnie popisując się bogactwem. Weszły do ogromnego, świeżo odmalowanego wnętrza, w którego wystroju nie było śladu wyrafinowania. W holu panował tłok, były tu także schody. W sali stały stoły, a na nich lampy, które oświetlały twarze siedzących przy nich ludzi, tak że stawały się sinawoblade. Ai Laosan zdjęła pelerynę. Stroje ich obu naprawdę przyciągały uwagę: tajemnicza pani prowadząca małą pulchną dziewczynkę, obie ubrane identycznie. Przywitała ją jakaś młoda panienska, która spojrzała na Julię dziwnie i skrzywiła się z niezadowoleniem.

-To dziecko naszego Drugiego Pana - wyjaśniła czym prędzej Laosan, po czym zwróciła się do Julii: - Usiądź sobie tutaj, dobrze? I nigdzie nie odchodź, bo się zgubisz!

Obie się oddaliły. Niedługo później panienska przyniosła Julii cukierka, po czym znowu gdzieś sobie poszła. Julia patrzyła na tych wszystkich ludzi, którzy siedzieli przy stolikach i grali na pieniądze. Nie miała pojęcia, po co tu przyszły, nie widziała też nigdzie Ai Laosan. Obok doniczki z palmą przeszła para - mężczyzna i kobieta, którzy wyglądali jak gwiazdy filmowe. Kobieta miała bardzo krótką spódniczkę, końce długiego białego jedwabnego szala zatrzepotały za jej plecami. Włosy mężczyzny lśniły niczym lakierowana skóra. Julia nie słyszała ich głosów - był to zatem film niemy. To długie siedzenie i czekanie przypominało jej „nowy dom” - nie znosiła takiej trwającej całe godziny bezczynności. Kiedy przyszła Ai Laosan, spała. Później już jej nie zabierała - wychodzili z Nedom sami.

- Podobno okrutnie przegrała - szeptały po kryjomu służące z wystraszonymi minami. - Od Nowego Roku chodzą

tam codziennie. W klubie zakłady nie były takie wysokie. Podobno spotkali tam doktora chińskiej medycyny. Tym razem przynajmniej bywają w domu przyjaciół. Była awantura z Czwartym Panem Liu.

„Po Nowym Roku zapraszamy pana nauczyciela” – usłyszała Julia. Brzmiało to jak groźba. I rzeczywiście, po Nowym Roku pana nauczyciela zaproszono.

„Czy deszczułka już w robocie?” – służący płci obojga oraz kucharz dopytywali się, nie wiedzieć czemu, z radosnym ożywieniem.

Deszczułka do wymierzania kar cielesnych leżała na biurku, obok metalowej linijki. Julia z pogardą odwracała od niej wzrok. Kiedy Stary Deng był jeszcze pokojowcem, wyszperał to wszystko w gabinecie ówczesnego Drugiego Pana. Deszczułka wielkością i kształtem przypominała futerał na okulary, lecz była płaska. Poczerniała ze starości, w jednym miejscu była nadłamana, po brakującym kawałku został nierówny brzeg i mimo że był już wytarty, można było bać się drzazg.

Zaczęła się nauka *Zwierciadła wydarzeń*.

Wspólne rządy królów Zhou i Shao z dynastii Zhou to coś podobnego jak Ciotka Han i Ciotka Yu razem zajmujące się domem, myślała Julia.

Kiedy doszli do tego, jak Bo Yi i Shu Qi zginęli z głodu na górze Shouyang, wyobrażała sobie dwóch braci żywiących się dzikimi warzywami zbieranymi wśród zarośli, niejedzących ziarna dynastii Zhou, żyjących u stóp góry jak za dawnych czasów. Rozpłakała się nagle. Nauczyciel był zaskoczony, że jego opowieść jest tak poruszająca, i trochę się zmieszał. Lecz ponieważ im dłużej szlochała, tym większa była jej

rozpacz, zaczął podejrzewać, że w ten sposób chce zdeorganizować lekcję. Z kamienną twarzą starał się więc nie zwracać na nią uwagi i dalej cytował książkę, podkreślając ważniejsze fragmenty. Julia ze spuszczoną głową zaciskała drobne usteczka. Wiedziała, że nauczyciel myśli: „Znowu się popisuje!”. Nauczyciel i jego drugi uczeń usiedli bliżej siebie, bo jej szloch zagłuszał wykład. Dopiero wtedy Julia stopniowo się uciszyła.

Lekcje odbywały się za zamkniętymi drzwiami, ale Ned raz czy dwa wpadł na kontrolę. Nie podobało mu się, że nie recytują zbyt płynnie, kazał im więc przesiedzieć cały wieczór na nauce. Po kolacji usiedli naprzeciw siebie przy kuchennym stole i powtarzali lekcje z całego dnia. Kiedy już dobrze się nauczyli, kazał im recytować, zwracając się w głąb domu, żeby guwerner dobrze słyszał. Usłyszał na pewno, lecz nie zareagował, choć bez wątpienia nieco nadszarpnęło to jego autorytet.

Naprzeciwko salonu i jadalni znajdowały się dwa pokoje, a oddzielające je przesuwane drzwi były często otwarte, co zmieniało je w jedno duże pomieszczenie. Nad przejściem było łukowate sklepienie. Z powodu słabego oświetlenia i kłębów sinawego opiumowego dymu panował tu półmrok, co nadawało wnętrzu wygląd jaskini. Ned i Ai Laosan leżeli naprzeciwko siebie na leżankach do palenia, a na herbacianym stoliku świeciła tylko jedna lampka. Ai Laosan była ubrana w tunikę z muślinu z metalizowaną nicią, z czerwoną podszewką, i szerokie spodnie. Na białej jedwabnej pończosze wyhaftowano rząderek czarnych pajęczków wspinających się po jej szczupłej kostce. Nie zwracała uwagi na Julię, a Julia także się z nią nie przywitała. Ned nie wymagał od dzieci, by zwracały się do niej w jakikolwiek

sposób. Jednak recytując przy niej lekcje, czuli się okropnie niezręcznie.

Służący-dryblas siedział na niskim stołeczku i palił. Miał na sobie białą koszulę o krótkich szerokich rękawach z wysoko podwiniętymi mankietami, od czasu do czasu uśmiechał się i mówił coś półgłosem. Spoczywający na leżankach milczeli.

W końcu Ned wziął książkę i usiadł. Miał na sobie koszulę. Jego górne powieki były lekko opuchnięte, twarz miała charakterystyczny wyraz na pół oszołomionej wściekłości. Julia stała w miejscu i kołysząc się na boki, recytowała wyuczony na pamięć tekst. Doszła do połowy i zacięła się.

- Jeszcze raz!

Kiedy po raz drugi jej się nie udało, Ned rzucił książką o podłogę.

Im bardziej bała się skompromitować przed Ai Laosan, tym bardziej jej nie wychodziło. Po trzecim razie Ned poderwał się, wziął ją za rękę i zaciągnął do gabinetu, po czym deszczułką wymierzył jej kilkanaście razy w środek dłoni. Wybuchła płaczem. Ciotka Han, która podsłuchiwała w korytarzu, widząc, że Ned już wyszedł, weszła i czym prędzej zaprowadziła Julię na górę.

- Ojej! Nie płacz! - marszcząc brwi, uspokajała ją, jednocześnie rozcierając bolącą rękę.

Służące i kucharz już nie dopytywali się ze śmiechem, „czy deszczułka była w robocie”. Julian co wieczór siadywał naprzeciwko siostry i smutnym, cichym głosem czytał książkę. Julia słuchała go z obawą, jemu jednak nic się nie przytrafiło.

Z Ai Laosan wprowadził się do domu jej ojciec. Wysoki,

odziany w szarą płócienną tunikę, o szerokiej twarzy i oliwkowej cerze. Zdaje się, że miał około pięćdziesięciu lat. Niczym duch wyłaniał się i znikał w jej pokoju. „Boi się Drugiego Pana” – szeptały służące. „Podobno wcale nie jest jej ojcem”. Stawał zawsze przed pięcioszufladową komodą w holu na dole i wyjmował z niej fajki, z których wydłubywał popiół i zjadał.

Ai Laosan, zgodnie ze zwyczajem nabytym w domu uciech, nieczęsto jadała z mężczyznami przy jednym stole. Jadła posiłek dwie godziny później, samotnie. Siedząc krzywo, ze znudzeniem grzebała w misce, w której znajdowało się tylko kilka rodzajów kiszonych warzyw.

Wkrótce po jej wprowadzeniu się urządzono małe przyjęcie powitalne z podgrzewanym winem, na które zaprosiła kilka swoich „sióstr” – wtedy wszystkie siedziały normalnie przy stole, razem z męskimi gośćmi. Gospodarz i gospodyni osobno wprowadzali gości do jadalni. Julia miała wtedy cztery lata i chowała się w pluszowej portierze obok przesuwanych drzwi. Przechodzące damy w średniej długości stalowoszarych, plisowanych spódnicach zdobionych potrójną lamówką i wdziankach w pastelowych kolorach wyglądały całkiem zwyczajnie, jak krewne z ich rodziny. Kiedy weszły, zamknięto przesuwane drzwi. Julia słyszała tylko głos ojca, który rozbrzmiewał to ciszej, to głośniejszy, jakby Ned był poirytowany. W salonie zostały tylko dwie nowicjuszek o niedojrzałych figurach, siedzące obok siebie na sofie. Obie miały okrągłe twarze i były identycznie ubrane: ich bladozielone wdzianka ozdobiły lamówki w romby. Julia uważała, że są prześliczne. Kręciła się za portierą, z nadzieją, że ją zauważą i odezwą się do niej, ale chyba jej nie widziały – od czasu do czasu tylko po cichu wypowiadały do siebie

kilka słów.

Na podłodze leżał ciemnopąsowy dywan w feniksy i rozety, w kominku buzował ogień. Z jadalni dobiegały przytłumione brzęki naczyń, śmiechy i rozmowy. Julii pozostał jeszcze tylko jeden koniec portiery, by mogła się w niego owinać, lecz wciąż jej nie zauważano – zaczęła podejrzewać, że widzą ją, ale umyślnie nie zwracają uwagi.

Ciotka Li wносиła potrawy. Przekazując półmisek służce, by podała go do stołu, powiedziała cicho:

- Nie wiem, czemu nie pozwalają tym dwóm ani jeść, ani pójść sobie. Zdaje się, że to siostry.

Ponieważ salon był otwarty, Li w końcu zauważyła Julię. Zmarszczyła brwi i mrużąc coś ze zniecierpliwieniem, wzięła małą za rękę i odprowadziła na górę.

Półgłosem odezwała się do Ciotki Han:

- Już umie sam robić jej zastrzyki. Ona ucieka, a on ją łapie i siup! – zaśmiała się sztywno.

Yuheng regularnie wysyłał za granicę listy, w których składał Rachel sprawozdanie z wydarzeń. Jeden z nich zachował się wśród zdjęć – Julia natrafiła na niego później i przeczytała: „Dla Pani łaskawej wiedzy: oto pierwszy raport, jaki ośmielam się przedstawić. Przedwczoraj Trzynasty Pan wezwał mnie, kazał rozpytać się o sprawę zastrzyków. Zameldowałem, że Laosan obecnie również potrzebuje zastrzyków, jej nałóg jest bardzo silny. Na ten moment lepiej byłoby przedsięwziąć stanowcze środki i pozbyć się wroga – Trzynasty Pan pod pretekstem wyjechania po Szesnastego uda się doń na krótko, wtedy można będzie przeprowadzić sprawę pozbycia się. Szesnasty Pan może odwlekać podróż do Szanghaju, ponieważ Laosan pochodzi z Południa, w

związku z czym może się obawiać, że uda się ona na Południe w ślad za nim. Szesnasty Pan jest bojaźliwy, nie potrafi przejąć kontroli. Wczoraj wśliznąłem się do sypialni Szesnastego Pana i wykradłem strzykawkę z lekarstwem, by przekazać Trzynastemu Panu, aby przesłał ją do analizy chemicznej.”.

Podziwiał zwyczaje „nowego domu” i zgodnie z nimi nazywał Neda Szesnastym Panem. Niczym w starej opowieści o szpiegu Jiang Ganie z epoki Han, jego „misja szpiegowska” powiodła się. Został agentem Trzynastego Pana, do czego podchodził z wielkim entuzjazmem, ale zasługi te bynajmniej nie przyniosły mu zatrudnienia. Kiedy Rachel i Trudy wróciły do kraju, poprosił „Panią i Trzecią Panią” o rekomendację, lecz Rachel odparła:

- Rząd przeniósł się do Nankinu, teraz nie mamy już znajomości.

Ai Laosan, idąc na trzecie piętro poszukać czegoś w szafach, minęła drzwi pokoju Juliana. Chłopak właśnie chorował, ale nie weszła, by o niego zapytać.

- Nawet nie spojrzysz w tę stronę - zauważyła Ciotka Li.

Ciotka Yu milczała.

- Nawet nie zapyta - potwierdziła Ciotka Han.

Julia myślała, że takie dopytywanie się byłoby fałszywe - przecież nie byli jej dziećmi, Laosan nie uważała Juliana za swojego syna. Nie rozumiała, dlaczego ciotki tak się oburzają.

Od dawna już nie byli wzywani na recytowanie lekcji. Wchodząc do ich pokoju, Julia zauważyła, że w pobliżu drzwi przybyło jedno pojedyncze żelazne łóżko, które stało puste i

blokowało przejście. Ned siedział naprzeciwko drzwi, na brzegu swojego posłania, z głową owiniętą bandażem, co wyglądało dziwnie, ale jego twarz była dokładnie taka, jak wtedy, gdy słuchał jej recytacji: spuszczonego wzroku i gniewna mina. Opierał się rękami o łóżko, krótkie rękawy koszuli odsłaniały zaskakująco krągłe, miękkie ramiona.

- Stłukła spluwaczkę - szeptały służące. - To dopiero, zaczęła go bić!

Z „nowego domu” mieli przysłać po Neda, o czym Julia nic nie wiedziała. Po południu nagle usłyszała gwar z dołu. „Trzynasty Pan przyjechał!” - trajkotały podekscytowane służki. Ciotka Li i Bitao poszły podsłuchiwać na schody, ciotka Han usiadła i przytrzymała Julię, żeby donikąd nie pobiegła. Słyszała tylko niewyraźny głos Trzynastego Wuja, który uderzał pięścią w stół i kogoś łajał. Jakaś kobieta płakała i krzyczała, aż w końcu wyrzuciła z siebie kilka urywanych zdań w południowym mandaryńskim, wymuszonym, mocnym głosem, co brzmiało bardzo nieprzyjemnie. Czy to głos Ai Laosan? Julia była przerażona.

Trzynasty Wuj odjechał samochodem. Na parterze zabrano się do pakowania walizek. Wszyscy służący mężczyźni pomagali je nosić.

Zanim zapadł zmrok, kilka wyładowanych po brzegi pakunkami wózków wyjechało przed bramę. Na piętrze wszyscy tłoczyli się przy oknach.

- No i bardzo dobrze! - oznajmiła Bitao.

Ciotka Yu stała obok w milczeniu. Kolejny wózek. I jeszcze jeden. I jeszcze następny wielki wózek. Bitao i Ciotka Li nie wytrzymały i wybuchły głośnym śmiechem.

- Skąd ona wzięła tyle rzeczy? - spytała cicho Bitao.

Wszyscy jakby się obawiali, że dom, w którym mieszkają, zostanie za chwilę opróżniony do reszty.

- Podobno to wszystko jej rzeczy, które przywiozła tu na handel, bo w Tianjinie ani Pekinie nie mogła otworzyć interesu - odrzekła Ciotka Li.

- Podobno jedzie do Tongzhou, pochodzi stamtąd.

- Z tego Tongzhou na Południu, czy z tego na Północy? - spytała Ciotka Li.

Zdaje się, że nikt nie znał odpowiedzi. Czy wróciła, gdy nastał rząd Beiyang, czy po powrocie otworzyła swój biznes, czy też może była wtedy za stara, nie mówiąc już o morfinizmie? Julia nie zastanawiała się nad tym, ale za każdym razem, gdy o niej wspomiano, mówiła jakby w jej obronie:

- Ale trzeba przyznać, że była wyjątkowo ładna.

Nic wtedy nie rozumiała, toteż wcale nie zapamiętała tych hulaszczycych scen, kiedy to w mrocznym jak jaskinia, wielkim pokoju Ned gonił ją, łapał i dawał zastrzyki z morfiny. Ojciec Julii gardził Laosan, dlatego specjalnie polecił Ciotce Han, żeby dzieci nie zwracały się do niej w żaden konkretny sposób. Ale pogarda też może być podnieta. Podobnie jak rozbita przez nią głowa. W końcu jednak „nowy dom” złapał ją na gorącym uczynku. Rozdzielono dziobiące się kaczkę mandarynki, i to nie płacąc Laosan żadnego odszkodowania. Wszystko wskazywało na to, że czeka ją ciężki los.

Mimo że Julian wyzdrowiał, a Laosan odeszła, Ciotka Yu nie wiedzieć czemu jakoś straciła serce do pracy, wymówiła służbę i planowała wrócić do domu. Rodzina Sheng także miała wkrótce przenieść się na Południe, mogłaby więc pojechać z nimi i w ten sposób zaoszczędzić sporą sumę, ona

jednak nie mogła się już doczekać powrotu. Bitao, chcąc powiedzieć coś miłego, oznajmiła:

- Ciocia Yu odchodzi, ale tylko czekać, aż panicz się ożeni, i Ciocia wróci do nas!

Widać było jednak, że czuje się niepewnie, jakby powiedziała coś niewłaściwego. Nikt też nie podjął jej myśli.

Na środku pokoju piętrzyły się bagaże: biała skórzana walizka, kosze i zawiniątka. Julia nagle wybuchła płaczem. To była chwila, w której zrozumiała, że wszystko ma swój koniec.

- Dobra ta nasza panienka - powiedziała Bitao. - Ciotka Yu wcale się nią nie opiekowała, a ta tak za nią płacze.

Ciotka Yu nie odzywała się, zajęta pakowaniem rzeczy. Julia stała z boku, także nie mówiąc ani słowa.

Z parteru doniesiono, że ryksza już przyjechała. Ciotka Yu przed odejściem oznajmiła:

- Idę już, panienko. Panicz jest od panienki młodszy, opiekuj się nim. Paniczu, ja już odchodzę. Teraz Ciotka Han będzie się tobą zajmować, musisz być grzeczny i samemu na siebie uważać.

Julian nie odezwał się ani nie spojrzał jej w oczy.

Jeden ze służących wszedł na górę, żeby jej pomóc przenieść bagaże. Ciotka Han, Bitao i inni odprowadzili ją na dół, żegnając ją tłumnie.

Julia w tym momencie poczuła, że Ciotka Yu powierzyła jej brata opiece ich wszystkich. Julii zrobiło się jej żal. Ciotka Han też chyba jej współczuła.

Oni także niedługo się stąd wyniosą.

- Jedziemy do Szanghaju! Jedziemy do Szanghaju! - skandowała śpiewnie Bitao.

Jako pierwsze na statek ładowano meble. W pustym pokoju zostało tylko niewielkie żelazne łóżko. Julia klęczała na podłodze obok i jadła granaty, podarunek od „nowego domu”. Widziała te owoce po raz pierwszy w życiu. W środku znajdowały się wypełnione czerwonym sokiem krystaliczne kostki. Po jedzeniu ustawiała pestki w szeregu, jak żołnierzy. Arkusz różowego reklamowego papieru, którym przykryto kosz, udawał pełną czerwonego mułu rzekę Qinhuai, przez którą mieli się przeprawić.

W końcu zabrano również łóżka - wieczorem rozłożono do spania maty. Ciotki Han i Li spały z brzegów, a Julia i Julian pośrodku. Cały dom spustoszony - spełniało się dziecięce pragnienie zniszczenia. Lampa wisiała wysoko nad nimi, dając przytłumione światło. Z głowami na poduszkach Julia i Julian spoglądali na siebie i uśmiechali się. Patrząc w owalne oczy brata, nie mogła się powstrzymać i przytuliła go, ściskając mocno przez kołdrę - wydawał się wątyły i łamliwy jak biszkopt.

Na początku było tylko ich dwoje. Julia siedziała na łóżku, a brat obok niej, niezbyt blisko, na wypadek gdyby któreś z nich się przewróciło. Wyglądali jak gliniane figurki o niezbyt stabilnych podstawach. W pomieszczeniu roiło się od ludzi, ale każdy był innej narodowości - tylko oni wyglądali podobnie, przez co bardzo rzucali się w oczy. Przed Julią stała okrągła taca z laki z różnymi przedmiotami - zabawka zwana „kółkiem do łapania”. Rzecz jasna, wszystkie „dobre” rzeczy, jak przybory do pisania, leżały pod ręką, a te „złe”, jak kości do gry, daleko - tak że nie dały się dosięgnąć. Ciotka Han i Bitao twierdziły, że Julia złapała pędzelek oraz puderniczkę,

ale nie mogła się zdecydować – to brała je, to odkładała. Nikt nie pamiętał, co złapał Julian.

Kiedyś, kiedy jego jeszcze nie było na świecie, stała w wysokiej beczce-kojcu²¹ z czerwonej laki malowanej w złote wzory i wykrecała główkę na wszystkie strony, uciekając przed paktongową²² łyżką do zupy. A gdzie jej łyżka? Była biała i porcelanowa, z dnem w drobne pąsowe kwiatki. Nie chciała tej innej, twardej, brzydko pachnącej rzeczy.

- Ojoj - powiedziała niezadowolona Ciotka Han. Kleik znowu się rozlał.

Niemowlę jeszcze nie umiało dobrze zogniskować spojrzenia – twarz Ciotki Han była dla Julii wielka i niewyraźna. Nagle schwyciła łyżkę i rzuciła gdzieś daleko, daleko, poza zasięg wzroku – usłyszała tylko, jak z brzękiem ląduje na podłodze.

- Nie wiem, co się z nią dzisiaj dzieje, taka jest niesforna – rzekła Ciotka Han.

Julia jeszcze nie umiała mówić, ale wszystko świetnie rozumiała i rozzłościła się okropnie. Ciotka podniosła łyżkę i odłożyła, ale następna, którą wzięła, też była metalowa.

Po pokoju kręcili się też inni ludzie, których nie rozpoznawała.

Nagle coś zadudniło, w nogach poczuła falę ciepła. Beczka-kojec była misternym dziełem sztuki meblarskiej, zbudowanym z dwóch warstw, i dawała dobry rezonans. Julia wiedziała, że sprawiedliwość nie jest po jej stronie i że przeciwstawianie się zwycięzcom oznacza porażkę. Ciotka Han, mamrocząc pod nosem, podniosła ją, po czym zmieniła jej ubranko i wymyła kojec.

Raz stała obok toaletki Rachel. Toaletka była bardzo wysoka. Rachel złościła się na Bitao i spoliczkowała ją.

- Uklęknij!

Bitao wypełniła polecenie, ale nawet w tej pozycji była zadziwiająco duża - jakby miała za długi tułów, co wyglądało naprawdę brzydko. Julia wzdrygnęła się i wybuchła płaczem.

- Co to za krzyki! - skrzywiła się Rachel. - Gdzie Ciotka Han?

Julia stała z boku i przyglądała się, jak Rachel pakuje walizkę. Różne piękne przedmioty, których nazw Julia nie знаła, przechodziły z rąk służącej do rąk matki.

- No dobrze, patrz sobie, tylko nic nie dotykaj, jasne? - głos Rachel dziś brzmiał wyjątkowo czule.

Pakowała się przez jakiś czas, aż w końcu znowu sobie o niej przypomniała.

- No dobrze, idź już - rzuciła ze zniecierpliwieniem.

W domu drzwi się nie zamykały: wciąż przychodziły w gości jakieś kobiety. Wszystkie były z „nowego domu”, przysyłała je Siódma Pani, by odradzały Rachel wyjazd. W nocy przed jej odjazdem do domu zakradł się złodziej, zginęło bardzo dużo biżuterii. „A w piwnicy nasikał!” - szeptały zawstydzone służące.

Z zagranicy przysłano im różne zabawki: lalkę w stylu zachodnim, fortecę, malutką kuchenkę z palnikiem spirytusowym, pod którą można było zapalić prawdziwy ogień, oraz wielką błękitną kulę pokrytą aksamitem we wzory w kształcie fal, o nieznanym przeznaczeniu, którą nazywali „tygrysim jajem”. Z odwróconego stołu albo krzesła powstawał wóz, którym jechali na wyprawę w barbarzyńskie

kraje, a po drodze, stanąwszy na popas, gotowali i zjadali tygrysie jajo.

- Pamiętacie jeszcze Drugą Stryjenkę i Trzecią Ciotkę? - spytała śpiewnie Bitao. - No, kto to jest? - pokazała Julii duże zdjęcie Rachel, które sama pokolorowała.

- Druga Stryjenka - rzuciła mimochodem Julia, ledwie zerkając na fotografię.

- A dokąd pojechały Druga Stryjenka i Trzecia Ciotka?

- Za granicę.

Dialog miał tak ustaloną formę, jak modlitwa. Bitao zabrała zdjęcie i powiedziała cicho do Ciotki Han:

- Dobrze to znoszą, nie tęsknią.

Ciotka zamrugała oczami.

- Są jeszcze mali.

Julia wiedziała, że wyjazd Drugiej Stryjenki i Trzeciej Ciotki był czymś bardzo niezwykłym, ale im większą robiono z tego tajemnicę, tym mniejszą miała ochotę pytać.

Kiedy Ciotka Han schylała się nad wanną, robiąc pranie, Julia zakradła się z tyłu i rozwiązała jej niebieski fartuch, który zsunąwszy się, zamoczył się w wodzie.

- Ojjoj! - krzyknęła Ciotka z niezadowoleniem. Próbowwała go zawiązać, ale fartuch znowu się rozsuptał i wpadł do wody. Julia chichotała, ale jej samej wydawało się to głupie.

Od czasu do czasu wyobrażała sobie, że wszystko wokół jest snem i że może nagle obudzi się i odkryje, że jest kimś innym, na przykład tym cudzoziemskim dzieckiem, które puszcza łądeczki na stawie w parku. To życie trwało już co prawda bardzo długo, ale zdarza się, że we śnie upływa

zaskakująco dużo czasu.

Wiele lat później, na pewnej cichej uliczce w Waszyngtonie zobaczyła dziewczynkę o jasnobrązowych włosach, która to wspinała się na żelazną furtkę, to z niej schodziła. Oburącz trzymała się poziomego pręta i robiła krok raz w górę, raz w dół, ani trochę nie znudzona. Julia nagle poczuła, że ta dziewczynka jest nią samą. Zawsze uważała się za obcą - cudzoziemkę w Chinach - z powodu swojej izolacji.

Była jak drzewo rosnące pod oknem Zhiyonga - w świetle lampy, które padało zza szyby, na gałązkach zakwitały drobne kwiatki. Do środka mogła jednak zaglądać tylko przez to okno.

7

Po wojnie przyjechał Brat Xu. Szukał pracy na Tajwanie, ale nie zagrzał tam miejsca, wracał więc na Północ, a po drodze zatrzymał się w Szanghaju.

- Jak było na Tajwanie? - spytała Julia.

- Na Tajwanie było gorąco. Ech! - Pokręcił głową, jakby chciał otrzeć pot z czoła, jak wtedy, kiedy po całym dniu bieganiny wracał do nich, na ocieniony taras. Znowu siedzieli i rozmawiali we trójkę, jakby nic się nie zmieniło. - Bez przerwy praży słońce. Wszystkie ulice są nowe, szerokie, i do tego długie, wszędzie daleko, nawet rykszą dojechanie dokądkolwiek zajmuje mnóstwo czasu.

Julia wyobraziła sobie cmentarz Zhongshan w samo południe, oślepiający bielą.

- „Nie mogłem przyzwyczać się do tamtejszego jedzenia, ciężko mi było i tęskniłem za domem” - Trudy w żartach dopowiedziała mu kolejną kwestię.

Jak to możliwe, że stał się taki delikatny? - pomyślała Julia. Życie co prawda nie szczędziło mu przykrości, ale przez ostatnich kilka lat teściowa go naprawdę rozpieszczała. Ona i jego żona znalazły wreszcie mężczyznę, który wziął na swoje barki utrzymanie rodziny i porządek w domu, kogoś, na kim mogły się oprzeć przez całe życie, on z kolei odnalazł swoją małą przystań, w której mógł się spokojnie osiedlić.

Rzecz jasna, nie mógł nie słyszeć o związku Julii z Zhiyongiem, zresztą Trudy z pewnością mu mówiła. Brata Xu łączyło z Julią od zawsze pewne fundamentalne

porozumienie. Po latach jednak, od czasu do czasu myśląc o nim w kontekście innych spraw, zastanawiała się nad tym, jak głęboko mogło owo porozumienie sięgać.

Podobała mu się kiedyś, o czym, naturalnie, trudno jej było nie pamiętać – ludzi, którym się podobała, było tak niewiele. Pozwalała sobie jednak na rozrzutność i zapominała o tym – inaczej zachowywałaby się wobec niego sztywno, nienaturalnie. Trudy na pewno powiedziała mu, że Julia uwielbia przysłuchiwać się ich rozmowom, dlatego dawał z siebie wszystko, opowiedział nawet kilka historii o krewnych z Północy. Ludzie ci przywodzili jej na myśl ojca i młodszego brata. On zresztą także wspomniał o jej ojcu:

- Słyszałem, że Drugi Stryj ostatnimi czasy lubi pomagać innym w procedurach pogrzebowych. Pilnuje, żeby wszystko było zgodnie z obyczajem, odwołuje się do ksiąg klasycznych.

Trudy, z początku żartując sobie z jego tęsknoty za domem, pokazała, że nie obawia się tematu jego żony. Julia jednak nie wspominała o „Bratowej Xu” ani też nie przyszło jej do głowy, by spytać o dzieci. Na tym tarasie w letnią noc wciąż byli tylko oni troje, jakby nic się nie zmieniło.

Zjawiała się Bitao. Miała już ponad trzydzieści lat, ale jej uroda jakby zyskała, nawet mimo nadmiernie wybujałego wzrostu przyjemnie było na nią spojrzeć. Ubrana była w suknię *qipao*, jak zawsze starannie umalowana, miała krótką fryzurę z zaczesaną na bok cieniutką grzywką.

- Czy panienka ma już kogoś? – spytała. Pewnie słyszała coś na ten temat od rodziny Bian.

- Nie – odparła Julia. - W zasadzie jest żonaty, a teraz wyjechał. Ponieważ pracował dla rządu nankińskiego, nie miał innego wyjścia.

Bitao słuchała z głupią miną.

- Ojej - odezwała się nagle. - Czy nie daje się panienka oszukiwać?

- Nie, nie - zaprzeczyła Julia.

O dziwo, Bitao uwierzyła jej. Wymieniły jeszcze kilka zdawkowych słów. Kiedy Bitao sobie poszła, Trudy oznajmiła:

- Słyszałam, jak mówiła, że teraz prowadzi komuś dom i rachunki, że gospodarz bardzo jej ufa. Słysząc było w jej głosie, że być może są razem.

Wcześniej do Szanghaju przeniosła się także starsza siostra Xu zrodzona z innej matki, Su. Siostra Su była w wieku zbliżonym do Trudy, od dziecka głęboko się przyjaźniły. Krewni Trudy prawie się u nich nie pojawiali, z wyjątkiem kilkorga, z którymi miała dobry kontakt. Była jeszcze pewna kuzynka, także jedna z zameężnych córek rodziny Zhu, która również bardzo poważała „pannę Su”.

Kiedy pewnego razu rozmowa zeszła na Schachta, Trudy wyglądała na zaskoczoną:

- Nikt nic nie wie o sprawach moich i Drugiej Stryjenki.

Między wierszami Julia wyczuła żal, że uważa się ją za typową starą pannę. Trudy powiedziała jeszcze:

- Ludzie, którzy mają w życiu takie historie, podejrzewają innych o to samo, a ci, którzy nie mają, nie podejrzewają. Tak chyba właśnie jest.

- Nie wiem. Być może - odparła Julia.

Sama bynajmniej nie podejrzewała innych, nawet po swoich odkryciach dotyczących matki. Hipoteza Trudy, że Bitao została kochanką swojego pracodawcy, wydała jej się

nie na miejscu.

Doszła do wniosku, że Bitao przez te lata, gdy mieszkała w ich domu, co prawda nie doznała krzywdy, ale też nie miała wiele powodów do zadowolenia z życia. Goście z Nankinu zawsze przynosili soloną kaczkę – służące śmiały się, że Bitao lubi zjadać kacze kupry. Ta zawsze milczała. Julia zauważyła jej godną minę – wiedziała, że żywi się tym, czego nie chcą jeść inni, twierdząc, że to lubi. Była najmłodsza ze wszystkich, do tego była pokojówką. Później wyszła za mąż i została porzucona. Po tych wszystkich niepowodzeniach praca pozwoliła jej po raz pierwszy poczuć dumę – być może w końcu znalazła satysfakcję. Być może pracodawca rzeczywiście miał o niej dobrą opinię, ale wcale nie musiało być tak, jak sugerowała Trudy. W końcu to Chiny.

Bitao spędziła razem z Julią dziecinne lata na Północy. Były one jakby zapieczętowane zaklęciem, pozbawione tego okresu radosnego odurzenia, który jest normalną częścią ludzkiego życia, co na pewno nie pozostało bez wpływu na ich psychikę. Julia dopiero co śmiała się z Bitao i jej naiwności, nie rozumiejąc, że sama jest naiwna wprost nieuleczalnie. Wciąż uważała, że między Zhiyongiem a panną Xiaokang oraz Xing Qiaoyu nic nigdy nie zaszło.

Xiaokang była szesnastoletnią pielęgniarzką, bardzo miłą i chwaloną przez wszystkich. Zhiyong lubił sobie z nią żartować. Julia, przesyłając mu w liście pozdrowienia dla panny Xiaokang, dodała lekkim tonem: „Jestem kobietą wyjątkowo zazdrosną, ale jestem, rzecz jasna, szczęśliwa, że nie czujesz się nadmiernie samotny”.

Być może nie uwierzył. Nie była zazdrosna o Feiwen, nie była zazdrosna o Wen Ji – sądziła, że to wybryki, spowodowane tym, że dopiero co wyszedł z więzienia. Wen Ji

miała w sobie coś z europejsko - amerykańsko-japońskiej pisarki - abnegatka o przystojnej pociągłej twarzy o rzeźbionych rysach, budowy raczej krępej, na sukienkę *qipao* narzucała wyjątkowo gruby sweter w kolorze kawowym, we wzór kiści winogron. Była taka romantyczna. Nie mogła przecież mieć do niego o to pretensji.

- Masz jakieś choroby weneryczne? - spytała ni stąd, ni zowąd Wen Ji.

Roześmiał się.

- A ty? Masz jakieś?

Cóż za typowy dialog.

Mnóstwo było w jego życiu takich sentymentalnych historyjek. Julia uważała, że jego uczucia po prostu szukały ujścia.

- Ja kocham kobiety - wyznał z zawstydzonym uśmiechem.
- Ale starych kobiet nie kocham - dodał niepotrzebnie.

Julia odpowiedziała uśmiechem.

Sądziła, że ograniczał się tylko do zachwyków. Wiedziała, że niektórzy ostrożni mężczyźni tacy są, przy tym często traktują kobietę jak wzniosły ideał, właśnie z powodu dzielącego ich od niej dystansu. Nie dyskutowali jednak o tym, tylko od czasu do czasu któreś z nich wyrzucało z siebie jakieś zdanie, jakby ze złością.

Pewnego razu przyprowadził Arakiego. Był to wysoki mężczyzna o szczupłej, pociągłej twarzy, z wygoloną głową, nosił okrągłe okulary w czarnych drucianych oprawkach, co nadawało mu wygląd typowego Japończyka. Był w Mongolii, co bardzo ją zainteresowało. Zhiyong w związku z tym przyniósł z domu adapter i płytę z mongolską muzyką.

Mongolskie pieśni były pozbawione melodii, raczej przypominały odległe wołania, ale nie miały w sobie takiej gładkiej sztuczności, jak nawoływania górali z Alp. Podobną monotonią charakteryzowały się głosy duchów w japońskim teatrze *no*, stłumione i mamrotliwe, niczym głosy dusz szukających zemsty. Pieśni mongolskie nie miały w sobie takiego lokalnego autentyzmu – a raczej miały go, lecz był on posunięty do granicy śmieszności: zwykły głos młodzieńca, słyszany z oddali, niczym głos pierwotnego człowieka. Przesłuchała album kilka razy, ale zwróciła im adapter i płytę.

Araki mieszkał długo w Pekinie i językiem ogólnonarodowym *guoyu* posługiwał się lepiej od Julii. Zhiyong opowiadał jej, że miał tam sąsiadkę, bardzo figlarną dziewczynę – krzyczeli do siebie przez mur dzielący ich podwórka, w końcu zakochali się w sobie, ale jej rodzina była przeciwna. Dziewczyna wyszła za mąż, Araki również zaręczył się w Japonii, ze studentką, która wpadła mu w oko. W czasie wojny narzeczona odwiedziła go, lecz gdy wracała, w pociąg trafiła bomba. Narzeczona zginęła. W końcu ożenił się z jedną z pokojówek ze swojego rodzinnego domu, wzięli ślub w świątyni.

Mąż dziewczyny z Pekinu okazał się niezaradny, mieli też gromadkę dzieci, toteż Araki przez lata pomagał jej finansowo, pomógł jej też znaleźć pracę. Pewnego razu, gdy już naprawdę miała dość, postanowiła opuścić dom. Mąż padł przed nią na kolana i błagał, żeby została, dzieci też poklekały. Właśnie się czesała, trzymając przed sobą lusterko. Na ten widok odłożyła je, westchnęła i kazała im wstać.

Julia poznała ją. Była chuda jak patyk, ale nie wyglądała ani

niezdrowo, ani staro. To zdumiewające, jak długotrwałe napięcie nerwowe i troski materialne mogą wyczerpać człowieka. Miała piękną, spokojną twarz o niegdyś naiwnym wyrazie, jasną cerę, okrągłe policzki jak u chłopca, smukłą sylwetkę. Nosila trwałą ondulację, ubierała się w jedwabne *qipao* w stylu północnym, z haftowaną lamówką, długimi rękawami i stójką, która była na nią za szeroka. Z Arakim rozmawiali i śmiali się bardzo swobodnie, ale gdy ścisiali głosy, brzmiała w nich czułość.

- Odnosi się do Arakiego jak starsza siostra, jakby chciała go strofować - zauważył później Zhiyong.

Julia wierzyła, że poradzi on sobie tam, w tym staroświecko-dalekowschodnim świecie. W jego uczuciach do kobiet było jednak zbyt dużo uniwersalnej miłości i zbyt dużo złudzeń, przez co od razu je idealizował i wszystko im wybaczal. To oczywiste, że w tej samotni, gdzieś w głębi kraju, miał szczególną potrzebę tego rodzaju emocji.

- Bardzo mi się podobało życie nauczyciela szkoły średniej - powiedział kiedyś.

Życie w pokojach gościnnych redakcji gazety zapewne przypominało trochę mieszkanie w hotelu dla nauczycielikawalerów - myślała. Zawsze lubił uczyć. Uczniowie go podziwiali, zdarzały się też urodziwe koleżanki, które z nim flirtowały. Jego pozycja narzucała mu jednak różnego rodzaju ograniczenia. Ale z panną Xiaokang też mógł tylko flirtować - bo cóż mógłby innego robić z przyzwoitą, szesnastoletnią dziewczyną? Z pewnością był bardzo zajęty - oprócz gazety redagował też miesięcznik literacki, gdzie z wyjątkiem niewielkiej ilości przedruków cała treść magazynu była jego autorstwa, publikowana pod pseudonimem.

W listach często prosiła o pozdrowienie panny Xiaokang. On także często o niej wspominał, cytował jej słowa, jak młodzi rodzice, którzy przekazują sobie nawzajem zabawne powiedzonka dzieci. Julia stopniowo zrozumiała, że ten aspekt jego życia duchowego jest dla niego bardzo ważny. Taki już jest – co robić? Jeśli się kocha kogoś naprawdę – czyż można odciąć mu jedną z gałęzi?

Śniło jej się, że widzi swoją dłoń na pniu palmy. Z pnia wystrzeliwały długie jasnoszare konary. Kiedy patrzyła w dal za pochyłym pniem, widziała stykające się ze sobą niebo i morze identycznej barwy, rozległe i rozświetlone blaskiem słońca, tak oślepiającym, że musiała zamknąć oczy.

Domyśliła się od razu, że sen był freudowski i miał związek z seksem. Zrozumiała też, że wyrażał jej marzenie. Palmy przecież nie mają konarów.

Jesienią Zhiyong wrócił do Szanghaju. Zatelefonował do niej.

- Wróciłem.

Na dźwięk jego głosu zakręciło jej się w głowie i poczuła się, jakby miała upaść, ale oparła się o ścianę – w rzeczywistości nawet się nie zachwiała.

Było to w dwa dni po Święcie Środka Jesieni.

- Shao Zhiyong wrócił – poinformowała Trudy.

- Spędził święto z żoną, to wrócił.

Julia tylko się uśmiechnęła. Nie przyszło jej do głowy, że wcześniej mógł jeszcze pojechać do Nankinu. I wcale nie spędził tam całego święta, bo jej urodziny są dopiero jutro. Kiedy była mała, zawsze jej się to mieszało: sądziła, że Święto Środka Jesieni to właśnie są jej urodziny.

Znowu przywiózł jej mnóstwo pieniędzy. Tym razem, przyjmując je, czuła, że jest to nieco niestosowne. Uznała, że z pewnością nie uwierzył w to, co mówiła na temat zwracania pieniędzy matce - stanowiło to jedynie pretekst. Za poprzednie pieniądze kupiła złoto, ale i tak nie była pewna, czy gdy przyjdzie czas, suma okaże się wystarczająca. W przyszłości z pewnością znowu zmieni się system walutowy - każdy rząd może to zrobić. Lepiej mieć zapas. Wiele razy chciała poprosić Trzecią Ciotkę, żeby policzyła, ile właściwie Druga Stryjenka wydała na nią, żeby przynajmniej znać konkretną sumę. Ale czy przy tak zmiennych kursach wcześniejsze obliczenia mogły się na cokolwiek przydać? Nie mogła też prosić jej co chwila i wiecznie zanudzać tym, jak to musi spłacać dług, robiąc z siebie biedaczkę. Zhiyongowi też już o tym nie wspominała. Nie wierzył jej i tak, niezręcznie więc było znowu o tym mówić.

- Będę cię zabezpieczał finansowo. Zgoda? - spytał.

Uśmiechnęła się tylko. To, co zarabiała, nie wystarczało na utrzymanie - nie pisała dość dużo, a dobrze sprzedawały się tylko pierwsze wydania książek. Właśnie miała za sobą bardzo płodny okres, który później już się nie powtórzył, bała się też popadnięcia w grafomanię. To dodatkowe źródło pieniędzy było jej bardzo potrzebne. Czyż nie pomagał też Xu Hengowi i jeszcze pewnemu poecie? A ja i tak jestem od nich lepsza - myślała.

- Wydaję gazetę dla pieniędzy, ale wierzę, że w ten sposób działam również dla dobra narodu, inaczej bym tego nie robił - twierdził.

Tuląc się do niej, powiedział przeproszającym tonem:

- Jestem podobny do kierowcy, który jednym ramieniem

obejmuje żonę, błędząc myślami gdzie indziej.

Poczuła chłód w sercu.

Zaczął opowiadać o pannie Xiaokang – jakieś zwykłe, codzienne sprawy. Opowiadał, jak się z nią przekomarzał, bawił w kotka i myszkę, jak mówił: „Ależ z ciebie paskuda!”. A więc tak to wygląda, pomyślała. Chińska sztuka flirtowania, potępiana przez wyższe warstwy, mogła zachować się tylko wśród ludu, dlatego miała charakter zaczepny. Nie czuła się bynajmniej mistrzynią wytwornego flirtu, ale nie mogła powstrzymać pogardy.

- A jak wygląda panna Xiaokang? – spytała.

Odpowiedział jej półgłosem, prawie szeptem, czujnie i ostrożnie, nie wymieniając żadnej charakterystycznej cechy, oprócz: „W długiej sukience z niebieskiego płótna wygląda bardzo schludnie”.

- Ma trwałą ondulację?

- Nie, ale jej włosy są trochę, podwinięte do wewnątrz – zagestykulował, co wyraźnie kosztowało go wiele wysiłku.

Dokładnie tak, jak mówiła jej matka, że powinna wyglądać młoda panna.

Coś się między nimi zmieniło. Żeby wynagrodzić straty, podświadomie wracała do tego czystego uwielbienia, które czuła do niego, gdy dopiero co się poznali. Może dlatego, że na pewien czas znowu znaleźli się daleko od siebie. A może dlatego, że dręczył ją niepokój. Przynajmniej to jedno mogła dać mu tylko ona.

Do szaleństwa uwielbiała te zdumiewające eseje, które wtedy tworzył. Pisał u niej: siedząc przy jej biurku, przypominał misternie rzeźbiony posąg z pociemniałego

srebra.

- Wyglądasz jak srebrny posążek bóstwa stojący na moim biurku.

Po kolacji pozmywała naczynia i wróciła do salonu. Podniósł się i pocałował ją, a ona osunęła się i uklękła przed nim, obejmując go za nogi i przytulając twarz do jego kolana. Zawstydził się, z uśmiechem chwycił ją i podniósł, a następnie, korzystając z sytuacji, poderwał w powietrze.

- Wielbię moją żonę! - zawołał.

Na Północy nawiązał kontakt z niejakim Yu Keqianem i zaprosił go do współpracy przy gazecie. Yu Keqian był wybitnym uczniem pewnego słynnego współczesnego pisarza ze stolicy. Zhiyong przyprowadził go i przedstawił Julii. Yu Keqian miał maniery uczonego, ale Julia widząc, jak zerka na nią z ukosa znad oprawek okularów, pomyślała: ten człowiek ma nieczne zamiary. Kiedy wyszedł, nic nie powiedziała, bo po ostatniej historii z Xiang Jingiem wiedziała, że Zhiyong nie będzie tego chętnie słuchał.

- Araki mówił o Feiwen. Powiedział: „Jeszcze nigdy nie widziałem u ciebie w domu potraw, które lubisz” - powiedział Zhiyong.

Julia nie odpowiedziała. U nich było tak samo. Kiedy się zjawiał, po przekąski chodziła do pobliskiej restauracji Lao Da Fang. Kupowała „zawijasy”, czyli naleśniki z nadzieniem z siekanego mięsa, za którym nie przepadał. Wiedziała, że lubił potrawy bardziej godne literackiego podniebienia. Ale gdyby zaczęła się teraz uczyć gotowania, Trzecia Ciotka chyba umarłaby ze śmiechu. Jeśli zaś chodzi o zamawianie potraw, mimo że dokładała się w połowie do jedzenia, dom był formalnie prowadzony przez Trzecią Ciotkę i Drugą

Stryjenkę. Musiała więc uważać, by nie konkurować z nimi i nie uzurpować sobie roli gospodyni. Powinna była trzymać się ich zwykłego stylu życia. Trudy i tak była wobec niej wyjątkowo tolerancyjna. Pasją Trudy było oglądanie domów i mieszkań. Czasem, gdy zobaczyła w gazecie ogłoszenie o wynajmie, bez żadnego konkretnego zamiaru szła zwiedzić mieszkanie, tak jakby oglądała wystawy sklepowe. Pewnego razu znalazła malutkie mieszkanie, zaledwie jednopokojowe, do tego urządzone z wielką oszczędnością miejsca – były tam pomysły takie, jak rozkładana deska do prasowania na wewnętrznej stronie drzwi szafy – ogromnie jej się to podobało. Julia wiedziała, że ciotka tęskni za życiem w pojedynkę, tym bardziej więc musiała zachowywać się taktownie.

Podobnie jak z jedzeniem, było z seksem – Julia zawsze traktowała go z pewną dozą nonszalancji. Za każdym razem wszystko odbywało się spontanicznie, wcześniejsze przygotowania krępowałyby ją. Dlatego oprócz zdjętej pary majtek nigdy nie miała niczego pod ręką. Gdy następnego dnia prała majtki, czuła zapach kleiku ryżowego i przypominała sobie, jak w dzieciństwie jadła kleik, gdy była chora.

- Pewnie już zawsze będziemy mieszkać z twoją Trzecią Ciotką – powiedział Zhiyong.

Kiedy później z uśmiechem powtórzyła to Trudy, ta również zaśmiała się:

- Nie dość, że ze mną musisz wytrzymywać, to jeszcze Shao Zhiyong na dokładkę?

Przy kolacji Julia zaczęła opowiadać o tym, jak przed kilkoma dniami zaniósł rękopis do domu pewnego

redaktora. Do redakcji magazynu miała daleko, a Xun Hua mieszkał w kamienicy w sąsiedztwie, dlatego zawsze zanosila teksty do niego. Było to małe mieszkanko na poddaszu. Razem z Julią na klatkę schodową weszło kilku japońskich żandarmów i także ruszyło na górę. Zawahała się, ale poszła dalej. Drzwi mieszkania były otwarte na oścież, w środku pusto. Zeszła więc z powrotem na dół, a za nią jeden z żandarmów, który wyjął długopis i kazał jej podać imię, nazwisko i adres. Kiedy znalazła się na podwórzu, niespodzianie dogoniła ją pewna kobieta - była to panna Zhu, z którą mieszkał Xun Hua i którą poprzednim razem także u niego spotkała.

- Xun Hua został aresztowany, zabrali go żandarmi - powiedziała. - Pani Xun poszła się dowiedzieć, o co chodzi, a ja zostałam pilnować domu. Przed chwilą przyszli tu na rewizję, schowałam się w sąsiednim mieszkaniu i teraz się wymknełam.

Zhiyong wyglądał na wzburzonego tą wieścią.

- Żandarmi nie powinni robić takiego zamieszania. A Xun Hua to porządny człowiek. Napiszę zaraz list w tej sprawie i dam jego rodzinie.

Julia pomyślała, że Zhiyong zanadto się wtrąca - nie zna szczegółów, skąd może wiedzieć, o co chodzi? Sama jednak również słyszała, jak Wen Ji mówiła, że Xun Hua to porządny człowiek.

Po kolacji Zhiyong od razu napisał krótki oficjalny list do komendanta żandarmerii. Julia, dostrzegłszy tam zdanie: „Xun Hua to człowiek o nieskazitelnej postawie”, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Przypomniała sobie, jak poprzednio odnosiła rękopis do mieszkania Xunów - wtedy też nikogo nie

było w domu i panna Zhu tak samo dogoniła ją, mówiąc, że pani Xun wyszła, a ona w zastępstwie opiekuje się dziećmi. Julia sądziła, że jest przyjaciółką pani Xun, ale ta czym prędzej, jękając się, wyjawiała jej, że jest sekretarką w wydawnictwie i ma z Xun Hua trójkę dzieci. Pani Xun też zresztą nie jest oficjalną żoną - na wsi Xun Hua ma bowiem jeszcze jedną, bardzo groźną kobietę, która uczy w szkole podstawowej.

Panna Zhu przypominała Julii tamtą Drugą Ciotkę, która kiedyś nie została jej macochą: wysoka, o dużych, słodkich oczach, w których czaiła się gorycz. Druga Ciotka trzymała ją mocno za rękę, panna Zhu za nic nie chciała wypuścić rękawa jej ocieplanej tuniki w kolorze pawiego błękitu. Julia doszła do wniosku, że kobieta bardzo chce się komuś wygadać, ale nie chciała zapraszać jej do domu - po pierwsze, żeby nie sprawiać kłopotu Trudy, po drugie sama obawiała się, że panna Zhu długo się od niej nie odzepi. Stała więc z nią dalej na podwórzu. Nie przyszło jej wtedy do głowy, że tamta uznała ją za kolejną zdobycz Xun Hua i chciała przestrzec.

Takich sytuacji, określanych nankińskim powiedzonkiem „beznadziejny gar kleiku”, nigdy przedtem nie kojarzyła z sobą samą. Jej związek z Zhiyongiem był przecież inny niż wszystkie, nikt nie umiałby go zrozumieć. Na Julię zresztą wystarczyło tylko spojrzeć, by odnieść jakieś błędne wrażenie.

Od razu poszła dostarczyć list Zhiyonga. Tym razem zastała panią Xun w domu.

- Kiedy wstępowałam tu ostatnio, dowiedziałam się, że pan Xun został aresztowany. Dziś wspominałam o tej sprawie, a pan Shao, który przy tym był, oburzył się na tę

niesprawiedliwość i od razu powiedział, że napisze list, może uda się. – wyjaśniła jej.

Pani Xun była drobniejszej postury niż panna Zhu. Miała oczy o opadających kącikach, kwadratową twarz o wydatnych kościach policzkowych podkreślonych brzoskwiniowym różem. Sprawiała trochę groźne wrażenie, ale oczywiście wylewnie podziękowała. Następnego dnia obie z panną Zhu zjawiły się u nich w celu złożenia wyrazów wdzięczności. Na szczęście Zhiyonga nie było już w Szanghaju.

Kiedy poszły, Trudy poinformowała Julię:

- Młodsza i starsza żona Xun Hua były tu razem, żeby podziękować.

Po dwóch czy trzech tygodniach Xun Hua został wypuszczony, lecz nie wiadomo, czy miało to jakikolwiek związek z tamtym listem. Zjawił się, by podziękować osobiście. Jego twarz nieco przypominała pysk kozła. Zawsze bardzo starannie ubrany, tym razem aż lśnił, wystrojony w zachodni garnitur.

- Podejrzewali, że jestem komunistą – wyjaśnił z uśmiechem.

- I co się okazało? – uśmiechnęła się również Trudy.

- Oczywiście, że nie! – odparł Xun Hua.

Kiedy wspominał o tym, że był torturowany na „tygryziej ławeczce”, Julia słuchała z wielkim zaciekawieniem, ale w jej umyśle wyrosła jakaś bariera, która nie pozwalała jej się zaangażować – jakby znajdowała się za ciężkimi kamiennymi wrotami, nie mogąc dosłyszeć jęków cierpienia. Kiedy dowiedziała się o śmierci Andrews, poczuła zimny powiew wzniesiony przez zatraskującą się kamienną bramę – być

może były to te same wrota.

Kiedy Xun Hua poszedł, Trudy orzekła:

- No i w sumie nie wiadomo: jest tym komunistą czy nie.

Julia nie miała pojęcia. W powieściach Ba Jina komuniści też gnieździli się w pokoikach na mansardach. Kiedy tylko nadchodziły kłopoty, chowali się w sąsiednich mieszkaniach. U Xunów panował porządek, nie jak w zagraconych mieszkaniach „rodzin z ograniczonym metrażem”: żelazne dwuosobowe łóżko, pościel w różowe pasy. Mieli pięcioro czy sześcioro dzieci, najstarsza córka miała trzynaście lat, najprawdopodobniej więc dysponowali jeszcze jednym pokojem. Trzy żony, dwie gromadki dzieci – istne bagno – czy nie była to czasem tylko przykrywka?

- Kiedyś napisał do mnie list, w którym radził mi jechać do Chong-qingu – odparła Julia. – Co, rzecz jasna, wcale nie dowodzi, że nie jest komunistą. Byłam mu nawet wdzięczna, bo wtedy wspomnianie o takich rzeczach w listach było ryzykowne, zwłaszcza dla „człowieka kultury”.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy dokładnie dostała tamten list, ale pamiętała zdanie: „Prawdą jest tylko to, co napisane czarno na białym” – tak jakby wszystko inne było kłamstwem, co mogło stanowić aluzję do Zhiyonga. Wtedy było już wiadomo, że są razem. Czy Xun Hua był już drugą osobą, która ją ostrzegała, czy może pierwszą? Sformułował to jednak w sposób zbyt wyrafinowany, zbyt mglisty – wtedy nie zrozumiała, dotarło do niej dopiero później, w postaci niejasnego wspomnienia.

Jeśli list Zhiyonga miał jakiś wpływ na jego los, znaczy to, że Zhiyong uratował mu życie.

Xun Hua odwiedził je znowu po kilku dniach, ale tym razem

Trudy nie wyszła, by się z nim zobaczyć. Po jego trzeciej wizycie Trudy oznajmiła, wtrącając angielskie słówko:

- Czyżby należało traktować to jako zaloty?

W jej oczach błysnęło coś w rodzaju podniecenia - widząc to, Julia poczuła się znieważona.

Dzięki uwadze Trudy zrozumiała jednak, że Xun Hua najwyraźniej błędnie odczytał sytuację - Julia według niego przypominała bohaterkę oglądanego w dzieciństwie niemego filmu *Zakochana aktorka*, która została konkubiną lokalnego wojskowego przywódcy, uratowanego z więzienia przez pewnego fałszywie oskarżonego uczonego.

Xun Hua opracował niegdyś adaptację pewnej popularnej sztuki teatralnej, ale jego główną specjalnością było obracanie się w przedwojennych kręgach literackich. Kiedy przychodził, opowiadał anegdoty z tego towarzystwa - zdarzenia, w których brał udział, i często znajdował się przy tym w różnych niezręcznych sytuacjach: „Ale ambaras!” było jego ulubionym powiedzonkiem.

Julia nie czytała książek, nie znała nazwisk, rozmawianie z nią na te tematy były rzucaniem pereł przed wieprze. Xun Hua wysławiał się w pokrętny sposób, chichotał i zacinał się, przez co wręcz trudno było go zrozumieć, po czym ni stąd, ni zowąd wybuchał śmiechem i oświadczał, jakby ogłaszał werdykt: „Ale ambaras!”. Nie był jednak głupi - po trzech razach przestał się pojawiać.

Za każdym powrotem Zhiyong przynosił jej pieniądze. Pewnego razu oznajmił:

- Warto, żeby u ciebie także, znajdowała się pewna suma - dokończył cicho.

„U ciebie” zabrzmiało nieprzyjemnie.

Przyjmując pieniądze, zawsze zachowywała się sztywno, a Zhiyong to zauważał. Nie wiedzieć czemu, poczuła chłód w sercu, jakby to było coś niedobrego.

Pewnego dnia wspomniał o środkowych Chinach.

- Chciałabyś się tam wybrać?

- Ale jak? Samolotem przecież nie polecę.

Zhiyong miał prawo latać samolotami wojskowymi.

- To się da załatwić, po prostu powiesz, że jesteś „osobą z rodziny”.

Nawet Julia wiedziała, że „osoba z rodziny” to eufemizm na określenie konkubiny. Widząc, że Julia tylko się uśmiecha, nie podejmując wątku, zakończył:

- Rzeczywiście lepiej, jeśli zostaniesz tutaj.

Wiedziała, że miał na myśli to, że jej wyjazd zrobiłby złe wrażenie. Podzielała jego zdanie. Była niczym duch lisicy, przywiązany do domów, które nawiedza.

Nie pamiętała, przy jakiej okazji Trudy zauważyła:

- Jesteś kobietą, która wysoko się ceni.

Julia drgnęła. To prawda, że wydawała niemało, ale zupełnie nie obnosiła się z pieniędzmi. Przez ostatni rok na okrągło chodziła do lekarza i dentysty z powodu chronicznych dolegliwości, jakie pozostały po dwóch poważnych chorobach, które przeszła jako nastolatka. Wizyty oraz lekarstwa pochłonęły zauważalną sumę. Nie oszczędzała też na jedzeniu, w przeciwieństwie do Trudy, która dbała o linię oraz potrafiła radzić sobie z niedostatkiem. Jednocześnie nie mogła oprzeć się Bibi i projektowanym

przez nią egzotycznym strojom. Trudy nie mogła na nie patrzeć.

- Najbardziej irytujące jest to, że sama wcale nie ubiera się dziwnie - zauważyła cierpko.

Julia uśmiechnęła się, nie próbując się bronić. Bibi od dzieciństwa miała tendencję do tycia, była też niewysoka - nie prezentowałyby się dobrze w rzucających się w oczy modnych kreacjach. Nigdy jednak nie krytykowała własnego wyglądu. Mówiła za to, że Julia jest „wątła i zbyt niewidoczna, powinna bardziej zwracać na siebie uwagę”. Julia lubiła to uczucie, że stanowi od początku do końca dzieło rąk Bibi. Nie było wówczas dobrych hollywoodzkich filmów, Julia dawno nie przeczytała żadnej książki po angielsku, a szczegóły życia prywatnego ukrywała, nie miała więc innych płaszczyzn kontaktu z przyjaciółką.

- Ty po prostu ją kochasz - powiedziała Trudy, mając na myśli Bibi.

Bibi tworzyła więc swoje śmiałe projekty, a Julia uprawiała powrót do przeszłości. W rezultacie nie posiadała ani jednego zwykłego, codziennego ubrania.

Pewnego razu stała na ulicy w kolejce do rejestracji. Miała na sobie jasnozieloną tunikę z przydziałowego płótna z szerokimi rękawami i liliowe płócienne spodnie. Okularów już wtedy nie nosiła. Urzędniczka siedziała przy małym biurczku ustawionym na chodniku. „Umie pani czytać?” - spytała, biorąc ją widać za pannę, która niedawno przyjechała ze wsi. „Umiem!” - odparła Julia z uśmiechem, szczęśliwa, że nareszcie stała się częścią szerokich mas.

- Twoje włosy zawsze wyglądają tak samo - zauważył Zhiyong.

- Aha.

Uśmiechnęła się, jakby nie zauważając krytycznego tonu.

Wrócił po jej kolejnych urodzinach. Było to w czasie, gdy centralne Chiny ucierpiały od amerykańskich bombardowań. W listach pisał o wielu ofiarach śmiertelnych – ludziach, z których eksplozja pozdzierała ubrania i skórę, tak że przypominali czerwone posągi nagich Arhatów. Rozmowa twarzą w twarz nie miała jednak takiej siły oddziaływania jak list. Zhiyong wyglądał na rozczarowanego, nie mówił wiele. Kiedy wyszli na zalany księżycowym blaskiem taras, nie mogła się doczekać, aż wróćą do środka, żeby mogła pokazać mu swoje nowe zdjęcie, obejrzał je więc przy księżycu. Na fotografii uśmiechała się. Miała odsłaniający obojczyki dekolt, a na szyi pożyczony od Bibi ametyst zawieszony na cienkim złotym łańcuszku, w kolorze ciemnych winogron, podobny do wydłużonego sutka.

Zhiyong długo się przyglądał, po czym oświadczył z wielkim entuzjazmem:

- Na tym zdjęciu wyglądasz, jakbyś miała olbrzymie ambicje!

Julia tylko się uśmiechnęła. Kiedy robiono jej tę fotografię, Bibi z boku podpowiadała jej: „Myśl o swoim bohaterze!”. Pomyślała wtedy o nim – był daleko i miał dalekosiężne wizje. Poczula się, jakby „czesła włosy i myła twarz, patrząc na Wielką Rzekę Huanghe”.

Tego samego wieczoru rozmawiali o Yu Keqianie:

- Na Yu Keqianie nie można polegać, już odjechał.

Zhiyong zamilkł na chwilę, po czym dodał:

- Ten podły...! Zalecał się do Xiaokang, obgadywał mnie

przed nią. Powiedział jej: „On ma żonę!”.

Julia miała ochotę spytać: „A którą? Czyżby to mnie miał na myśli?”. Wówczas nie był jeszcze rozwiedziony z Feiwen.

Czyżby zazdrość o Xiaokang zmusiła wiceszefa wydawnictwa gazety do rezygnacji i odejścia? Jednak opinia Zhiyonga o Yu Keqianie jako „podłym” nie wynikała z tego, iż zdradził go słowami „On ma żonę”. Musiało raczej chodzić o to, że Yu Keqian sprowadził ich niewinną relację na tak niski poziom. A przynajmniej Julia tak sądziła.

- Świeżo po przyjeździe do Szanghaju mówił, jak to bardzo tęskni za domem, tyle opowiadał o swojej żonie, o tym, jakie wyjątkowe relacje ich łączą - dodał Zhiyong ze śmiechem i złością jednocześnie.

Kiedy znowu pojawił się temat Xiaokang, oznajmił z przekonaniem:

- W czasie bombardowań, kiedy ukrywaliśmy się w schronach, Xiaokang zachowywała się tak, jakby chciała mnie chronić!

Poza tym żartowali i przekomarzali się ze sobą jak zwykle.

Rzeczy, do których „nigdy nie dochodziło”, stopniowo jednak okazywały się prawdą. Julia powtarzała sobie sentencję Sunzi: „Poznaj siebie, poznaj swojego wroga”. Jeśli chcesz zatrzymać go przy sobie, musisz go słuchać, bez względu na ból, jaki ci to sprawia. Ale podczas gdy słuchała go z uśmiechem, jej serce, niby cięte nożem na oślepi, rozpadało się na kawałki tak małe, że nie można już było w nich dojrzeć ludzkiej postaci.

Następnego popołudnia zjawiała się Bibi. Zhiyong zaczął przesuwać fotele - jej fotel ustawił na środku pokoju. Bibi,

widząc, że tak wszystko przestawia, uśmiechała się niespokojnie. Na początek usadził ją, po czym sam ulokował się naprzeciwko niej, bardzo blisko. Opierając obie ręce na kolanach, niczym Japończyk, szczerym tonem oznajmił, że ostatecznie bombardowania były bardzo intensywne.

Bibi w tego typu sytuacjach reagowała podobnie jak Julia – po angielsku: słuchała z uśmiechem, trochę nieśmiało. Obydwie również przeżyły bombardowania i nie miały do dyspozycji schronów. Julia, stojąc obok, poczuła się nieco niezręcznie, odeszła więc, by poszukać czegoś na biurku.

Bibi i Zhiyong poszli razem na balkon. Julia usiadła za biurkiem stojącym przy oknie, z widokiem na balkon. Usłyszała, jak Zhiyong pyta Bibi:

- Czy można jednocześnie kochać dwie osoby?

Niebo nagle pociemniało. Julia nie usłyszała, co Bibi odpowiedziała na to pytanie. Chyba nie padła żadna poważna odpowiedź, Bibi pewnie nawet sądziła, że mowa o niej i że Zhiyong z nią flirtuje. W późniejszych rozmowach z Julią nigdy nie wspominała tej sytuacji.

Kiedy Bibi wyszła, Julia oznajmiła:

- Kiedy przed chwilą pytałeś, czy można jednocześnie kochać dwie osoby, niebo jakby nagle pociemniało.

- Ojej. – jęknął Zhiyong, jakby cofał się przed bólem, jednocześnie się uśmiechając. Położył jej głowę na ramieniu.

- Jest taka dobra, trzeba zapewnić jej edukację – powiedział w końcu. – Trzeba się nią zaopiekować.

Od razu przypomniała sobie, jak Trudy opowiadała jej o pobycie za granicą z Rachel: „Wszyscy myśleli, że jesteśmy konkubinami jakiegoś przywódcy wojskowego”. Porzucone

przez męża konkubiny bywały zwykle wysyłane za granicę. Ledwie wydał tyle pieniędzy, żeby rozstać się z poprzednią, i już chce brać na siebie kolejny „plan pięcioletni”?

- I jest taka piękna! - jęknął znowu boleśnie. - Nawet ubrania, które pierze, są niezwykle czyste.

Na dnie jej serca wezbrała fala pogardy. Sama też prąła ubrania i gdyby to było konieczne, potrafiłaby pracować i dla niego.

Rachel często mawiała, że Chińczycy nie potrafią kochać. „Podobno, jeśli się raz kochało cudzoziemca, nie da się później zakochać w Chińczyku”. Oczywiście uogólnienia nie mają sensu, ale faktem jest, że każda umiejętność wymaga ćwiczeń. Ponieważ Chińczycy w przeszłości byli zbyt rygorystycznie wychowywani, po prostu brakowało im doświadczenia.

Można kochać więcej niż jedną osobę, ale tak naprawdę nigdy nie dzieje się to jednocześnie. Można jednak zachować wcześniejszą miłość. Jest na to niestety tylko jeden sposób, oparty na dalekowschodnim zwyczaju rozdzielania różnych sfer życia: izolacja. Do tego potrzebne są pieniądze - inaczej dzieje się tak, jak w przypadku pani Xun i panny Zhu, które z całą pewnością „łączą siły, by się bronić”. Potrzebny jest też pewien rodzaj dyscypliny, którego Zhiyongowi brakowało.

Oto prawdziwa ironia losu: Julia od małego nauczyła się nie interesować sprawami swojej matki, jej ciekawość kierowała się więc na zewnątrz. Im bardziej zaufani ludzie, tym więcej pozostawiała wokół nich białych plam, niczym na chińskim obrazie albo jak w szkatułce z biżuterią, w której klejnoty opakowuje się watą - by dać im jak najwięcej przestrzeni. Jeśli list nie był skierowany do niej, nie patrzyła nawet na

kopertę. Aż tu spotkała Zhiyonga, który nie potrafił powstrzymać się od mówienia jej wszystkiego. Rzecz jasna, wiedzieć oznacza: zaakceptować. Głównym powodem jednak było to, że przynosiło mu to satysfakcję.

Pewnego razu poszły z Trzecią Ciotką z wizytą do domu Schachtów. Jego żona była bardzo młoda – kiedy ją poznał, była jeszcze studentką. Całkiem urodziwa, miała brązowe włosy, bladą twarz i trochę nerwowy sposób bycia. Nie miała makijażu, ponieważ Niemki za rządów nazistów nie mogły się malować. W Chinach urodziła syna, którego nazywali „tym Chińczykiem”. Nawet jeśli miała pewne podejrzenia co do Trudy, z pewnością o niczym nie wiedziała na pewno – cudzoziemka nie potrafiłaby aż tak się kontrolować. Schacht nawet w najdrobniejszych sprawach uwielbiał się sprzeciwiać – na tym polegało jego poczucie humoru, dzięki któremu wydawał się taki tajemniczy. Z pewnością również należał do partii nazistowskiej, inaczej nie mógłby być dyrektorem szkoły.

- Są okropni dla Żydów – powiedziała kiedyś Trudy. – Kiedy wchodzi do żydowskiego sklepu, mówią, że brzydko tam pachnie.

Dodała też:

- Schacht jest taki sam. Ale zęby poprawiłam sobie właśnie dzięki niemu. Nawet usta mi się zmieniły.

Polecił jej pewną znaną niemiecką dentystkę i zapłacił za nią rachunek. Kiedy zęby zostały wyprostowane, w ciągu kilku lat usta Trudy stopniowo się zmniejszyły, wargi pocieniały, nawet rysy twarzy stały się elegantsze. Szkoda co prawda, że nastąpiło to tak późno, ale jak mówi przysłowie, lepiej późno niż wcale.

Po swoim ostatnim powrocie Zhiyong został przez kogoś zaproszony do wygłoszenia wykładu. Julia też wybrała się tam, by posłuchać. Odczyt miał się odbyć w zarekwirowanej rezydencji z ogrodem, stojącej gdzieś na uboczu. Przed bramą zauważyła jego syna, który przyjechał rowerem.

Nie wiedziała, że zjawi się tak niewiele osób - chyba nie miał to być zbyt formalny wykład, bo wokół długiego stołu zasiadło tylko dziesięciu słuchaczy. Kilku młodych ludzi - nie wiadomo, studentów czy dziennikarzy - zadawało bardzo fachowe pytania. W owym czasie państwa Osi były na przegranej pozycji, nie było już właściwie o czym mówić, ale Zhiyong przemawiał niezmiernie interesująco. Czują, że bez względu na dziedzinę, zawsze musi być na pierwszym miejscu - pisał też lepiej od niej. Jedna z młodych kobiet, w okularach, mówiąca z kantońskim akcentem, kipiała złością i agresją - jednak ze wszystkimi jej pytaniami, jednym po drugim, rozprawił się z całkowitą swobodą. Kiedy wychodzili, oznajmił:

- No to zabieram ze sobą wszystkie swoje żony i synów. Następnego dnia pojawił się wcześniej. Wieczorem niespodzianie zaproponował:

- Chodźmy do mnie do domu, dobrze?

Zbliżała się północ. Julia nie uprzedziła Trudy, że zamierza wyjść. Oboje cicho wymknęli się z domu. W jesienną noc panował przyjemny chłód, uliczne latarnie słabo oświetlały puste ulice. Nie było ani przechodniów, ani samochodów. Trzymając się za ręce, szli środkiem drogi. Wydawało się, że szeroka asfaltowa szosa zamieniła się miejscami z niebem i że maszerują teraz po czarnogranatowym nieboskłonie, pokrytym gwiazdnym pyłem.

Jego rodzina mieszkała w sporym domu. Drzwi otworzyła służąca, bardzo zaskoczona. Chyba wszyscy już spali. Posiedzieli chwilę w salonie, pijąc herbatę. Zjawiła się Xiunan i przywitała ich z uśmiechem. W słabym żółtawym świetle lamp wszyscy wydawali się podekscytowani i zmieszani, jakby spotkali się po raz pierwszy po długim niewidzeniu. Zhiyong odszedł na bok i szepnął do Xiunan kilka słów, po czym kobieta wyszła.

Zbliżył się znowu do Julii i oznajmił:

- W tym domu nie ma już mojej sypialni.

Po chwili zaprowadził ją na drugie piętro, do bardzo zagraconego pokoju, a następnie wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Żarówki w tym pomieszczeniu były jeszcze słabsze. Stała pośrodku, rozejrzała się, po czym położyła na komodzie płaszcz i torebkę. Nagle otworzyły się drzwi i do wnętrza zajrzała, a potem weszła wysoka kobieta i milcząc, zamknęła je cicho za sobą. Na widok pociągłej twarzy o oliwkowej cerze, długich brwi, ładnych oczu i włosów układających się w falę nad czołem, Julia doszła do wniosku, że musi to być jego druga, chora psychicznie żona. Przypomniała sobie historię Jane Eyre i poczuła wzbierający lęk.

- Jest bardzo wysoka, w jej twarzy widać upór - mówił Zhiyong, gdy opowiadał o niej kiedyś. - Poznałem ją przez swoich przyjaciół.

Kiedy wracali do domu po ślubie, „natychmiast wbiegła do środka”. Być może zachodni zwyczaj wnoszenia panny młodej przez próg domu miał takie właśnie źródło.

„Milczące stosunki małżeńskie” - padło kiedyś w jego liście, zdaje się, że dotyczyło to właśnie jej.

Kiedy po tym, jak brał udział w ruchu na rzecz pokoju, zabrał się do wydawania gazety, pisał do upadłego – dygotał ze zmęczenia, nie miał nawet siły sięgnąć po papierosa ze stołu. Kiedy wracał do domu, żona urządzała mu wariackie awantury, rzucała bezpodstawne podejrzenia.

Przed chwilą jednak ani trochę nie wyglądała na szaloną. Na pewno były okresy, gdy nie było po niej widać choroby – objawiała się tylko w niektórych momentach. Czy może zaczęła się wtedy, gdy pojawiła się Feiwen? Julia chyba od zawsze to podejrzewała.

Zhiyong szybko pojawił się z powrotem. Nie mówiła mu, że w pokoju przed chwilą ktoś był. Przyniósł dwa tomiki egipskich baśni, żeby sobie poczytała.

Szare muślinowe zasłony niedużego łóżka z drewnianymi poręczami wydzielały woń kurzu. Materac chyba był nowy. Julia obawiała się, że jej pojawienie się tu może wyglądać na porwanie. Kiedy się rozbierał i kładł do łóżka, wyglądał na trochę zawstydzonego.

Tym razem nie poczuła bólu. Zwykle prosiła go, żeby nie gasił światła, „bo muszę widzieć twoją twarz, inaczej nie wiem, z kim jestem”. Jego lekko zarumienione, uśmiechnięte oblicze pochyliło się nad nią, niczym złoty kwiat lotosu w morzu cierpienia.

- Czemu dziś nie bolało? Bo są twoje urodziny?

W jego oczach błyszczało podniecenie. Niczym rybi ogon zatrzepotał wewnątrz niej i jednocześnie wciąż patrzył na nią, nadal się uśmiechając. Nagle wycofał się i podniósł.

- Co ty wyprawiasz? - spytała z wystraszonym uśmiechem.

Jego włosy, zmierzwiłone niczym sierść na łbie jakiegoś

zwierzęcia, musnęły jej uda. Dzikie zwierzę piło ze źródła w mrocznej jaskini, zgarniając wodę zwiniętym językiem. Ona była nietoperzem wiszącym u wejścia do groty, uciekinierem z obalonej dynastii, kryjącym się w odległych zakątkach gór. Doścignął ją i wytropił, bezbronną. Łyk za łykiem, zwierzę wysysało jej esencję. Nagi strach zmieszał się z trudnym do zniesienia pragnieniem: chciała, by wrócił, natychmiast wrócił, wrócił w jej objęcia, ukazał się jej oczom.

Kiedy już prawie zasypiali, mimo moskitiery pojawiły się komary – jesienią kąsały wyjątkowo dokuczliwie.

- Skąd tu komary? - zdziwił się, po czym poślinił palec i posmarował śliną miejsce po ukąszeniu na jej skórze. Przypomniało jej się, jak Bibi poślinionym palcem sprawdzała, czy materiał nie puszcza koloru.

Rano, po przebudzeniu, zabrała się z zapalem do czytania egipskich bajek. Mówił jej, że jest tam historia o małej dziewczynce bez serca, podobnej do Bibi. Wiedziała, że nawiązywał do tamtej rozmowy o bombardowaniu. Niezręcznie było mu powiedzieć wprost, że Bibi jest bez serca.

W zimny poranek ruszyła z powrotem do siebie z obiema książkami, a jej jedynym zmartwieniem było to, żeby nie obudzić Trzeciej Ciotki, gdy będzie przekręcała klucz w zamku.

8

Od tamtego czasu do zakończenia drugiej wojny światowej minął prawie rok, w ciągu którego w duszy Julii panował zamęt, zalany z zewnątrz, niczym warstwą białego wosku, powierzchownym spokojem i poczuciem bezpieczeństwa. O wszystkim, co się wydarzyło w tamtym okresie, zawsze myślała, że zdarzyło się w poprzednim roku albo w następnym, chyba że miała niezbite dowody, że nie mogło tak być. Z tamtego roku nie pamiętała zupełnie nic - można powiedzieć, że był to rok stracony.

Pośrodku białej plamy siedział Zhiyong i czytał gazetę. Popołudniowe słońce wpadało przez okno. Julia bazgrała coś w szkicowniku - rysowała Zhiyonga, który czytał raport z konferencji w Poczdamie.

- Druga wojna się skończyła - powiedział spokojnie, podnosząc głowę.

- Ojoj - jęknęła cicho, uśmiechając się. - Miałam nadzieję, że będzie trwała wiecznie.

Zhiyong spochmurniał.

- Tylu ludzi zginęło, a ty byś chciała, żeby wojna trwała wiecznie?

Julia odparła tym samym cichym głosem:

- Bo chciałabym zostać z tobą.

Na jego twarz powrócił spokój.

Nie czuła wyrzutów sumienia. Całe dorosłe życie Julii rozgrywało się w trakcie drugiej wojny światowej. Wojna

wydawała jej się jedyną naprawdę pewną rzeczą – posępne góry i zdradzieckie wiry jej groźnego krajobrazu od zawsze majaczyły na horyzoncie. Ludzie zawsze boją się wielkich zmian, cóż więc dziwnego w jej pragnieniu, by wojna trwała nadal? Zresztą, czy cokolwiek zależało od jej pragnień? Swego czasu tak się obawiała, że zaczną się bić – i w końcu zaczęli. Gdyby należała do wyborców tych ludzi, to owszem, spoczywałyby na niej część odpowiedzialności i poczuwałaby się do niej.

Wiosną, zanim Niemcy się poddały, po tym jak spadł wiosenny śnieg, Schacht kupił butelkę whisky. Pośliznął się na oblodzonych schodach i rozbił ją, po czym siadł na schodku i wybuchnął płaczem.

Trudy pomogła mu sprzedać ubrania i rzeczy, pożyczyła mu pieniądze na powrót do kraju. Trafił się tam płaszcz w kolorze nocnego nieba, założony najwyższej raz, z wełny doskonałej jakości, teraz praktycznie nie do dostania. Julia kupiła go dla Zhiyonga, sama nie wiedząc, przy jakiej okazji będzie mógł się w niego wystroić. Już wkrótce po poznaniu go zdała sobie sprawę z tego, że po wojnie będzie musiał stać się uciekinierem, ale gdy nadszedł ten moment, była kompletnie zagubiona. To był właśnie ten „stracony rok”, kiedy w jej umyśle panował zamęt.

- Odstawiony Shao Zhiyong - rzuciła Trudy z uśmiechem.

Pewnej nocy, kiedy Julia już spała, rozległ się huk fajerwerków.

Trudy powiedziała, że Japończycy się poddali. Odwróciła się na drugi bok i zapadła w sen.

W jego gazecie, która przyszła pocztą dwa dni wcześniej, jeden z tekstów zawierał zdanie: „Ludzie, za którymi tęsknię,

są jak kwiaty lotosu bez liści i korzeni, jak latarnie morskie w ciemnościach”.

Dwa tygodnie później, nad ranem, przez sen usłyszała dzwonek telefonu. Melodia spotęgowanego ciszą „drryń, drryń” opadała i wznosiła się na kształt litery „U”: dwa wysokie szczyty, intensywnie wybrzmiewający środek. Wypełnione jasną zielenią szczęśliwe ogrody w kształcie podkowy, jeden za drugim, przepływały przed nią w chłodnym porannym powietrzu. W końcu obudziła się i pobiegła, by odebrać telefon.

- Halo? Tu Araki. Tak, przyjechał. Zaprowadzę cię do niego. Może chodźmy teraz?

Właśnie przed dwoma dniami zrobiła sobie trwałą ondulację, to był najgorszy czas - włosy za krótkie, niesforne, nic nie można było z nimi zrobić.

Araki zjawił się po półgodzinie. Żeby uniknąć jechania we dwoje, zamiast trójkołowej rykszy wezwali dwa jednoosobowe pojazdy.

Podróż była daleka i powolna. Po drodze widzieli dwóch siłujących się na pokaz mężczyzn - wyglądało to nieco inaczej niż tradycyjne mongolskie zapasy. Samochodów było niewiele, od czasu do czasu mijało ich kilka ciężarówek pełnych japońskiego wojska - transport stawał się coraz bardziej skoncentrowany. Tamci dwaj mieli ogolone głowy, z wyjątkiem paru kępek włosów zebranych w coś w rodzaju końskich ogonów, sterczących jak małe warkoczyki. Uwięzieni wśród ryksz i rowerów, mocowali się, jednocześnie posuwając do przodu, podobni do byków splecionych rogami. Byli ubrani w podkoszulki i spodnie khaki. Szczupli, nie przypominali japońskich grubych zapaśników, w ich pokazie

jednak Julia dostrzegła coś japońskiego. Japońscy cywile i żołnierze, ogarnięci poczuciem schyłku, chętnie wydawali pieniądze, a poruszeni nostalgią skłonni byli do większej hojności.

Za walczącymi postępował jeszcze jeden człowiek, który wybijał rytm, potrząsając wypełnionym fasolą walcem z bambusa. Zapaśnicy przyjęli identyczne pozycje, potem kolejne, na koniec skłonili się sobie wzajemnie.

Przed kolejnymi światłami ryksze zatrzymały się obok siebie. Julia chciała zagadnąć Arakięgo, ale w końcu się nie odezwała. Miała tyle do powiedzenia, lecz wszystkie słowa nagle stały się nieodpowiednie.

Kiedy zajechali do Hongkou, było już około wpół do jedenastej. Skręcili w przecznice i zatrzymali się przed rzędem domów i drzwi wejściowych. Julia nacisnęła dzwonek. Otworzyła im typowa Japonka: drobna, we wzorzystej sukience, o owalnej upudrowanej i uróżowanej twarzy. Araki powiedział do niej kilka słów. Julia weszła za nim do środka i poszli na górę.

Nie był to dom w stylu japońskim. Kiedy weszli do pokoju, Zhiyong siedział na łóżku. Przypląnął tu japońskim okrętem, wmieszany w tłum żołnierzy. Miał ogoloną głowę, którą wstydliwie skrywał pod kaszkietem w kolorze khaki. W czasie rejsu chorował i schudł. Araki posiedział z nimi chwilę, po czym pożegnał się i wyszedł.

Zhiyong przesiadł się na jego krzesło i mówił dalej z uśmiechem:

- Z początku sytuacja sugerowała, że mogłyby się tam otworzyć nowe perspektywy, że warto poczekać jeszcze jakiś czas, ale potem plan ten okazał się nie do utrzymania.

Julia także się uśmiechnęła. Im dłużej stykała się z podobnymi sytuacjami, tym bardziej stawały się one dla niej, na ile to możliwe, zwyczajne.

Pogawędzili jeszcze chwilę, po czym Zhiyong nagle rzekł:

- Wciąż ukochana, nie żona.

Potraktowała to jako pochwałę i roześmiała się.

Zhiyong powiedział cicho:

- Po kapitulacji, kiedy rozmawiałem z wysoko postawionymi oficerami japońskimi, wydało mi się, że serca ich wszystkich są w połowie jasne, w połowie ciemne.

Julia była poruszona. W pokoju nie było okna, tylko harmonijkowe drzwi na taras. Półmrok nagle zmienił się w głęboką ciemność. Julia poczuła się, jakby znaleźli się w chińskim staroświeckim domu, w którym na papierze pokrywającym okna rysują się czarne kontury ażurowych okiennic.

-...przedziały najtańszej klasy na okręcie były ogromne. Mnóstwo ludzi wymiotowało.

Jego spokojna opowieść malowała przed jej oczyma porażające sceny. Słuchała go zafascynowana.

- Może mógłbyś wyjechać do Japonii? - spytała cicho.

Zhiyong pokręcił głową.

- Mam pewnego przyjaciela z rodzinnych stron, ich rodzina kiedyś pomagała mi finansowo, pomogli mnie wyprawić do szkoły średniej. Przez ostatnie lata wysyłałem im pieniądze i też sporo im pomogłem. Teraz mogę zamieszkać u nich, na wsi.

Może i tak faktycznie będzie najlepiej. W rodzinnej wsi nie

będzie obcy i nie ściągnie na siebie uwagi. Japonię okupują Amerykanie, pojechać tam oznaczałoby wpaść prosto w pułapkę. Jak coś tak głupiego mogło przyjść jej do głowy?

- Ile czasu planujesz tam zostać?

Obliczył w myślach.

- Cztery lata.

Znowu poczuła wokół siebie ciasną ciemność, zobaczyła czarne kontury okiennych kratownic, rzeźbionych w wijące się motywy chmur. Czyżby właśnie nadszedł moment, gdy tajemnicza przyszłość połączyła się z przeszłością, otworzył się przepływ czasu?

- Nie martw się - powiedział, a w jego oczach pojawił się ten charakterystyczny, pogardliwy wyraz.

Chciała zapytać, czy nie potrzebuje pieniędzy, ale nie odezwała się. Kiedy statki zaczną pływać, wróci jej matka, a wtedy trzeba będzie zwrócić jej dług. Ledwie zaczął się normalny przepływ korespondencji, przyszedł list, w którym wzywano ją do Hongkongu, by dokończyła studia. Władze szkolne wcześniej ustnie zgodziły się wysłać ją na studia podyplomowe do Oksfordu, pod warunkiem że uda jej się utrzymać dobre wyniki. Była już jednak o kilka lat starsza - obawiała się, że jeśli teraz ponownie wkroczy na tę krętą drogę, trudno jej będzie wytrwać w spokoju. W dodatku nie może się już ubiegać o swoje dawne stypendium - już za późno, za chwilę zacznie się semestr. Na samodzielne opłacenie wyjazdu i nauki nie wystarczy jej pieniędzy. Z drugiej strony, jeśli nie będzie w stanie sprzedawać swoich tekstów w kraju, i tak będzie musiała wyjechać, a o resztę martwić się później - tę drogę przynajmniej już zna. W Hongkongu też przecież zaczęła od nauki, a stypendium

uzyskała potem.

On na pewno uzna, że go opuściła. Na niej, przyzwyczajonej od małego do ciągłych wyjazdów matki, nie zrobiłoby to wielkiego wrażenia. Pozostawała tylko kwestia pieniędzy.

Jeśli chodzi o utrzymanie jego domu, zajmie się tym Xiunan i pan Wen. Xiunan przecież i tak już poświęciła się dla niego.

Zbliżało się południe. Nie wiedziała, o której w tym japońskim domu je się obiad, a nie chciała narzucać się gospodarzom.

- Pójdę już. Jutro wpadnę znowu. - Wstała i wzięła torebkę.

- Dobrze.

Następnego dnia po południu kupiła wielki tort z kremem dla gospodarzy. W tramwaju w połowie drogi spotkała Xun Hua. Przywitał się z nią wylewnie i przecisnął przez tłum pasażerów w jej kierunku, po czym stanął obok, wieszając się na okrągłym uchwycie. Po wymianie pozdrowień oznajmił:

- Teraz już rozumiesz to zdanie z mojego listu: „Prawdą jest tylko to, co napisane czarno na białym”.

Czyżby? - pomyślała Julia. Nie była pewna. Uśmiechnęła się tylko.

Nic dziwnego, że przed chwilą na jej widok tak się rozpromienił - mógł nareszcie powiedzieć „A nie mówiłem”.

Panował ścisk. To była bardzo znana zachodnia cukiernia, w ich tortach było naprawdę dużo kremu. Jeśli tak dalej pójdzie, z ciasta zostanie papka.

Xun Hua napierał na nią, nagle objął kolanami jej nogi.

Zawsze była przeciwna policzkowaniu mężczyzn przez

kobiety, ponieważ ściągało to uwagę i wyglądało ostentacyjnie, w gruncie rzeczy sugerując, że oboje są sobie bliscy. Po chwili postanowiła mu się wymknąć i przesunęła się w bok, udając, że nic nie zauważyła, lecz dokładnie w tym momencie dotyk jego kolana przywołał w niej wspomnienie tamtej opowieści o „tygrysiej ławeczce”. Zadrzała.

Bała się, że kiedy dojadą do jej przystanku, Xun Hua wysiądzie razem z nią i nie będzie już mogła się go pozbyć. Sama niezbyt dobrze знаła drogę, nie chciała też, żeby poznał adres. Na szczęście tylko kiwnął jej głową z uśmiechem, nie wysiadając. Niby nic się przed chwilą nie wydarzyło, ale jednak pewna myśl zaświtała w jej głowie: kochanka zdrajcy, każdy może się z nią zabawić.

Tym razem, gdy przyszła sama, japońska gospodyni otworzyła jej z bardzo niezadowoloną miną. Wiedziała, że Japonki zachowują się bardzo ulegle wobec mężczyzn, a kobiet nie traktują zbyt uprzejmie, zwłaszcza Chinek, ale intuicyjnie wyczuła w jej zachowaniu nutkę zazdrości. Bez uśmiechu wręczyła jej tort.

Kiedy zobaczyła Zhiyonga, opowiedziała mu o spotkaniu z Xun Hua i o swojej obawie, że wysiądzie za nią z tramwaju, ale nie wspomniała o jego niewdzięcznym zachowaniu.

Jak wyglądało rozstanie Zhiyonga z panną Xiaokang? Rozmyślała o tym od wczoraj. Obawiała się tego tematu, ale na szczęście wciąż go nie poruszał. W trakcie rozmowy jednak, ilekroć zapadła cisza, jego twarz pochmurniała. Domyślała się, że to dlatego, że nie pyta go o Xiaokang.

Odkąd wtedy przyznał się do „kochania dwóch osób jednocześnie”, ani razu nie prosiła go, by ją pozdrowił. Bynajmniej nie postępowała w ten sposób wbrew sobie.

Skoro sam postanowił zapomnieć o Xiaokang, nie przypominała mu o niej, tak samo jak wtedy, gdy się rozwiódł - uznała, że to jego sprawa.

Nie zdążył już zebrać całej sumy na to, by posłać Xiaokang do szkoły wyższej, choć oczywiście nie należało zostawiać tej sprawy bez rozwiązania. Nie oddawał jej też wszystkiego, co miał. Pierwotnie liczył na to, że separatyści jeszcze się sprężą i że w razie czego nie powinien zostawać z pustymi rękoma.

Julia miała nadzieję, że Xiaokang będzie trochę bardziej samolubna - w końcu czyż na początku nie zaimponował jej tym, że był możliwą postacią w ich małym miasteczku? Jednak w sytuacji, gdy jechał na wygnanie, chyba nie bardzo było ją stać na egoizm. Tylko on mógł przekonać sam siebie - i zdaje się, że tego nie uczynił.

Julia przez delikatność udała, że tego nie zauważyła.

- Co słyhać u Bibi? - spytał w końcu.

- Świętuje otwarcie drogi na Zachód - odparła Julia.

- Aha.

W dzień po zakończeniu wojny Bibi wyciągnęła ją z domu na świętowanie. Jednak nawet ona miała mieszane uczucia, kiedy siedziały naprzeciwko siebie na tle jasnego okna na piętrze cukierni.

Rozmowa z Zhiyongiem zeszła na temat jego dawnych kolegów - zdaje się, że Araki przekazał mu o nich jakieś informacje.

- Ależ z nich głupcy...! - uśmiechnął się bezradnie. - Siedzą po domach i czekają, aż ich poaresztują.

Powiedział jeszcze:

- Wczoraj ta Japonka pokazała mi wielką szafę, sugerując, że gdyby przyszli mnie szukać, mogę się ukryć w środku. Ale nie będę się tam chował, bo jeśli mnie znajdą, będzie straszny wstyd.

Cały Zhiyong, pomyślała Julia. Najbardziej ze wszystkiego bał się utraty godności. Kiedyś, kiedy wychodził od niej rano, poprosiła, żeby wziął buty do ręki i włożył je dopiero za drzwiami. Zhiyong zamyślił się, po czym odparł:

- Nie, wyjdę w butach, bo gdyby twoja Trzecia Ciotka nagle otworzyła drzwi i zobaczyła mnie tak, byłoby mi okropnie wstyd.

Leżąc w łóżku, wsłuchiwała się w głośny stukot podeszew jego skórzanych butów - z każdym krokiem ścisnęło ją w sercu.

- Twoja Trzecia Ciotka na pewno się domyśla - powtarzał.

Ona także przypuszczała, że ciotka wie, i martwiło ją to. Mimo to zawsze odpowiadała mu z nerwowym uśmiechem:

- Nie, nie domyśla się.

Wolała go odprowadzać do tylnego wyjścia, bo tak było bliżej, w dodatku nie trzeba było otwierać drzwi frontowych - hałas ten Trudy usłyszałyby z całą pewnością. Kuchnia miała drzwi otwierające się na tylny balkon, długi i wąski. Za żelazną balustradą rozciągała się panorama Szanghaju, nad wysokim horyzontem wznosiła się pusta, przewiewana lekkim wiatrem przestrzeń niemal bezchmurnego nieba. Zejście z balkonu blokowały drzwi z drewnianych prętów, przypominające prymitywną furtkę z gałęzi. W porannym chłodziu Julia miała na sobie tylko bezrękawnik z ciemnozielonej wełny i szorty - jej nagie uda były tak samo smukłe jak talia. Kiedy wychodził, ryglowała drzwi z prętów,

wracała do pokoju i wysypywała niedopałki ze stojącej na podłodze obok łóżka podstawki na kadzidła przeciw komarom.

Nie mogli nastawiać budzika, więc rankiem mógł tylko zgadywać czas, często sam się budził o właściwej porze. Całował ją, po czym chwycił za nogę i stawiał jej stopę na łóżku.

- Już, znowu? - pytała zaskoczona, na pół śpiąc.

Nie miała ochoty się budzić, chciała dalej leżeć za muślinową zasłoną. Kiedy statek chygotał się na falach, pasażerowie zapadali w sen jak w kołysce.

- Mają tutaj taką zieloną, ogromną zasłonę, zasłaniają nią cały pokój - powiedział w tamtym japońskim domu. - Przychodzą wieczorem i zaciągają ją.

- Jak na pewnym obrazie *ukiyo-e* - odparła Julia.

Nie powiedziała, że tutejsza gospodyni jest całkiem atrakcyjna - w porównaniu z nią wieszająca zasłonę kobieta z obrazu miała nalaną twarz, która przypominała torebkę z mąką.

Wstał i zasunął harmonijkowe drzwi. Ona również podniosła się i poszła za nim w stronę okna.

- Lepiej nie. Dopiero co wydobrzałeś po chorobie.

- To bez znaczenia. Czuję się doskonale.

Uważała, że nie powinni tego robić - teraz, gdy grozi mu niebezpieczeństwo i gdy mieszka w cudzym domu, w dodatku nieżyczliwym.

Zhiyong zamknął kolejne skrzydło. Stała wciąż w tym samym miejscu, patrząc na jego stopy w szmacianych butach.

Duże drewniane łóżko było jeszcze mniej wygodne niż jej wąskie posłanie w domu.

Być może dlatego, że tym razem ich spotkanie było takie bezbarwne, i chciała podkreślić, że wcale tak nie czuła – po wszystkim, gdy leżała skulona w jego objęciach, szepnęła nagle:

- Chcę jechać z tobą.

Będąc tak blisko, wyczuła w nim nagły lęk. On jednak powiedział spokojnie:

- Czy to nie znaczyłoby, że oboje złożyliśmy broń?

- Ja teraz też nie mam przed sobą perspektyw.

- Ale to tymczasowe.

W jej wyobrażeniach wieś była rozległym pustkowiem, niczym na zdjęciach lotniczych – nie wiadomo skąd biorące się światło i cienie, wypukłości i wklęsłości, drogi przypominające okopy, wysokie na wzrost człowieka, i mrowiące się w nich postaci. Na tej gołej połaci czerwonej gleby nie dałoby się ukryć nawet okutej walizki Ciotki Han, chyba żeby wykopać dół.

Ale Zhiyong i Xiunan mieli swoje kontakty i swoje sposoby, o których nie miała pojęcia. Może nie ma powodu, by się o niego martwić. Ale oddać go im, ot tak sobie?

- A może dałoby się pojechać do Anglii albo Ameryki?

Mówiła bardzo cicho, ale ledwie wypowiedziała to pytanie, znowu poczuła u niego dreszcz przestachu. Miałby zostać chińskim robotnikiem-emigrantem? Jeśli będzie próbował nielegalnie przekroczyć granicę, może wyjść na jaw, że jest przestępcą wojennym. Julia, bez skończonego uniwersytetu, sama nie byłaby w stanie się utrzymać – miałaby jeszcze

ciągnąć go ze sobą? Jej matka spowodowała, że była jak marynarskie dziecko – wiecznie wpatrzona w morze, w razie kłopotów tam szukała drogi ucieczki. Miała jednak również wizję ciężkiego życia na obczyźnie. Rachel, obawiając się, że Julia mogłaby chcieć wyjechać tylko dla zabawy, zawsze powtarzała, że życie zwykłego studenta jest pełne przeciwności.

Kiedy Zhiyong znowu otworzył harmonijkowe drzwi, zjawiała się córka gospodyni. Poprosiła Julię, by zeszła do nich, ponieważ dostały od niej prezent, a teraz ona chciałaby zaprosić ich na herbatę i wspólnie pomodlić się za bezpieczeństwo wszystkich. Julia pomyślała: „Na pewno przed chwilą tu była, zauważyła zamknięte drzwi i powiedziała o tym matce”. Zmarszczyła brwi.

Pokój był wyłożony matami *tatami* i miał przesuwane papierowe drzwi. Gospodarz, typowy japoński oficer, tęgawy i wyglądający na silnego, siedział jednak na krześle. Skinął im głową na powitanie. Dziewczynka w dziecinniej fryzurze otworzyła papierowe drzwi i wniosła tacę, uklękła i postawiła ją na *tatami*, a gospodyni naląła herbatę i podała gościom. Na honorowym miejscu stał kwadratowy stolik z ołtarzykiem Buddy, a na nim miedziany gong i drewniana kołatka w kształcie ryby – wszystko trochę inne niż w Chinach. Gospodarz zaczął recytować sutrę, akompaniując sobie na kołatce, a gospodyni śpiewnie mu wtórowała. Modlitwa z chińskim mnichem tutaj wydawałaby się im czymś fałszywym.

Rząd okien za zniszczonymi, pomalowanymi jasnozieloną, łuszczącą się farbą okiennicami wychodził na zachód. Panował upał. W żarze zachodzącego słońca Julia wsłuchiwała się w czystą, dźwięczną recytację, z której nie

rozumiała ani jednego słowa. Czula tu egzotyczną, tropikalną atmosferę, która przypominała jej powieść pewnego młodego czarnoskórego pisarza z achipelagu Indii Zachodnich. Opisywał on, jak w szkole średniej spędzał wakacje z rodziną - kryty blachą mały drewniany domek stał u stóp gór, nad morzem, było w nim gorąco jak w piecu. Jego matka na ganku przyrządzała słynne miejscowe danie - papugę. W tym celu przygotowywała przyprawy: czerwone i żółte curry, i ta obrafa dobrego smaku zajmowała jej cały dzień.

Buddyjska modlitwa wreszcie się zakończyła. Julia wyszła i udała się do pokoju Zhiyonga, niedługo już powinna zbierać się do powrotu.

- Klepią te sutry od rana do wieczora - zauważył Zhiyong z niechęcią.

Julia poczuła, że powinna go spytać, czy nie potrzebuje pieniędzy, ale znowu się powstrzymała.

- Jutro lepiej nie przychodź.

- Masz rację, za dużo ludzi spotygam po drodze - odparła z uśmiechem.

Kiedy tramwaj dojechał do Bundu, odbywała się tam wielka parada - nie można było jechać dalej, więc wszyscy wysiedli i przepychali się przez tłum. Julia skierowała się w stronę terenu Wyścigów Konnych. Cała Nankińska była czarna od ludzkiej ciżby. Kręta ulica ruszyła, celując prosto w wieczorne niebo, i wijąc się jak wąż, parła naprzód. Środkiem, pod ozdobnymi łukami, sunął powoli szereg wojskowych dżipów - wozy wydawały się malutkie na tle otaczającego je tłumy. Nie było słychać fajerwerków - tylko od czasu do czasu rozlegało się stłumione „pang!” albo „bum!”.

Jakiś amerykański żołnierz sił powietrznych siedział na

szoferce, a wokół szedł tłum, czepiając się samochodu. Mężczyźni, unosząc ręce i wymieniając uściski dłoni, co chwila potrącali jego nogi. Młodzieniec żydowskiego pochodzenia czuł się wyraźnie wyróżniony, w jego oczach pod daszkiem wojskowej czapki tańczyły radosne błyski. Uśmiechał się z zadowoleniem, tak że jego duży nos wydawał się jeszcze bardziej wydatny, ale wyglądał też na zawstydzonego. Homoseksualizm był popularnym zjawiskiem w armii. Tytu Azjatów dotykających jego ud musiało wywołać u niego wzburzenie. Wśród tysięcy ludzi wokół Julia dostrzegła właśnie jego – on jednak raczej jej nie zauważył.

Wytężając siły, Julia przebijała się przez tłum i z wolna podążała naprzód. Świadoma, że kroczy na glinianych nogach, brnęła pod prąd świata, skazana na niepowodzenie, powoli, niczym lodowiec. Jeśli chodzi o analogie, ostatnie trzy godziny naprawdę mi wystarczą – myślała. – Czy mogłabym do tej pory nie pojąć aluzji? Mam już tego serdecznie dość.

Wokół niej rozbrzmiewał radosny gwar. W tłumie były też kobiety, nie zauważyła natomiast amatorów obmacywanek, nawet kieszonkowcy nie wykazywali się aktywnością. Wróciła do domu wyczerpana, skinęła głową, powiedziała tylko „Ech!” i rzuciła się na łóżko.

W dwa dni później wieczorem zjawiała się Xiunan, a razem z nią Zhiyong. Umówili się, że odbierze go następnego dnia rano. Odprowadziwszy Xiunan do wyjścia, Julia zajrzała do pokoju Trudy i obwieściła:

- Shao Zhiyong przyszedł.

Trudy zajrzała do salonu, skinęła mu głową z uśmiechem i przywitała go bardziej serdecznie niż zwykle. Zhiyong, w garniturze zamiast znoszonego munduru, wyglądał mizernie,

jak człowiek po chorobie. Opierając się o grzejnik, powiedział:

- Znowu nie wyszła nam ta rebelia.

Rozmawiali o chaotycznej sytuacji po zakończeniu wojny. Julia poszła pomóc Trudy w gotowaniu. Trudy, uśmiechając się, szepnęła jej:

- Wygląda, jakby miał zostać cesarzem.

Julia także się uśmiechnęła. Wróciwszy do salonu, spytała:

- A może chciałbyś się wykąpać? Na wsi kąpiele pewnie nie będą już takie wygodne.

Nie mogła znaleźć dużego ręcznika, dała mu mniejszy, do twarzy, ale potem odnalazł się i większy, więc zaniósła mu go do łazienki. Nie powstrzymała się przed pogładzeniem końcami palców złotej skóry jego pleców - była napięta i tak gładka, że woda wcale nie chciała jej zmoczyć - być może w ogóle nie będzie musiał się wycierać.

To był pierwszy raz, gdy oficjalnie nocował w ich mieszkaniu. Po posiłku Trudy od razu wróciła do siebie - wszystkie drzwi w korytarzu były zamknięte na cztery spusty, jakby planowali jakąś orgię. Julia czuła się okropnie niezręcznie.

W tamtym japońskim domu poprosiła go pewnego razu:

- Kiedy będziesz miał okazję, weź wszystkie moje listy i daj mi je. Chcę opisać naszą historię.

Przyniósł je dzisiaj, zapewne zostały zabrane z domu przez Xiunan. Kiedy się pożegnali, Zhiyong wręczył jej sporą paczkę.

- Są tu wszystkie.

W jego oczach błysnęła pogarda. Dlaczego? Sądził, że wymyśliła taki pretekst, żeby dostać z powrotem swoje listy miłosne? Przypomniała sobie o leżącym w skrzyni akcie małżeństwa.

Owego dnia Zhiyong był chyba w nocy na jakimś przyjęciu. Przyszedł bardzo wcześnie, a o drugiej po południu zaproponował:

- Chodźmy do łóżka, dobrze?

Trwało to godzinę, może nawet dwie. Julia z zaskoczeniem pytała raz po raz:

- Czemu jeszcze nie koniec? Oj, oj, znów zaczniesz boleć.

Wstali w porze wcześniejszych seansów kinowych. Ulice były zalane słońcem, mieli jeszcze przed sobą drugą połowę dnia, z którą nie wiedzieli, co zrobić, Julia czuła się znudzona i apatyczna. Zdaje się, że Zhiyong podzielał to odczucie, bo spytał ją, czy ma pod ręką pędzelek i tusz.

- Może kupimy sobie akt ślubu, co ty na to?

Nie przepadała za tymi wszystkimi sekretnymi ceremoniami ślubnymi, uważała, że to sztuczne. Ilekroć jednak Bibi zabierała ją na ulicę Czwartą, gdzie w pasmanterii kupowała kwiaty z aksamitu, Julia z zaciekawieniem oglądała na wystawach wielkie czerwone certyfikaty ozdobione smokami i feniksami. Lubiła atmosferę tej ulicy. Wyszła więc sama i pojechała tramwajem na Czwartą. Wybrała zdobiony złotą farbą, najbardziej staroświecki i największy certyfikat i kupiła go.

- Czemu tylko jeden? - spytał Zhiyong.

- Nie wiedziałam, że aktu ślubu muszą być dwie sztuki.

Nie miała pojęcia, że w przypadku takich dokumentów

obowiązuje reguła „po jednym egzemplarzu dla każdej ze stron”. Sprzedawca też jej o tym nie powiedział. Nie śmiała się zastanawiać, co o niej pomyślał – zapewne sądził, że chodzi o nieformalny związek i że certyfikat ma służyć za dowód dla kobiety. Ale staroświeccy ludzie interesu są uczciwi – na pewno nie zdradziłby jej sekretu. Tylko pewnie nie miał co zrobić z drugim egzemplarzem.

Droga była daleka i Julia nie miała już siły jechać z powrotem po drugi, była okropnie zmęczona.

Zhiyong uśmiechnął się, po czym roztarł tusz, wziął pędzelek do ręki i napisał: „Shao Zhiyong i Sheng Jiuli wiążą się węzłem małżeńskim. Oby ich lata były szczęśliwe, a życie miało spokojnie”.

- Ponieważ nie przepadasz za niektórymi instrumentami, nie mogłem napisać „w spokoju i harmonii” – powiedział z uśmiechem. - No i nie miałem wyboru, swoje nazwisko musiałem napisać przed twoim – dodał.

Oboje podpisali. Jedyne egzemplarz musiał pozostać u niej, ale nie było gdzie powiesić tak dużej karty, nie mieli też wstążki, by przewiązać rulon, włożyli go więc na dno skrzyni i nikt go nigdy nie zobaczył.

Ostatniego dnia wieczorem powiedział:

- Araki chce jechać do Yenanu. Wielu japońskich oficerów uciekło do komunistów, żeby kontynuować walkę. Ale kiedy się z nim zobaczysz, powiedz mu, żeby wrócił do swojego kraju. Japonia ma jeszcze przed sobą przyszłość.

W końcu poruszył temat Xiaokang.

- Kiedy miałem odjeżdżać, ciągle płakała. Jest piękna, nawet kiedy płacze. Światła w całym domu to zapalały się, to

gasły, wszędzie kłębili się jacyś ludzie, a ona tylko leżała na łóżku i płakała.

Powiedział jeszcze:

- Mówiła: „On ma żonę, co ja teraz pocznę?”.

To znaczy, że z panną Xiaokang zegnał się wtedy na zawsze.

„Leżała na łóżku i płakała” - co to było za łóżko? W internacie dla pielęgniarek? Czy mógł tam wchodzić? Może jego pozycja dawała mu wstęp wszędzie. Kiedyś, kiedy na Zachodzie nie było kanap, czyż nie używano łóżek do przyjmowania gości?

Znowu błędna interpretacja! Po prostu nie umiała stawić czoła rzeczywistości. Oczywiście, że to było jego łóżko. Przed odjazdem musiał być w swoim pokoju. Leżała i płakała na jego łóżku.

Nie powiedział jej wprost, że łączyły ich relacje intymne, choć dawało się to wyczytać między wierszami. Julia jednak wierzyła, że panna Xiaokang miała swój rozum i była sprytną dziewczyną, co prawda dopiero siedemnastoletnią, ale wcześniej dojrzałą i już od kilku lat radzącą sobie poza domem. W głębi kraju ludzie są konserwatywni, więc nie zrobiłaby tego. I on z tego powodu jeszcze bardziej ją idealizował. Julia wyczuwała, że jest to dla niego bolesny problem i że nie powinna pytać. Z tego powodu musiał tym dotkliwiej zdawać sobie sprawę, że jej nie zdobył - to było faktyczne pożegnanie na zawsze.

Wąskie jednoosobowe łóżko Julii stało w rogu pokoju o kształcie litery „L”, przykryte brązową jedwabną narzutą, na której leżały różnokolorowe poduszki. Przedtem, gdy leżeli na nim we dwoje, wcale nie było im ciasno, czuli tylko, że

każde z nich ma o jedno ramię za dużo – mogliby obejść się bez nich. Teraz jednak męczyła ich okropna ciasnota, wpadali na siebie wzajemnie, jak dwa drzewa pocięte i złożone na jedną stertę: gałąź wpadała na gałąź, konar zahaczał o konar – byli do siebie niedopasowani w tylu miejscach, że nawet nie potrafili ich wskazać.

Tego roku lato było wyjątkowo upalne. Przylegając do siebie nawzajem, nie mogli wytrzymać z gorąca, ale ledwie się rozdzielili, musieli z powrotem się przytulać. Upał dusił ich jak dym, ale wracali do siebie raz po raz, niczym wytrwała mrówka, wspinająca się w nieskończoność na ognistą górę Huoyan. Nagle jasnoliliowa błyskawica rozświetliła pokój, a potem rozbłysła po raz drugi i trzeci. Po dłuższej chwili ogłuszający grzmot przetoczył się nad nimi, chwiejnie i niezgrabnie, jakby miał zaraz spaść z nieba na ziemię.

Lunął deszcz i padał niestrudzenie, powietrze wypełniło się szumem. Strugi kropel wyglądały, jakby płynęły z dołu do góry – z ziemi wyrastały szklane drzewa, istny las deszczowy.

- Naprawdę się cieszę, że nie muszę wychodzić z domu – powiedziała Julia z uśmiechem.

Zhiyong zamyślił się, po czym z uśmiechem zapytał:

- Hmm, czy przypadkiem nie posuwasz się za daleko w swoim egoizmie?

- Czy będziesz bezpieczny w powrotnej drodze? – przypomniała sobie Julia. – Czy nikt nie szedł za tobą?

Zhiyong roześmiał się.

- Bywałem tu codziennie, szpiedzy już dawno wszystko wiedzą.

Julia milczała, ale była wyraźnie poruszona. A więc zdawał sobie sprawę, że jest próżna, przez jakiś czas nawet niepokoił się, że jest niczym Natasza z *Wojny i pokoju* i nagle zakocha się w innym. Potem, widząc, że nie różni się niczym od niego, był już o nią spokojny, ale tym bardziej nie miał już skrępowań. Czy mogła coś na to poradzić?

Właściwie wszystko to nie przyszłoby jej do głowy, ale przez to za małe, za ciasne łóżko ogarnęła ją nostalgia.

W tym kącie o powierzchni dwóch stóp kwadratowych tkwiło mnóstwo wspomnień, które musiała wpuścić do swoich myśli, inaczej udusiłyby ją. Kinkiet oświetlał zasłonę w kolorze czerwonej cegły, która odbijała czerwone światło.

W końcu nadszedł ten dzień, gdy oboje tak mocno splekli się ze sobą, zawikłali. Zhiyong był niezadowolony - usiadł, zapalił papierosa i oznajmił:

- To kwestia zaufania.

Zawsze, gdy próbował zastraszać ludzi poprzez przyklejanie im etykietek, reagowała natychmiastową niechęcią i ignorowała go. Ale to zdanie brzmiało znajomo. Czyż nie wypowiadają go wszyscy bohaterowie powieści o niewiernych mężczyznach? Za jego plecami ześliznęła się z łóżka, nie mówiąc ani słowa.

Zerknął na jej twarz z niepokojem.

- Może chodźmy na dach? - zasugerował.

Rzeczywiście dobrze byłoby odetchnąć świeżym powietrzem, w pokoju robiło się już zbyt duszno.

Na taras na dachu nigdy nikt nie przychodził. Nad miastem w czasie zaciemnienia nie było tego zwykłego czerwonego odbłasku na niebie. Czuli się, jakby spacerowali samotnie po

jakimś placu, ale którym? Nie przypominał żadnego, bo zewsząd był otoczony pustką, a nad głowami mieli tylko nieboskłon.

Czuła wprawdzie niskie ciśnienie powietrza, ale nie potrafiła już przypomnieć sobie, jak to było wtedy, kiedy chciała stąd skoczyć.

Dalej stało tu tych kilka maszynowni z kominami, podobnych do bunkrów.

Mówili mało, a ich słowa, zwiewane przez wiatr, brzmiały jak szept.

Dłuższą chwilę stali przy betonowej balustradzie.

- Zejdźmy już - powiedział.

Julia cicho otwierała drzwi kluczem, domyślając się, że Trudy usłyszała, że wyszli, a potem wrócili.

W pokoju usiedli i będąc wciąż pod wpływem tej ciszy, wyszeptali do siebie kilka nieważnych zdań.

Po chwili Zhiyong wstał, z uśmiechem wziął ją za rękę i pociągnął w stronę łóżka. Ich ramiona utworzyły prostą linię. W słabym świetle lampy Julia nagle zobaczyła ciemne sylwetki pięciu albo sześciu kobiet, odzianych w muzułmańskie czy też greckie szaty, paradujących przed nimi jedna za drugą. Wiedziała, że to kobiety z jego przeszłości, lecz coś sprawiało, że oprócz strachu czuła też spokój - tak jakby znalazła swoje miejsce w tym szeregu.

Młodszy Huxley oraz osiemnastowieczny pisarz Lord Chesterfield twierdzili, że pozycje seksualne są śmieszne, co z pewnością jest prawdą. Julia w końcu wybuchła śmiechem, i to zdeprymowało Zhiyonga. Roześmiał się i usiadł, zapalając kolejnego papierosa.

- Dziś, żeby nie wiem co, uda nam się zrobić to tak, jak należy - oznajmił.

Całował ją bez końca, sprawił, że się odprężyła.

Zrobiło się jeszcze zabawniej, jakby rytmicznie uderzał w gliniany dzbanek.

To na nic, nie damy rady - chciała powiedzieć, ale wiedziała, że to bez sensu.

Mechanicznie, raz za razem, bez końca napierał na dzbanek. Czuła się, jakby ktoś przywiązał ją do łoża tortur i przeciągał to w jedną stronę, to w drugą - z każdego końca ktoś ciągnął cierpliwie i z całej siły, jakby chciał rozerwać ją żywcem na dwoje, to popychał, to ciągnął, bez końca. Nagle fala powietrza wezbrała w niej i ruszyła w górę, omal nie wymiotowała.

Spojrzał uważnie na jej twarz, jakby sprawdzał, czy nie przestała oddychać.

- Przed chwilą widziałem łzy w twoich oczach - szepnął po wszystkim. - Nie wiem czemu, ale wcale nie jest mi przykro.

Usnął. Patrzyła na jego twarz w słabym świetle żarówki i widziała tę jego stronę, która jej się nie podobała.

Miała poczucie pustki i braku oparcia, jakby wypływała w morze o zmroku - droga przed nią była i nieznana, i daleka.

Tej ostatniej nocy, zanim został uciekinierem, spał tuż przy jej boku, odwrócony do niej plecami.

W kuchni był tasak do siekania mięsa, zbyt ciężki. Był też długi nóż do krojenia arbuźów - całkiem poręczny. W sam raz, by wycelować nim w te wąskie złociste plecy. Był teraz człowiekiem wyjętym spod prawa, można było go wyciągnąć na schody i porzucić na ulicy. Może Xiunan coś by wymyśliła.

Julia jednak czytała kryminały i wiedziała, że mordercy rozumują życzeniowo - zawsze umyka im jakiś ważny szczegół, zdarza się jakiś fatalny zbieg okoliczności albo znajduje się nieoczekiwany świadek.

Czy chciałabyś zginąć z powodu człowieka, który cię nie kocha? - zadała sobie pytanie.

Wyobraziła sobie siebie, eskortowaną przez grupę detektywów w cywilnych ubraniach.

Nie warto dawać się wtrącić do więzienia, tracić reputacji i doznawać upokorzeń z jego powodu.

Chyba coś wyczuł, bo przewrócił się na drugi bok. Zdaje się, że się nie obudził, ale nie chciała spać zwrócona twarzą do niego, więc także się odwróciła. Leżeli teraz w identycznych pozycjach, ściśnięci niczym sardynki w puszcze.

Następnego dnia rano Xiunan przyszła po niego. W międzyczasie okazało się, że potrzebne jest prześcieradło do zawinięcia jednego z pakunków. Julia nie mogła znaleźć czystego prześcieradła - kiedy jej się w końcu udało, wybiegła za nimi na schody, aż do wyjścia, ale już ich nie było. Znieruchomiała, stojąc na schodku pod drzwiami. Beżowo-biały łaciaty piesek z kłapciatymi uszami usiadł obok niej. Z jego postaci biło zadowolenie ze wszystkiego - ulicy, słonecznego jesiennego poranka. Podzielała jego odczucia: ludzie wprawdzie odeszli, ale piękne czyste niebo pozostało.

Odwróciła się na pięcie i wróciła do środka. Mała żydowska dziewczynka z sąsiedztwa siedziała na schodach i podśpiewywała: „Hello, hello! Do widzenia, do widzenia!”.

Zhiyong zamieszkał w domu rodziny Yu. Pan Yu, gdy wybrał się w jakiejś sprawie do Szanghaju, przywiózł ze sobą długi list do Julii.

- W razie rewizji byłem gotów go zjeść - powiedział z uśmiechem.

- Taki długi? Byłby raczej ciężkostrawny - odparła Julia, śmiejąc się.

Pan Yu nie miał środkowochińskiej manieri „syna bogatej rodziny”. Zachowywał się jak przesadnie dojrzały młodzieniec, mówił bardzo układnie, ale nie powstrzymał się od powtórzenia jej:

- Xiunan śmiała się, że kiedy go odwoziła tym razem, w pociągu spał smacznie przez całą drogę, jakby się bardzo zmęczył!

Julia mogła tylko zawtórować mu śmiechem.

- Za ciasno mu było w tym łóżku, do tego pewnie denerwował się przed podróżą i po prostu się nie wyspał.

Zobaczył wtedy u nich torebkę Trudy - świeży powojenny import z Ameryki. Uszyta z połączonych kwadracików plastiku, była czarna, lśniąca i bardzo ładna. W liście napisał: „Chciałbym taką kupić dla żony” i „Nawet ja nie mogę teraz przywyknąć do życia na wsi”.

Ciągle perswadowała mu, żeby nie pisał zbyt długich listów, zwłaszcza jeśli miały iść pocztą, bo to niebezpieczne, ale on nigdy nie słuchał, jego epistoły miały długość artykułów. Potrzebował ludzi, potrzebował publiczności.

Powiedziała Trudy:

- Shao Zhiyong na tej wsi dusi się tak, że niedługo zwariuje.

Trudy zmarszczyła brwi.

- Nie przesadzasz?

Znowu zjawił się pan Yu. Powiedział, że w jego miejscowości obca twarz zbyt zwraca uwagę i że zaczęło go to niepokoić, ulokował więc Zhiyonga w innym małym miasteczku, w domu swoich krewnych.

Rachel w końcu wyjechała z Indii, ale chyba nie spieszyło się jej z powrotem do kraju. Przeniosła się do Malezji.

Julia nie wróciła do Hongkongu, żeby dokończyć studia, twierdziła, że chce dalej zajmować się pisaniem. Matka w liście besztła ją za krótkowzroczność. Trudy natomiast wcale nie zachęcała jej do zdobywania dyplomu. Twierdziła, że „pójście do pracy też jest osiągnięciem”, między wierszami zaś, że nauka nie jest jej przeznaczeniem i że zamiast inwestować w nią jeszcze więcej, lepiej, żeby poszukała szczęścia w swoim fachu.

Wyjazd na studia Julia traktowała jako ostateczność. Poza tym uważała, że Brytyjczycy po wojnie są zbyt zajęci własnymi kłopotami, a do Ameryki też nie miała zaufania.

- Z Amerykanami nigdy nic nie wiadomo - mawiała Trudy.

Chcąc konsekwentnie iść do przodu, może tylko tkwić w domu i starać się o publikację swoich tekstów za granicą, aczkolwiek i tak być może nie uda jej się wydeptać odpowiednich ścieżek.

Zhiyong napisał pod pseudonimem list do pewnego znanego specjalisty w dziedzinie buddyzmu. Julia przekazała mu go, a następnie przesłała Zhiyongowi odpowiedź. Odniosła wrażenie, że człowiek ten jest miły i skromny w obejściu, ten napisał jednak, że otrzymany list jest zbyt długi i „nie do zgłębienia”. Zhiyong w następnym liście niespodzianie oznajmił, że tamten się „kompromituje”, co z kolei zawstydziło Julię.

Mysłała: Czemu jesteś taki przewrażliwiony? Odpowiadanie na listy czytelników nie jest łatwe dla sławnych ludzi. Czy on w ogóle wie, kim jesteś? Gdyby wiedział, być może po prostu by cię zignorował. Do tego stopnia nie możesz znieść samotności, że miesza ci się w głowie.

Nagle poczuła, że musi zobaczyć się z kimś z jego rodziny, tak jakby oprócz nich nie miała już żadnych innych krewnych. Poszła odwiedzić Xiunan. W ich domu wszystko było po staremu, zapewne pan Wen w jego zastępstwie utrzymywał status quo. Xiunan po ślubie nadal tu mieszkała i prowadziła dom. Julia nawet nie złożyła jej gratulacji.

Przywitała ją serdecznie, ale była wyraźnie zaskoczona.

- Widać w jego listach, że jest bardzo nerwowy, brak mu cierpliwości - powiedziała Julia ze łzami w oczach.

Nie wiedzieć czemu, w obecności Zhiyonga nigdy nie płakała.

Po chwili milczenia Xiunan odparła:

- Kiedy Zhiyong nie ma cierpliwości, to nie ma, ale kiedy ją ma, jest to wielka cierpliwość.

Julia nie odpowiedziała. Pomyślała, że być może tylko takie kobiety jak Xiunan potrafią naprawdę zrozumieć człowieka, którego ona kocha. Sławny aktor Errol Flynn powiedział kiedyś: „Najlepiej byłoby, gdyby mężczyźni i kobiety nie mówili tym samym językiem” - uważała, że coś w tym jest.

Siedziała u niej niezbyt długo. Po powrocie poinformowała Trudy:

- Byłam z wizytą u rodziny Shao Zhiyonga.

Zauważyła, że Ciotka trochę się skrzywiła, i nie rozumiała dlaczego - nie przyszło jej do głowy, że Trudy mogłaby

naprawdę sądzić, że samotność jest dla niej do tego stopnia nieznośna, że chciałaby pojechać za nim.

Wkrótce miały minąć już dwa lata. Po wojnie złoto straciło na wartości. Matka nie kwapiła się do powrotu, lecz Julia obawiała się, że nie wystarczy jej pieniędzy na zwrot długu, oszczędzała więc, porzuciwszy całkiem myśl o studiowaniu za granicą. Oprócz przygnębienia tą sytuacją bez wyjścia, które powodowało, że ciągle siedziała w domu i nie spotykała się z ludźmi, czuła jednak ulgę.

- Masz spokojną głowę - zauważyła Trudy kilkakrotnie.

Pan Yu znowu odwiedził Szanghaj. Kiedy zaczęli mówić o Zhiyongu, Julia rozplakała się.

- Bardzo pani tęskni, prawda? - powiedział cicho pan Yu. - Może pani tam pojechać i spotkać się z nim.

Julia uśmiechnęła się blado i pokręciła głową. Zmienili temat. Kiedy znowu wspomnieli o Zhiyongu, panu Yu wymknęło się niespodzianie:

- Z tego, co mówi, wygląda, że często myśli o pannie Xiaokang.

- Aha - mruknęła Julia, ale nic więcej nie powiedziała.

Nigdy nie pytała, czy o Xiaokang są jakieś wiadomości.

Chciała jednak osobiście spytać Zhiyonga o jego dalsze plany.

Nagle poczuła, że nie może już dłużej znosić tej niepewności. Nie miało sensu poruszać tematu listownie, bo na jego enigmatycznych wypowiedziach nie można było polegać.

Trudy nie pochwałała decyzji o wyjeździe, ale nie

zatrzymywała jej, namówiła ją tylko, by sprawiła sobie na podróż strój ochronny, taki, jaki sama nosiła, chodząc po ciemku do pracy w rozgłośni radiowej – sukienkę-wdzianko z niebieskiego płótna, z naprawdę grubą podpinką. Julia wybrała oczywiście ten najbardziej rzucający się w oczy, zimorodkowy odcień niebieskiego.

Pan Yu pod koniec roku miał zabrać ją do siebie, a po obchodach Nowego Roku – zawieźć do owego miasteczka. Przed ich wyjazdem Trudy powiedziała:

- Jeśli cię komuś sprzeda po drodze, nawet się nie dowiem.
- Kiedy tylko dojadę, wyślę ci pocztówkę – odparła z uśmiechem Julia.

9

Na wsi nadejście nowego roku świętowano wystawieniem sztuki teatralnej. Na dziedzińcu świątyni przodków wybudowano miniaturową scenę. Wygięte krokwie jej dachu spotykały się z dachem głównej sali w taki sposób, że w przestrzenie między nimi trafiały promienie słońca i niczym reflektory sceniczne oświetlały twarze aktorów. Julia siedziała na krześle w pobliżu rogu sceny, rozmyślała i nuciła. Muzycy wybijali ogłuszający rytm. Powietrze wypełniało się napływającą falami niebieskawą mgłą, nawet starożytne słońce zasnuwał pył. Aksamitna, upudrowana twarz aktorki była nieco zbyt pulchna, a plecy wyglądały trochę jak garbate. Była ubrana w cytrynowożółtą długą kurtę, haftowaną w czerwone kwiaty i zielone liście, oraz białą jedwabną spódnicę. Na stojących po bokach sceny czarnych filarach, malowanych w złote smoki, z jednej strony wisiała drewniana tabliczka z napisem „Nie hałasować”, z drugiej – „Prosimy o ciszę”, a obok – zegar pokazujący wpół do trzeciej, co stało w sprzeczności z wysokością starożytnego słońca na niebie. Na widowni co chwila jakaś kobieta wybuchała śmiechem.

- Dlaczego oni wszyscy są tacy okropni?

- Kostiumy w tym roku mają ładne, ale trupa jest raczej taka sobie – odparł roztropnym tonem mężczyzna z tylnego rzędu.

- Nie stać nas, żeby sprowadzić porządną trupę, co nie?

Pierwszych kilka rzędów składało się z dużych drewnianych foteli.

Julię przyprowadziła tutaj pani Yu. Była niska, pięcio-, sześćoletnie dziecko, które wzięła ze sobą, prawie dorównywało jej wzrostem. Szły wśród pól całkiem niemały kawałek drogi. Ubierała się dziecinnie, włosy, ostrzyżone z przodu równo z brwiami, z tyłu opadały jej na ramiona. Biała sukienka w czerwone kwiaty była obszyta szeroką czerwoną lamówką, na wierzchu miała długie niebieskie wdzianko. Stopy obuwała w domowej roboty płócienne pantofle. Poznali się z panem Yu w mieście powiatowym, gdzie oboje szukali schronienia przed atakiem powietrznym - bardzo romantyczne.

Kiedy przyszły, Młodzieniec właśnie żegnał się z rodzicami - wybierał się do rodziny wuja, żeby tam w spokoju zająć się nauką. Przebrał się w nowy strój - białą tunikę haftowaną w szafirowe kwiaty. Grająca jego rolę dziewczyna miała szczupłą, drobną figurę nastolatki i owalną twarz umalowaną nierówno nałożonym, bardzo czerwonym różem. Ktoś zachichotał.

- Dlaczego oni wszyscy są tacy okropni?

- Kostiumy w tym roku mają ładne.

Człowiek ten, zapewne jeden z organizatorów, przyglądał się wszystkiemu z tyłu. Swoim spostrzeżeniem zwrócił uwagę aktorki.

Młodzieniec pokłonił się ciotce i spotkał z kuzynką. Gdy siadał, pomocnicy sceniczni podnosili tył jego szaty i zakładali za oparcie krzesła - można było dojrzeć zszarzały podkoszulek wyłaniający się znad paska spodni.

Główna postać kobieca odśpiewała arię, a następnie napisała wiersz, który wręczyła służącej, by zaniosiła go do gabinetu młodszego kuzyna. Służąca miała twarz w kształcie

siodła, ubrana była w ultramarynową krótką kurtkę i spodnie. Ruszyła wdzięcznym krokiem, wiotka niczym wierzbowa gałązka, a w połowie drogi podparła się ręką w pasie i zaczęła wyśpiewywać swoją niedolę.

- Dlaczego oni wszyscy są tacy okropni?

Panna siedziała przy świecach i haftowała, a Młodzieniec podkradł się do niej z tyłu i raz po raz dotykał jej koka koniuszkami palców, po czym podstawiał je sobie pod nos i wąchał. Panna w końcu odkryła jego obecność i krzyknęła z przestraczem, kurcząc pulchne ramiona. Niczym postać generała Cao Cao z opery, także miała szeroką bladą twarz, choć nie tak białą.

Kolejny chichot.

- Czemu są tacy brzydcy?

Kiedy Panna ochłonęła, zaprosiła Młodzieńca, by usiadł. Gawędzili, jakby wizyta w środku nocy była dla niej czymś zwyczajnym. W końcu zaczęli śpiewny dialog, stojąc naprzeciwko siebie. Ona co chwila wzruszała ramionami, co miało obrazować porywy serca.

Śmiech.

- Czemu są tacy brzydcy?

Dwóch pomocników, po jednym z każdej strony, podtrzymywało kurtynę, składającą się z paludamentu i kotary. Niepewni, w którym momencie okażą się potrzebni, przestępowali z nogi na nogę, to ruszając naprzód, to wycofując się, by po chwili znowu zaatakować. Główni bohaterowie dalej śpiewali w duecie, nie zwracając na nich uwagi. Kotara, istny freudowski symbol, wciąż dreptała w tę i z powrotem za ich plecami.

Nareszcie pomocnicy utrafili w odpowiedni moment, zrobili wykrok do przodu i zatrzymali się, a dwójka bohaterów, trzymając się za ręce, pospiesznie wśliznęła się za kotarę.

Nadszedł Starszy Pan z lichtarzem w dłoni i zawołał córkę. Córka odpowiedziała z głębi kotary:

- Mmmm!

- Co za „Mmmm”? Czy ktoś chce mnie zabić skrycie?

Starszy Pan odsunął kotarę, Młodzieniec wyskoczył na scenę, wykonał salto i uklęknął, kryjąc się pod tylną połą szaty zarzuconą na głowę.

- A cóż to znowu? Kto mnie straszy?

Córka także przypadła mu do nóg.

Starszy Pan, udzieliwszy młodemu reprimendy, polecił Młodzieńcowi, by przystąpił do egzaminu urzędniczego i dopiero po uzyskaniu oficjalnego stopnia pomyślał o ożenku.

Pięknie wystrojony Młodzieniec po drodze na egzamin spotkał kolejną Pannę.

- O, ta jest ładna! - rozbrzmiewały pochwały spod sceny.

Najwyraźniej świadoma tego faktu, dziewczyna stała spokojnie i nieruchomo, niczym tragarz niosący lektykę, z dumnie uniesioną głową. Jej twarz przypominała pudrowy puszek. Miała oszczędny makijaż i była ubrana z elegancką prostotą, w jasnozieloną długą suknię, haftowaną w różowe kwiaty. Udała się do świątyni, by zapalić kadzidło, a Młodzieniec ukląkł obok niej.

- Piękna! - zauważył kolejny widz.

Pani Yu czekała już długo, stojąc z dzieckiem za tylnymi rzędami. Julia nie mogła dłużej zostać - wstała i zaczęła

przepychać się na zewnątrz, bardzo żałując, że nie zobaczy przypiętowania związku, egzaminów i jednoczesnych ślubów oraz radosnego „spotkania trzech piękności” na zakończenie.

Jakaś szczupła ciemnoskóra kobieta, podobna do Hinduski, z głęboko osadzonymi oczyma, w drucianych okularach na wydatnym nosie, uczesana w staromodny kok, ubrana w czarną długą suknię i pikowaną tunikę, stała w przejściu i pilnowała dzieci podgryzających łądygi trzciny cukrowej.

Nikt nie zwracał na nią uwagi – czyjaś tam szwagierka, nieodznaczająca się niczym szczególnym. Tacy ludzie są jak punkt w geometrii – mają określoną pozycję w przestrzeni, ale nie mają długości ani szerokości. Tylko Julia, ubrana w swoją bardzo grubą watowaną suknię z niebieskiego płótna, miała długość i grubość – ale nie miała pozycji. Na tym złożonym z gęstych punkcików obrazie była jedyną plamą – wielką szafirową masą, przepychającą się siłą pomiędzy rzędami.

10

Po obchodach Nowego Roku śnieg zasypał drogi i nie można było wyjechać z miasteczka. Gdy drogi wreszcie stały się przejezdne, Julia wyruszyła rankiem, górską lektyką. Niebo nad przysypanymi śniegiem szczytami było tak niebieskie, że wydawało się, że wystarczy sięgnąć ręką, by wziąć sobie kawałek błękitu z najbliższego zbocza. Pan Yu wybrał tym razem na ich „ucieczkę w pustkowia” boczną ścieżkę – być może obawiał się, że Julia zostanie rozpoznana.

Wcześniej, po wyjeździe z Szanghaju, podróżowali ciężarówką – wszyscy siedzieli na pace, która nie miała drzwi, tylko otwarte wejście, więc po drodze pęd powietrza wdierał się do środka, zamieniając włosy Julii w nabitą pyłem masę, zbyt sztywną, by mogła rozczesać ją palcami. Pogoda jednak była znakomita, a krajobraz na południe od Jangcy pełen uroku: rozproszone drzewa, tu i ówdzie spłachetek szmaragdowej zieleni zagonu warzywnego z błękitnym stawem pośrodku.

Samochód toczył się z dudnieniem, krajobraz w prostokątnej ramie wejścia zmieniał się szybko, jakby ktoś przewracał kartki w albumie. W czasie krótkiego popasu podszedł do nich wojskowy. Najpierw ktoś podstawił mu wiklinowe krzesło, by mógł usiąść, następnie wyszła młoda kobieta i przykryła mu nogi kocem, po czym kucnęła obok, rozgarniając popiół w piecyku do ogrzewania stóp. Kobieta była dość wysoka, ubrana w błękitną suknię z wąskimi rękawami, miała jasną, ładną cerę, dziecinnie wypukłe czoło i długie włosy z trwałą ondulacją gładko zaczesane na skroniach. Zachowywała się, jakby ją sobie kupił. Jak się

okazało, byli parą. Wojskowy, mężczyzna koło trzydziestki, miał szczupłą twarz, oczy o bladożółtych białkach i zmęczony uśmiech. Kobieta odzywała się od czasu do czasu, mężczyzna nie reagował.

Pewien odcinek drogi pokonali łodzią, minęli małe miasteczko, a na noc zatrzymali się w domu należącym do powiatowego komitetu partii. Julia nie rozumiała: czy siedziba komitetu jest świątynią, że przyjmuje podróżnych? Zatrzymać się w siedzibie Kuomintangu po drodze na spotkanie z kimś, kogo ścigano listem gończym, było doprawdy zabawne. Licząc na to, że pan Yu wie, co robi, nie zadawała pytań. Na ścianie w głównym pomieszczeniu wisiały dwie małe skrzyżowane flagi narodowe z papieru w pięknym pąsowym odcieniu czerwieni. Wyglądał jak czerwony papier do pakowania prezentów noworocznych.

Wcześniej poszła się położyć. Wyjrzała przez okno na dziedziniec i w blasku zachodzącego słońca zobaczyła koromysło i wiaderka z tofu. Jakiś młody człowiek z personelu, ubrany w długą tunikę, z ręczną wagą w dłoni, zdjął przykrywającą wiaderko ścierkę i zaczął ważyć tofu, z miną człowieka, który prowadzi gospodarstwo.

Jego rodzinna ziemia dla niej była obca.

Im dalej się posuwali, tym było cieplej. Następnym razem zatrzymali się w czyimś gospodarstwie. Domostwo przypominało wielką ptasią klatkę. Budowla, niepodzielona na pokoje, była wysoka na dwa, trzy piętra i wyglądała, jakby postawiono ją w całości z bambusa – chyba nie było tam żadnego innego drewna. Kiedy Julia patrzyła w górę, kręciło jej się w głowie. Okrągły dach był przykryty trzciniowymi matami. Czy to jeszcze Chiny, czy może Afryka? A może Borneo? W brunatnym półmroku nie było widać granic tego

wielkiego pomieszczenia. W oddali pod ścianą znajdowało się jeszcze jedno posłanie, ktoś na nim leżał i pokasływał.

Dalej podróżowali z wózkiem. Szła przodem, twarzą ku wielkiej tarczy przypominającej blaszaną misę – przez cały dzień była tylko ona i słońce. Poparzyła sobie skórę i obtarła kość ogonową. Wózek piął się pod kolejną górę – obok wąskiej ścieżynki płynął błękitny strumyk, zbocze składało się z bladoczerwonych olbrzymich głazów, niczym dekoracja do serii przedstawień teatralnych.

Wujostwo pana Yu mieszkali w jednym z najlepszych domów w miasteczku: na dziedzińcu był sztuczny pagórek i staw z ozdobnymi rybami, mury miały ciemnoróżowy kolor, jak we Włoszech, z fragmentami z białej imitacji marmuru. Górną marmurową krawędź wyrzeźbiono na kształt tarczy zegara, od której po dwóch stronach biegły fale. Bezguście wzbudzało śmiech. Chiny potrafią zaskakiwać. Spotyka się tu także rzeczy rzadkie i niezwykle – które na nikim nie robią wrażenia. Spacerowała z Zhiyongiem po tym miasteczku. Przechodząc pod bambusowymi drągami do suszenia prania, zauważyła starą poszwę, drukowaną w kolorowe wzory: na białym tle krąg szmaragdowych kwiatów, a wśród nich Jezus i dwunastu apostołów. Obraz, przypominający tradycyjne malarstwo chińskie, był zamknięty w kwadratową ramę, jak wzory na porcelanowych wazach z okresu Kangxi. Julia doszła do wniosku, że to wynik wpływów pierwszych misjonarzy katolickich, które pokrywały się z okresem tak zwanej biało-niebieskiej porcelany.

Prawie pobiegła zapytać właścicieli, czy nie sprzedaliby jej tej tkaniny. Obie z Bibi nauczyły się być turystkami.

Plecione z trawy kapcie, które przydzielili jej w hotelu, też miały w sobie coś starożytnego. Przy wyjściu, w kącie obok

schodów, tkwiła zbudowana z desek mała kapliczka ze świętymi tabliczkami bóstw, po obu stronach paliły się kadzidła. W pniu wielkiego drzewa banyan rosnącego przy ulicy była dziupla, w której także mieściła się podobna kapliczka.

Pewnego dnia, przed spacerem, malowała usta szminką w kolorze brzoskwiowym. Zhiyong stał obok.

- A może się nie maluj? - zaproponował niespodzianie.

Nie powiedział, że obawia się, że ściągnie na siebie uwagę. Kiedy jednak zabrał ją do księgarni, gdzie stali we dwoje, kartkując książki i wymieniając uwagi przyciszonym głosem, podświadomie stała się czujna.

Raz, gdy siedzieli i gawędzili w pokoju hotelowym, nagle usłyszała zza ściany męski głos, pytający z zaciekawieniem:

- Kto mieszka tam obok?

- Sądząc po akcencie, wygląda na nietutejszą. - głos zamilkł tajemniczo.

Julia zrobiła się niespokojna, Zhiyong także przestał się odzywać.

Od czasu ich rozstania co prawda nie otrzymała jeszcze żadnego honorarium, ale wiedziała już, co by jej groziło, gdyby wtedy uciekła wraz z nim. Zawsze zachowywała się, jakby nigdy nic, on także niechętnie okazywał lęk, jednak będąc z nią, nie mógł powstrzymać się od uwag. Krótko mówiąc, nie miałyby to sensu. Nawet gdyby nie pojawiła się Xin Qiaoyu.

Pan Yu dawno już wspominał, że jego ojciec miał konkubinę, która po jego śmierci świetnie sobie radziła, prowadząc na wsi szkołę hodowli jedwabników. Nazywali ją

„profesorka Xin”. Pochodziła z tego samego miasteczka, więc po Zhiyonga posłali właśnie ją – jako para, z nią jako tutejszą, nie budzili podejrzeń. Kiedy Julia o tym usłyszała, serce jej podskoczyło: no jasne, pomyślała. Wtedy jednak jeszcze w to nie wierzyła.

W dniu ich przyjazdu razem z panem Yu weszła do wielkiego mrocznego salonu w domu jego wujostwa. Było tu sporo ludzi, ale od razu wpadła jej w oko pewna blada spokojna twarz, bardzo urodziwa. Należała do kobiety siedzącej z boku obok kogoś z rodziny. Była średniego wzrostu, ubrana w skromną sukienkę *qipao*, na którą narzuciła ciemny wełniany sweter. Nie miała trwałej ondulacji. Trzydziestolatka, ale wyglądała na dużo młodszą. Julia na pierwszy rzut oka zgadła, że to Qiaoyu, i wszystko zrozumiała. Zhiyong podszedł, skinął głową i się przywitał, po czym odwrócił się i wyszedł. Julia została jego znajomą, niejaką panią Wang.

Słyszała jego głos zza ściany, jego prowokujący śmiech. Swoją grubą sukienką i spieczonym w słońcu nosem skompromitowała go w oczach Xin Qiaoyu.

Wtedy jednak wcale tak nie pomyślała – drgnęła tylko, słysząc ten świdrujący, nieprzyjemny chichot. Zdusiła jednak to wrażenie, zepchnęła je na dno umysłu.

– Jestem ci naprawdę wdzięczny, że przyjechałaś mnie odwiedzić – rzekł poważnie, gdy spotkali się w cztery oczy.

Potem opowiedział jej:

– Profesorka Xin dowiozła mnie tu niczym przysłowiowa „matka, co wyprawia syna do stolicy”. Jechaliśmy długo rykszą w okropnym zimnie, a ona włożyła mi pod stopy koszyk z żarzącymi się węgielkami i wypaliła sobie dziurę w

ubrani. Było mi przykro, ale ona tylko się uśmiechnęła i powiedziała „To nic”.

- Czasem taka wypalona dziura potrafi bardzo ładnie wyglądać, jak księżyc z poświatą - odparła Julia z uśmiechem.

Kiedyś wypaliła sobie dziurę w nogawce spodni z ciemnoniebieskiego jedwabiu - powstała delikatnie tęczowa otoczka z żółtawym środkiem, który wydarł się przy pierwszym dotknięciu, odsłaniając podszewkę. Otworek wyglądał zupełnie jak biały księżyc.

- Aha - powiedział Zhiyong, rozmarzony. - Można też wokół niej wyhaftować kwiat.

Najwyraźniej spodziewał się, że Julia doceni sentymentalny urok tej opowieści. W końcu trudni się pisaniem, więc byłoby to zupełnie naturalne - tak jak chore płuca są czymś normalnym u górnika.

Nie winiła go za to, że w niebezpieczeństwie chwycił się wszystkiego, czego mógł. Robił to jednak także w sprzyjających okolicznościach - może nawet tym chętniej. Nie chciała dopuszczać tej myśli do siebie, czuła, że jej serce się pogrąża. Jednocześnie relacja ta budziła w niej śmiech.

W okolicy był tylko jeden hotel, w którym pokój miał się zwolnić dopiero jutro. Julia nie chciała narzucać się rodzinie krewnych pana Yu.

- Niech pani zostanie na noc u matki Profesorki Xin - zasugerował pan Yu.

Matka Qiaoyu sprzedała ją, gdy była mała, do rodziny Yu na służącą. Mieszkała w małym pawilonie krytym dachówką, mimo że domostwo było rozległe, z wieloma pustymi

pokojami, ciche i spokojne. Zhiyong odprowadził Julię na miejsce. Szli labiryntem przejść i dziedzińców, wszędzie było pusto, na podwórkach rosły drzewa. Pokój był długi i wąski, w kącie stało drewniane łóżko, nad nim wisiała moskitiera. Obok stolik z dwiema szufladami, wszędzie starannie posprzątane. Podłoga wyłożona drobną szarą kostką była nierówna od starości, pod jedną z nóg stolika podłożono kawałek cegły. W drugim końcu pokoju stał biały gliniany piec.

- Podoba mi się - powiedziała Julia.

Nawet oddychała tu swobodniej. Wuj pana Yu miał usposobienie biurokraty. Drobny i szczupły, z cienkimi wąsikami, był uprzejmy, ale w jego spojrzeniu błyskała surowość.

- W jaki sposób Zhiyong mógł osiedlić się na tak długo w ich domu, bez konkretnego powodu? - spytała potem pana Yu.

- Bez problemu - odparł pan Yu obojętnym, trochę chłodnym tonem, nie patrząc na Julię.

Matka Qiaoyu była skorą do śmiechu niską staruszką o drobnej twarzy. Przyrządzając ryż, rozbiła jajka w misce i postawiła na jednym z poziomów wewnątrz dużego gara, blisko drewnianej pokrywki. Kiedy ryż był gotów, jajka również się ścięły, ugotowane na parze, i przywarły do miski. Białka smakowały jak guma.

Kiedy następnego dnia Julia opowiedziała o tym Zhiyongowi, ten odparł:

- Aha, parę razy już jej mówiłem, żeby tak nie robiła, a ona na to, że tutaj jest taki zwyczaj.

Słynna chińska kuchnia. Nie są wcale na aż tak głębokiej prowincji, a już ktoś nie wie, co to omlet, jajecznica i jajko w koszulce – dla Julii była to nieco szokująca wiadomość.

Julia sądziła, że jego i Qiaoyu połączyło współczucie i wzajemna troska. No i mieli tyle okazji po drodze – uświadamiała sobie niejasno.

Z początku nie pomyślała, że jedno z nich jest uciekinierem, drugie – niemłodą już kobietą, i że oboje starali się chwycić pozostały im czas. Mogli spotykać się tutaj, u jej matki – Julia spała na tym samym łóżku. Widząc ten pokój po raz pierwszy, poczuła wprawdzie mocniejsze uderzenie serca, ale jej myśli nie podążyły dalej w tym kierunku. Jej podświadomość stawiała opór. To byłby już zbyt „beznadziejny gar kleiku”.

Wyznał jej niedawno, że kiedy mieszkał u Japończyków, intymne stosunki połączyły go także z gospodynią. Julia słyszała wcześniej, że Japonki są dość wyzwolone, nie to co chińskie żony – gospodynie domowe. Co więcej, Japończycy ostatnimi czasy mieli silne poczucie schyłku, Zhiyong zaś znajdował się nawet w większym niebezpieczeństwie niż oni. Julia właściwie nie miała nic przeciwko temu „małżeństwu zwyczajowemu”, uznała wręcz, że w jakiś sposób poszerza ono jej horyzonty. On chyba traktował rzecz podobnie, choć nie mówił jej o tym, niepytany ani niezachęcany.

Pewnego razu przyprowadził Qiaoyu do hotelu. Julia starała się traktować ją tak, jak każdą inną osobę, siliła się na swobodę. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, zaproponowała:

– Jest bardzo ładna, może ją namaluję?

Wyjęła ołówek i papier. Zhiyong wyglądał na uradowanego,

Qiaoyu zaś do samego końca milczała.

Po dłuższej chwili Julia zdołała narysować jej uśmiechnięte oczy, pozbawione mongolskiej fałdy, cień rzęs. Pokazała portret Zhiyongowi – na widok samych oczu wydawał się nieco zmieszany, ale cicho wyraził pochwałę.

Julia oświadczyła nagle:

– Nie wiem czemu, ale te oczy wydają mi się podobne do twoich.

Zhiyong miał oczy mniejsze od Qiaoyu, ale ponieważ na rysunku brakowało innych części twarzy, proporcje nie były widoczne.

Zhiyong spochmurniał i przestał patrzeć na obraz. Julia nie kontynuowała rysowania.

Qiaoyu posiedziała jeszcze chwilę, po czym pożegnała się i wyszła.

Poruszyli temat Yu Keqiana.

– Jest w złej formie, choć po jego artykułach tego nie widać, bo są bardzo dopracowane – stwierdził Zhiyong.

Powiedział też:

– Kiedy ma się zepsute sumienie, to, co się pisze, też się psuje.

Julia domyśliła się, że w ten sposób wytyka jej egoizm, ale udała, że nie słyszy. Zawołowane oskarżenie, niczym klątwa wiejskiej kobiety. Złośliwa jędza, kryjąca się gdzieś głęboko za jego fasadą, w końcu się objawiła. Ale nie przstraszy jej.

Od czasów tamtego „straconego roku” pisała niewiele i słabo, a przez ostatnie dwa lata tylko tłumaczyła swoje stare teksty.

Kiedy robiło jej się zbyt duszno w pokoju, wychodziła na spacer. Wkładała wdzianko w kolorze ciemnej śliwki, z wąskimi rękawami zdobionymi jasnoniebieskimi guzikami wielkości orzecha – Zhiyong mówił, że przypomina strój szermierza. Ubranie to raczej rzucało się w oczy, ale nie zamówiła sobie niczego specjalnie na podróż, oprócz tej niebieskiej wutowanej sukni, w której brzydko wyglądała i było jej za gorąco.

– Ludzie nie wiedzą, co o tym myśleć: taka modna pani, a ten pan jakoś nie bardzo – powiedział Zhiyong, gdy szli razem ulicą. – Nawet sposób chodzenia, sposób mówienia, wszystko musiałem zmienić – dodał gorzko.

Domyślała się, że niedogodności związane z ukrywaniem się są dla niego szczególnie ciężkie do zniesienia, ponieważ jego styl i elegancja były tak starannie wypracowane. Nie zauważyła jednak większych zmian w jego aparycji, a stara tunika z jagnięcej skóry bardzo mu pasowała.

– Pewnego razu na ulicy spróbowałem, jak się nosi koromysło – wyznał jej z lekkim skrępowaniem. – To strasznie trudne! Jak tego nie umiesz, jest naprawdę ciężko.

Julia zwracała już wcześniej uwagę na ten drobny truchcik, jakim poruszali się tragarze – zawsze musieli podzucić bagażem w najbardziej krytycznym momencie.

Za miastem kalafiory kwitły na jaskrawożółto. Pola ciągnęły się po horyzont. Z powodu płaskości terenu panorama nie była zbyt rozległa, widziało się tylko niekończący się żółty pas. W słoneczny dzień, w zestawieniu z barwą kwiatów, niebo przybierało bardzo jasny odcień błękitu. Nienasycone pragnienie koloru, dręczące Julię, tu wreszcie zostało zaspokojone: barwne obszary były dużo większe, bardziej

olśniewające niż gęszcze azalii porastające wzgórza Hongkongu na tle szmaragdowego oceanu. Nawet woń gnojówki, przywiewana przez wiatr od czasu do czasu, nie była tak przykra – gdyby nie ona, zapewne uznałaby ten widok za wytwór fantazji.

Szła i patrzyła, uśmiechając się z zadziwieniem, aż w końcu powiedziała:

– Podejmij decyzję. Jeżeli nie chcesz rozstawać się z panną Xiaokang, ja się usunę.

Qiaoyu była jego kamuflażem, a do tego – jego jedynym pocieszeniem, dlatego o niej w ogóle nie wspominała. On był wyraźnie zaskoczony; po chwili zastanowienia odezwał się:

– Po co wyrywać dobry ząb? Nie jest dobrze, gdy trzeba wybierać.

Dlaczego „nie jest dobrze, gdy trzeba wybierać”? Długo myślała i wciąż nie mogła zrozumieć tego, co usłyszała. To już nie sofistyka, to logika szaleńca.

Następnego dnia przyniósł egzemplarz *Przekazów Zuo*²³, żeby poczytać razem z nią.

– Książę Huan z Qi, w czasie gdy był następcą tronu, gdy zdarzył się pewien wypadek, uszedł, a żonie nakazał, żeby czekała na niego dwadzieścia pięć lat. Żona powiedziała: „Po dwudziestu pięciu latach będę już stara. Czy nie lepiej powiedzieć, że będę na ciebie czekała wiecznie?”.

Chyba spodziewał się, że Julia zareaguje. Ona zaś tylko się uśmiechnęła. Kiedyś mówił o czterech latach, czas ten już w połowie minął, a niepewność tylko wzrosła.

W małym miasteczku żyło się jak we wnętrzu wielkiego zegara: tykanie rozbrzmiewało niezwykle głośno, tak że

wciąż czuło się upływ czasu, ale nie było wiadomo, która godzina.

Na dzień przed odjazdem już nie czekał, aż poruszy temat.

- Nie pytaj mnie już, dobrze?

Nie pytała więc.

Chyba jeszcze nie zdawała sobie sprawy z faktu, że już dał jej odpowiedź. Refleksja przyszła dopiero w dwa-trzy tygodnie po powrocie.

Ma czekać, aż pewnego dnia będzie mógł wyjść z ukrycia, ma czekać na gorzkie „spotkanie trzech piękności”?

Jest takie angielskie powiedzenie: „mieć żelazo w duszy” - teraz dopiero zrozumiała, co właściwie oznacza. Zanim poznała to uczucie, nie była pewna, jak należy je tłumaczyć - może chodziło o to, że „dusza wypełniła się żelazem”, czyli - wzmocniła się?

Była jeszcze „czarna noc duszy”. Wszystkie te konwencjonalne wyrażenia nagle wypełniły się znaczeniem.

Ból przetaczał się po niej nieustannie, dniem i nocą, jak pociąg. Kiedy się budziła, był obok na poduszce, niczym zegarek, który chodził całą noc.

Pewnego dnia na ulicy usłyszała dźwięki opery pekińskiej dobiegające z radia w sklepie. Środkowochiński akcent głównego aktora przypomniawszy jej Zhiyonga. W oczach wezbrały łzy.

Siedząc przy stole jadalnym, wspominała, jak ukrywając się, przysiadł na okrągłym stole gospodarzy. Zielenina smakowała jak mokra ścierka, chrupiące potrawy przypominały papier, nie mogła nic przełknąć.

W wyobraźni stała obok schodów w starym domu na Północy przed komódką z laki, z dużym pęknięciem pośrodku, zbyt zniszczoną, by zabierać ją ze sobą do nowego mieszkania. Smarowała kromkę chleba dżemem, gotowa zanieść ją Zhiyongowi, który ukrywał się w sąsiednim, pustym pokoju.

Nie płakała w obecności Trudy, ale ta z pewnością wiedziała o wszystkim. Widząc, jak Julia pospiesznie zabiera ze stołu miseczkę i pałeczki, tak by nie dało się dostrzec, że niczego nie tknęła, zauważyła:

- „Za mało jedzenia, za dużo zmartwienia”, długo tak nie pociągniesz!

Julia odniosła naczynia do kuchni i znowu usiadła.

- Shao Zhiyong zakochał się w pannie Xiaokang, teraz ma jeszcze tę Profersorkę Xin, a ja ciągle nie spytałam go, czy potrzebuje pieniędzy.

Czy cierpiałyby tak tylko z powodu jakichś tam pieniędzy?

- No to mu je zwróć! - odparła Trudy.

- Ale Stryjenka niedługo wróci, a ja chcę jej oddać dług.

- Nie musisz oddawać akurat w tej chwili.

Julia nie odpowiedziała. Właśnie teraz chciała oddać.

Te słowa jednak nie chciały przejść jej przez gardło, wydawały się nierozważne. Tylko że w przeciwnym razie Trudy na pewno pomyśli, że Julia chce skorzystać z okazji, iż ma te pieniądze w garści, i oddać je Stryjence. Czy jest aż tak pozbawiona ambicji? Czy nie będzie w stanie ich znowu zarobić? Julia jednak w młodości była biedniejsza niż jej Trzecia Ciotka i wiedziała, że to nie takie łatwe. Po chwili milczenia Trudy zauważyła:

- Swoją drogą, mógłby się trochę miarkować.

Kiedyś, w jednej ze swoich opowieści o „dawnych czasach”, Trudy powiedziała:

- Rodzina Sheng była rodziną biednych wiejskich intelektualistów z Północy, nudnych i sztywnych. U Bianów za to był „dom generała”, kiedy dziadek wrócił do domu na emeryturę, zachowywał się wciąż tak, jakby dowodził wojskiem. Wstawał o świcie, a tym, co nie wsta-wali razem z nim, otwierał drzwi sypialni kopniakiem i wyzywał od najgorszych. Tak było wtedy, kiedy twoja babka była synową.

- Trudy zamyśliła się, po czym dodała, jakby przyszła jej do głowy nagła myśl: - A Zhu to rodzina złych ludzi.

Julia wiedziała, że ciotka odnosi się do Brata Xu i jego ojca. Obu jednak lubiła - co prawda pomagała Staremu Wujowi głównie ze względu na jego syna, ale do niego samego także żywiła sympatię.

Pewnego razu Trudy powiedziała do Julii: „Jesteś złym człowiekiem”.

Wprawdzie nie można powiedzieć, że „słyszac to, pożałowała, lecz w głębi duszy ucieszyła się”, ale wyczuła w jej słowach nutkę podziwu. Widok cierpiącej Julii wyraźnie zasmucał Trudy, mimo że sama niejedno przeszła - w końcu była zwykłą kobietą.

- Żaden mężczyzna nie jest wart czegoś takiego - powiedziała raz cicho, chłodnym tonem.

- Nie wiem, jak to jest, ale kiedy się zakochałam, czułam wielką radość, a teraz, gdy jestem nieszczęśliwa, jakoś tego nie odczuwam, jakbym była z drewna - odparła Julia z uśmiechem.

Trudy także się uśmiechnęła, sądząc, że to cenna i rzadka umiejętność.

Julia była wyjątkowo mało sentymentalna i bardzo odporna. Właściwie tylko matka i Zhiyong przysparzali jej zgryzot. Kiedyś chciała umrzeć, ale tylko po to, by móc powiedzieć matce: „No widzisz – teraz rozumiesz?”. W związku z Zhiyongiem też pojawiała się myśl o samobójstwie, ale nie dopuszczała jej do głosu, rozumiejąc, że byłoby to zbyt głupie. Zhiyong potrafił przekonywać sam siebie. Gdyby umarła, wytłumaczyłby sobie, że to „też dobrze”, i od razu poczułby się doskonale.

Wciąż jednak wysyłała do niego długie listy, w których opisywała, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Teraz na niego przyszła kolej nie umieć stawić czoła rzeczywistości: albo nie rozumiał, co Julia do niego pisze, albo udawał, że nie rozumie, ale odpisywał jej równie sążnście, tłumacząc się na wszelkie możliwe sposoby. Każdy list był grubym plikiem kartek – nie obawiał się, że wzbudzi podejrzenia na poczcie.

Żywiła się wyłącznie sokiem grejpfrutowym w puszkach dla armii amerykańskiej, rzadszym i kwaśniejszym od pomarańczowego, nie tak paskudnie słodkim. Po dwóch miesiącach tej diety pewnego dnia, idąc ulicą, zobaczyła w oknie wystawowym odbicie postarzałej, wychudzonej kobiety, której nie rozpoznała. Wzdrygnęła się z przestraczem. Później, po latach, czytała w gazecie o ofiarach głodu na kontynencie. Podobno kobiety z głodu przestawały miesiączkować – ona od kilku miesięcy również nie miała miesiączki.

Przyjechał pan Yu. W miasteczku ponoć był fałszywy alarm – czyżby to z powodu tych grubych listów, nadchodzących jeden za drugim? – i Zhiyong przeniósł się z powrotem na

wieś. Po kilku minutach rozmowy pan Yu oświadczył, marszcząc brwi:

- On chce sprowadzić tam pannę Xiaokang. Cóż to za pomysł? Jej obcy dialekt na wsi będzie przyciągał uwagę. Na pewno będzie chciał, żebym to ja po nią pojechał.

Pan Yu był autentycznie zdenerwowany. Zdaje się, że uważał już całą tę pomoc za zbyt dużą odpowiedzialność i liczył na to, że Julia wyłoży jakieś pieniądze. Doszedł do wniosku, że tylko wspominając o Xiaokang, skłoni Julię do jakiegokolwiek reakcji.

Ale Julia tylko słuchała, mówiąc do siebie w myślach: Sprowadza ją, żeby się z nią zejść? Mało prawdopodobne. Czas radosnych spotkań jeszcze nie nadszedł. Chce ją sprowadzić, żeby razem z nim wiodła życie w ukryciu.

- Zhiyong niezbyt realistycznie podchodzi do kobiet - zauważyła niespodzianie.

Zawsze jej się wydawało, że gdyby między nim a Xiaokang rzeczywiście doszło do zbliżenia, aż tak by jej nie idealizował.

- Zdecydowanie nierealistycznie! - zgodził się pan Yu po chwili namysłu.

Teraz to Julia się zamyśliła. Żadne z nich nie ciągnęło tematu.

Do zbliżenia musiało dojść co najmniej raz - tuż przed ich rozstaniem. To oczywiste. Wedle reguł „spotkania trzech piękności” było to przecież obowiązkowe, stanowiło dowód zaufania, bez tego wszystkie przysięgi o wiecznej miłości nie miały sensu.

Nawet nie winiła siebie za to, że była tak głupia, iż wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Czuła tylko, że doszła

do końca drogi, że coś się skończyło. Teraz już miała pewność, że panna Xiaokang czekała na niego.

Nie była bynajmniej zagorzałą zwolenniczką monogamii, zrozumiała jednak, że dla niej samej ta sytuacja jest niemożliwa do zniesienia. Wierzyła tylko w język cierpienia – swój ojczysty dialekt.

Przyjechała Qiaoyu i zjawiła się u Julii razem z Xiunan. Być może dlatego, że Julia nie spytała, ile dni Qiaoyu zamierza zostać, stało się oczywiste, że nie przyjmie jej do siebie, toteż Xiunan zapowiedziała, że wkrótce po nią przyjdzie.

Oczywiście Julia wiedziała już, że historia „matki wyprawiającej syna do stolicy” wtedy, po drodze, zamieniła się w romans, ale kiedy ją zobaczyła, w ogóle o tym nie myślała – z uśmiechem podała herbatę i poszła pomóc Trudy przygotowywać posiłek.

- Dodamy jeszcze dwa dania? – spytała cicho Trudy.

- Lepiej nie, bo będzie wyglądało, że świetnie nam się wiedzie.

Przy stole Qiaoyu sprawiała wrażenie, jakby nie mogła niczego przełknąć. Julia w głębi duszy czuła niesmak.

Trudy przeprowadziła z nią kilka zdawkowych dialogów, Julia wtrąciła kilka zdań. Nie pytała o Zhiyonga ani dlaczego musieli tymczasowo się rozstać. Rzecz jasna, wrócił do domu rodziny Yu, ale przecież w pewnym sensie byli już jawnie parą.

Po obiedzie Xiunan zabrała Qiaoyu.

- Bardzo do siebie pasują z Zhiyongiem – zauważyła Trudy.

- Aha.

Nic jej to nie obchodziło.

Nie pisywała już długich listów do Zhiyonga. Po jakimś czasie wysłała mu tylko zdawkową notkę. Zhiyong sądził, że wszystko u niej w porządku. W liście napisał: „Wczoraj Qiaoyu przyszła do mnie po sjeście. Miała taką postarzałą twarz, kocham ją za to jeszcze bardziej. Pewnej nocy, kiedy spaliśmy obok siebie, obudziła się i odkryła, że ma rozpięte guziki na piersiach. Powiedziała: «Gdybyśmy tylko mogli być razem przez pięć lat, pogodziłabym się nawet ze śmiercią». Moją wadą jest nadmierne samozadowolenie – o każdym drobiazgu muszę opowiedzieć Tobie. Uważam jednak, że ona jest naprawdę wspaniała i że dobrze by było, gdybyś pobyła o nią troszkę zazdrosna. Ale gdyby to była prawdziwa zazdrość, nie mógłbym tego znieść”.

Poczuła się, jakby czytała cudzy list miłosny – była jednocześnie rozzłoszczona i ubawiona.

11

Matka wróciła.

Trudy i Julia wyszły po nią na przystań. Jak zwykle pojawiła się cała rodzina jej wuja, tym razem w towarzystwie kilku zięciów, wszystkich pozyskanych dzięki swatom Stryjenki.

Nie widzieli się od czasu, gdy Julia opisała rodzinę Bian w sposób, który był im nie w smak. Na nabrzeżu przywitali się z Trudy ze zwykłą serdecznością, pozdrowili ją także, ale w ich minach Julia dostrzegła nutkę satysfakcji. Teraz już mieli komu się na nią poskarżyć. Rzecz jasna, z całej historii z Zhiyongiem odpowiednio wcześniej zdali Rachel sprawozdanie w listach.

- Raz spotkałam na ulicy twego stryja, miał na sobie długą niebieską tunikę. Trochę przytył - oznajmiła jedna z kuzynek.

Wszystkie wyglądały już jak prawdziwe modne żony i wszystkie miały dzieci, ale nie przyprowadziły ich ze sobą.

W zatłoczonej kajucie Julia stała gdzieś z tyłu. Jak niegdyś, rodzina jej wuja była buforem oddzielającym ją od matki. W końcu przyszła kolej na nią - zrobiła dwa kroki w przód i szepnęła cicho:

- Stryjenko.

- Aha - odparła Rachel i omiotła ją szybkim spojrzeniem, minę miała bardzo surową.

Wszyscy tłoczyli się w malutkiej kajucie, śmiejąc się i trajkocząc, ale w powietrzu czuło się specyficzny spokój: Rachel się zestarzała.

Kiedy u starszego pojawiają się zmarszczki, niewiele to zmienia, ale gdy zacierają się rysy twarzy, gdy oczy i usta przesuwiają się względem siebie, człowiek wygląda, jakby już nie był tym samym człowiekiem.

Kilka lat życia w tropikach sprawiło, że matka bardzo się opaliła, ale także zeszczupiała.

Po zejściu na ląd wszyscy poszli do Bianów. W salonie zaprojektowanym dla nich niegdyś przez Rachel ściany pomalowano na oryginalny „kolor pasty fasolowej” – ani ciemny, ani jasny odcień czerwonego brązu. Yunzhi uważał tę barwę za nieciekawą, a Julii kojarzyła się z nędzą – przypominała jej teatralną scenografię chatki biedaków. Jako że matka i jej brat zawsze byli bardzo zżyci, tak i teraz Yunzhi nie powstrzymał się od stwierdzenia:

- Ale dlaczego zrobiła się z ciebie taka stara baba? Zdaje mi się, że te dwa zęby, to ci wstawili krzywe.

Tylko on mógł powiedzieć jej coś takiego. Wydawało się, że w salonie rozległy się chichoty, ale w rzeczywistości co najwyżej się uśmiechano.

Rachel nie zaśmiała się, tylko bardzo naturalnie odparła:

- Nie widziałeś, ile czasu mu to zajęło. Mówił, że to wyjątkowo żmudna robota i że jest z niej dumny.

Chce powiedzieć, że ten dentysta się w niej zakochał, pomyślała Julia.

Julia siedziała na sofie obok jednej z kuzynek. Ta oświadczyła:

- Młodszy kuzyn, kiedy był tu ostatnio, mówił, że szuka pracy. Mąż próbował mu coś znaleźć w innych działach, ale jakoś nie mieli szczęścia i w końcu został u niego. Szło mu

tak sobie, ale odkąd przeniósł się do Hangzhou, pensję ma znacznie lepszą. Jest w dobrej formie, ale nie ma żadnych ciekawych zajęć, tylko chodzi do tej restauracyjki. – przeciągała koniec zdania, jakby nie mogła się zdecydować, czy opowiadać dalej. Z dalszej opowieści powinno wynikać, że zachęcają go, by zapewnił sobie drugie źródło dochodu, ale kwestia szukania przyszłej żony została chyba uznana za niegodną omawiania z jego skompromitowaną starszą siostrą.

Julia oczywiście wiedziała, że kuzynka zajmuje się swataniem jej brata Juliana, bo sam jej o tym wspominał. Ponieważ mąż kuzynki został jej przedstawiony przez Rachel, była naturalnie zobowiązana do pomocy. Gdyby powiedziała Julii, znaczyłoby to też, że rodzina wuja nie chowa urazy za niewdzięczność – skoro jeszcze pomaga jej młodszemu bratu.

Rachel rozmawiała z rodziną do późnej nocy, Trudy i Julia wyszły wcześniej. Przyszło siedemnaście sztuk bagażu, przyniesionych przez ludzi wysłanych przez kuzynostwo. Wszyscy się śmiali, że tak dużo.

Julia pomyślała, że gdy matka wyjeżdżała poprzednim razem przez Hongkong, też miała kilkanaście walizek, ale wtedy jakoś wszystkim wydawało się to oczywiste i nikt się nie naśmiewał. Trudy szepnęła jej:

- Druga Stryjenka chyba szykowała się, że po powrocie zostanie starszą panią.

Może miała na myśli jej surową minę.

Raz Ciotce wyrwało się:

- Zaczęła zamykać szuflady na klucz, jakby mieszkała w jakimś gnieździe złodziei.

Niemiecki lokator akurat wyjechał, Rachel zamieszkała w swoim poprzednim pokoju, z własną łazienką, gdzie miała ciszę i spokój.

- Nie przychodź do mnie za często - dodała Trudy.

- Rozumiem.

Obawiała się, że Rachel zacznie wyczuwać, że obgadują ją za jej plecami, toteż nie tylko jej unikała, ale też starała się nie zostawać sama z Trzecią Ciotką. Tak jakby jej tu wcale nie było.

Przy stole Rachel opowiadała o swoich przygodach. W Indiach była ponoć przez jakiś czas sekretarką sióstr Nehru do spraw społecznych.

- Ech! Te to dopiero są nadęte, zachowywały się jak siostry cesarza!

Wtedy na pewno nie mogła tak lekceważyć swojej oprawy zewnętrznej jak teraz: ciągle ta sama prosta sukienka z nadrukiem, na nogach - albo wysokie oficerki, albo krótkie białe skarpetki i buty na średnim obcasie, które zupełnie do nich nie pasowały.

- Czemu nosisz krótkie skarpetki? - spytała Trudy.

- W Malezji wszyscy tak chodzą.

Być może przyczyną była niechęć Anglików do wilgoci, długie buty zaś miały chronić przed ukąszeniami węży.

Rachel długo mieszkała w mieście Pune, w tamtejszym szpitalu dla trędowatych. „Najbardziej higieniczne miejsce w Indiach”, mawiała.

Julia słyszała później, jak Trudy mówiła, że matka miała kochanka - brytyjskiego lekarza, który chyba pracował wtedy

w tym szpitalu. W Malezji też, jak się zdaje, była z nim.

- Anglicy w Indiach są fantastyczni.

- Nawet teraz? - spytała Julia, mając na myśli odzyskanie niepodległości przez Indie.

- Nawet teraz.

Raz Julia usłyszała, jak matka skarży się Trudy:

- Nawet kiedy się trochę zestarzejesz, i tak widzą w tobie tylko seks.

Ostatnie słowo wypowiedziała po angielsku.

Julia wciąż pozostawała wobec niej w gotowości bojowej, ona z kolei bardzo złagodniała. Raz, po kolacji, gdy akurat nikogo w pobliżu nie było, zapytała jakby mimochodem:

- A ten Shao Zhiyong? Czekasz jeszcze na niego?

- Wyjechał. Więc się skończyło.

Listy od Zhiyonga przychodziły na adres Bibi.

Rachel pokiwała głową - najwidoczniej uwierzyła. Zapewne przyczynił się do tego fakt, że widziała już u niej kilka razy Yan Shana, słyszała też, że rozmawiała z nim przez telefon, mimo że zawsze po kilku zdaniach odkładała słuchawkę.

Rachel dopiero co wróciła, nie widziała więc Yan Shana w żadnym przedstawieniu ani nie znała go, ale ten mężczyzna naprawdę przyciągał wzrok: wysoki i smukły, o łagodnych rysach twarzy, gęstych brwiach i dużych oczach z długimi rzęsami.

Julia poznała go w okresie, gdy żywiła się sokiem grejpfrutowym. Wytwórnia filmowa, z którą współpracował, rozważała adaptację jednego z jej opowiadań. Szef przysłał po nią samochód, żeby spotkać się z nią i omówić tę sprawę.

Po raz pierwszy po wojnie wybierała się na jakieś zebranie. Była chuda, ale młoda i energiczna, a jej drobna budowa sprawiała, że wcale nie wyglądała na kościstą. Miała na sobie suknię z szerokimi rękawami, która została uszyta ze staromodnej poszwy, będącej własnością Trudy: rzadko spotykana *crêpe de Chine* w kolorze kości słoniowej, drukowana w czarne feniksy i ciemnopurpurowe pióra. Na ramieniu, tam gdzie kończyły się włosy, tkwiła staroświecka aksamitna ozdoba, taka, jakie niegdyś wpinano w koki – wielki purpurowy motyl w delikatne białe paseczki, przypominający rozwinięty kwiat, który lada chwila może opaść.

W salonie w domu szefa roiło się od nieznanych jej ludzi – rozpoznała tylko twarze kilku aktorów. Szef przedstawił jej kilka osób, w tym Yan Shana. Kiedy usiadła z boku, Yan Shan z uśmiechem podszedł do niej i usadowił się obok. Miał zamaszyste, jakby przesadzone ruchy. Przypomnił jej się Xun Hua i jego zachowanie w tramwaju – przeczuwała nieczne zamiary, wręcz posądzała go o to, że liczy na łatwą zdobycz. Uśmiechając się blado, zwróciła wzrok w inną stronę. Zrozumiał. Siedział w milczeniu, ze splecionymi rękoma. Miał na sobie włochaty jasny irlandzki płaszcz z kraciastej wełny – sprawiał wrażenie, jakby nie przywykł do noszenia tego rodzaju ubrań. Wyglądał zaskakująco niedojrzale.

Po powrocie do Szanghaju Julia pisywała recenzje teatralne. Pewnego razu weszła za kulisy. Yan Shan miał po raz pierwszy grać w *Barwnej zorzy* – widziała, jak schodzi szybkim krokiem po schodach, ze spuszczoną głową, ściśniętymi ramionami i czujną miną, ubrany w długą tunikę, bez makijażu. Kiedy tak przemknął obok jak dym, natychmiast przypomniał jej się dzień, gdy wsiadała na statek

płynący do Szanghaju. Był to japoński statek z czasów po Pearl Harbour, bardzo mały. W wąskim przejściu obok relingu natknęła się na grupkę ludzi – niczym gwiazdy dookoła księżycy, skupili się wokół jakiegoś mężczyzny w średnim wieku, który szedł im naprzeciw. Był wysoki, o prostokątnej jasnej twarzy z małym wąsikiem i miał na sobie garnitur, który – mimo że nie był ani za duży, ani za mały – wyglądał na pożyczony. Sprawiał wrażenie uciekiniera w przebraniu: zachowywał się, jakby unikał ludzi, panicznie bojąc się, że go wykorzystają, mimo że w otaczającym go tłumie znajdowała się także eskorta w postaci japońskich oficjeli i umundurowanego kapitana statku. Julia odruchowo zwróciła na niego uwagę, ale dopiero potem dotarła do niej wieść, że statkiem podróżował aktor Mei Lanfang²⁴.

Miała ochotę powiedzieć Yan Shanowi: „Widziałam pana za kulisami *Barwnej zorzy* – po zejściu ze sceny wciąż gra pan tamtą rolę, bardzo pan do niej pasuje”, ale, rzecz jasna, nie odezwała się. On także milczał, aż do momentu, gdy zjawił się pewien sławny reżyser i ktoś poprosił, by podszedł i się z nim przywitał. „Jeśli nie masz żadnego monologu do wygłoszenia, to lepiej, że siedzisz cicho”, pomyślała Julia.

Jego milczenie jednak zrobiło na niej spore wrażenie.

Od tamtej pory nie spotkała go, dopiero po trzech miesiącach zjawił się u niej wraz z jakimś przyjacielem. Wtedy już czuła się znacznie lepiej. Właściwie jego wizyta nie była jej potrzebna – chciała tylko poczuć to muśnięcie snu o miłości na twarzy, poczuć, że żyje, istnieje wśród ludzi.

Rachel wezwała krawca, żeby uszył jej sukienkę *qipao*. Bardzo rzadko nosiła takie sukienki.

Kiedy fachowiec się zjawił, Julia przyglądała się, jak matka

przymierza ubranie przed lustrem. Nie wiedziała, czemu ma taką naburmuszoną minę. Nie przyszło jej do głowy, że to dlatego, że nie przedstawiła jej Yan Shana – przypuszczała, że jest zła, bo wstydzi się, że ostatnio ubierała się tak źle.

Kiedy Yan Shan przyszedł odwiedzić Julię, drzwi salonu otworzyły się nagle, po czym z hukiem zatrzęsnęły. Julia, która siedziała plecami do wejścia, daleko od gościa, odwróciła głowę i kątem oka zauważyła, że to jej matka zamknęła drzwi.

- Zachowuje się jak Malezyjka – szepnął Yan Shan z przestrawieniem.

Kiedy się kąpała, drzwi łazienki znowu nagle się otworzyły, do środka z hukiem wkroczyła Rachel i obrzuciła ją zimnym spojrzeniem, po czym wyjęła coś z szafki za lustrem i wyszła, znowu trzaskając drzwiami. Julia była równie zirytowana, co zaskoczona. Stojąc w wannie po zakończonej kąpieli, odruchowo spuściła głowę i rzuciła pobieżnie okiem, myśląc: „I co, napatrzyłaś się? Co tu jest do oglądania?”.

Miała taką samą figurę, jak dziewięć lat wcześniej, kiedy zamieszkały razem w tym mieszkaniu, ale gdy wyszła po nią na przystań, była ubrana w jesionkę uszytą z koca, grubą i ciężką – zachodni krawiec, człowiek biegły w swej sztuce, potrafił zrobić „coś z niczego”. Kiedy nie pamiętała, by co pewien czas obciągnąć okrycie w dół, płaszcz odstawał jej na piersiach. Julia zrozumiała, że kiedy Rachel wtedy, na statku, rzuciła jej to chłodne spojrzenie, musiała to zauważyć.

Skoro zapragnęła ją podejrzeć, najwyraźniej Trudy nie mówiła Rachel o jej pożyciu z Zhiyongiem. Wcześniej Julia przypuszczała, że Trudy ma już na tę okoliczność przygotowane jakieś słowa, może nawet prawdziwe: „Julia

była bardzo zdecydowana, gdyby jej odradzać – i tak nie posłuchałaby, to tylko zraniłoby jej uczucia”. Jak inaczej mogła jej to przekazać? „Jesteś już martwa i możesz nie wiedzieć”? Czy też: „Idź i sama ją spytaj”? Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Nie zapytała Trudy, jak było naprawdę.

Przeprowadziwszy „badanie fizyczne”, a następnie upewniwszy się o charakterze jej relacji z Yan Shanem, Rachel, jako że nie wierzyła żadnym plotkom przychodzącym z zewnątrz, uspokoiła się nieco i zaczęła realizować politykę pojednawczą. Kupiła jej broszkę – białego biegnącego pieska z emalii, podobnego do ozdób noszonych przez uczennice.

- Nie noszę broszek, bo dziurawią ubrania. Gdzie ją kupiłaś, Stryjenko? Czy mogę pójść tam i wymienić ją na coś innego?

- Dobrze, wymień sobie.

Rachel znalazła paragon. Julia wymieniła pieska na miedziane wiszące kolczyki w kształcie kul rzeźbionych w róże i pokazała matce.

- Ooo. Bardzo efektowne.

Zwyczajowe małżeństwo weszło na ekrany. Z początku wytwórnia chciała zmienić scenariusz i z przedsięwzięcia zrezygnowano, ale po trzech miesiącach, jako że Yan Shan marzył o okazji, by samemu coś wyreżyserować, a człowiek, który potrafi być i scenarzystą, i reżyserem, i głównym aktorem trafia się rzadko, wrócono do starego pomysłu. Zanim Rachel wróciła do kraju, zdjęcia były już ukończone, prapremiera odbyła się w sali na piętrze jednego z kin. Julia wybrała się tam z Trudy. Fabułę pozmieniano tak, że stała się wyjątkowo nieprawdopodobna. Kiedy film zbliżał się do

końca, Julia szepnęła do Trudy:

- Chodźmy stąd.

Bała się, że gdy zapalą światła, wszyscy będą chcieli jej gratulować, a to byłoby już nie do zniesienia.

Yan Shan nie siedział razem z nimi, ale dogonił je na schodach.

- Czemu wychodzicie? Nie możecie na to patrzeć?

- Porozmawiamy kiedy indziej - rzuciła Julia ze zmarszczonymi brwiami, idąc dalej po schodach.

Yan Shan zagroził jej drogę.

- Niczego nie zepsułem w twoim dziele! - oświadczył z wymuszonym uśmiechem.

Musiał być naprawdę zdenerwowany - zwykle tak taktowny i ostrożny, wyraźnie wyszedł z formy. Doły nogawek jego spodni zasłaniały grzbiety jej stóp, nagich w ażurowych bucikach. Nawet Trudy, która stała obok, wyglądała na zażenowaną.

Z sali projekcyjnej dobiegł gwar, widocznie pokaz już się skończył. Dopiero teraz, w obawie, że ludzie zaraz wyjdą na schody, Yan Shan pozwolił jej przejść.

Kiedy rozpoczęły się oficjalne seanse, Julia i Trudy poszły do kina z Rachel, która - o dziwo - była bardzo zadowolona. Stała się taka, jak wszyscy rodzice, których łatwo ucieszyć jakimikolwiek osiągnięciami dzieci - pomyślała zdumiona Julia. Matka miała tylko jedno zastrzeżenie do jej opowiadania:

- Nie jest oparte na doświadczeniu. Nie powinno się polegać tylko na wyobraźni.

„Wszyscy mówią, że powinnam napisać książkę” – mawiała Rachel.

Tego samego dnia po południu Rachel poszła do kuchni zgotować sobie wody do zażycia preparatu Sanatogen i natknęła się na Julię.

- Chodź do mnie do pokoju na herbatę – zaproponowała.

Przygotowała jeszcze jeden kubek szwajcarskiego mleka w proszku z dodatkiem preparatu wzmacniającego, otworzyła szafkę i wyciągnęła pudełko herbatników.

- Wezmę serwetki do rąk.

- Aha.

Julia wróciła do salonu, otworzyła swoją szufladę i wyjęła dwie uncje złota zawinięte w chusteczkę. Jeszcze przed powrotem Rachel zapytała Trudy:

- Ile mniej więcej wydała na mnie Druga Stryjenka?

Trudy policzyła w myślach.

- W sumie teraz to byłyby jakieś dwie uncje złota.

Kiedy pojechała odwiedzić Zhiyonga, na podróż wydała jedną uncję. Resztę wymieniła i wydawała na bieżąco – zużyła już prawie wszystko, została jej odrobina plus te dwie. Kiedyś wyobrażała sobie prezent dla matki w postaci banknotów przykrytych tuzinem róż, zapakowanych w długie pudełko, a teraz obawiała się, że te dwa złote piskorze wyślizną się jej spomiędzy palców i zgubią.

Kiedy usiadły przy okrągłym stoliku i zaczęły jeść ciasteczka, Rachel najpierw rzuciła kilka niezobowiązujących zdań, po czym oświadczyła:

- Uważam, że wcale nie jesteś taką znowu dziwaczką.

Chciałabym tylko, żebyś obiecała mi jedną rzecz: że nie będziesz się zamykać.

Ciągnęła dalej, jakby do siebie:

- Był czas, że ludzi było wokół niemało, a teraz wychodzi, że nie ma nikogo.

Wyglądało na to, że chciała ją wyswatać. Kiedy obejrzała *Barwną zorzę*, zorientowała się, że Yan Shan jest gwiazdą filmową i że nic z tego nie będzie.

Chyba niemożliwe, żeby nie zdawała sobie sprawy z tego - myślała Julia - że ci mężowie, których znalazła kuzynkom, po trochu podkochiwali się w niej samej, co w połączeniu z młodszymi partnerkami stanowiło dodatkową pożywkę dla wyobraźni. Julia wierzyła jednak, że nie grozi jej wyswatanie przez matkę, nie miało zatem sensu wyjaśnianie jej, że jest przeciwna aranżowanym małżeństwom, przynajmniej jeśli chodzi o nią samą.

Rachel podjęła znowu:

- Przedtem, ponieważ niewiele czasu spędzałyśmy razem, gdy się spotykałyśmy, tylko cię strofowałam. Kiedy zamieszkałyśmy pod jednym dachem, byłam zaskoczona, że mimo iż trwa to tak długo, jakoś nie zdaje egzaminu. Wtedy, gdyby nie to, że nie było wiadomo, czy wybuchnie ta wojna światowa, czy nie, dawno byś wyjechała.

Korzystając z okazji, Julia wyjęła swoje dwie uncje złota i podała matce, mówiąc cicho:

- Stryjenka wydała na mnie wtedy sporo pieniędzy. Nie dawało mi to spokoju, więc teraz zwracam Stryjence dług.

- Nie chcę - odparła zdecydowanie Rachel.

To nie tak, że nie mówiłam wcześniej, że chcę oddać dług -

myślała Julia. I wtedy nie odpowiadała mi, że nie chce. Rzecz jasna, wówczas były to czcze obietnice, więc oczywiście nie brała ich poważnie.

Rachel rozplakała się.

- Nawet jeśli zawsze dbałam o twoje dobro, nie musisz traktować mnie w ten sposób! Najokrutniejszy tygrys nie pożera własnych dzieci!

Julia zdumiała się - akcent jej matki, gdy wypowiadała to nankińskie przysłowie, przypomniawszy jej Ciotkę Yu i Bitao.

Rachel siedziała w milczeniu, ze spuszczoną głową i ocierała łzy.

Julia widywała matkę płaczącą, ale nigdy z jej powodu. Czy nie powinno jej to zmartwić? Z całych sił szukała w sobie jakiegoś uczucia, nie czuła jednak zupełnie nic.

- To wszystko oni, to oni mnie do tego zmuszali. - załkała Rachel, urwała i zamilkła.

Czy brzmiało to komicznie dlatego, że „ich” liczba była taka duża?

Kompletnie źle mnie zrozumiała, pomyślała Julia. Krzyczała w myślach: „Przecież nigdy nikogo nie osądzałam, jak mogłabym osądzać Drugą Stryjenkę?”. Ale jak jej powiedzieć, że w to nie wierzę? Kiedy miała szesnaście lat, przeczytała wszystkie przedmowy do sztuk Bernarda Shawa. Później odkryła, że w niektórych miejscach były śmiesznie naiwne. Wywarł na nią wpływ o tyle, że w jej umyśle nie było już miejsca na „święte krowy”. Już chciała się odezwać, gdy jej „oskarżona” zaatakowała oskarżeniem:

- Ach, więc jest ci to obojętne!

Jedno słowo, i zwycięstwo obraca się w klęskę. Zawsze

hołdowała zasadzie „damy powinny milczeć” – każde słowo może oznaczać przegraną.

Czas mijał sekunda za sekundą. Przeszłość tężala w skamielinę, zamrażała je obie w swoim wnętrzu. Julia wyczuwała żyły w szarej skale, czuła woń kredy.

Stopniowo dochodziła do wniosku: czyż tak nie jest lepiej? Niech jej się zdaje, że to z powodu jej romansów. Być kochliwą grzesznicą, która miała smutne życie – to wcale nie taki zły rodzaj żalu. Karygodna myśl, która wiła się gdzieś na obrzeżach świadomości, dopiero po długim czasie wśliznęła się do środka.

Wtedy zaprowadziła ją na plażę w Repulse Bay być może właśnie po to, by co nieco zrozumiała – by oszczędzić jej przykrości nagłego odkrycia.

Nie spodziewała się zupełnie, że Rachel potraktuje zwrot długu jako zerwanie stosunków, ale w miarę trwania tego impasu zaczynała dochodzić do wniosku, że odmowa wzięcia od niej pieniędzy służyła zachowaniu odrobiny uczuć między nimi.

Nie chce, to nie, pomyślała.

Tak czy owak, może tylko pokornie jej wysłuchać, przynajmniej matka nie będzie mogła jej zarzucić niegrzeczności. Zerknęła w duże lustro, przyjrzała się swojemu odbiciu. W tej chwili poczuła, że te mgliste oczy, subtelny nos, różowe usta w kształcie rombu, wydłużony owal twarzy zadowolają ją w pełni. Cieszyła się, że jest wciąż tą samą osobą, co wtedy, przed dziewięcioma laty, kiedy ostatnio się widziały.

Rachel chyba już przestała płakać. Milczenie trwało tyle czasu, iż mogło się wydawać, że rozmowa już się skończyła.

Julia cicho wstała i poszła do swojego pokoju. Zaskoczył ją panujący tam mrok, czym prędzej zapaliła światło.

Czas stał obok niej. Nierówny pojedynek nie przynosi honoru zwycięzcy.

Tak czy owak, twoja przyszłość też nie przyniesie nic dobrego, powiedziała do siebie.

Później poinformowała Trudy:

- Chciałam zwrócić Stryjence pieniądze, ale uparła się, że nie chce.

- Jak to nie chce? - Trudy była rozczarowana.

- Rozpłakała się.

A potem dodała po angielsku:

- Zrobiła okropną scenę.

Julia nie cytowała ich rozmowy, by oszczędzić Ciotce przykrości. Trudy nie dopytywała się. Po chwili milczenia rzekła:

- Ale pieniądze i tak trzeba jej oddać.

- Ale ona zdecydowanie odmawia. Naprawdę nie mam na nią sposobu.

Przecież nie będzie jej wmuszać. Myślała o tym, ale bardzo nie chciała, żeby wyszło z tego takie certowanie się, jak przy dawaniu napiwku służącej. Gdyby musiała dotknąć jej ręki. Zapomniała już, jak w dzieciństwie matka przeprowadzała ją przez ulicę i nie rozumiała, czemu tak boi się spotkania z tymi palcami, twardymi jak bambusowe patyczki.

Przy posiłkach starała się być przezroczysta, zniknąć niczym w filmowym ściemnieniu. Spotykały się tylko na obiedzie, bo kolację Rachel jakoś zawsze jadała poza domem.

Pewnego dnia Rachel opowiadała historię o tym, jak w wysokim bucie znalazła węża – mimo że zwracała się do Trudy, zirytowała się, widząc, że Julia jej nie słucha.

- I tak nie interesuje was nic z tego, co opowiadam – rzuciła, zakończywszy pośpiesznie.

Innym razem opowiadała im swój sen. Trudy niegdyś żartobliwie poskarżyła się Julii: „Druga Stryjenka, kiedy obejrzy jakiś film, koniecznie musi go potem wszystkim opowiedzieć, a rano zawsze opowiada swoje sny”.

- A Mała Li była poważna.

Julia drgnęła, słysząc to zdanie. Jak to możliwe, że znalazła się we śnie swojej matki? Poczuli się, jakby przez nieuwagę wkroczyła na zakazany teren.

Słuchała dalej, ale nic do niej nie docierało. Zdaje się, że był to bardzo dziwny sen, pełen osobliwości. Dlaczego nagle nazwała ją dzieciennym imieniem? Bo gdy mówi do niej „Julio”, znaczy to, że traktuje ją jak dorosłą, uprzejmie?

Innym razem przy stole rozmawiały o filmie *Mildred Pierce*. Joan Crawford grała w nim kelnerkę, która by samodzielnie utrzymać siebie i dzieci, otworzyła własną restaurację. Jej córka okazała się później nielojalna i odbiła matce ukochanego.

- Okropnie płakałam, kiedy na to patrzyłam. Ech, co za niegodziwość! – westchnęła ochryple.

Julia, gdy miała trzydzieści kilka lat, płakała jak bóbr na filmie biograficznym o bejsboliście Jimmym Piersallu. Jimmy’ego grał Anthony Perkins. Ojciec od małego trenował go do gry w baseball, poddając go wielkiej presji i nawet największe starania nie wystarczały, by go zadowolić. Kiedy

mu się udało, zwariował: po wygranej wspiął się na siatkę oddzielającą boisko od widowni i krzyczał: „Widzieliście? Trafiłem! Trafiłem!”.

Jej matka przed śmiercią, będąc w Europie, napisała do niej: „Teraz chciałabym tylko jeszcze raz cię zobaczyć”. Nie pojechała. Pewien znany dom aukcyjny, gdzie licytowano wartościowe przedmioty dla pokrycia długów, przysłał Julii listę rzeczy matki: były na niej tylko dwa jadeitowe flakoniki. Antyki te Rachel zawsze zabierała ze sobą w podróże zagraniczne, planując, że w swoim czasie sprzeda je za przyzwoitą cenę, ale nigdy tego nie zrobiła.

Spędzały razem czas tylko przy pakowaniu bagaży – Rachel była wieczną podróżniczką, ciągle gotującą się do odjazdu. Julia, odkąd skończyła cztery lata, stała z boku i przyglądała się, a potem, gdy urosła, zaczęła podawać jej rzeczy. Jediną umiejętnością, jaką nabyła od matki, było pakowanie walizek: rzeczy musiały być poukładane starannie i miękko umoszczone, żeby się nie kolebały, ciasno stłoczone, by nic się nie stłukło ani nie zgmiotło, a ubrania poskładane w taki sposób, by nie trzeba ich było prasować przed włożeniem.

Pewnego razu Julia była w jakimś małym miasteczku za granicą. Nie było tam tragarzy, wynajęła więc dwóch studentów, żeby pomogli jej nieść bagaże. Walizka była za duża i za ciężka, wymknęła im się z rąk i stoczyła po schodach jak kawał litej skały, nic w niej nawet nie zagrzechotało. Jeden ze studentów orzekł z podziwem: „Świetnie zapakowana walizka!”. Rozumiał, w czym rzecz.

Jadeitowych flakoników jednak nigdy nie zobaczyła. Na widok kwitu z domu aukcyjnego nie mogła powstrzymać gorzkiego uśmiechu. Nawet nie pozwalała mi na nie zerknąć – powiedziała w myślach. Pokolenie naszych rodziców broniło

się przed nami jak przed złodziejami, starając się nigdy nie pokazywać swojego bogactwa.

Kiedy Rachel wróciła po wojnie, nie ukarała jej za afront uczyniony rodzinie wuja. Rodzina Bian była zawiedziona i nie utrzymywała z nią już tak bliskich kontaktów jak przedtem. Młode żony, które przedtem uwielbiały Rachel niczym Kopciuszek swoją matkę chrzestną-wróżkę, widząc ją odmienioną, zaczęły traktować ją chłodno, choć z należnymi względami.

Pewnego dnia przy stole Rachel nagle odezwała się do Trudy:

- Ten mój Reck w końcu okazał się porządny! Włożył mi do walizki dwieście rupii. Zawsze mówił, że potrzebuję kogoś, kto o mnie zadba.

Słyszając to, Julia nie czuła nic, może oprócz odrobiny litości. W swojej rozpaczliwej samotności matka potrzebowała choć jednego ciepłego wspomnienia. Taki już był jej los.

Rupie - to znaczy, że musiała spotkać go wtedy, kiedy wracała z Paryża i po drodze zatrzymała się na Jawie. Reck pojechał na wakacje z Hongkongu do Azji Południowo-Wschodniej. To ten profesor patologii, o którym studentki medycyny mówiły, że jest „najgorszy” - ten drobny blady młody człowiek.

Julia ze wszystkich sił starała się zobojętnieć. Być może starała się za bardzo, bo nie tylko ochłodziła swoje emocje wobec matki, lecz wprowadziła się w stan totalnej hibernacji. Poparzyła sobie nogę termoforem, nic o tym nie wiedząc - kiedy obudziła się następnego dnia, odkryła opuchliznę wielkości kurzego jaja w okolicy kostki. Zimą bez skarpetek byłoby jej za zimno, więc wycięła w skarpetce dziurę. Bąbel

nie chciał zniknąć, w końcu zaropiał i nabrał żółtozielonej barwy.

- Daj, obejrzę to - zaproponowała Rachel.

Właśnie była u nich Nancy - oboje z mężem wcześniej wrócili do Szanghaju. Na widok bąbla cmoknęła.

- To trzeba przekłuć.

Rachel, która zawsze miała w pogotowiu apteczkę, zdezynfekowała małe nożyczki i przebiła pęcherz. Julia poczuła na nodze falę chłodu. Ropa wypływała szybko i bąbel opróżnił się całkowicie. Matka powycinała skrawki pękniętej skóry.

Julia sama najlepiej umiała aplikować sobie znieczulenie. Czują co prawda chłodne palce matki, ale była spokojna, nie wzburzona.

Nancy z boku żartowała:

- Ojoj, Rachel trzęsie się ręka!

Matka z bladym niby-uśmiechem kontynuowała zabieg w milczeniu.

Julia czuła się okropnie głupio. Gdyby to było kiedyś, dawno umarłaby ze wstydu.

Po zdezynfekowaniu rana długo nie chciała się goić.

- Wezwijcie lekarza - zasugerowała Nancy.

Doktor Yang był chirurgiem, który noża używał tylko do zarzynania kurczaków. Niestety lek, który zastosował, także nie przynosił spektakularnych efektów. Uczył na wydziale medycyny na uniwersytecie na obrzeżach miasta. Codziennie w uczelnianym ogrodzie botanicznym zrywał liście uśpianu, przykładał na ranę Julii i owijał gazą. Opatrunek był

zmieniany co dzień. Dopiero po dwóch-trzech miesiącach rana się zagoiła. Wtedy Rachel natychmiast wyjechała do Malezji.

- Taki z niej Żyd Wieczny Tułacz - rzuciła Trudy.

Julia milczała. Co prawda nigdy nie było pewności, czy po tym powrocie matka osiedli się w Szanghaju na stałe, ale wyjechała wyraźnie rozzłoszczona na nią. Prawda była taka, że Rachel nie dało się zatrzymać w Szanghaju, a osiedlenie się gdzie indziej także nie wchodziło w grę.

Pewnego razu oznajmiła, że chce pojechać nad jezioro Xihu i praktykować tam buddyzm razem z Er Shifu. Er Shifu była starą panną z rodziny Bian, która została mniszką i mieszkała w klasztorze nad jeziorem.

Gdy data została już ustalona, Rachel nie mogła się doczekać i przeprowadziła się wcześniej - zamieszkała w najbardziej luksusowym międzynarodowym hotelu. To też wyglądało na działanie w przypiływie złości.

Mawiała: „Chcę mieć jakieś miejsce, gdzie będę zawsze mogła się zatrzymać, gdy wrócę”. Tym razem jednak Trudy zwróciła jej połowę czynszu za mieszkanie, tak jakby Rachel już nie planowała wracać.

Kiedy pakowała walizki, bardzo spodobało jej się zielone pudełko po herbatnikach, należące do Trudy.

- Zabierz je, można w nim chować różne drobiazgi - zaproponowała Trudy.

- Nie, zostaw je sobie. Kupię sobie takie same herbatniki i też będę miała.

- Ależ weź, mnie na nic się nie przyda.

Druga Stryjenka i Trzecia Ciotka, przyjaciółki na śmierć i

życie, a tak się certują nad blaszanym pudełkiem, myślała Julia. W głębi duszy była zawiedziona.

Tuż przed odjazdem matka wyjęła jadeitowe kolczyki, a obok nich wyłożyła cały ministraganik jubilerski: wiele nieoprawionych czerwonych i niebieskich kamyków. Poprosiła Julię, żeby wybrała sobie jedną rzecz. Julia wybrała kolczyki.

- Resztę daj swojemu bratu. Kiedy będzie się żenił, niech to oprawią dla panny młodej.

Zjawiła się Bitao. Bywała już u nich, w czasie gdy Rachel była w Szanghaju, tym razem też spytała o nią, ale tamta już wyjechała. Kiedy gawędziły z Trudy, pojawił się temat, że Rachel ostatnio się zmieniła.

- Najbardziej się boję rozmawiać z nią o pieniądzach - powiedziała Bitao.

Zawsze hołdowały zasadzie, że finanse powinny być dokładnie rozliczane nawet w bliskiej rodzinie. Jeśli nie liczy się wszystkiego dokładnie, każdy zaczyna odnosić wrażenie, że ponosi straty. Taka jest natura ludzka. Kiedy Trudy rozliczała się z Julią, zawsze mówiła: „Zwróć mi sześć i pół juana, a będziemy kwita”.

Trudy powiedziała:

- Zawsze liczyła za mało, a gdy ludzie protestowali, złościła się.

- Zawsze myliła się na swoją korzyść.

Julia była zdumiona. Jak można być tak samolubnym? Zestarzała się, więc wszyscy przyjaciele i sojusznicy ją opuszczają - myślała.

Zjawił się Yan Shan. Wieczorem, gdy siedzieli obok siebie,

opowiedziała mu o swojej matce – fakt, że nie przedstawiła ich sobie, wymagał wytłumaczenia. Nie mówiła jednak o romansach.

– Kiedy opowiadam o tym wszystkim komuś innemu, mam uczucie, że jestem taka niewdzięczna – rzekła na koniec.

– Oczywiście sędzę, że postępujesz słusznie – odparł.

Uwierzyła mu, ale jej serce ogarnął mrok.

Wpadł Julian.

Podobnie jak Bitao, pojawiał się już wcześniej – jego kuzynka i zarazem żona szefa wezwała go z Hangzhou. Kiedy miało miejsce spotkanie matki i syna, Julii akurat nie było. Rzecz jasna, wiedział już od kuzynki, że Rachel wyjechała, ale i tak zapytał:

– Druga Stryjenka już pojechała?

Na jego twarzy pojawił się dziwnie szyderczy uśmiech.

Miał na myśli to, że matka ma nowego kochanka.

Julia zaparzyła herbatę.

– W Szanghaju będziesz mieszkał w domu?

– Nie, w internacie, mam tam przyjaciół – odparł Julian, popijając herbatę. – Byłem raz w domu. Zaniósłem dwa worki ryżu, przenocowałem jedną noc. Przyjaciół dał mi pewną sumę pieniędzy; nie wiem, jak Stryjek się zorientował, w każdym razie spytał mnie: „Co zamierzasz zrobić z tymi pieniędzmi? Po co ci one? Zostaw u mnie, a jak będziesz potrzebował, weźmiesz je sobie z powrotem”. Ja na to: „To nie są moje pieniądze, tylko przyjaciela, muszę mu zaraz zwrócić”.

Julia bardzo się wzburzyła. Jej pierwszą reakcją było jednak

oskarżenie brata: jak mógł być tak nieostrożny i przywieźć ze sobą pieniądze? Na pewno to jego własne oszczędności – kto powierzyłby mu pieniądze, skoro był tak szalenie „odpowiedzialnym” człowiekiem? Nie pytała o Cuihua – nie wiadomo, czy to przypadkiem nie ona podsunęła Nedowi ten pomysł.

Julian mówił dalej:

– Stryjek napisał list do Brata Xu z prośbą o pożyczkę, i poprosił, żebym go wysłał. Ponieważ po pierwsze, być może i tak będę miał okazję pojechać na Północ i skontaktować się z Bratem Xu, a po drugie – to nie jest dobry moment, by pożyczać mu pieniądze, listu nie wysłałem.

Julia znowu była wstrząśnięta.

– Jak to się stało, że Stryj zrobił się taki biedny? Przecież podobno oboje rzucili palenie opium?

– Ostatnio umysł już mu szwankuje. Przyszedł termin spłaty kredytu, to wrzucił zawiadomienie do szuflady. Macocha mi mówiła. Strasznie się zezłościła.

– Może dlatego, że nie oddaje jej wszystkiego do ręki?

– Nie, ty nic nie wiesz – zirytował się Julian. – Macocha jest w porządku! To Stryj: nie panuje już nad sobą, robi głupstwa. Ale ona to rozumie.

Kocha ją! – myślała Julia.

Rzecz jasna, potrafiła to pojąć. W stosunkach między ludźmi zawsze jest pole do nieporozumień i złudzeń. Być może łądzi się, zwłaszcza że Cuihua jest inna niż Rachel, która uparcie zatrząskiwała przed nim drzwi.

Kiedyś spytała go, która ze sławnych aktorek najbardziej mu się podoba – powiedział, że Bette Davis. Była, podobnie

jak Cuihua, nieco starsza i miała duże smutne oczy, twarz tamtej była jednak nieco bardziej pociągła. Grała zwykle czarne charaktery, ale zdarzały się też inne role, jak rola nauczycielki kochającej młodzież albo starej panny, która poświęcała się dla szczęścia swojego nieślubnego dziecka.

- Dlaczego ona ci się podoba? - spytała wtedy.

- Bo bardzo wyraźnie mówi po angielsku. Ja czasem nie za dobrze słyszę - wyjąkał zmieszany, bojąc się, że siostra pomyśli, że za słabo zna język.

Doskonale potrafiła sobie wyobrazić, jak Cuihua tłumaczy mu, że ojciec jest chory na umyśle: najpierw pozbywa się Neda z pokoju pod jakimś pretekstem, a potem zamieniają ze sobą kilka słów w zaufaniu, jak to matka z synem - wszystko po to, by tamten tymczasem mógł przeszukać jego bagaże.

Podniosła się, otworzyła szufladę i wyjęła paczuszkę z biżuterią. Odwinęła papier - tych parę małych kamyczków nie wyglądało imponująco, zwłaszcza w porównaniu z sumą, którą niedawno stracił.

- To dla ciebie od Drugiej Stryjenki. Powiedziała, że kiedy będziesz się żenił, masz je oprawić i dać pannie młodej.

Na jego twarzy nagle zakwitła radość. Powód mógł być tylko jeden - nikt do tej pory nie podnosił tematu jego ożenku. Julia poczuła się zraniona.

Rachel kiedyś mawiała: „Nie jest tak, że nie obchodzi mnie sprawa twojego brata, ale to jego jedyny syn, na pewno zapewni mu edukację”. Nie zapewnili mu edukacji, ale mogli chociaż zapewnić mu ożenek. W końcu bezpotomność - to największy grzech przeciw konfucjańskiej cnocie.

Ned, kiedy się ponownie ożenił, chciał mieć znowu dzieci -

dlaczego teraz nie obchodzi go brak dziedzica? Owszem, jest pewna różnica między własnym dzieckiem a dzieckiem syna. Julia wiedziała, że konserwatyzm jej ojca wynikał głównie z dbałości o własne interesy.

Ale Cuihua była teraz zależna głównie od Juliana - może dlatego nie chciała, by się żenił?

Julia była rozżalona i jednocześnie czuła się skrepowana wobec brata. Chciała przerwać tę przykrą ciszę, gorączkowo szukała słów, w końcu powiedziała:

- Druga Stryjenka podzieliła biżuterię na dwie części i kazała wybierać, więc wybrałam sobie parę jodeitowych kolczyków.

- O! - uśmiechnął się Julian, wyraźnie przekonany, że zaraz mu je pokaże.

Były w tej samej szufladce komody, co kamienie, ale Julia siedziała bez ruchu. Oczy jej brata zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Niedługo zaczął zbierać się do wyjścia, wziął ze stołu paczuszkę z kamieniami i z uśmiechem włożył ją do kieszeni spodni.

Julia zdała Trudy relację z tego, co mówił brat. Ciotka rzuciła gniewnym tonem:

- Aha, że niby twój stryj już dawno stracił rozum i jest psychicznie chory, więc teraz on musi wszystkim się zająć?

Julia zastanawiała się: czyżby naprawdę chciała jeszcze bronić swojego zdradzieckiego brata? A może uważa, że jej krewnych ma prawo krytykować tylko ona sama, więc złości się, gdy robią to inni?

Nie, Trudy jest po prostu lojalna wobec swojego pokolenia. Nie podoba jej się, że „następna fala na rzece Jangcy spycha

poprzednią”.

Kolczyki miały mniej niż cal długości i składały się z płaskich ciemnozielonych pierścieni jadeitu zawieszonych na małych złotych ogniwkach. Bez przekłucia uszu nie dało się ich nosić, trzeba było wymienić je na zakręcane klipsy. Julia przymierzała ozdoby tak i owak – miała zbyt długie włosy i ukryte wśród loków ciemnozielone koła były prawie niewidoczne.

Po tym, jak nie włożyła ich ani razu przez cały rok, zdecydowała się je sprzedać. Nie chodziło o pieniądze – po prostu przypominały jej matkę i brata, co było dla niej przykre. Trudy poszła z Julią do salonu jubilerskiego w starym stylu, żeby pomóc jej się targować.

- Poszły za całkiem niezłą cenę – uznała.

Bo domyślali się, że mi nie zależy, pomyślała Julia. Oni zawsze wiedzą takie rzeczy.

12

To jesteś w końcu dobra czy zła? – spytał z uśmiechem Yan Shan.

Julia roześmiała się.

– Całkiem jak ja, kiedy byłam mała. Kiedy oglądałam film i pojawiała się jakaś nowa postać, pytałam: „On jest dobry czy zły?”.

Domyślała się oczywiście, że chodzi mu o jej związek z Zhiyongiem. Słyszał o nim, ale odkąd bliżej poznał Julię, w ogóle nie było tego po nim widać.

– Jesteś podobna do kota – wymamrotał, siedząc obok i obejmując ją. – Bardzo dużego kota.

Powiedział jeszcze:

– Masz bardzo wyrazistą twarz.

I powtórzył:

– To jak w końcu, jesteś dobra czy zła?

– Oczywiście sędzę, że jestem dobra.

Widząc w jego oczach nagły błysk nadziei, w duchu skrzywiła się.

Wkrótce po tym, jak się poznali, oznajmiła:

– Nie chodzę już do kina. Kiedyś miałam taki zwyczaj, ale teraz, po kilku latach wojny, gdy nie grają amerykańskich filmów, ochota mi przeszła.

Podziwiał ją – chyba wziął to za specyficzny wyraz lojalności. Tymczasem jej chodziło o oszczędność, a poza

tym, gdy teraz patrzyła na reklamy amerykańskich filmów, wydawały jej się jakieś obce, nie pociągały jej – może czuła podświadomą niechęć do zwycięzców. Później, pewnego dnia, oświadczył:

- Uważam, że to wielka strata, że nie oglądasz filmów.

Poszła z nim do kina dwa razy. Kiedy zgaszono światła, zerkała na niego: skupiony, oczyma eksperta śledził wszystko, co działo się na srebrnym ekranie. W takich momentach to ona go podziwiała, tak jak podziwiała elektryków – za umiejętności, które są jej niedostępne. Jak to się mówi: „Ludzie wykształceni lekceważą się wzajemnie, tak było, jest i będzie”.

Z początku i ona wydawała mu się enigmatyczna. Raz, wysłuchawszy jej długiego monologu, zadał pytanie: „A właściwie o czym mówiłaś?”.

Bardzo rzadko nosił ciemne szkła, przeważnie miał na sobie zwykłe okulary w ciężkich czarnych albo szylkretowych oprawkach. Okulary całkowicie zmieniały jego twarz – w zwykłych wyglądał pospolicie, w ciemnych – przyciągał uwagę.

Nie chadzali do modnych restauracji. Od czasu do czasu wypuszczali się gdzieś w odległe rejony miasta, by spróbować lokalnych specjałów w jakiejś staromodnej, mało uczęszczanej knajpce serwującej północną kuchnię, gdzie byli jedynymi klientami.

Pewnego dnia przechadzali się po niewielkiej przystani. Był tam przycumowany spory statek, niepomalowany, o żółtawej barwie świeżego drewna, dwupiętrowej wysokości, zapewne towarowy. Wyglądał ociężale i mimo obfitego omasztowania nie przypominał tych wszystkich chińskich łodzi z obrazków.

- Płynie do Pudong - powiedział.

Dzielnica ta, oddzielona od nich jedynie rzeką Huangpu, była tak blisko i jednocześnie tak daleko. Blask zachodzącego słońca zasnuwał widok niczym mgła. Przed nimi cumował statek z czasów nieznanej dynastii. Nie umiała wyobrazić sobie okoliczności, w których mogłaby nim popłynąć.

- Jesteś ruda.

To czerwone promienie odbijały się w jej włosach.

Nie mówił zbyt dobrze w języku ogólnonarodowym. Był jednym z rzadko spotykanych rdzennych mieszkańców Szanghaju. Pewnego razu rozmawiali z Trudy o zmianach własności budynków - o tym, że jakiś wieżowiec należał niegdyś do takiej a takiej firmy zagranicznej. Dyskutowali z zapalem, mówiąc jedno przez drugie. Julia, mimo że lubiła Szanghaj, nie miała tego zamiłowania do historii. Z jednej strony cieszyła się, że się tak dobrze dogadują, tak jak wtedy, gdy na ciemnym tarasie przysłuchiwała się rozmowom ciotki z Bratem Xu o skomplikowanych sprawach finansowych, o których nie miała najmniejszego pojęcia. Z drugiej - poczuła ukłucie zazdrości. Właśnie zaszło słońce - powstrzymała się przed wstaniem i zapaleniem światła, by nie uznali, że zaczęła się niecierpliwić, nie chciała też przerywać im toku konwersacji. Coś jednak przeczuwali, bo zamilkli, jakby odrobinę zawstydzeni.

Miała wrażenie, że właśnie nadrabia pierwszą miłość - przedtem po prostu trafiła na niewłaściwego chłopaka. Był od niej kilka lat starszy, ale wyglądał na młodszego.

Niedługo po wyjeździe Rachel zjawił się Zhiyong.

Xiunan zadzwoniła. Julia warowała przy windzie i zostawiła drzwi wejściowe otwarte, by nie musiał naciskać dzwonka i

czekać pod nimi, narażając się na to, że ktoś go zobaczy. Było chłodno, ubrała się więc w płaszcz z koca, obie dłonie trzymała w kieszeniach. Na dole płaszcz pozostawiono wełniane frędzle, inaczej byłyby za krótki, ale Yan Shan powiedział: „Dziwacznie wyglądają te włosy”, więc je obcięła.

Kiedy Zhiyong wyszedł z windy, Xiunan skinęła jej z uśmiechem głową, po czym zjechała na dół.

- Ależ jesteś piękna - powiedział trochę niepewnie.

Uśmiechała się tylko, jakby nie dosłyszała, po czym odwróciła się i poprowadziła go ku drzwiom. Miała wrażenie, że jej brak reakcji wywołał reakcję. Kiedy usiedli w salonie i zaparzyła herbatę, zadzwonił telefon. Wychodząc, by go odebrać, Julia przez nieuwagę zostawiła drzwi otwarte.

- Halo?

- Halo.

Głos Yan Shana. W uszach jej zahuczało, jakby dwie gwiazdy jednocześnie przefrunęły tuż obok. Jej dwa światy zaraz się zderzą.

- Halo, co tam u ciebie?

- U mnie w porządku. Masz trochę czasu? - odparła, starając się mówić jak najmniej, z nadzieją, że będzie zajęty.

Był niezadowolony. Odparł, że nie ma żadnej konkretnej sprawy, że zadzwoni następnego dnia, i odłożył słuchawkę. Wróciła do salonu, gdzie Zhiyong niespokojnie chodził w kółko.

- Bardzo łagodnie to brzmi, gdy mówisz po szanghajsku - powiedział.

Najwyraźniej słyszał jej rozmowę.

- Dopiero w Hongkongu nauczyłam się dialektu szanghajskiego, bo w akademiku były szanghajki. Sama nie wiem, jak to możliwe, że mieszkając tu tyle czasu, nie umiałam po szanghajsku.

Nie mówiła mu, kto dzwonił, a on nie zapytał. Zjawiała się Trudy, rozmawiali niezbyt długo.

Przyszedł pan Yu. Kiedy rozmowa zeszła na temat Bibi, Zhiyong spytał:

- Spotkaliście się kiedyś?

Yu potwierdził.

- Podobała się panu?

- Jest bardzo atrakcyjna - odparł pan Yu cicho.

- No to niech pan ją poderwie! - rzekł z uśmiechem Zhiyong.

- A cóż to za pomysł - odparł poważnym tonem pan Yu.

Julii zrobiło się nieprzyjemnie. Myślisz, że jeśli ktoś ma wesołe usposobienie, znaczy to, że jest łatwy? - odpowiedziała mu w myślach. - Typowa wiejska mentalność. Pomyślała, że jest obscenicznym komediantem, który żartuje sobie cudzym kosztem, by się komuś przypodobać. Pan Yu za to był nieudacznikiem, którego jedynym życiowym osiągnięciem było małżeństwo.

Pod wieczór pan Yu sobie poszedł. Julia poszła odprowadzić go do wyjścia, a gdy wróciła, Zhiyong oznajmił:

- Pan Yu tym razem okropnie mnie potraktował. Taka przyjaźń, a on nawet nie został, by zjeść z nami kolację!

Nigdy się nie kłócili - to był pierwszy raz.

Julia milczała. Przecież wiedział doskonale, co i jak - Julia z

Ciotką nie zapraszały nigdy ludzi na kolację. Tyle razy było jej głupio, że go nie zaprasza. Pan Yu zresztą doskonale o tym wiedział.

Pan Yu przez jakiś czas pracował w Szanghaju - znalazł sobie pracę jako pomocnik dentysty. Zdaje się, że mieszkał wtedy u Zhiyonga - przychodził często, przynosząc ze sobą gruby podręcznik stomatologii i prosił Julię, by tłumaczyła mu fragmenty. W rzeczywistości nie była w stanie dobrze przełożyć specjalistycznego dzieła, ale tamten dentysta jakoś nie brał tego pod uwagę - cieszył się, że zrobił świetny interes, wynajmując asystenta dodatkowo tłumaczącego za niego literaturę fachową. Gdy przychodził, Julia wyjmowała z lodówki miseczkę owoców persymona kaukaskiego duszonych z pociętą na cienkie paseczki skórką cytrynową - przepadał za tym wspomagającym trawienie specjałem. Powiedziała: „Kupuję je za własne pieniądze”, by oszczędzić mu skrępowania.

Kiedy wyszedł, Julia poszła do kuchni i powiedziała Trudy:

- Shao Zhiyong się wścieka, że nie poprosiliśmy pana Yu, żeby został na kolacji.

Trudy zarumieniła się, wzburzona. Wiedziała doskonale, że to z jej powodu Julia nikogo nie zaprasza i zawsze powtarzała jej: „W razie czego, zwał wszystko na mnie”.

- To okrutne - rzekła po angielsku.

Zajęta gotowaniem, dodała cicho:

- Wydaje mi się, że się zmieniłaś w stosunku do niego.

- Aha.

Trzecia Ciotka nie powinna była tego mówić.

Po kolacji Trudy jak zwykle wróciła do siebie. Julia użyczyła

swojej sypialni Zhiyongowi, bo tak było mu wygodniej korzystać z łazienki, sama mogła chodzić do łazienki Trudy. Zniosła do sypialni popielniczkę. Pałac papierosa, Zhiyong zaczął opowiadać o pewnym urzędniku z rządu Wanga, który zanim został aresztowany, „zamieszkał u kobiety – kobiety są jak wielki gar pełen orzeszków ziemnych, nie da się przestać ich jeść”. „Kobieta” oznaczała zapewne utrzymanie.

- Nie masz czasem wina? - zapytał z nagłym entuzjazmem.

Czyżby wino pasowało do orzeszków ziemnych? Czy też przydałoby się dla ożywienia atmosfery? Po chwili wahania Julia odparła:

- Nie mam pojęcia, gdzie o tej porze można kupić wino.

Na jej twarzy nie było uśmiechu.

- Aha - odparł spokojnie, wyraźnie powstrzymując się przed wybuchem złości.

Kiedy zakończyli etap omawiania wieści o przyjaciółach i znajomych, Julia z uśmiechem zapytała:

- Czy miałeś kontakty intymne z panną Xiaokang?

- Tak, tuż przed wyjazdem - odparł, ścisząc głos. - W końcu chyba zawsze trzeba użyć siły. Ale z tobą oczywiście było zupełnie inaczej.

Julia nie odpowiedziała.

Po chwili milczenia odezwał się:

- A Xiunan chwali cię! Mówi: „Ta panna Sheng jest taka dobra, nie sądzisz?”.

Julia poczuła niechęć. No i dobrze, czemu inni nie mieliby mnie chwalić?

Wyjął z kieszeni nieduże zdjęcie, podniósł się i podał Julii.

- To jest Xiaokang.

Na błyszczącym papierze widniały już zagięcia. Fotografia przedstawiała młodą kobietę stojącą na trawniku. Miała krągłe policzki i śmiejące się oczy o lekko opadających kącikach. Była ubrana w sukienkę *qipao*, zapewne w kolorze zwanym „jasne niebo po deszczu”, która na zdjęciu wyglądała na białą, pod suknią rysował się wydatny biust. Jej włosy były średniej długości, lekko zakręcone do wewnątrz. Była nieco pulchniejsza niż wzorzec idealnej młodej dziewczyny, wymyślony przez jej matkę. Julia wzięła zdjęcie do ręki i przyjrzała się uważnie. Podnosząc wzrok, zauważyła jego przerażoną minę. Pewnie powinnam je podrzeć, niczym jedna z żon któregoś z twoich znajomych, o których opowiadałeś – zaśmiała się szyderczo w duchu. Z uśmiechem szybko zwróciła mu zdjęcie. Schował je i zaczęli rozmawiać o czymś innym.

W trakcie rozmowy, widząc, że nie wygląda na nieszczęśliwą, postawił popielniczkę na łóżku i ułożył się tam wygodnie.

- Usiądziesz obok mnie?

Podeszła i usiadła z opuszczoną głową, nie patrząc mu w oczy.

- Przedtem cierpiałam nieustannie, myślałam, że umrę.

Te słowa wymagały, żeby siedziała blisko.

W listach nie wyjaśniła mu niczego dokładnie – musiała powiedzieć mu to twarzą w twarz, wytłumaczyć swoje zachowanie dziś wieczorem.

Czuła na sobie jego intensywne spojrzenie. W jej oczach nie było śladu łez – tak jakby nie czuła wypowiedzianych słów.

Zhiyong wyraźnie czekał, co powie dalej – dlaczego teraz jest lepiej niż przedtem?

Nie obchodzi go wcale, czy ja żyję, czy nie – myślała. Zależy mu tylko na zachowaniu tego, co ma.

Zanim zaczęła znowu mówić, Zhiyong oznajmił:

- Jeśli cierpiałś, to też dobrze.

Miał na myśli to, że doznawanie silnych uczuć jest dobre. Znowu to jego: dobrze, niedobrze – wzbudzało w niej nienawistny śmiech, miała ochotę krzyczeć.

Kiedys powiedział: „Formalne małżeństwo można rozwiązać, a nieformalnego, zwyczajowego, rozwiązać się nie da”. I tak w to nie wierzę – myślała, ale była trochę ciekawa: czy to możliwe, żeby zwyczaj stał się „drugą naturą”? Ludzie to „zwierzęta z obyczajami”, lecz tu zwierzę wzięło górę nad obyczajem.

- Może to zdejmiesz? – usłyszała jego głos.

Już wcześniej, gdy siedzieli naprzeciwko siebie, wyczuła, że w pokoju panuje dziwna cisza, jakby czegoś brakowało – jakiegoś prądu w powietrzu, jakiejś trzepoczącej wokół nich wstęgi uczuć. Bez tej wstęgi stali się nadzy i mali. Siedząc na brzegu łóżka, czuła się jeszcze osobliwiej – jakby nakryto ich czymś w rodzaju małego domku, nie wyższego niż wzrost człowieka, w którym panuje próżnia i gdzie każda czynność wygląda dziwnie.

Mimo to poczuła, jak wyslizguje się ze swojej śliwkowej tuniki o wąskich rękawach, tej, którą nazywał „strojem do szermierki”. Siedziała tak blisko, lecz nic się nie działo, tak jakby unikał dotyku. Wyteńczyła się, by ściągnąć opięty rękaw i poczuła się, jakby znalazła się na bezludnym pustkowiu.

Uśmiechnęła się tajemniczo i powiedziała:

- Wypaliliśmy się. A bez gwałtownej śmierci nie pozostają nawet duchy.

Z uśmiechem nałożyła rękaw z powrotem. Pod spodem miała tylko jedwabną koszulkę. Zhiyong przewiercał ją nienawistnym wzrokiem.

Płaszcz z koca znowu spowodował nieporozumienie. Sądził, że ma drugiego kochanka, skoro w jej piersiach w końcu zaszła jakaś zmiana.

Zapinając guziki, wyszła pośpiesznie, jakby po coś, czego zapomniała.

Wróciła do salonu, ściągnęła narzutę z wąskiego łóżka, rozebrała się i wśliznęła między prześcieradła. W chłodną noc, w świeżo zmienionej pościeli było zimno jak w igloo. Zasnęła szybko.

Nazajutrz wczesnym rankiem przyszedł ją obudzić. Otworzyła oczy i objęła go za szyję, szepcząc: „Zhiyong”.

Ich przeszłość przypominała Wielki Mur, wijący się na horyzoncie to wznoszącą się, to opadającą linią. Teraz jednak Mur był już bezużyteczny.

Zobaczyła jego zawstydzony uśmiech, taki sam, jak wtedy, gdy w domu malarza natknęli się na jego żonę.

Już mnie nie kocha, dlatego mu wstyd, pomyślała. Opuściła ręce, usiadła na łóżku i zaczęła wkładać sukienkę przez głowę. Tym razem już się jej nie przyglądał.

Wrócił do sypialni. Kiedy zanosila mu śniadanie na tacy, ze zdumieniem i złością zauważyła, że wszystkie jej rzeczy na biurku i w szufladzie są poprzewracane. Oglądaj sobie, oglądaj, ciekawe, co tam zobaczysz... Na blacie leżał plik

rozdziałów powieści, którą pisała od końca wojny.

- Tutaj nie ma nic o mnie! - oznajmił Zhiyong na pół oburzonym, na pół żartobliwym tonem, patrząc na nią szeroko otwartymi oczyma. - Ale o sobie piszesz znakomicie - dodał natychmiast.

Kiedy pisała o nim, zawsze był tylko szkicem, sylwetką.

Milczała. Nigdy w nic i nikomu nie wierzyła, tylko jemu.

Zanim zdążyli zjeść śniadanie, zjawiała się Xiunan. Julia wyjęła przygotowane wcześniej dwa liangi złota i wręczyła jej z uśmiechem.

Zhiyong bez słowa stał z boku.

Po powrocie do miasteczka zajął się pielęgnowaniem wspomnień. Napisał nawet kilka listów, a w jednym z nich: „Kiedy się spotkaliśmy, zamilkły słowa, popłynęły łzy. Kiedy mnie nie całujesz, jestem pełen żalu. Kiedy dwoje ludzi chce być razem, nie myślą o tym, by sobie przysięgać. Ale teraz chcę Ci powiedzieć: będę Cię kochał zawsze”.

Zdawało mu się, że się boję, że mnie opuści - pomyślała. - W rzeczywistości nigdy z nikim się nie rozstawał, włączając w to swoich przyjaciół mężczyzn. Ludzie to jego aktywa. Kiedy oświadczyłam, że mogę odejść, jeśli nie zostawi Xiaokang, w ogóle mi nie uwierzył.

Jej odpowiedź była krótka i nie nawiązywała do tamtych słów. Sprzedała scenariusz filmowy i znowu dała mu pewną sumę. Napisał jej, że niedługo będzie mógł zacząć szukać pracy - wyraźnie dręczyło go, że jest dla niej ciężarem. Odpisała mu: „Jeszcze nie wróciłeś całkiem do zdrowia, lepiej nie spiesz się z szukaniem pracy”.

Poszła odwiedzić Bibi. Był u niej właśnie pewien

amerykański marynarz, bardzo młody, blondyn, w typie filmowego „złotego chłopca”. Na widok Julii w jedwabnej błękitnej tunice z różowym połyskiem i turkusowych spodniach jego oczy rozbłysły, jakby chciał powiedzieć: „To jest to!”. W Szanghaju, z wyjątkiem przypominających pagody stacji benzynowych, nie było specjalnie widać dalekowschodniego kolorytu.

Kiedy we trójkę zasiedli wokół piecyka, młodzieniec wyciągnął papierosa i spytał Julię:

- Zapali pani?

- Dziękuję, nie palę.

- Nie wiem czemu, ale byłem pewien, że to pani pali, a ona nie - oznajmił.

Julia uśmiechnęła się. Domyślała się, że chciał powiedzieć, że Bibi na pierwszy rzut oka wygląda dużo bardziej niewinnie od niej. Bibi, która właśnie grała rolę „dziewczyny z sąsiedztwa” i nie chcąc prowokować marynarza, zachowywała się bardzo prostolinijnie, kiedy indziej potrafiła używać tak śmiałych, wręcz nieprzyzwoitych słów, że Julia była zdumiona. Bibi zastawiała pułapkę, wzbudzając ciekawość. Dopiero po długich zalotach ofiara orientowała się, że dała się zwieść.

Wypytywała go z wystraszoną miną, czy „stawał do walki”, zwanej przez niego *combat*. Julia była przekonana, że słowo to dotyczy raczej średniowiecznych turniejów rycerskich czy też indywidualnych pojedynków w czasie bitew, po raz pierwszy usłyszała je w znaczeniu „bycia na froncie” - wydawało jej się staroświeckie, dziwaczne i śmieszne. Tam rzeczywiście był całkiem inny świat.

Julia nie zabawiła długo - zdaje się, że oboje chcieli wyjść.

Bibi powiedziała jej później: „Ci Amerykanie są kompletnymi ignorantami. Niektórzy przed pójściem do wojska nigdy nie nosili butów”. Dodała też: „Strasznie chcą się z tobą żenić, ale ponieważ u nich łatwo się rozwieść, nic to dla nich nie znaczy”.

- Wszyscy mówią, że spałaś z panem Shao - oświadczyła nagle Bibi oburzonym tonem.

Romans Julii i Zhiyonga był na ustach wszystkich, toteż nawet ona, która nie czytała chińskich gazet, w końcu o nim usłyszała.

- Owszem, tuż przed jego wyjazdem - przyznała Julia.

Dlaczego pożyczyła sobie historię Xiaokang - a przynajmniej jej część, tę bez gwałtu? Nie potrafiła zgłębić swoich motywów. Czuła jednak, że doszła do granicy tego, co Bibi jest w stanie zaakceptować.

- No to nie opłacało się.

Miała na myśli to, że Julia nie zdążyła nacieszyć się przyjemnościami seksu. W książkach wyczytała, że: „Bez ślubu nie powinno się mieć doświadczeń seksualnych, bo z chwilą, gdy się je ma, pojawia się potrzeba, a bez jej spełnienia pojawia się niepokój”. Wierzyła w czystość przed ślubem, ale nie mogła się obyć bez tej teoretycznej podbudowy, inaczej wyszłoby na to, że po prostu poddaje się realiom - ani Chińczycy, ani Hindusi nie żenili się z nie-dziewicami.

Coś podobnego Julia powiedziała Yan Shanowi. Spojrzał ze zdumieniem, po czym zapytał cicho:

- To nie chodzi o coś w rodzaju ofiary?

Julia poczuła falę niechęci, ale starała się jej nie okazać.

- Zdaje się, że Zhiyong nieźle kontroluje twoje możliwości - powiedział z uśmiechem.

- Przy ostatnim spotkaniu miałam wrażenie, że coś się zmieniło; nawet nie podaliśmy sobie rąk.

Ścisłej mówiąc, oni też nie podawali sobie rąk.

- Nie pozwalaj mu dotknąć nawet włosa! - wypalił głośno.

Powstrzymała wybuch śmiechu, jednocześnie czując wzruszenie.

- Ty chyba lubisz starych ludzi - powiedział Yan Shan po chwili milczenia.

Przynajmniej mieli za sobą życie. Julia lubiła życie.

Tamtego dnia, kiedy wyszedł, napisała do Zhiyonga krótki list. Przeciągała to aż do tego momentu, między innymi dlatego, że zerwanie z nim wciąż wydawało jej się czymś niesprawiedliwym. Fakt, że oddała mu pieniądze, poprawiał sytuację.

Kiedy przyszedł Yan Shan, dała mu list, mówiąc:

- Przeczytaj. To nie ma związku z tobą, miałam to napisać dużo wcześniej.

Nie chciała, by czuł się odpowiedzialny. W gruncie rzeczy jednak wpłynął na nią. Poprzedniego dnia, kiedy opowiedziała mu o przyczynach rozpadu ich związku, orzekł chłodno:

- To znaczy, że chodzi o zazdrość.

W liście napisała więc: „Nie chodzi mi o te wszystkie twoje kobiety, ale o to, że z Tobą nie będę nigdy szczęśliwa”. Pierwotnie w środku miało być jeszcze zdanie: „Gdyby nie te, pewnie byłyby inne, a ja nie mogę walczyć z połową rodzaju

ludzkiego”, ale końcówka za bardzo kojarzyła się z wybuchem złości i brzmiała nie dość poważnie. Nieważne, i tak wiadomo, o co chodzi, nie ma się nad czym zastanawiać.

Zanim wysłała ten list, dostała dwa od Zhiyonga – miała przykre uczucie, jakby to były listy od zmarłego. Zhiyong potem napisał jeszcze dwa długie listy do Bibi: „Kochała mnie całą sobą, ale kazała mi już nigdy do siebie nie pisać.”.

Bibi zrobiła zakłopotaną minę.

- Co ja mam z tym zrobić?

- Po prostu daj je mnie i się nie przejmuj.

Później docierało do niej z różnych źródeł, że rodzina Shao ze strachu się wyprowadziła, Zhiyong też wyniósł się ze swojego miasteczka i zdaje się, że nie odważył się wrócić – oboje rzucili się do ucieczki. Może myśli, że na niego doniosę – parsknęła Julia.

Brat Xu napisał do Trudy. Wspominał w liście o Nedzie i Cuihua: „Słyszałem, że żona Drugiego Wuja poszła do głównego domu i tak powiedziała do jego bratanka: «Jeśli chodzi o tamten proces, to gdyby Drugi Wuj nie stanął po waszej stronie, wcale niekoniecznie byście wygrali. Teraz, skoro wasz wuj ma kłopoty, moglibyście dać mu jakiś kąt do mieszkania, co wam zależy». Jego bratanek przygotował pokój i oddał im obojgu, już się przeprowadzili”.

Julia doszła do wniosku, że bieda jej ojca musiała osiągnąć skrajny poziom. Kiedy wcześniej o tym mówiła, Trudy zawsze odpowiadała: „Wszystko przez to palenie”. Wzrost cen towarów był niczym w porównaniu z ciągłym powiększaniem się wydatków na opium, zwłaszcza że uzależnieni byli oboje. Później jednak stali się abstynentami.

„Twój Drugi Stryj ma pieniądze”, mawiała zawsze Rachel. Jednak kiedy wróciła wtedy, przed rozwodem, długo nie miała z nim żadnego kontaktu, a i tak dwa razy zrobiła mu wielką awanturę o koszty utrzymania domu. O innych sprawach finansowych najprawdopodobniej nie miała pojęcia. W czasie pobytu za granicą dostawała co prawda raporty od Yuhenga, ale był to służący, nie zaufany sojusznik.

Julia pamiętała ten wyraz przerażenia na jego twarzy, gdy służące opowiadały, jak przegrał wielkie sumy po tym, jak kilka dni z rzędu grał z Ai Laosan.

Ojciec jednak nigdy nie skarżył się na brak pieniędzy. To oczywiste, że nigdy by się do tego nie przyznał. Dla niego byłoby to tak, jakby powiedzieć: „Nie mam wykształcenia”, „Źle postępuję”. Któż by się z nim wtedy liczył?

Julii nigdy nie mówił, że nie ma pieniędzy na jej wyjazd zagraniczny – wolał ją bić i więzić. Nie mógł pozwolić, żeby ludzie się dowiedzieli, zwłaszcza Cuihua. Inaczej zapewne nie byłiby taką zakochaną parą przez te wszystkie lata. On zwodził ją, ona zwodziła jego.

Przyszło zaproszenie od rodziny Bian – jedna z kuzynek wychodziła za mąż. Julia poszła tylko na ślub, na wesele się nie wybierała. W sali, gdzie miała się odbyć ceremonia, spotkała Nancy.

- Bardzo piękne masz korale – powiedziała Nancy z uśmiechem.

- Dostałam je od Drugiej Stryjenki – odparła Julia, jednocześnie zdejmując naszyjnik z porcelanowych koralików udających czerwony karneol. – Proszę, to dla cioci Nancy.

Była coś niecoś winna Nancy i jej mężowi, mimo że to ze względu na Rachel doktor Yang zjawiał się u nich dzień w

dzień przez trzy miesiące, by ją leczyć. Naszyjnik nie miał wielkiej wartości, ale był pamiątką.

- Nie, nie, przecież to podarunek od Rachel, czemu chcesz go oddawać?

- Druga Stryjenka bardzo się ucieszy, jeśli się dowie, że ciocia Nancy go dostała.

Certowały się jeszcze chwilę, w końcu Nancy przyjęła podarek.

Juliana nie było w Szanghaju, nie pojawił się na ślubie. Ostatnio, gdy przyjechał, rozmawiali o tym z Julią. Kuzynka ta była jedną z mało lubianych córek, niehołubiona przez babkę i niekochana przez ojca, od małego zdana tylko na siebie, drażliwa i agresywna. Lubiła ją tylko Rachel i wymyśliła jej imię: Xiaoyuan - kółko, kulka.

-Xiaoyuan jest niebezpieczna. Od małego taka była - zauważył Julian. - Już wtedy, kiedy jeździliśmy na łyżwach po podwórku kamienicy.

Julia przypomniała sobie czasy, kiedy przez jakiś czas mieszkali z rodziną wuja w jednej kamienicy. Ponieważ Julian wyrósł na przystojnego chłopaka, starsze kuzynki lubiły się z nim przekomarzać. Mówiły:

- Xiaoyuan i kuzynek są dla siebie przeznaczeni, choć sami jeszcze o tym nie wiedzą!

Albo:

- Skoro ciocia tak ją lubi, niech ją sobie weźmie na synową!

Na jego widok krzyczały:

- Xiaoyuan, twój mąż przyszedł!

Xiaoyuan miała wtedy dopiero siedem lat, była drobna,

wyglądała najwyżej na sześć. Chodziła zawsze z ponurą miną, jakby wszystkimi gardziła. Julian był od niej starszy o cztery lata. Julia wiedziała, że brat lubił te żarciki kuzynek. Teraz w tonie jego głosu wyczuła, że to była jego pierwsza miłość i że z łyżwami na podwórku wiąże się mnóstwo wspomnień.

Tylko Julia nie umiała jeździć na łyżwach. Kuzyni z rodziny Bian często wołali Juliana, żeby pobawił się z nimi na dworze, Ned nazywał ich „komendantami ulicy”.

- Masz jakąś dziewczynę? - spytała bez ogródek.

- Nie mam - odparł trochę niepewnym tonem. - Myślę, że dobrze byłoby najpierw zdobyć jakiś zawód.

- Owszem, tak by było idealnie.

Nie wspominał o schronieniu się ich ojca w domu bratanka, widać uważał to za kompromitujące.

Julia w wieku dwudziestu ośmiu lat zaczęła się pudrować. Wszystko dlatego, że Yan Shan powiedział: „Nigdy się nie malowałaś?”.

- O, tutaj daj jeszcze trochę. - Przyglądał się jej, z wahaniem wskazując miejsce między nosem a kącikiem oka.

Z początku chciała, by miejsca między oczodołami a nosem się świeciły, ale w końcu upudrowała je również.

- Czuję się, jakbym miała na twarzy pikowaną kołdrę, która nie przepuszcza ani odrobiny powietrza - powiedziała z uśmiechem.

Zmieszał się nieco.

Położył jej głowę na kolanach, ona gładziła jego twarz. Nie wiadomo skąd nadpłynęła fala smutku. Czowała się, jakby nabierała dłonią odbicie księżyca w wodzie, a ono

przeciekało jej przez palce.

W jego oczach była nieskończona głębia. Pomyślała, że być może, gdy się kogoś kocha, zawsze wydaje się on taki tajemniczy i skomplikowany.

Zawsze podejrzliwie traktowała ładnych mężczyzn. Ładne kobiety są przyzwyczajone do pochwał, ponieważ uroda jest jakby ich obowiązkiem – jej brak dopiero stanowi problem. Urodziwi mężczyźni z kolei źle znoszą rozpieszczanie, ich psychika często bywa skrzywiona, pogmatwana. Jako aktor Yan Shan widział w kobietach demony, podobne do tych, które chciały pożreć mnicha Xuanzanga, by zachować wieczną młodość. Ona jednak traktowała go jak pierwszą miłość – tę, którą wcześniej przegapiła. Gdy wreszcie udało jej się ją pochwycić, okoliczności były już inne, lecz tym bardziej nie mogła się z nią rozstać, marząc, by już na zawsze pozostali na tym etapie. To bardzo mu odpowiadało, przynajmniej na początku.

Yan Shan miał i swoją mroczną stronę. Jego ojciec wcześniej zmarł, w domu była bieda. Był też do głębi „człowiekiem organizacji”. W jego profesji, jeśli nie umie się układać sobie stosunków z ludźmi, sama gra na scenie nic nie znaczy. Jemu jednak brakowało poczucia bezpieczeństwa. W wieku trzydziestu lat zaczął odnosić sukcesy i zdaje się, że był już u szczytu kariery, jego pozycja jednak nie mogła się równać z pozycją aktorów nowoczesnego dramatu szkoły stołecznej, przybyłych z Chongqing. Chciał zasłynąć jako reżyser i mimo że *Zwyczajowe małżeństwo* nie okazało się bynajmniej plajtą, sądził, że to z powodu zwodniczo brzmiącego tytułu.

Jego ojciec był drobnym kupcem. „Wszyscy powtarzają, że ma «prestż»”, mówił.

„Prestiż” drobnego kupca – Julia doskonale potrafiła sobie to wyobrazić. Był trochę do niego podobny: wysoki i szczupły, duże, ciemne i zimne oczy, długi nos. Ubierał się w długą szatę i nosił wełniany kapelusz.

– Pamiętam tylko, jak ojciec siedział ze mną w rykszy, kiedy wiał silny wiatr – zakrył mi twarz szalikiem i powiedział: „Tylko szczelnie zamknij buzię!”.

Yan Shan mieszkał z braćmi i szwagierkami. Rodzina była liczna i uzależniona od jego pomocy, miał też zamężne siostry, które często bywały w domu. Julia odwiedziła ich kiedyś: na ścianie w salonie wisiał staroświecki czarny zegar w kształcie dziurki od klucza. Yan Shan powiedział, że jest elektryczny. Jego brat pracował w tej branży. Julia nie mogła zrozumieć, po co po wynalezieniu zegarów wymyślono jeszcze zegary elektryczne, które tylko zużywają prąd. Patrzyła na okrągłą tarczę i nie wiedziała, co powiedzieć.

Wyczuł to i trochę przepraszającym tonem wyjaśnił:

– Mnóstwo ludzi to kupuje.

Pewnego dnia nagle oświadczył, jakby go olśniło:

– Ach, więc miałaś na myśli to, żebyśmy byli tylko we dwoje?

– Aha – potwierdziła Julia.

– Ale trzeba by było mieszkać z twoją Trzecią Ciotką.

Zhiyong mówił to samo – że musiałyby zamieszkać z Trzecią Ciotką. Tak jakby mieszkanie z nią w nich obu wzbudzało ten sam rodzaj lęku. Julia nie mogła powstrzymać śmiechu.

Kiedy Zhiyong mawiał „nasza przyszłość” albo pisał w listach: „gdy będziemy już żyli długo i szczęśliwie”, nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Kiedy próbowała snuć plany,

w jakim domu mogłaby mieszkać, po chwili zaczynało jej brakować powietrza, nie miała ochoty rozmyślać dalej. Kiedy była z Yan Shanem, marzyła: Muszę znaleźć sobie jakieś nieduże mieszkanie, gdzie przychodziłabym, jak do pracy, codziennie, i nikt oprócz Yan Shana nie znałby adresu, o ile mogłabym na nim polegać, że nie będzie tam przychodził. Wracałabym wieczorem, i nawet gdyby przyszli do mnie wszyscy naraz, nie przeszkadzałoby mi to.

Czasami, gdy wychodzili wieczorem, Yan Shan odprowadzał ją do domu i nie chciał wchodzić na górę, żeby Trzecia Ciotka nie zobaczyła, że wracają w środku nocy. Siedzieli więc na schodach – Julia miała na sobie taliowany płaszcz z plisowanymi rękawami, ciemnozielona spódnica wykończona białymi piórkami leżała rozpostarta na stopniach z imitacji marmuru. Byli jak para nastolatków, która nie ma gdzie się podziać.

– Jesteśmy jak dwójka dzieci – uśmiechnęła się bezradnie Julia.

– Jak dwoje malców: obraz dziecięcej niewinności – odparł Yan Shan. – Moglibyśmy zamówić sobie pieczętkę: „Liang Xiao”: dwoje malców.

Julia tylko uśmiechnęła się w odpowiedzi. Tego typu wyrafinowane pomysły nigdy do niej nie przemawiały, poza tym co stemplowaliby taką pieczętką? Kartki noworoczne, na których podpisywaliby się we dwójkę?

– Składasz się z samych wad, może oprócz jednej: oszczędność – mruknął z uśmiechem Yan Shan.

Jestem niczym przejrzysta koronka, która cała składa się z braków – pomyślała dumnie Julia.

Trudy podchodziła do ich romansu z rezerwą. Pewnego

dnia przez chwilę bawiła Yan Shana rozmową, a gdy wyszedł, zwróciła się do Julii:

- Przyjrzałam mu się, jak tam siedział, ależ z niego ładny chłopak!

Julia roześmiała się, nie wiedząc, co powiedzieć, w końcu odparła:

- Boję się, że traktuję go zbyt poważnie.

Trudy pokręciła głową.

- Inaczej się do niego odnosisz niż do Shao Zhiyonga - zauważyła.

Zabrzmiało to niemal potępiająco.

Zaskoczona Julia nic nie odpowiedziała.

Do Bibi zalecał się niejaki pan Niu. Skończył uniwersytet, pochodził z bogatej rodziny, był w zbliżonym do niej wieku. Drobny wzrostu, miał jasną cerę i twarz przypominającą pysk pekińczyka. Trudno stwierdzić, co właściwie nadawało mu nieco głupawy wygląd - gdyby nie to, właściwie nie można by mu nic zarzucić.

Był też pewien Guangdongczyk, Liang, który często się u nich pojawiał, trzydziestolatek - Julia słyszała, że jest mechanikiem, czyli chyba nie reprezentował odpowiednio wysokiego poziomu. Raz, kiedy odwiedziła Bibi, ta tłumaczyła Liangowi, że obluźował się włącznik w stojącej lampie. Kiedy stała obok i gestykulowała, światło lampy padało na przód jej kremowego sweterka, uwydatniając obfite krągłości piersi. Liang wpatrywał się w nie jak zaczarowany.

Bibi opowiadała Julii, że pewnego dnia pan Niu pobił się z Liangiem - bili się najpierw na schodach, potem na ulicy.

- Stałam na klatce schodowej, zgięta w pół ze śmiechu. Co miałam zrobić?

Pewnego dnia Trudy ni stąd, ni zowąd oznajmiła gniewnie:

- Nie mogę pojąć, czemu zawsze musisz się tak ukrywać.

Julia nie odpowiedziała. Domyślała się, że ktoś z rodziny znowu zapytał Trudy: „Czy Julia kogoś ma?”. Yan Shan co prawda nie był żonaty, ale ponieważ sam ukrywał swój związek z Julią, Trudy mogła udzielić tylko odpowiedzi przeczącej.

Sami nigdy nie rozmawiali o tym, że powinni zachować tajemnicę, ale Julia miała świadomość, że złośliwym plotkom, które krążyły na jej temat, od kilku lat brakowało nowej treści, toteż gdyby sprawa teraz wyszła na jaw, zrobiłby się wielki szum, który zaszkodziłby i jemu. Wiedzieli jego dwaj przyjaciele, którzy, jak się zdaje, nie pochwalali tego związku i również przemilczali jego istnienie. Dla niego jednak nie było to niczym nadzwyczajnym - jego przeszłość znało bardzo niewiele osób.

Zatelefonowała Bibi:

- Lubisz *Bolero*, prawda? Mój przyjaciel ma tę płytę, przyprowadzę go do ciebie i posłuchamy razem.

- Nie mam adapteru - odparła Julia.

- Wiem, ale on przyniesie swój.

Bibi zadzwoniła do drzwi. Za nią stał drobny cudzoziemiec z wielkim gramofonem. Ostrożnie, wielkimi krokami wszedł za nią do mieszkania.

- To jest Ai Jun - oznajmiła.

Julia nigdy nie poznała jego prawdziwego nazwiska. Był

reporterem z Australii, miał jasnobrązowe włosy i był bardzo przystojny. Rozbrzmiało tango, a Julia stanęła obok gramofonu, z uśmiechem wpatrując się w płytę. Kiedy utwór się skończył, Bibi spytała:

- Masz ochotę posłuchać jeszcze raz?

Julia zawahała się.

- Posłuchajmy.

Słuchali siedemnaście razy z rzędu, a Julia cały czas stała obok, oparta o stół.

- Chcesz jeszcze?

- Nie, wystarczy.

Po krótkiej pogawędce Bibi oznajmiła:

- No dobrze, to my już pójdziemy.

Ai Jun do końca nie powiedział ani słowa. Wyniósł gramofon, nawet się nie uśmiechając. Bibi często o nim wspominała, dała też Julii do przeczytania rozdział z powieści, którą właśnie pisał. Była to historia o dziennikarzu, który w Pekinie w czasach początku Republiki poznał córkę pewnego przywódcy wojskowego - piękną szesnastolatkę w czerwonym wdzianku i czarnych jedwabnych spodniach, po czym miał z nią romantyczne spotkania w gabinecie w biurze wojskowego rządu.

- Ai Jun ożenił się z Fanny - oznajmiła Bibi pewnego dnia. - Ma dwadzieścia jeden lat. To dla tych dwudziestu jeden lat się z nią ożenił.

Mówiąc to, uśmiechała się tak, jakby cytowała jakąś powieść. To zdanie na pewno było jego - najprawdopodobniej tak właśnie jej to zakomunikował.

Julia widziała kiedyś Fanny. Była Chinką o kwadratowej twarzy i wąskich szparkach oczu, tworzących idealnie równą linię. Miała wyprostowaną, szczupłą sylwetkę.

Przynajmniej stanowi ucieleśnienie jego fantazji, pomyślała. Jej rodzina była, jak się zdaje, zamożna – ślub urządzono bardzo wystawny.

Bibi kilka razy spotkała Yan Shana u Julii. Mimo że jak dotąd nie słyhać było żadnych plotek o nich obojgu, była odrobinę podejrzliwa.

- Kobiety, które regularnie współżyją, szybko robią się mizerne i blade – rzekła Bibi.

Julia domyślała się, że prowokuje, żeby ją skłonić do zwierzeń. Uśmiechnęła się obojętnie.

Nigdy nie opowiadała jej o romansie z Yan Shanem, a Bibi nie pytała.

Raz, gdy wyszli z Yan Shanem z kina, zauważyła, że ma brzydką cerę. Chwilę potem wyjęła z torebki lusterko, domyślając się, że jej wygląd także się zmienił – pod kremami i pudrem skóra się przetłuszczała.

- Podobało mi się to absolutnie nieszczerze spojrzenie Ginger Rogers – powiedział Yan Shan.

Nie wiedzieć czemu, poczuła się jak ukłuta szpilką. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Zanim po nią przyszedł, nie poszła do lodówki po lód, którym masowała twarz, żeby ujędrnić skórę, bo nie chciała, żeby zauważyła to Trudy. Odkręciła kran z zimną wodą nad wanną, zaczęła, aż zrobi się lodowata i zaczęła opłukiwać twarz, ale Trudy przypadkiem weszła i zobaczyła, co robi. Jako że obie mieszkały z Rachel, można powiedzieć, że

problemy wędnącej kobiecej urody nie były im obce, mimo to Trudy skrzywiła się na ten widok.

Przez wiele dni ciągle padał deszcz. Zapisała w notatniku: „Słyszę szum deszczu, jakbym mieszkała w pobliżu strumienia. Chciałabym, żeby zawsze padał deszcz, bym mogła myśleć, że to z tego powodu się nie zjawiasz”. Położyła się na szezlongu, a łzy ciurkiem spływały jej po policzkach.

- Julio, przykro mi, kiedy tak płaczesz. - Yan Shan siedział pochylony i patrzył na nią, opierając łokcie na kolanach.

- Nikt nie potrafi kochać cię tak, jak ja - powiedziała.

- Wiem.

- To z powodu tej twojej twarzy - dodała, a łzy płynęły dalej.

Podszedł do dużego okrągłego lustra i przyjrzał się sobie z ciekawością, odgarniając włosy do tyłu.

Julii od dwóch miesięcy spóźniał się okres i tym razem była przekonana, że jest w ciąży. Że też akurat teraz! Nie ma rady, powinna powiedzieć o tym Yan Shanowi.

- No cóż, to nic takiego, trzeba będzie ogłosić. - odparł cicho, z wymuszonym uśmiechem.

Julia widziała przed sobą ponurą przyszłość. Wciąż ze łzami w oczach, powiedziała:

- Wielka szkoda, że nasz początek tak żałośnie wygląda...

- To nie ma znaczenia - powtórzył.

Sprowadził jej jednak lekarza położnika - kobietę z Guangdongu, która ją zbadała. Okazało się, że nie jest w ciąży, ale ma uszkodzoną szyjkę macicy.

Zapewne miało to związek z Zhiyongiem, ponieważ później

nie miewała już tamtych bóli. Jednak usłyszawszy diagnozę, była tak za-skoczona, że nie zadała ani jednego pytania. Drobna lekarka o żółtej twarzyczce miała poważną minę i zachowywała się jak typowy „twardy Guangdongczyk”. Julia krępowała się również dlatego, że sprawy te były jej prywatnym tabu – seks i rozmnażanie uważała za coś, co łączy ją poprzez pokolenia z najodleglejszymi przodkami, za coś w rodzaju mistycznego jądra życia, napawającą lękiem tajemnicę.

Kiedy następnego dnia Yan Shan przyszedł dowiedzieć się o rezultat badania, Julia początkowo chciała po prostu poinformować go, że był to fałszywy alarm i nie wspominać o problemach z macicą. Yan Shan jednak dobrze znał lekarkę i prędzej czy później mógł dowiedzieć się wszystkiego od niej. Powinna więc powiedzieć mu prawdę. Spodziewała się, że uzna ją za starą prostytutkę, tak zniszczoną, że stała się kaleką.

Kiedy usłyszał jej wyjaśnienia, jego twarz nie wyrażała kompletnie nic. Rzecz jasna, nie mógł okazać, że cieszy się z owego szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Po nastaniu partii komunistycznej Julian stracił pracę. Pewnego dnia zjawił się w nowym garniturze.

- Akurat zamówiłem sobie kilka garniturów, a teraz nie będę miał okazji, żeby je nosić – powiedział z żalem.

Kiedy zaczęli rozmawiać o sytuacji politycznej, oznajmił:

- Trzeba będzie oczywiście dołączyć do nich. Zarejestrowałem się w lokalnym urzędzie pracy.

Aha, na pewno zaraz znajdą mu posadę – pomyślała Julia z sarkazmem. Zawsze przejawiał skłonność do myślenia życzeniowego. Kiedy rzucił szkołę, zanim znalazł pracę,

oznajmił jej:

- Teraz wystarczy mieć ładną sumkę. W dziale klasyfikowanych ogłoszeń jest anons banku szukającego inwestora, można zostać dyrektorem albo wiceprezesem. Choć w sumie wystarczyłby starszy referent - dwa ostatnie słowa wypowiedział z wahaniem, jakby czuł się za młody na takie stanowisko. - Potem zrobiliby mnie szefem filii, i tak dalej, i piąłbym się powoli do góry.

Słyszając, że uwierzył w oszustwo, a do tego snuje takie plany, wyraźnie błędnie rozwiązując dylemat, co było pierwsze, jajko czy kura, nie wytrzymała i wybuchła:

- Proszę cię, nie mów już o tym, dobrze? Nie mogę tego słuchać.

Spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem, ale milczał.

Powiedział też:

- Drugi Brat mówił mi, że kiedy był bezrobotny, tym bardziej starał się codziennie wychodzić z domu, dla poprawienia nastroju.

Wyraźnie podziwiał Drugiego Brata z „nowego domu”, który podnosił go na duchu i poprawiał mu morale. Wspominał o nim tak swobodnie, jakby kompletnie nie pamiętał o tamtym liście do niego, w którym potępiał Julię - stanowczo przedwcześnie - za to, że przynosi hańbę rodzinie. Nie miał jednak pojęcia o tym, że Julia go przeczytała. Inaczej zapewne nie pojawiłby się po pewnym czasie, w celu, jak to ujął, podtrzymania kontaktów.

Zabawił u niej dłuższą chwilę i już szykował się do wyjścia, gdy pojawił się Yan Shan. Brat po raz pierwszy w życiu spotkał u niej mężczyznę, a ten na dodatek był gwiazdą

filmową. Zzerała go ciekawość, ale jako człowiek taktowny wkrótce się pożegnał. Julia mówiła Yan Shanowi, że przypomina jej młodszego brata z lat dziecińczych, dlatego Yan Shan uważnie przyjrzał się Julianowi. Kiedy ten wyszedł, Yan Shan rzucił podekscytowanym tonem:

- Cóż to za dziwak!

Była tak zaskoczona, że nawet nie przyszło jej do głowy, by wyjaśnić: „Ale w dzieciństwie był zupełnie inny”. Po raz pierwszy popatrzyła na brata oczami kogoś innego i odkryła, że się zmienił. Nie była pewna, kiedy dokładnie to się stało. Jako nastolatek sprawiał wrażenie, jakby rósł nierównomiernie, ale wydawało się, że z czasem mógł wyprzystojnieć. Ten czas jednak minął, a on nadal miał zbyt cienką szyję, co sprawiało, że głowa wyglądała na dużą i ciężką, a do tego zbyt wydatny nos, sterczący jak samotna skała. Gdyby nos ten porównać do ptasiego dzioba, on sam wyglądałby jak wielki kurczak. Przypominał cudzoziemca, ale bardziej w znaczeniu dziwaka. Nie było jednak aż tak źle – Yan Shan nieco przesadzał. Sam również zawsze chudy, trochę blady, był, naturalnie, bardzo wrażliwy na punkcie swojego kapitału, czyli urody.

Od razu po przyjeździe Julian zobaczył się też z Trudy. Po kilku dniach Trudy zauważyła:

- Myślę sobie, że Julian nie bardzo wiedział, u której ze starszych od siebie kobiet więcej skorzysta.

- Aha – mruknęła Julia.

Zrobiło się jej trochę przykro – uważała, że Trzecia Ciotka niesłusznie ocenia go według dawnych kategorii.

Yan Shan powinien ożenić się z młodą aktorką, atrakcyjną i dobrze pilnowaną przez matkę. Wedle dawnych kryteriów

powinien więc szukać kandydatek w kręgach sławnych ludzi, prowadzących teatry, i takich już by dla niego nie starczyło. Teraz jednak wszyscy byli pracownikami „branży rozrywkowej”.

Xun Hua został urzędnikiem w Ministerstwie Kultury. Utył, rozstał się z dwiema kobietami, a z trzecią się ożenił. Yan Shan całkiem dobrze go znał. Raz zaprosił jego i kilku przyjaciół do siebie na kolację, w tym Julię – spodziewał się chyba, że skoro ona też go zna, być może Xun Hua coś jej ułatwi, on jednak, nawet jeśli miał taką intencję, nie zdradzał się z nią. Przy stole niewiele się odzywał, z Julią nie rozmawiał wcale, a po jedzeniu pospiesznie wstał i poszedł do salonu, gdzie stanął oparty o fortepian i zatopił się w rozmyślaniach.

- Czy wstąpił w końcu do partii? – spytała później Yan Shana.

- Nie mam pojęcia. Wszyscy mówią, że nie wiedzą! A wtedy, gdy byliśmy na premierze, jego dawna żona przysłała po niego, to było jeszcze zanim ją zostawił, a z tą terażniejszą już wtedy mieszkał. W kinie urządziła wielką scenę: „Załatw to ze mną tu i teraz, na oczach swoich przyjaciół!”. Później Xun Hua mówił: „Pieniądze jej dałem, poszedłem precz, co jeszcze miałem zrobić?”, opowiadał z uśmiechem, ale chyba obawiał się trochę, że kiedy sam będzie się żenił, Julia narobi hałasu w sali ślubów.

Kolejnego dnia, gdy ją odwiedził, przechadzał się nerwowo po pokoju.

- Kiedy zamierzasz się ożenić? – spytała Julia.

- Już się ożeniłem – odparł.

Nagle rozdzieliła ich jakby rwąca rzeka. Twarz Yan Shana

zmieniała się. On także usłyszał szum fal.

W pewnej popularnej gazetce, publikującej od czasu do czasu newsy ze świata gwiazd teatru i kina, ukazał się tekst pod tytułem „Młoda para, Yan Shan i Xue Yanqiu, z wizytą w redakcji”. Yan Shan spodziewał się, że Julia zdenerwuje się po przeczytaniu go, dlatego udał się z prośbą do kilku wpływowych osób, by szczegóły ich życia prywatnego nie były już więcej upubliczniane.

Julia widziała Xue Yanqiu tylko na złej jakości fotografii, na której miała na sobie makijaż i kostium sceniczny – nie zrobiła na niej wrażenia; pamiętała tylko, że była szczupła i drobna.

Widziała jego głowę, przytuloną do piersi innej kobiety. Patrzyła w dół, zza jej ramienia, i taki kąt widzenia sprawiał, że wydawało jej się, że widzi samą siebie. Trójkątny sutek, trzymany przez niego w dłoni, przypominał małego białego ptaszka o czerwonym dziobie i trzepoczącym sercu. Ssał mały dzióbek, a jego czarne lustrzane oczy zasnuła różowa mgła.

W jej sercu rozgorzał płomień.

Jakieś dziwactwo ludzkiej natury sprawiło, że nigdy nie wyobrażała sobie Zhiyonga z innymi kobietami.

Odwiedziła ją Siostra Su, w tym samym czasie pojawił się Yan Shan. Su nie miała w zwyczaju oglądać filmów ani sztuk. Kiedyś już natknęła się u nich na Yan Shana, który został jej przedstawiony jako pan Feng – tak właśnie brzmiało jego prawdziwe nazwisko.

Kiedy wyszedł, Siostra Su powiedziała:

- Ten pan Feng chyba trochę utył ostatnio.

Julia poczuła się, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Trudy stała z boku i milczała.

Pan Niu zaprosił Bibi i Julię na herbatę i podwieczorek. Rzecz jasna, wiedział o romansie Julii z Zhiyongiem. Nie znosił jej, lecz skłonił się na jej widok.

Zbliżał się koniec roku, zmrok zapadał wcześnie. Kiedy wypili i zjedli, już się zmierzchało. Cukiernia, w której siedzieli, była bardzo blisko domu Bibi, pan Niu odprowadził je tam obie. Kiedy już stały pod tylnym wejściem, dzwoniąc do drzwi, pan Niu zrobił krok naprzód w kierunku Bibi i spytał ją bardzo nieśmiałym, cichym głosem:

- Czy będę mógł się z tobą zobaczyć jeszcze w tym roku?

Julia poczuła przyływ emocji. Trzy lata temu Yan Shan zadał jej identyczne pytanie. Było to przez telefon, i pamiętała, jak pomyślała, że „zobaczymy się w nowym roku” może oznaczać, że przez cały rok nie będą się widzieli.

Bibi mówiła, że pan Niu wiecznie się śmieje, ale teraz wcale się nie uśmiechał. Spojrzała na niego i czym prędzej odparła:

- Oczywiście. Zadzwoń do mnie.

Julia wróciła do siebie o północy, pełna sprzecznych uczuć. Matka Bibi na pewno da jej wielkie czerwone jabłko. Będzie je trzymała w dłoni, zasłaniając usta szalem z czerwonego muślinu. Zachodni wiatr będzie targał jej ciemnozielony płaszcz, aż rozpostrze się, niczym ścięty mrozem liść lotosu unoszący się na powierzchni wody. Na chodniku tej tak dobrze znanej ulicy neony będą malowały czerwone i niebieskie wzory.

Wszystkie sklepy były już pozamykane. W półmroku

siedział hinduski policjant.

- Dobry wieczór, młoda panienko! - odezwał się nagle.

Miała już trzydzieści lat. Na dźwięk tych słów nie odwróciła się, ale poczuła wdzięczność.

Czerwony muślin zasłaniający usta. Yan Shan opowiadał, jak jego ojciec tulił go, gdy siedzieli w rykszy, zakrył mu usta szalikiem i kazał „zamknąć szczelnie buzię”.

I ten pan Niu powiedział: „Czy będę mógł się z tobą zobaczyć jeszcze w tym roku?”.

Ten Bóg od „oko za oko, ząb za ząb” był jeszcze całkiem w porządku, ale tego ze zbyt dużym poczuciem humoru nie mogła już znieść.

Nie żałowała jednak nigdy romansu z Yan Shanem - miała szczęście, że pojawił się właśnie wtedy.

Nie snuła wcale wspomnień o Zhiyongu, od czasu do czasu jednak, bez widocznego powodu, ból wracał. H.G. Wells napisał kiedyś powieść fantastycznonaukową *Wyspa doktora Moreau*, o chirurgu, który potrafił przekształcać zwierzęta domowe i dzikie w ludzi. Po jakimś czasie jednak zaczynały one wracać do pierwotnej postaci i ujawniać swoją prawdziwą naturę, musiał więc zanurzać je w kwasie siarkowym, co zwierzęta nazywały „kąpielą bólu”. Julia na zawsze zapamiętała te słowa. Rzeczywiście zdarzało się to zawsze w czasie kąpieli - być może zanurzanie się w gorącej wodzie budziło w niej skojarzenia.

W wannie Julia nie czytała książek, jej umysł nie był niczym zajęty, korzystał więc z okazji i wymykał się. Nie wspominała wtedy imienia Zhiyonga, powracały tylko odczucia: jej wnętrze gotowało się, całe ciało paliło jak poparzone.

Wrażenia napływały falami, które powracały dwu-, trzykrotnie, po czym ustępowały.

Kiedy czytała o kamiennych budowlach Wenecji, toczonych rakiem erozji z powodu zanieczyszczenia powietrza, miała ochotę powiedzieć: W dzisiejszych czasach szybko wysychają morza i miękną skały²⁵.

Czytała znowu teksty Zhiyonga, ale nie podobały jej się. Wyczuwała w nich takie same dziwaczne tony, jak w tamtych długich listach, które przysyłał jej ze wsi. Kiedy czytała „to też dobrze”, ogarniał ją śmiech. Kiedy czytała, że panna Xiaokang wyszła za mąż i że to „niedobrze”, uśmiechała się i krzywiła zarazem, podobnie jak wtedy, gdy trafiała na różne przejawy renesansu tradycyjnego myślenia: „Znowu?” – dziwiła się.

W ostatnich czasach na kontynencie nie powstawały żadne nowe sztuki teatralne. Kiedyś, będąc za granicą, Julia oglądała w telewizji chińską trupę akrobatyczną. Akrobaci jeździli na rowerach, stojąc na rękach i żonglując piłkami za pomocą stóp, robili mnóstwo sztuczek – znali ich znacznie więcej niż uchatki, które tylko balansowały piłką na nosie. Zrobiło jej się smutno: „Ależ my, Chińczycy, jesteśmy całkiem bystrzy, lepsi nawet od uchatek!”.

Nigdy nie chciała mieć dziecka. Być może jednym z powodów było to, że spodziewała się, że będzie dla niej niedobre – że będzie mściło się na niej za jej matkę.

Pewnego razu śniło jej się, że znalazła się w świecie *Szlaku samotnej sosny* – w dzieciństwie oglądała słynną filmową adaptację tej powieści, z Henrym Fondą i Sylwią Sidney. Nie pamiętała treści – tylko tyle, że nie było tam nic ciekawego, z wyjątkiem tytułowej piosenki o wzruszającej melodii.

Kolorowe filmy z tamtych czasów były bardzo złej jakości – przypominały kiczowate widokówki. Na tle szmaragdowych gór – czerwonobrazowa chatynka, nad nią błękitne niebo, ziemia wokół zasłana poruszającymi się cieniami drzew. W sosnowym gaju bawiły się dzieci, to wybiegając spośród drzew, to znikając w gąszczu – wszystkie były Julią. Pojawił się Zhiyong, z uśmiechem wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wnętrza chaty. To śmieszne, ale nagle poczuła się bardzo zawstydzona, ramiona obojga wyciągnęły się, tworząc prostą linię. W tym momencie się obudziła. Film sprzed dwudziestu lat, postaci – sprzed lat dziesięciu. Po przebudzeniu długo czuła radość.

Taki sen śniła tylko raz. Za to egzaminy śniły jej się często i sny te zawsze były koszmarami.

Posępny nastrój poranka przed najważniejszym egzaminem można porównać tylko do tego, co czuje żołnierz o świcie w dniu decydującej bitwy. W filmie *Spartakus* jest scena, w której wojska powstańców obserwują ustawiające się w szyku bojowym oddziały rzymskie. Oto najbardziej złowroga chwila w całej wojnie, gdy wszystko jest oczekiwaniem.

Posłowie

Jako wykonawca literackiego testamentu Eileen Chang wygłaszałem cykle wykładów na jej temat na uniwersytetach, w księgarniach i wielu innych miejscach. Za każdym razem ktoś zadawał mi pytanie o publikację powieści *Xiaotuanyuan*²⁶, w tym także dziennikarze, którzy przeprowadzali ze mną wywiady. W odpowiedzi zawsze cytowałem list z testamentem, napisany przez Eileen Chang do moich rodziców 25 lutego 1992 roku:

„Gdyby pozostały jeszcze jakieś pieniądze, chciałabym, żeby przeznaczono je na wydawanie moich książek: na przykład na zaangażowanie dobrych tłumaczy do przełożenia ich bądź też na wydanie tych dzieł, które nie zostały jeszcze wydane, jak ta książka o Lin Biao po angielsku – mimo że jest już nieaktualna (powieść *Xiaotuanyuan* zaś należy zniszczyć). Tego jednak jeszcze nie przemyślałam szczegółowo, zajmę się tym później”.

O ile mi wiadomo, do sprawy tej nigdy nie powrócono. Kiedy we wrześniu 1995 roku Eileen Chang zmarła, całe swoje dziedzictwo pozostawiła moim rodzicom. Mój ojciec, Song Qi (Stephen Soong), podupadł wówczas na zdrowiu i w grudniu 1996 roku również zmarł. Moja matka, Kuang Wenmei (Mae Fong Soong), ociagała się z decyzją odnośnie do dalszych losów *Xiaotuanyuan*. Wahając się co do potencjalnych zysków i strat, odłożyła manuskrypt na półkę. W listopadzie 2007 roku matka zmarła, decyzję w sprawie *Xiaotuanyuan* pozostawiając mnie.

Pytałem zatem swoich słuchaczy, czy powinienem

uszanować wolę Eileen Chang i rzucić rękopis w płomień. Oni zaś zawsze jednogłośnie się temu sprzeciwiali. Nie obeszło się bez przywołania przykładu Maksa Broda: gdyby Max Brod był posłuszny woli przyjaciela, świat utraciłby twórczość Kafki. Gdybym zniszczył tę książkę, zgodnie ze wskazówkami Eileen Chang, stanęłoby to w jaskrawym kontraście do uczynku Maksa Broda - i w taki sposób ja także przeszedłbym do historii. Z drugiej strony, nie musiałem ulegać demokratycznemu głosowi większości - szeroka publiczność wszak kieruje się upodobaniem do plotek i sensacji medialnych.

Miałem świadomość, że decyzję należy podjąć z wielką ostrożnością.

Eileen Chang nie prosiła o natychmiastowe zniszczenie *Xiaotuanyuan*, lecz napisała, że przemyśli tę kwestię później, co dowodzi, że pozostawiała sobie jeszcze jakiś margines na zmianę planów. Jakaż to sprawa miała stać się przedmiotem tych „przemyśleń”? Co skłoniło Eileen Chang do napisania tej książki, z jakiego powodu potem odkładała opublikowanie jej i czemu w końcu zaczęła planować, że ją zniszczy?

Ich trojga nie sposób już o to zapytać. Na szczęście pozostawili obfitą korespondencję: w ciągu czterdziestu lat napisali do siebie nawzajem ponad sześćset listów, liczących czterysta tysięcy słów. Można w nich wyczytać, jak rodziła się powieść *Xiaotuanyuan* i dlaczego została tymczasowo „zamrożona”. Oto wyimki z korespondencji na ten temat:

Eileen Chang, 18 lipca 1975

„Przez ostatnie dwa miesiące pisałam powieść *Xiaotuanyuan*. Poprzednie szkice kompletnie nie nadają się do użytku. Napisałam połowę. Tym razem nie gryzłam się w

język [...]. Tam, gdzie piszę o sobie, nie jestem dla siebie łaskawa, w takich miejscach dobrze jest się obnażyć. Ale, rzecz jasna, nie piszę niczego wbrew sobie”.

Eileen Chang, 8 sierpnia 1975

„*Xiaotuanyuan* robi się coraz dłuższe i dłuższe, co oznacza, że jeszcze nie mam połowy”.

Eileen Chang, 18 sierpnia 1975

„Zastanawiałam się nad *Xiaotuanyuan* stanowczo za długo, dlatego pisałam w szybkim tempie i właśnie skończyłam. Teraz muszę oczywiście odłożyć tekst na jakiś czas i przygotować się do redakcji, inaczej znowu stanie się wiecznym utrapieniem. [...] Są w tej książce miejsca, które sprawią, że razem z Mae będziecie uśmiechać się wstydliwie z mojego powodu. Zamierzam ją Wam jednak wysłać, byście się zorientowali, czy nie można by jej wydawać w odcinkach jednocześnie w Hongkongu i na Tajwanie”.

Eileen Chang, 26 września 1975

„*Xiaotuanyuan* już trochę się odleżało, dziś zaczęłam przepisywać je na nowo. W powieściach zazwyczaj niewiele zmieniam, inaczej niż w artykułach – nie ma w nich błędów”.

Eileen Chang, 16 października 1975

„*Xiaotuanyuan* wymaga uzupełnień. Z tym niewprowadzaniem zmian do moich powieści to już chyba przeszłość. Korzystając z tego, że nie byłam w stanie pisać, przeleniuchowałam ładnych kilka dni, aż w końcu przestałam mieć mętlik w głowie. Wygląda na to, że dokończenie tego rękopisu zajmie mi jeszcze jakiś czas. Najlepiej byłoby móc wydawać go w odcinkach w Hongkongu i na Tajwanie. [...] Jeśli chodzi o motywy, które skłoniły mnie do pisania

Xiaotwanyuan – jednym z nich był list od Zhu Xininga, w którym oznajmił, że zgodnie z sugestią Hu Lanchenga²⁷ zamierza zacząć pisać moją biografię. Odpowiedziałam krótko, że w ostatnich latach w najwyższym stopniu zdepersonalizowałam wpływ czytelników na mnie i mam nadzieję, że nie będzie jej pisał. Zapewne nie odniesie to żadnego skutku. Tak czy owak, więcej niż połowa tej powieści jest i tak bez związku z tym tematem”.

Eileen Chang, 6 listopada 1975

„W *Xiaotwanyuan* opisuję historie z przeszłości. Wprawdzie zawsze chciałam o tym wszystkim napisać, ale Hu Lancheng jest teraz na Tajwanie i nie mam ochoty dostarczać mu satysfakcji, więc mam sprzeczne uczucia – trochę uzupełniam, a jeśli chodzi o inne sprawy, to są mi obojętne”.

Eileen Chang, 21 grudnia 1975

„Wciąż uzupełniam i oczywiście odkrywam coraz więcej miejsc wymagających modyfikacji”.

Eileen Chang, 3 stycznia 1976

„Z przyczyn fabularnych nie mogę stosować powierzchniowych zmian. Kto czytał *Zapiski na wodzie*²⁸, na pierwszy rzut oka rozpozna tę samą treść, co w *Szeptach*²⁹ czy *Zapiskach ze zgliszczy*³⁰, mimo że została pokazana pod innym kątem, jak w *Rashomonie*”.

Eileen Chang, 25 stycznia 1976

„Fabuła *Xiaotwanyuan* jest skomplikowana, bardzo teatralna, pełna niespodzianek. Jest to historia miłosna, nie polemika ani przyczynek do dyskusji, a zawarta w niej szydercza krytyka Hu Lanchenga ma inny charakter niż później”.

Eileen Chang, 14 marca 1976

„*Xiaotuan yuan* wypełniło już przewidywaną liczbę stron i liczy sto osiemdziesiąt tysięcy znaków (!) – to prawdziwe „wielkie spotkanie”³¹.

Wykorzystałam krótki fragment powieści *Księga zmian*³², o której wspominałam w *Prywatnych słowach Zhang Ailing* bez wymieniania tytułu, dodając do niego historię miłosną, której tam nie było. Druga kopia tekstu najprawdopodobniej dojdzie do Was w przyszłym tygodniu, jako materiały drukowane; obawiam się, że spóźni się jeden-dwa dni, jeśli nie, będziecie mogli czytać jednocześnie”.

Eileen Chang, 18 marca 1976

„Wczoraj wysłałam *Xiaotuan yuan*, ale wieczorem przypomniałam sobie, że dwa miejsca jeszcze wymagają poprawek. Nie ma innego sposobu – dołączyłam do tego listu dwie stroniczki, po dwie kopie każdej, i bardzo proszę o wymianę pierwotnych stron na te”.

Kuang Wenmei, 25 marca 1976

„Oryginał *Xiaotuan yuan* otrzymałam przedwczoraj, w południe natychmiast napisałam do Ciebie list z tą informacją, prosząc Stephena, by po południu wysłał Ci go przy okazji z biura. Wieczorem wrócił do domu z kolejną paczką – kopia również doszła! Dzięki temu nie będziemy musieli wyrywać sobie nawzajem z rąk tekstu (wiesz dobrze, że nigdy się o nic nie kłócimy, wyjątkiem są Twoje dzieła!) i będziemy mogli równocześnie cieszyć się przywilejem bycia jednymi z pierwszych czytelników. Już skończyłam czytać, moje odczucia są złożone, Stephen akurat jest bardzo zajęty, a także czyta wnikliwie, dlatego jeszcze nie dotarł do zakończenia. Jeśli rzeczywiście chcesz poznać nasze

wrażenia z lektury, tym razem będzie to od Ciebie wymagało jeszcze odrobiny cierpliwości [...]. Dziś otrzymaliśmy Twój list z dwiema stronicami do wymiany, nie będzie z tym żadnego kłopotu. Problem w tym, że Stephen mówi, że oprócz tego powinien jeszcze przedyskutować z Tobą wiele szczegółów. [...] Powieść ta wyjdzie na scenę (mam na myśli scenę literacką) w czasie, gdy oczy wszystkich zwrócone będą w Twoją stronę, uważamy ją za bardzo ważną, dlatego przede wszystkim troszczymy się o Ciebie, na pewno rozumiesz naszą szczerść i nie myślisz, że wtrącamy się w nie swoje sprawy. Z pewnością byłaś przygotowana na to, że niektóre miejsca nas zaszokują, ale to nie szkodzi, przynajmniej ja nie jestem już taka konserwatywna i zacofana jak kiedyś. Wierzę, że jestem jedynym czytelnikiem, który tak dogłębnie rozumie powody, dla których napisałaś tę książkę. Stephen nie wiedział, że miałaś aborcję w Nowym Jorku, ale mnie wtedy powiedziałaś, wszystko to świetnie sobie przypominam”.

Eileen Chang, 4 kwietnia 1976

„Nie napisałam *Xiaotuanyuan* po to, by dać upust swojej złości. Zawsze uważałam, że najlepszym tworzywem pisarskim jest to, co poznało się najbardziej dogłębnie, ale z powodu sankcji grożących mi ze strony nacjonalistów nigdy nie mogłam pisać o tym wszystkim. [...] Dyskusja z Chen Ruoxi³³ w Tajpej była spowodowana tym, że moje spojrzenie na rząd nacjonalistyczny wynika z doświadczeń z dzieciństwa i młodości, nie zaś z prokomunizmu. Mam wrażenie, że w ostatnich latach monolityczny nacjonalizm uległ pewnemu rozluźnieniu, na przykład w filmach pojawiają się jako główni bohaterowie angielscy i amerykańscy szpiegowie, nie będący patriotami (grani przez Michaela Caine’a), nieostrożnie więc

napisałam to, co napisałam – jak się zdaje, moja ocena była błędna. Co do wykorzystania „łajdaka”, przejmowałam się tym kiedyś w listach. Zdaje się, że na Tajwan pojechał dzięki swojemu krajanowi Chenowi Lifu, któremu kiedyś pomagał. Ten pomysł ze zmianą na podwójnego agenta jest znakomity, problem w tym, że nie jestem w stanie ani oglądać szpiegowskich filmów, ani czytać szpiegowskich powieści. Później jeszcze rozważę tę kwestię, a manuskrypt niech zostanie u was.

Zhiqing przeczytał wstęp do *Oczyrna Chang*³⁴ i przysłał długi list, w którym zasugerował mi, żebym napisała o swoich dziadkach i matce, jako że obecnie na szczęście nie robi się rozróżnień między biografią a powieścią. Odpowiedziałam mu: «*Xiaotuanyuan* jest właśnie książką, którą zamówiłeś». W kolejnym liście napisałam, że przeszła mi euforia, odkryłam wiele przeszkód, nad którymi trzeba popracować, i że należy posługiwać się faktami w sposób elastyczny, poprosiłam więc, by nieco się wstrzymał w kwestii faktów. Na pewno jednak coś niecoś już przenikło”.

Song Qi, 15 kwietnia 1976

„Nie jesteśmy pruderyjni, a kwestie narodowe są tu, mówiąc szczerze, tylko zaznaczone, ale trzeba stawić czoło realnym problemom. Gdyby «łajdak» już nie żył albo też nie pokazał się był na kontynencie, można by było uznać problem za nieistotny, ale on jest na Tajwanie i czeka na okazję, by znowu zaistnieć – czyniąc to, może Cię zniszczyć. W powieści mowa o tym, że miał wszystkie wasze listy – być może wciąż je ma i jeśli będą mogły stać się dowodem z dokumentu, tym bardziej skłoni go to do zabrania głosu. Jeśli teraz zmienisz jego postać, pozwolisz, by zginął gwałtowną śmiercią, zamkniesz mu usta. I jeszcze jedno: jeśli byłby podwójnym

agentem, nie mógłby być agentem rządowym, ponieważ agent rządowy nie może zmienić stron. Kiedyś robiliśmy film o agenturze szpiegowskiej i scenariusz nie przeszedł właśnie z tego powodu. Ale nie trzeba pisać wyraźnie, jaką postacią jest Shao Zhiyong, ponieważ powieść przedstawia punkt widzenia kobiety, głównej bohaterki – jest on jej ukochanym, *that's all*, nie wnikamy w jego postać, może więc zostać zabity, jako podwójny agent, przez Japończyków albo przez marionetkowy rząd, jego likwidacja przez tajnych agentów rządowych czy też przez tajnych agentów komunistycznych też nie byłaby nieprawdopodobna. Nie musisz wgłębiać się w jego profil psychologiczny, ponieważ nie opisujesz go bezpośrednio. Trzeba tylko na końcu odkryć niezgodność jego słów z czynami i to, że wobec każdej z kobiet używał tych samych chwytów, a potem sprawić, że wszyscy się spotkają i wybuchną gorzkim śmiechem. Zanim to się wydarzy, Julia, która już straciła złudzenia, pojedzie na wieś, nie po to, by go wspominać, ale żeby się rozejrzeć, spełnić jakąś potrzebę serca”.

Eileen Chang, 22 kwietnia 1976

„Byłam tak pochłonięta powieścią, że mimo iż wiedziałam coś niecoś o wspominatej przez Stephena sytuacji na Tajwanie, nie przyszło mi do głowy, że agenci Chongqingu nie mogą być zdrajcami! Yuan Shu, uważający się za członka podziemia komunistycznego, po wojnie dumnie wkroczył na teren komunistów razem z kucharzem i kilkunastoma ludźmi i został natychmiast zatrzymany. Ale jego przykrywka polegała na byciu urzędnikiem marionetkowego rządu, więc to nie pasuje. Można by zmienić go na Tajwańczyka – kiedyś uczyłam chińskiego pewnego handlowca z Tajwanu, który studiował w Japonii, handlował z japońskimi żołnierzami,

którzy «rozprawiali się z bandytami» na wsi w głębi kraju. Po wojnie ci, którzy ukrywali się na wsiach, mogli tylko udać się nieco bardziej na Południe, w rejony dialektu *minnan*. Był też pewien przywódca chińskiej emigracji z Niemiec, który chciał rekrutować moją ciotkę, żeby działała w Chongqing, być może ta postać mogłaby na coś się przydać. Co do spotkania Julii z Xiaokang i innymi, mogę to napisać, gdy przyjdzie do kręcenia filmu, filmy u mnie znajdują się na innym poziomie świadomości. Tutaj mogę tylko szukać *circumstances to fit the scenes & emotions*. To jest historia pełna namiętności, chciałam opisać w niej najróżniejsze meandry miłości – po całkowitej utracie złudzeń coś tam jeszcze z niej zostało. Moje obecne uczucia jednak nie należą już do tej historii. Nie ma pośpiechu, trzeba zostawić sobie trochę czasu i podyskutować później. Wszystkie swoje listy zabrałam – gdyby nie to, zostałyby już wydobyte na światło dzienne.

Song Qi, 28 kwietnia 1976

„*Xiaotuanyuan*” podzieliłem na trzy części i przeczytałem pośpiesznie w ciągu trzech dni, ponieważ w dzień musiałem być w pracy; podczas lektury robiłem notatki. Zarejestrowałem wszystkie miejsca wątpliwe pod względem stylistycznym, planując, że przedyskutuję je z Tobą w przyszłości. Mae skończyła przede mną, jej notatki nie są tak szczegółowe jak moje, lecz jeśli dodamy je do siebie, jakoś uda nam się ogarnąć całość. Patrząc z pozytywnego punktu widzenia, ponieważ jesteś teraz idolką, masy czytelnicze spojrzą na Ciebie łaskawym okiem, natomiast aspekt negatywny jest taki, że jesteś potencjalnym celem – mówiąc rzeczy nieprzyjemne, możesz wystawić się na ostrzał powszechnej krytyki. Na Tajwanie mnóstwo jest niegodziwców zazdroszczących pisarzom, wydawców, którym

nie udało się zdobyć Twojej książki, a także ludzi pokroju Tanga Wenbiao - wszyscy będą czekali z lupą w ręku na ukazanie się Twojego nowego dzieła, a potem zabiorą się do szukania dziury w całym, więc jeśli tylko popełnisz jakiś nieostrożny błąd, mogą uderzyć tak mocno, że się już nie podniesiesz. Od wielu lat byłaś nieaktywna, toteż jeśli teraz nagle znajdziesz się w centrum powszechnej uwagi, co w kręgach literackich jest rzadko spotykanym zjawiskiem, będzie to stanowiło punkt zwrotny w Twojej karierze pisarskiej, moment o wielkim znaczeniu. Takie są nasze główne troski w związku z Twoją nową książką.

Autobiograficzność tej powieści jest tylko z lekka zawoalowana, a właściwie całkiem jawna, co będzie jasne nie tylko dla nas, ale i dla wszystkich, którzy mają choć odrobinę wiedzy o Twojej twórczości i życiu. W dodatku zarówno Chińczycy, jak i obcy czytelnicy są nader wścibscy i uwielbiają doszukiwać się związków powieści z rzeczywistością, Chińczycy zaś znani są z tego, że nie obchodzi ich, co jest fikcją, a co należy do autobiografii. Tę kwestię także musimy mieć szczególnie na uwadze.

Po przeczytaniu pierwszego fragmentu, stanowiącego jedną trzecią powieści, miałem następujące odczucia: pierwszy i drugi rozdział są zbyt chaotyczne, przypominają trochę spisy nazwisk. Piszesz tam o wojnie na Pacyfiku, o której wspominałaś już we wcześniejszych dziełach, gdyby więc publikować książkę w gazecie, być może wzbudzi to ciekawość czytelników i sprawi, że będą podążali za tym wątkiem. Z początku zastanawiałem się, czy nie zasugerować Ci ich usunięcia albo skrócenia, ale potem pomyślałem, że pojawia się tam matka i ciotka, co wiąże się z dalszą fabułą, poza tym jest tam sporo fraz charakterystycznych dla stylu

Eileen Chang, szkoda byłoby je wyrzucać, postanowiłem więc jeszcze odłożyć tę decyzję.

Gdy doczytałem do miejsca, gdzie pojawia się Hu Lancheng, pytania postawione przez dwa pierwsze rozdziały stały się bez znaczenia. Wiem, że tytuł Twojej książki jest ironiczny: w chińskich opowiadaniach o „utalentowanych mężczyznach i pięknych kobietach” główni bohaterowie-mężczyźni najpierw odnoszą sukcesy na egzaminach urzędniczych, a następnie otaczają ich piękne i oddane żony i konkubiny, chcące wieść z nimi wspólne życie – ma miejsce radosne «wielkie spotkanie». W tej powieści jednak główna postać męska jest zdrajcą ojczyzny, który w końcu musi rozpocząć życie w ukryciu, swoje ukochane kobiety albo porzuca, albo wpędza w kłopoty, albo też poznają one prawdę o jego postępowaniu i rozstają się z nim – w rezultacie nawet o żadnym «małym spotkaniu» nie może być mowy.

Główna bohaterka – Julia – została przedstawiona jako odważna, przeciwstawiająca się tradycji kobieta: jej miłość jest bezwarunkowa, mimo że wie doskonale, iż: 1) ten mężczyzna jest zdrajcą narodu; 2) oprócz niej utrzymuje kontakty ze sporą liczbą innych kobiet; 3) może stać się człowiekiem pogardzanym przez opinię publiczną, rodzinę i przyjaciół. Rzecz jasna, na końcu pozbywa się złudzeń i opuszcza go. Możemy sobie jednak łatwo wyobrazić, że ktoś domyśli się, że Julia to Eileen Chang, a Shao Zhiyong to Hu Lancheng. Powie: Eileen Chang doskonale wiedziała, jakim człowiekiem jest ten mężczyzna, ale mimo to była z nim. Potem znajdą się samolubni, zazdrośni ludzie, którzy dołączą do chóru, i nic ich nie powstrzyma przed podeptaniem Cię. Wtedy możesz i sto razy powtarzać, że *Xiaotuan yuan* jest powieścią, że Julia jest postacią z książki, że nie jest tą samą

osobą co Eileen Chang – nikt już nie będzie Cię słuchał.

Nie należy też zapominać, że istnieje jeszcze jedna bomba zegarowa: «łajdak», który nawiązawszy jakieś niewiadome kontakty, udał się na Tajwan, by wykładać tam w Instytucie Kultury Chińskiej i pisać te swoje artykuły. Został oskarżony o zdradę narodu, zaatakowany przez «Dziennik Centralny» musiał ustąpić ze stanowiska, a teksty zacząć publikować pod pseudonimem.

Gdy *Xiaotuanyuan* się ukaże, będzie to tak, jakby dostarczył mu tłustego wieprzka pod drzwi: czyż w ten sposób nie nadarzy mu się doskonała okazja, by znowu zaistnieć, pisząc jeden z tych swoich dziwacznych esejów? Będzie powtarzał: Tak, Julia to Eileen, w takich a takich miejscach przedstawiono autentyczne sytuacje i uczucia, gdzie indziej tylko zmieniono nieistotne szczegóły, w jeszcze innych punktach widzę pewne rozbieżności z tym, co sam pamiętam, i tak dalej – będzie się starał wyciągnąć dla siebie maksimum satysfakcji. Tonący brzytwy się chwyta, w rezultacie może wciągnąć i Ciebie w toń – czy naprawdę warto?

Powyżej napisałem, że jesteś idolką – bycie idolem z pewnością pociąga za sobą mnóstwo ograniczeń i trudu. Twoi czytelnicy tworzą tłum, a psychologia tłumu jest taka, jaka jest – z tłumem nie da się dyskutować racjonalnie. To, co masz dzisiaj, zależy w dużej mierze od podziwu i sympatii czytelników dla Twoich dzieł, pochwały akademików tudzież innych pisarzy tylko «ozdabiają brokat kwiatami», a fakt, że urzędnicy niedawno zdali sobie sprawę z tego, że jesteś pierwszą pisarką antykomunistyczną, stanowi dodatkowy korzystny czynnik. Jeżeli jednak sprawdzą się moje powyższe przewidywania, urzędnicy będą siedzieli cicho, czytelnicy

będą słuchali tylko słów jednej strony, a obrona ze strony akademików na nic już się nie zda. Być może nie dojdzie do aż takiego skandalu, który zniszczyłby Twoją reputację, ale Twoja tajwańska kariera literacka się skończy, a latami budowana pozycja może się zmarnować. Napisałem powyższe nie po to, żeby Cię straszyć, ale w dziedzinie PR mam spore doświadczenie, wiele już widziałem, i nie są to czcze wymysły.

Wiem, że pisząc o Julii, chciałaś wykreować ją na kobietę niekonwencjonalną, niestety zupełnie Ci się to nie udało. Być może niewielka część czytelników stwierdzi, że jej osobowość i zachowania wynikają z nieszczęśliwego dzieciństwa, ale większość nie będzie się z nią identyfikowała, bo w sumie jest to raczej niesympatyczna postać. To po pierwsze.

Po drugie – te wszystkie sprawy, które zbierały się w Twoim umyśle przez tyle lat, chciałaś po prostu wyrzucić z siebie, *to get it out of your system*. Tak było i ze mną – funkcjonując przez lata w środowisku filmowym, udawałem, że o wielu rzeczach nie wiem, aż w końcu nie mogłem już wytrzymać, miałem coś w rodzaju załamania, po czym zmieniłem środowisko – ja także desperacko szukałem sposobu, by to z siebie wyrzucić. Udało Ci się – napisałaś, co chciałaś napisać, osiągnęłaś cel. Musimy jednak spokojnie i obiektywnie zastanowić się nad Twoją przyszłością i perspektywami.

Należy zacząć od tego, że w swojej obecnej formie ta książka, obawiam się, nie może zostać wydana. Nawet Xintao³⁵ by się długo zastanawiał, być może zdobyłby powieść, ale raczej nie chciałby działać na własną niekorzyść. Teraz jedynym sposobem jest wprowadzenie zmian – możliwe są dwa podejścia: 1) Zmienić postać Julii, tak by czytelnicy nie mogli już identyfikować jej z Eileen Chang. To jest

niemożliwe, ponieważ wymagałoby całkowitej reorganizacji powieści. 2) Zmienić postać Shao Zhiyonga. Tutaj kryją się spore możliwości. Jeśli chodzi o Yan Shana - zgadujemy, że jest to Sang Hu - jego możesz ze scenarzysty przeobrazić w aktora. Co do postaci Shao, nie ma powodu, dla którego nie dałoby się jej zmodyfikować. Mogłabyś zrobić z niego podziemnego działacza, który dla pieniędzy stałby się podwójnym agentem. Po nakryciu przez którąkolwiek ze stron zostałby zlikwidowany.

Podróż Julii na wieś można zmienić na samotną wyprawę, którą przedsięwzięła, by odwiedzić miejsce, z którego pochodził jej ukochany. Tam spotkałaby Xiaokang i inne osoby, z którymi wymieniałaby informacje. W rezultacie wyszłoby na jaw jego oszustwo: wobec wszystkich kobiet stosował te same metody i używał tych samych słów, a poza tym na wsi miał jeszcze dwie żony. Fragment dotyczący Arakiego można w ogóle skasować, gdyż nie pełni żadnej funkcji. Takie zmiany stanowiłyby co prawda dość poważną operację, ale ich zasięg byłby stosunkowo wąski - nie trzeba zmieniać nic w częściach dotyczących samej Julii i jej rodziny, a już na pewno nie trzeba pisać ich od nowa, a można dzięki temu uratować tę książkę.

W ten sposób zamkniesz „łajdakowi” usta - nie będzie mógł powiedzieć „Shao Zhiyong to ja”, ponieważ w rzeczywistości jest tylko zdrajcą, nie tajnym działaczem, a poza tym nie zginął. Nawet gdyby uparcie się tym przechwalał, i tak nikt mu nie uwierzy. Fragmentów o Yan Shanie i o aborcji większość czytelników również nie powiąże z Twoją osobą. Jednak obmyślając tę powieść, z pewnością stworzyłaś jej ogólny plan i możliwe, że nawet minimalne zmiany mogą zagrozić całości.

Nie jestem geniuszem i w pisaniu powieści nie mam żadnego doświadczenia – zdaję sobie sprawę z tego, że łatwo się to wszystko mówi, ale gdy przyjdzie do realizacji, może pojawić się mnóstwo problemów. Przedyskutowaliśmy to jednak kilka razy z Mae i wygląda na to, że jest to całkiem możliwe do przeprowadzenia. Co do 2) – jeśli uznasz, że takie zmiany są niewykonalne, jeśli to wszystko nie będzie chciało Ci się pomieścić w głowie, odłóż tę sprawę na jakiś czas. Przemyśl to na spokojnie, a tymczasem utrzymuj, że powieść jest w trakcie redakcji – całe szczęście, że nikt poza nami nie widział rękopisu. Kiedy będziesz już miała gotową koncepcję, wrócimy do tego”.

Doczytawszy do tego miejsca, Czytelnik wie już tyle samo co ja. Z tego, co udało mi się zrozumieć, największym zmartwieniem rodziców był przebywający w owym czasie na Tajwanie Hu Lancheng. Sądzi, że Hu może wykorzystać okazję, jaką stworzyłoby wydanie *Xiaotuanyuan*, do osiągnięcia własnych korzyści, nie przejmując się przy tym zupełnie losami Eileen Chang.

Stephen Soong zaproponował pewne rozwiązanie natury technicznej: aby z głównej postaci męskiej uczynić podwójnego agenta, który na koniec zostanie zamordowany. W ten sposób Hu Lanchengowi trudno byłoby utrzymywać, że stanowi pierwowzór tego bohatera. Rzecz jasna, taka zmiana wymagałaby szeroko zakrojonych modyfikacji. W rezultacie Eileen Chang zgodziła się z sugestią Stephena Soonga i tymczasowo odłożyła pracę nad *Xiaotuanyuan*, zajmując się pisaniem *Ostrożnie, pożądanie*³⁶. Ostatecznie jednak nigdy nie dokończyła dzieła przeredagowania *Xiaotuanyuan*.

Jak wygląda sytuacja obecnie? Hu Lancheng zmarł w 1981 roku, toteż związane z nim obawy straciły znaczenie. Jeśli

chodzi o drażliwe kwestie polityczne, ówczesny i dzisiejszy Tajwan są od siebie odległe jak niebo i ziemia, te zagrożenia zatem również można uznać za nieistotne.

Pozostają tylko dwa problemy natury technicznej. Po pierwsze: postać Julii, która wówczas mogła się wydawać niegodna współczucia, niesympatyczna, jak napisał Stephen Soong. Gdyby jednak kierować się takim kryterium, moim zdaniem wiele innych dzieł Eileen Chang w ogóle nie powinno było się nigdy ukazać. Na przykład, główna bohaterka opowiadania *Złote kajdany*³⁷, Cao Qiqiao – czy może wzbudzać sympatię czytelników? W mojej opinii, bez względu na to, jak bardzo „niegodny współczucia” jest główny bohater, nie można traktować tego jako powód do zaniechania publikacji.

Druga sprawa – moi rodzice, rzecz jasna, obawiali się, że czytelnicy będą uważali Julię za kopię Eileen Chang, co ściągnie na nią masową krytykę. Według mnie jednak, gdyby Chang żyła do dziś i gdyby przeczytała te wszystkie dyskusje, jakie toczą się teraz w internecie na temat jej książek, zrozumiałaby, że ówczesne obawy są dziś już całkowicie pozbawione sensu.

Eileen Chang jednak nie ma już z nami. Żadna krytyka nie sprawi jej już przykrości. Dzieła, które pozostawiła, są wieczne i żadne głosy nie spowodują, że przygaśnie ich blask. Poza tym, powyższe wyimki z korespondencji dostatecznie wyjaśniają pierwotne intencje przyświecające jej dziełu, nie muszą więc przytaczać żadnych argumentów na jej obronę.

Cytowany na początku tego tekstu fragment listu Eileen Chang z marca 1992 roku, napisanego do moich rodziców, który brzmi „powieść *Xiaotuan yuan* zaś należy zniszczyć”, mógł wzbudzić w Czytelniku wątpliwość, czy wydanie tej

powieści było zgodne z wolą pisarki. Wystarczy jednak przyjrzeć się jej korespondencji z dwoma redaktorami z wydawnictwa Crown, by odkryć, że nie tylko nie chciała zniszczyć *Xiaotuan*, ale wręcz paliła się do poprawiania powieści i liczyła na jej jak najszybszą publikację. Poniżej przytaczam trzy urywki listów:

Chen Lihua do Eileen Chang, 26 sierpnia 1992

„Główny redaktor Pani dzieł, Fang Li, zawiadamia mnie, że prawie codziennie do redakcji nadchodzą zapytania oraz listy od czytelników z pytaniami o datę wydania *Xiaotuan*, jako że wciąż jeszcze nie mamy rękopisów ani *Kontrastów* ani *Xiaotuan*. Mam wielką nadzieję na otrzymanie tych dzieł oraz na to, że wydawnictwo Crown wkrótce będzie mogło zaprezentować je czytelnikom (prywatnie również bardzo na to liczę!)”.

Eileen Chang do Fang Li, 30 lipca 1993

„Zapomniałam dodać, że *Kontrasty* wraz z *Xiaotuan* będą mieć za dużą objętość, cena takiej książki byłaby zbyt wysoka. Obawiam się też, że *Xiaotuan* nie zdążę dokończyć w ciągu najbliższego roku. Lepiej najpierw wydać *Kontrasty*”.

Eileen Chang do Chen Lihua, 7 października 1993

„*Xiaotuan* powinnam jak najszybciej ukończyć, nie możemy znowu zawieść czytelników”.

Z powyższego wynika jasno, że Eileen Chang wcale nie zamierzała niszczyć *Xiaotuan* i że w swoich ostatnich latach nieustannie je przeredagowywała, być może zgodnie z sugestiami Stephena Soonga (Song Qi) – wielka szkoda, że nie zdążyła swojej pracy dokończyć.

Wedle mojej opinii, zabieg z podwójnym agentem byłby zbędny i zepsułby ostateczny efekt - sprawiłby tylko, że czytelnik błędnie uznałby, że Eileen Chang chciała zdjąć z Hu Lanchenga piętno zdrajcy. Lepiej więc, że zmiana ta nie doszła do skutku. Eileen Chang powiedziała: „Najlepszym tworzywem pisarskim jest to, co poznało się najbardziej dogłębnie”. Wcześniej wydane dzieła, jak *Szepty*, *Zapiski ze zgliszczy* oraz *Kontrasty*, zawierają najwięcej elementów autobiograficznych, również ciekawych dla czytelnika, ale gdy popatrzyć na nie z punktu widzenia owej „dogłębnej znajomości”, nie da się stawiać ich w jednym szeregu z *Xiaotuanyuan*. Dlatego zniszczenie tej powieści mogłoby okazać się zbrodnią.

Podstawą mojej decyzji jest przypuszczenie, że gdyby Stephen Soong w owym czasie nie podniósł kwestii Hu Lanchenga i sytuacji politycznej na Tajwanie, *Xiaotuanyuan* ukazałoby się już wtedy, w 1976 roku. Ponieważ dzisiaj kwestie te nie mają już znaczenia, podjąłem decyzję o publikacji oryginalnej wersji manuskryptu z tamtego okresu, bez żadnych modyfikacji.

Takie właśnie są powody, dla których zdecydowałem się pokazać światu *Xiaotuanyuan*. Bez względu na to, czy Czytelnik aprobuje moją decyzję, proszę, by wziął pod uwagę wyjaśnienia, które starałem się tutaj szczegółowo przedstawić.

SONG YILANG

Przypisy

¹ Wśród uczniów i studentów szkół prowadzonych przez cudzoziemców, a także wśród wykształconych Chińczyków, w opisywanych czasach powszechny był zwyczaj używania angielskich imion (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Wang Jingwei – polityk, rywal Chiang Kai-sheka, szef nacjonalistycznego rządu Republiki Chińskiej w latach 1932-1935, twórca tzw. rządu nankińskiego, kolaborującego z Japonią, którego był prezydentem w latach 1940-1944. W kontynentalnych Chinach jego nazwisko stało się synonimem zdrajcy.

³ Chongqing (Chungking) – miasto, do którego w czasie drugiej wojny chińsko-japońskiej przeniósł się nacjonalistyczny rząd Chiang Kai-sheka.

⁴ Settlement szanghajski – wydzielony obszar Szanghaju podlegający administracji brytyjsko-amerykańskiej.

⁵ Guoyu – język ogólnonarodowy, język urzędowy całych Chin, wprowadzony w 1909 roku przez dynastię Qing, oparty na dialekcie mandaryńskim.

⁶ Ruch Czwartego Maja – protesty studentów, które wybuchły 4 maja 1919 roku, skierowane przeciwko postanowieniom traktatu wersalskiego. Zostały zapoczątkowane przez działaczy tzw. Ruchu Nowej Kultury, domagającego się modernizacji Chin i korzystania ze zdobyczy cywilizacji i kultury zachodniej.

⁷ Podczas Święta Środka Jesieni Chińczycy podziwiają

księżyc w pełni.

[8](#) Mandżukuo – marionetkowe państwo utworzone przez Japończyków w Mandżurii w 1932 roku, jego monarchą był Puyi, ostatni cesarz dynastii Qing. Obalone w 1945 roku po klęsce Japonii w drugiej wojnie światowej.

[9](#) Rząd Republiki Chińskiej, który działał w latach 1912-1928 w Pekinie, obalony w wyniku Ekspedycji Północnej pod wodzą Chiang Kai-sheka.

[10](#) Yuan oznacza piękną kobietę.

[11](#) W chińskiej transliteracji imię Rachel brzmi Ruiqiu.

[12](#) Bitwa o Szanghaj – pierwsza poważna bitwa drugiej wojny chińsko-japońskiej (1937-1945).

[13](#) Zhabei – centralna dzielnica Szanghaju.

[14](#) Imię Rachel w chińskiej transliteracji (Ruiqiu) składa się ze słów „pręcik” i „jesień”.

[15](#) Technika chirurgiczna rozwinięta przez tradycyjną medycynę indyjską.

[16](#) Przepływa przez dzielnicę Nankinu, niegdyś zamieszkaną przez arystokrację, później znaną z miejsc rozrywki.

[17](#) Cytat z wiersza poety Li Baia *Siedząc samotnie na wzgórzu Jingting*.

[18](#) *Liaozhai Zhiyi* – zbiór opowieści fantastycznych z XVII wieku autorstwa Pu Songlinga.

[19](#) Gra słów, *Peng* oznacza „spotykać, natykać się na kogoś, wpadać na kogoś”.

[20](#) Gra słów: „zjedźmy kurę” po chińsku można odczytać jako: „jeść penisa”.

[21](#) Mebelek w kształcie beczki, do którego wstawiano małe dziecko, by je unieruchomić na czas, gdy rodzice są zajęci, albo na czas karmienia; od spodu często ogrzewany węglem drzewnym.

[22](#) Paktong – stop miedzi, cynku i niklu.

[23](#) Słynne dzieło historyczne z IV-V wieku p.n.e.

[24](#) Mei Lanfang (1894-1961) – jeden z najślynniejszych aktorów opery pekińskiej.

[25](#) Aluzja do chińskiego wyrażenia „kiedy wyschną morza i zmiękną skaty”, oznaczającego nieskończenie daleką przyszłość („na zawsze”, „do końca świata”), odnoszonego np. do miłości czy wierności.

[26](#) Przekład z języka chińskiego, wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki, wtręty anglojęzyczne zostały częściowo pozostawione za oryginałem (w oryginale było ich znacznie więcej). Tytuł powieści *Xiaotuan yuan* zdecydowałam się tutaj pozostawić w oryginale, ponieważ wyjaśnia się tu jego prawdziwe znaczenie, odbiegające nieco od polskiej wersji.

[27](#) Hu Lancheng (1906-1981) – pisarz i eseista. W czasie drugiej wojny chińsko-japońskiej w służbie kolaborującego z Japończykami rządu Wang Jingweia, okrzyknięty zdrajcą. Po wojnie przebywał na Tajwanie i w Japonii. Mąż Eileen Chang w latach 1943-1947. Pierwowzór postaci Shao, z którym związana była główna bohaterka powieści.

[28](#) Tytuł oryginału: *Liuyan*, zbiór esejów z 1945 roku, wydany w języku angielskim pod tytułem *Written on Water* (2005).

[29](#) Tytuł oryginału: *Siyu*, esej wydany w 1944 roku; jego

wersja anglojęzyczna pod tytułem *What a Life! What a Girl's Life* (1938) była debiutem Eileen Chang.

³⁰ Tytuł oryginału: *Jinyu lu*, esej (1944).

³¹ Oryginalny tytuł niniejszej powieści - *Xiaotuanyuan* - oznacza dosłownie „małe spotkanie”. Wspomniane w tekście „wielkie spotkanie” w języku chińskim bywa używane jako metafora szczęśliwego zakończenia.

³² Tytuł oryginału: *The Book of Change*, anglojęzyczna powieść autobiograficzna wydana w 2010 roku.

³³ Chen Ruoxi, pisarka tajwańska, ur. 1938.

³⁴ Tytuł oryginału: *Siyu Zhang Ailing*.

³⁵ Ping Xintao - wydawca, założyciel wydawnictwa Crown Publishing House na Tajwanie.

³⁶ Przekład tego opowiadania ukazał się nakładem Wydawnictwa W.A.B. w 2008 roku.

³⁷ Przekład tego opowiadania ukazał się w zbiorze *Czerwona róża, biała róża* (W.A.B., 2009). Tytuł oryginału: *Duizhaoji*, dosłownie „Zapiski o kontrastach” albo „Zapiski towarzyszące fotografiom”, ilustrowane zdjęciami wspomnienia (1994).